

SOBÓTKA

ROCZNIK X

NR 4

WROCLAW 1955

WROCLAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

SOBÓTKA

ROCZNIK X (1955)

NR 4



WROCLAW 1955

ZAKŁAD IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

KOMITET REDAKCYJNY

Władysław Czapliński, Waclaw Długoborski, Józef Gierowski — redaktor,
Tadeusz Ładogórski, Ewa Maleczyńska — redaktor, Karol Maleczyński,
Tadeusz Mikulski, Kazimierz Piwarski, Kazimierz Popiołek, Franciszek
Ryszka, Henryk Zieliński — sekretarz

ADRES REDAKCJI:

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII, Nr 578/113

Redaktor: Julian Swolkowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone

Zakład im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1955. Wydanie I
Nakład 900 egz., Obj. ark. wyd. 15, ark. druk. 12,75, form. A1 16,96.
Papier druk sat. kl. V, 70 g 70 × 100 (16) produkcji fabryki papieru
we Włocławku. Oddano do składania 28. IX. 1955, podpisano do
druku 16. XII. 1955, druk ukończono w grudniu 1955. Wrocławska
Drukarnia Dziełowa, Wrocław, ul. Olawska 10/11. Zam. nr 187/A.

F-6-2724. Cena zł 10.—

SPIS TREŚCI

	Str
DZIESIĘCIOLECIE WROCŁAWSKICH UCZELNI	
[Depesza gratulacyjna Bolesława Bieruta]	551
Przemówienie Stanisława Kulczyńskiego	552
ARTYKUŁY	
W. Czaplński, Emigracja polska na Śląsku w latach 1655—1660	556
M. Szyrocki, Niemieckie echa twórczości Kochanowskiego, Szymonowica i Modrzewskiego	611
STUDIA MATERIAŁOWE	
W. Dziewulski, Studia i materiały do dziejów miast śląskich	646
J. Leszczyński, Agenci Bohdana Chmielnickiego i Jerzego II Rakoczege na Morawach i na Śląsku	677
B. Zakrzewski, Wrocławski „Giaur“ Mickiewicza	690
WSPOMNIENIA Z DZIESIĘCIOLECIA	
K. Fiedor, Wspomnienia z życia i pracy Karola Michalskiego	696
RECENZJE	
V. Husa, K dějinám nevolnického povstání roku 1775; O. J. Janaček, Povstání nevolníků v českých zemích roku 1775 — J. Gierowski	714
E. Klein, Der Bauernaufstand in Schlesien im Februar 1811 — S. Michalkiewicz	718
Z. Grot, Demokracja niemiecka a powstanie styczniowe — M. Pater	721
M. Morelowski, Ocalone rękopisy F. B. Wernhera i ich znaczenie dla historii sztuki i kultury Śląska — S. Golachowski	723
J. Broda, Tartaki chłopskie na Żywiecczyźnie w XVII i XVIII w. — Z. Kwaśny	728
POLEMIKA	
W. Dziewulski, Odpowiedź na recenzję mgra R. Hecka	731
R. Heck, W sprawie odpowiedzi dra W. Dziewulskiego	733
F. Szymiczek, W sprawie Pieśni górniczych Górnego Śląska i Pieśni ludowych Śląska Opolskiego	738
NOTATY SPRAWOZDAWCZE I BIBLIOGRAFICZNE	
	741
LISTY DO REDAKCJI	
KRONIKA NAUKOWA	
	747

DZIESIĘCIOLECIE WROCŁAWSKICH UCZELNI

DO
SENATÓW AKADEMICKICH I MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Uniwersytetu Wrocławskiego,
Politechniki Wrocławskiej,
Akademii Medycznej,
Wyższej Szkoły Rolniczej,
Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego

we Wrocławiu

W imieniu Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej serdecznie pozdrawiam profesorów, pracowników i młodzież akademicką — w dniu dziesiątej rocznicy rozpoczęcia pracy przez Uniwersytet i Politechnikę we Wrocławiu.

Dzięki wysiłkom i ofiarnej pracy kierownictwa i pracowników Uniwersytetu i Politechniki, dzięki zapałowi młodzieży uczelnie wrocławskie — przy wydatnej pomocy państwa ludowego — okrzepły i rozwinęły się, kształcąc dziś młodych specjalistów dla wielu dziedzin życia gospodarczego i kulturalnego. Wrocław jest dziś jednym z najpoważniejszych w Polsce, obok Warszawy i Krakowa, ośrodków naukowych, promieniującym na cały kraj.

Zyczę serdecznie pracownikom Wyższych Uczelni Wrocławskich oraz młodzieży akademickiej dalszej skutecznej pracy nad rozwojem ich uczelni oraz sukcesów i osiągnięć w nauce, w pracy badawczej i pedagogicznej.

BOLESŁAW BIERUT

**I Sekretarz Komitetu Centralnego
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej**

Warszawa, dnia 14 XI 55 r.

PRZEMÓWIENIE STANISŁAWA KULCZYŃSKIEGO

**PIERWSZEGO REKTORA I WICEMARSZAŁKA SEJMU PRL
NA WSPÓLNYM POSIEDZENIU SENATÓW WYŻSZYCH UCZELNI
WE WROCŁAWIU 15 XI 1955**

Dziesięciolecie naszych uczelni domaga się spojrzenia w przeszłość, która jest za nami, i uzasadnia potrzebę rozważań nad przyszłością, która przed nami stoi.

Pytanie, czym są uczelnie wyższe we Wrocławiu i czym mają być w przyszłości, ciśnie się na usta nie tylko nam, profesorom tych uczelni, ale i społeczeństwu. Odpowiedź na te pytania wymaga spojrzenia na nasze uczelnie z dwu stron: od ich wnętrza, od strony dorobku ich pracy i od zewnątrz, aby zobaczyć je na tle środowiska społecznego, w którym pracują. Zadaniem naszym jest rozwijać naukę i wychowywać młode pokolenie na wysokim poziomie naukowym i w duchu głębokiej moralności indywidualnej i społecznej. Pierwsze z tych zadań jest trudne, ale łatwiejsze do osiągnięcia niż drugie. Trudności istniejące w dziedzinie twórczości naukowej będą maleć w miarę, jak dojrzywać będą ogólne stosunki w naszym mieście, w kraju i w miarę, jak otwierać się będą ożywcze dla nauki źródła współpracy naszej z nauką światową.

Drugiego natomiast — wychowawczego — zadania nie rozwiążemy przez kontakty z nauką zagraniczną. Rozwiążemy je natomiast w oparciu o nasz dziesięcioletni dorobek społeczny drogą pogłębiania i rozwijania naszych powiązań ze społeczeństwem, z jego dążeniami, jego ideami i jego troskami. Zagadnienie wychowania młodego pokolenia wiąże się w mniejszym stopniu niż zagadnienie rozwoju badań naukowych z pytaniem „czym być pragniemy“? Od najdawniejszych czasów społeczeństwa uczyniły szkoły wyższe siedliskami naukowej twórczości i wybrały naukę twórczą za podstawowy środek wychowania obywatelskiego. Od najdawniejszych cza-

sów społeczeństwa kierują do ognisk twórczości naukowej swoją młodzież przygotowującą się do pełnienia najbardziej odpowiedzialnych funkcji społecznych. Przez wiele wieków uczelnie akademickie wychowywały swoje społeczeństwa i uzbrajały je w wiedzę ku zadowoleniu społeczeństw i ku własnemu zadowoleniu z dobrze pełnionego obowiązku.

Wszystko toczyło się dobrze i ku pożytkowi postępu aż do chwili, gdy nauka użyta została do zbrodni przeciwko ludzkości. Wyrosło pytanie, kto jest winien? Padły oskarżenia ze strony społeczeństw pod adresem nauki i ze strony nauki pod adresem społeczeństw. Po zrzućeniu bomby atomowej na Hiroszimę padło oskarżenie „czy nikt nie jest w stanie powstrzymać uczonych?” Przywiózł to wstrząsające sumieniem hasło do nas ze Stanów Ameryki Północnej nasz wielki uczony Ludwik Hirszfild. Przywiózł on również wieść o odpowiedzi, która miała być usprawiedliwieniem reakcyjnej nauki a oskarżeniem społeczeństw.

Powiedziano wówczas: Nikt nie ma prawa oskarżać uczonego. Celem, którego poszukuje nauka, jest prawda. Prawda naukowa nie jest ani moralna, ani niemoralna, ani zła, ani dobra, jest ona jedynie obiektywna i moralnie doskonale obojętna. Uczony nie ponosi odpowiedzialności za prawdę, którą odkrywa, ponieważ nie jest w stanie jej dowolnie zmienić. Prawdę naukową można natomiast użyć do celów dobrych albo złych. Odpowiedzialność za to ponosi społeczeństwo, które prawdę naukową z rąk uczonego przejmuje.

Odpowiedź ta, usiłująca osłonić uczonego, zawiera ukryte ostrze skierowane przeciwko niemu. Uczony, który tak pojmuje naukę i swoją rolę społeczną, odmawia nauce prawa do podejmowania roli wychowawczynie i przewodniczki narodów, a siebie sprowadza do roli pozbawionego poczucia odpowiedzialności wychowawcy, prawem pomyłki wykonującego tę funkcję od lat setek. Można bowiem zgodzić się, a nawet trzeba się zgodzić na to, że 2 razy 2 równa się 4 zarówno w ustroju socjalistycznym, jak i kapitalistycznym, że energia spalania wodoru jest taka sama w Polsce Ludowej, jak w Polsce burżuazyjnej. Można i trzeba zgodzić się na to, że prawdy te nie są ani dobre, ani złe, a jedynie obiektywne i moralnie doskonale obojętne. Można i trzeba zgodzić się na to, że prawdy takie należy wyznajdować i nimi się posługiwać, i na to, że nie wolno ich zniekształcać. Ale nie można tego rodzaju prawd uczynić czynnikiem wychowania właśnie dlatego, że są to prawdy moralnie obojętne.

Czynnikiem wychowawczym w nauce nie jest martwa prawda

obiektywna, którą uczony tworzy. Czynnikiem wychowawczym w nauce jest wewnętrzna, żywa prawda uczonego, która mu każe prawdy obiektywne tworzyć. Ta wewnętrzna, żywa prawda uczonego, i ta zewnętrzna, martwa prawda obiektywna składają się dopiero na to, co nazywamy nauką. Nie można nauki oderwać od uczonego nie czyniąc z niej martwej wiedzy.

Medycyna jest wielką szkołą wychowania społecznego nie dlatego, że aspiryna likwiduje ból głowy a penicilina zakażenia ropne, ale dla tej wewnętrznej, żywej prawdy uczonego-lekarza, która każe mu trudzić się, poszukiwać, badać — w interesie bliźniego czy cierpiącego społeczeństwa. Tę żywą, wewnętrzną prawdę uczonego przeszczepić na wychowanka, znaczy go wychować — wychować dobrze albo źle, gdyż wewnętrzna postawa kierująca naszą twórczością naukową bywa także różnej próby moralnej.

Dlatego w sporze między społeczeństwem a uczonym o to, kto winien, wyrok nie może ani całkowicie uwolnić od odpowiedzialności społeczeństwa, ani zwolnić od winy uczonego. Winien jest uczony niezależnie od tego, że wraz z nim winny jest urząd, który zdemoralizował zarówno klasę, która go stworzyła, jak i uczonego.

Winien jest uczony nie dlatego, że tworzy prawdę obiektywną, dla pewnych ludzi niekiedy niewygodną, ale dlatego, że wyrzekł się swej roli wychowawcy społeczeństwa, dlatego, że zrzucił z siebie odpowiedzialność za to, co społeczeństwo czyni, dlatego że poddał się rozkładowym wpływom klasy, w której żył, dlatego że w chwili krytycznej zląkł się i wyparł odpowiedzialności, dlatego, że oddzielił naukę od uczonego, zasłonił się prawdą obiektywną, a naukę wydał na ławę oskarżonych. Dlatego wreszcie, że powierzony sobie kult żywej prawdy naukowej zdradził dla pogańskiego kultu martwej prawdy obiektywnej.

Wstrząs moralny, jaki znamionuje bieżącą chwilę dziejową, ocknął i obudził czujność społeczeństw, które ruszyły do walki, zrzuciły z siebie lub zrzucają demoralizujące pęta ustroju przynoszącego zyski ludziom a hańbiącego ludzkość — ale nie obudził uczonego, a w każdym razie nie obudził go dostatecznie. Dlatego kryzys w nauce i jej siedzibach — szkołach akademickich — trwa. Kryzysu tego nie zażegna autorytet prawdy obiektywnej i nienaruszalnej, gdyż nie o nią chodzi. Z kryzysu tego wydobyć może uczelnie jedynie wewnętrzna postawa społeczna uczonego powołanego na wychowawcę narodu.

Takie jest położenie ogólne, wyrastające daleko poza granice

naszego kraju, na którego tle przychodzi nam szukać odpowiedzi na pytanie: czym być chcemy i jako uczeni, i jako uczelnie.

Wymogi moralne, jakie stawia przed obywatelem, a tym więcej przed jego wychowawcą ustrój socjalistyczny, są większe i głębsze od tych, jakie stawiał przed nim ustrój miniony. Ustrój miniony interesował się postawą moralną jednostki, uwalniał natomiast od odpowiedzialności moralnej narody i klasy, osłaniając ich czyny pojęciem interesu klasowego lub narodowego.

W interesie wydobycia na wyższy poziom moralny zarówno tego, co czyni jednostka, jak i tego, co czynią narody, socjalizm domaga się od jednostki obok odpowiedzialności indywidualnej także odpowiedzialności społecznej, pod którą rozumie poczucie odpowiedzialności jednostki za to, co czyni społeczeństwo. Tego poczucia odpowiedzialności społecznej, tej postawy moralnej wymaganej przez socjalizm nie wpoi w swe kadry uczelnia, choćby na najwyższym poziomie, powiązana z nauką kosmopolityczną i ciesząca się jej uznaniem, jeśli sama oderwana jest od społeczeństwa, jeśli sama nie posiada wysokiego poczucia odpowiedzialności społecznej, jeśli sama nie reprezentuje wysokiego poziomu humanizmu socjalistycznego.

Zadanie to spełnić może jedynie uczelnia głęboko powiązana ze społeczeństwem, z jego dążeniami, jego bólami i jego troskami, powiązana nie poprzez użyteczność prawdy obiektywnej, ale poprzez postawę społeczną swojego profesora. Łańcuch powiązań między uczelnia a społeczeństwem biegnie nie po linii społeczeństwo — prawda obiektywna — uczone, lecz po linii społeczeństwo — uczone — prawda obiektywna.

Od czasów średniowiecza przyłgnął do uniwersytetów zaszczytny tytuł *Almae Matris* — matki-żywicielki. Od czasów średniowiecza społeczeństwa widziały w szkołach akademickich czysty źródło prawdy, którym pragnęły poić swoją młodzież. Ten zaszczytny tytuł zaprzepaszczony został przez wiele uczelni współczesnych, karmiących swoich wychowanków często wysokiej jakości wiedzą, ale zatrutą jadem nienawiści nacjonalistycznych, uprzedzeń rasowych i społecznych, i nade wszystko jadem nieodpowiedzialności społeczno-politycznej.

Uczelnie wrocławskie, mające w swoim dorobku 10-letnim głębokie powiązania społeczne, chcą stać się i być tym czystym źródłem, z którego pragnie pić zarówno społeczeństwo szukające w nauce oparcia w swoim trudzie życiowym, jak i przygotowująca się do życia młodzież. Oto odpowiedź na pytanie: czym chcemy być.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

EMIGRACJA POLSKA NA ŚLĄSKU W LATACH 1655—1660*

Pojęcie masowej emigracji politycznej było przez długi czas pojęciem nie znanym dla dawnych Polaków. Złożył się na to szereg przyczyn. Potężne państwo ostatnich Piastów i Jagiellonów przez długi czas chroniło ludność przed poważniejszymi najazdami z zewnątrz. Ustrój polityczny zapewniający szerokim masom szlacheckim wpływ na bieg spraw państwowych, obawa przed ruchami społecznymi mas uciskanych łagodziły ostrość walk poszczególnych grup politycznych, zmniejszały przeciwieństwa istniejące w łonie klasy szlachecko-magnackiej. Dlatego też reformacja w Polsce przeszła bez walk religijnych, którymi rozbrzmiewała Europa w tym czasie (jedynie arianie zostali przymusowo usunięci z granic Rzplitej), a nawet rokosze szlacheckie nie doprowadziły do emigracji politycznych w większym stylu. Dopiero wiek XVIII, wiek ostatecznego upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej, otworzył przed Polakami czasy wychodźstwa, pokolenia zaś żyjące w tym i następnych stuleciach musiały przeżyć wszystkie blaski i nędze emigracji.

W tej ogólnej zasadzie wyjątek stanowi emigracja polska w czasie wojny szwedzkiej w latach 1655—1660, będąca niejako zapowiedzią późniejszych: od emigracji benderskiej poprzez wielką aż do emigracji z czasów drugiej wojny światowej. Po raz pierwszy wów-

* Na wstępie poczuwam się do miłego obowiązku podziękowania mgrowi Józefowi Leszczyńskiemu za zwrócenie mi uwagi na parę zespołów archiwalnych w Wojewódzkim Archiwum Państwowym (skrót: WAP Wrocław) odnoszących się do tego zagadnienia, przede wszystkim na nieznanne relacje miast o przybyłych na ich teren emigrantach polskich. Wskazówki te były dla mnie tym cenniejsze, że wyszukanie potrzebnych zespołów w WAP Wrocław jest sprawą trudniejszą niż w jakimkolwiek znanym mi archiwum w kraju lub za granicą.

czas tysiące szlachty i mieszczan musiały szukać schronienia w sąsiadujących z Rzeczpospolitą prowincjach: na Śląsku, w Słowacji, w Prusach Wschodnich, na Morawach i w Czechach. Po raz pierwszy prawowite władze państwowe przeniosły się poza granice Polski i tym samym centrum dyspozycyjne życia politycznego Rzeczypospolitej znalazło się za granicą. Już to samo usprawiedliwia bliższe zajęcie się tym zjawiskiem. Jeśli zaś przypomnimy sobie, że większość uchodźców razem z królem i królową oraz najwyższymi urzędnikami państwowymi znalazła się wówczas na piastowskich ziemiach Śląska, to zajęcie się zarówno historią tej emigracji, jak i ustosunkowaniem się ludności śląskiej do uchodźców stanie się tym bardziej zrozumiałe. Niemal wreszcie podniętą do zajęcia się tym zagadnieniem stał się dla nas fakt, że właśnie w tym roku mija 300 lat od czasu, kiedy miasta i miasteczka Śląska zapełniły się tysiącami rzeszami przybyłych tu z wszystkich niemal ziem Polski obywateli Rzeczypospolitej.

By móc należycie przedstawić dzieje tej emigracji, musimy wpieryw odpowiedzieć na pytanie, w jakiej sytuacji znajdował się wówczas Śląsk. Jak wiadomo, na 7 lat przed r. 1655 zakończył się wreszcie dla niego długi okres wojen trwających z małymi przerwami od r. 1618. W tym okresie Śląsk przeżywał kolejno: najpierw powstanie przeciw Habsburgom, potem pacyfikację wojsk cesarskich, przemarsze wojsk Wallensteina, Mansfelda, Sasów, Szwedów, nie mówiąc już o przeciągających przez tę ziemię wojskach lisowczyków, rabujących również niezgorzej tutejszą ludność. Na terenie tej prowincji rozgrywały się poważne bitwy, jak batalia pod Legnicą i pod Sobótką. W tym okresie wreszcie nawiedzały kraj stałe towarzyszyki wojen — zarazy, z nich zaś najgroźniejsza dżuma dziesiątkująca ludność wsi i miast. W wyniku tych klęsk uległa przede wszystkim zmniejszeniu ludność tych ziem. Tak więc Śląsk, liczący w r. 1619 około 1 500 000 mieszkańców, według przybliżonych obliczeń liczył w chwili zawierania pokoju westfalskiego niewiele więcej ponad 1 000 000, czyli utracił 25—30% swego zaludnienia¹.

Ciężkie straty poniosły w pierwszym rzędzie miasta śląskie. Tak więc w Głogowie, według Grünhagena liczącym w początkach XVII

¹ W. Dziewulski, *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII wieku* (Przegląd Zachodni, R. VIII, zeszyt dodatkowy, s. 419—492). Autor przeciwstawiając się twierdzeniom F. Günthera wypowiedzianym w pracy *Der dreissigjährige Krieg und das deutsche Volk*, Jena 1943, słusznie naszym zdaniem podnosi procent strat ludności śląskiej w tym okresie.

wieku 2500 osiadłych mieszkańców, w r. 1638 znajdowało się ich zaledwie 122, w Górze Śląskiej na 699 domów stało pod koniec wojny pustką 587 domów². Kwitnący Dzierżoniów podupadł w wyniku wojny tak dalece, że stracił około 66% mieszkańców³.

Równie poważne straty obserwujemy i na wsi śląskiej. Wprawdzie, podobnie zresztą jak i w miastach, istniały i tu okolice mniej lub więcej zniszczone, to jednak dane odnoszące się do poszczególnych ziem są zaskakujące. Tak więc np. książę brzeski donosił pod koniec wojny, że na jego terytorium prawie jedna trzecia łańów jest nie uprawiona. W księstwie świdnicko-jaworskim było 26 wsi całkowicie, a 20 wsi w połowie zniszczonych⁴.

Tak wyniszczony kraj witał w zasadzie z ulgą zakończenie wojny, ale wynikiłe wskutek długiej wojny zmiany polityczne nie przejmowały prawie nikogo zadowoleniem. Aczkolwiek bowiem panowie tej ziemi, Habsburgowie, wychodzili z tej wojny pokonani, to jednak władza ich w krajach dziedzicznych i w krajach korony czeskiej uległa w czasie wojny poważnemu wzmocnieniu. Jeszcze w trakcie wojny zmieniono i ograniczono władzę Urzędu Najwyższego (Oberamt) — głównej władzy wykonawczej na Śląsku, przy czym decyzje generalnego starosty krajowego (Oberlandeshauptmann) uzależniono od zdania członków kolegium Urzędu Najwyższego, mianowanych obecnie bezpośrednio przez cesarza⁵. Równocześnie uległa zmniejszeniu władza i znaczenie sejmu krajowego. Zbierający się dość często przedstawiciele poszczególnych stanów musieli pokornie uchylać proponowane przez cesarza podatki i nie zdołali się obronić przed umieszczeniem na Śląsku oddziałów stałej armii cesarskiej⁶.

To wzmocnienie władzy cesarskiej dało się specjalnie przykro odczuć w dziedzinie spraw kościelnych. Na Śląsku bowiem, chociaż kontrreformacja poczyniła jeszcze pod koniec XVI w. dość poważne postępy, znaczna część ludności przyznawała się do wyznania protestanckiego. Protestanci śląscy dowiedzieli się jeszcze w czasie wojny trzydziestoletniej dzięki dragonadom oddziałów Lichtensteina,

² C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. II, Gotha 1886, s. 311.

³ W. Dziewulski, *Rozwój Dzierżoniowa do początków XIX wieku* (Przegląd Zachodni, 1954, nr 11—12, s. 463—500).

⁴ Grünhagen, *op. cit.*, t. II, s. 310.

⁵ S. Śreniowski, *Historia ustroju Śląska*, Katowice 1948, s. 184.

⁶ Grünhagen, *op. cit.*, t. II, s. 349; W. Klawitter, *Geschichte der schlesischen Festungen in vorpreussischen Zeit*, Wrocław 1941, s. 37—38.

jak wygląda kontrreformacja katolicka realizowana przez władze cesarskie. Nic też dziwnego, że próbowali odzyskać swe pozycje korzystając z bytności na Śląsku wojsk szwedzkich. Po wycofaniu w r. 1650 ostatnich oddziałów szwedzkich z terytorium śląskiego byli prawie całkowicie wydani na łaskę i niełaskę cesarza. Państwu protestanckim biorącym udział w rokowaniach pokojowych nie udało się bowiem zapewnić protestantom niemieckim w ziemiach cesarskich tolerancji. Traktat westfalski zapewnił jedynie nielicznym terytoriom książąt protestanckich na Śląsku i miastu Wrocławowi prawo do swobodnego wyznawania konfesji augsburskiej, do pozostałych terytoriów odnosił się paragraf 36 traktatu stwierdzający: „Caesareae Maiestati ius reformandi exercitium religionis non minus quam aliis regibus et principibus competat”⁷. Jak to *ius reformandi* miało na Śląsku wyglądać, przekonali się protestanci dość szybko. Niedługo bowiem po opuszczeniu ziem śląskich przez wojska szwedzkie rozpoczęto na wielką skalę dzieło odbierania kościołów należących do protestantów, czyli tzw. redukcję kościołów, zakończoną w przededniu wojny szwedzkiej w r. 1654. Teoretycznie redukcja miała być ograniczona jedynie do kościołów niegdyś katolickich, w praktyce jednak zabrano protestantom nawet kościoły, które sami pobudowali. W sumie odebrano protestantom przeszło 650 kościołów łamiąc napotykaną opór ludności przy pomocy wojska, jak np. w Stabłowicach. Ponieważ przy tym wszystkim traktat westfalski nie zmuszał ludności protestanckiej do przechodzenia na wyznanie katolickie i pozwalał jej na uczęszczanie do kościołów leżących na terenach nie objętych redukcją, stwarzał stan stałego naprężenia nie pozwalający ludności zapomnieć o doznanych krzywdach⁸. Toteż, gdy w r. 1655 rozeszły się po Śląsku wiadomości o przygotowaniach Szwecji do wojny z Polską, wśród ludu śląskiego zrodziła się pogłoska, że Szwedzi zwyciężywszy Polskę przyjdą z pomocą protestanckiej ludności Śląska⁹.

Sprawy religijne były jedną, ale nie jedyną przyczyną wewnętrznych niepokojów na Śląsku. Miniona wojna przyniosła oprócz wspo-

⁷ H. Myrtek, *Oberschlesische Kirche nach dem 30-jährigen Kriege*, (Oberschlesisches Jahrbuch, R. I, s. 4).

⁸ Grünhagen, op. cit., t. II, s. 320—322; F. Berg, *Die Geschichte der schwersten Prüfungszeit d. evangelischen Kirche Schlesiens u. Oberlausitz*, Jawor 1857, s. 172 i n.

⁹ Wellin do króla szwedzkiego, Wrocław 7/17 VII 1655 i Epperies 23 VII v. st.; S. Szilágyi, *Transsylvania et bellum boreo-orientale*, (Acta et documenta, t. I, Budapeszt 1890/91, s. 455—458).

mnianego wyniszczenia kraju zaostrenie przeciwieństw społecznych, a istniejące wydobyła silniej na wierzch. Klasa feudałów wykorzystywała w pełni zniszczenie wsi i osłabienie gospodarstwa chłopskiego starając się zwiększyć zależność chłopów od dworu. Powiększono więc obszary folwarków zwiększając równocześnie ilość gospodarstw zagrodniczych, zagarniając gospodarstwa sołtysie, przywiązując chłopów silniej do ziemi, wreszcie zaostrażając przepisy o najmie przymusowym¹⁰. Rzecz jasna, że to zwiększanie ucisku feudalnego na wsi wywoływało głębokie niezadowolenie w kołach ludności wiejskiej, tym bardziej że w czasie wojny tu i ówdzie chłop śląski wykorzystując sytuację rozluźniał więzy zależności feudalnej, przestając odrabiać pańszczyznę lub też zapominając świadomie o płaceniu czynszów. Dodajmy, że niedawna wojna nauczyła chłopów obchodzenia się z bronią i zostawiła po chatach wiejskich znaczne ilości oręża. Toteż lata po pokoju westfalskim na Śląsku — to okres, w którym stosunki na wsi układają się co najmniej równie niespokojnie jak w sąsiednich województwach polskich. Przez kraj przechodzi fala niepokoju. Słyszymy o wypadkach odmawiania wykonywania robót przez chłopów, o zatargach między dworem a wsią, przy czym dochodzi nieraz do wypadków oporu z bronią w ręku. Dokonujący redukcji kościołów komisarze spotykają się w poszczególnych miejscowościach (Jodłowice i Kręsko w powiecie wołowskim, Bielany w powiecie wrocławskim) z ostrymi sprzeciwami chłopów, które nie przybrały poważniejszych rozmiarów jedynie ze względu na asystę wojskową towarzyszącą komisarzom i na krwawy przykład Stablówic¹¹. Skoro też potem w 1655 r. rozpoczęła się wojna w sąsiedniej Rzeczypospolitej i równocześnie wszczęto na większą skalę zaciągi wojskowe zwiększając równocześnie ilość wojska stacjonującego na

¹⁰ K. Maleczyński, *Rola mas ludowych w dziejach Śląska w epoce feudalnej*, (Konferencja Śląska, t. I, Wrocław 1954, s. 60—70); B. Turowi, *Stosunki narodowościowe w miastach śląskich w XVII w.* Materiały do dziejów wsi śląskiej w Archidiecezjalnym Archiwum (*ibid.*, s. 157); S. Michalikiewicz, *Kilka epizodów z dziejów walk chłopskich na Śląsku w XVII i XVIII w.*, (Szkice z dziejów Śląska, Warszawa 1953, s. 157, także cytowana obszernie literatura niemiecka).

¹¹ O ruchach ludowych na terenie Rzeczypospolitej poza licznymi rozprawami poświęconymi powstaniu podhalańskiemu pod wodzą Kostki Napierńskiego (Baranowski, Szczotka, Przyboś, Bardach, Czapliński) najlepiej informuje rozprawa A. Kérstena, *Wyzwolenicza wojna ludu ukraińskiego a wystąpienia chłopów polskich lat 1648—1654*, (Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego, nr 1—2, Warszawa 1955, s. 201—231). O wypadkach oporu chłopów

Śląsku, sytuacja na wsi i w małych miasteczkach uległa dalszemu pogorszeniu. Dochodziło do napaści na dwory szlacheckie i domy mieszczańskie, do napadów na kupców na drogach publicznych, przy czym nawet władze śląskie musiały przyznać, że sprawcami napadów byli ludzie luźni¹².

Również i w miastach, co do których brak nam, niestety, studiów naświetlających należycie stosunki istniejące tu po wojnie trzydziestoletniej, sytuacja nie wyglądała dobrze. Podobnie jak i miasta pozostałych ziem Rzeszy niemieckiej miasta śląskie jeszcze pod koniec XVI w. weszły w okres regresu gospodarczego. Regres ten po wojnie dał się wobec zniszczeń wojennych jeszcze silniej odczuć. Centralistyczna, kontrreformacyjna polityka rządu wiedeńskiego przyczyniała się w wielu wypadkach do upadku kwitnącego tu dawniej przemysłu, podcinała żywy tu dawniej handel. Jeszcze w czasie wojny trzydziestoletniej liczni rzemieślnicy śląscy opuścili tę prowincję szukając w krajach sąsiednich schronienia przed wojną lub też przed prześladowaniem religijnym. Dodajmy, że w latach po wojnie trzydziestoletniej miasta śląskie musiały zapewne odczuwać trudności powstałe w związku z odpadnięciem od Polski bogatych ziem wschodnich objętych powstaniem ukraińskim i zerwaniem nici handlowych z państwem moskiewskim w wyniku rozgorzałej w 1654 r. wojny polsko-moskiewskiej¹³.

Przebyta wojna zostawiła wreszcie swe ślady nie tylko w zniszczonych budynkach, pogłębieniu antagonizmów społecznych, ale i w obyczajach i życiu całej ludności. Po wsiach i po miasteczkach ludzie zachowali niejednokrotnie coś z surowości przebytych czasów. Drogi, jak widzieliśmy, były niepewne. We Wrocławiu, który najmniej stosunkowo ucierpiał w czasie wojny, kapituła skarżyła się, że „do kościoła katedralnego, szanownej matki pozostałych kościołów, uczęszczają nie tylko ludzie, ale i psy, mieszając swe szczekania z modlitwami ludzkimi, zanieczyszczając sprzęt przy ołtarzach i nieskiego pisze O. S. Popiołek, *Bunty chłopskie na Górnym Śląsku do roku 1811*, Warszawa 1955, s. 46—47. Autor oparł się w tej pracy przede wszystkim na literaturze niemieckiej. Wg informacji mgra J. Leszczyńskiego, który to zagadnienie opracowuje na podstawie obszernych materiałów archiwalnych, liczbę wypadków czynnego oporu chłopów w tych latach należy znacznie powiększyć. W sprawie zachowania się chłopów wobec komisarzy redukcyjnych por. *Processus eliminationis*, 1654, Archidiecezjalne Archiwum we Wrocławiu (skrót: AA), II b 22, *passim*.

¹² Rozporządzenie Oberamtu, AA, I A 6 a.

¹³ K. Maleczyński, *op. cit.*; W. Długoborski, *Targi wrocławskie* (Roczniki Historyczne, t. XVIII, 1949, s. 319—320).

pokojąc w czasie kazań swymi skokami słuchaczy“¹⁴. O obyczajach pewnej części szlachty wiejskiej mówi edykt cesarski z r. 1651, piętnujący tych ze szlachty, którzy „nie wahają się wszczynać tumultów, znieważają w więcej niż zwierzęcy sposób potrawy, niszczą piece, wybijają szyby, w komnatach dobywają szable, strzelają z pistoletów i strzelb“¹⁵. W takiej sytuacji małą pociechą było, że równocześnie na dworach arystokracji śląskiej poczęto wówczas przyjmować obyczaje francuskie, że rozczytując się we współczesnej sentymentalnej literaturze francuskiej, przede wszystkim w wielotomowym romansie pasterskim Honoriusza d'Urfé, *Astrei*, przyjmowano wymuskane obyczaje i język bohaterek i bohaterów tej powieści, *Astrei*, *Celadona* i innych¹⁶.

Takie były stosunki i trudności tej starej piastowskiej ziemi w chwili, gdy nad sąsiednią Rzeczpospolitą poczęły się gromadzić ciężkie chmury przyszłej wojny ze Szwecją. Niebezpieczeństwo tej wojny nie stanowiło tajemnicy dla dworu wiedeńskiego, który z jednej strony wiedział dobrze o tym, co się dzieje w należących do Rzeszy prowincjach szwedzkich, z drugiej od jakiegoś czasu otrzymywał ostrzeżenia i prośby o pomoc w werbunkach z dworu warszawskiego¹⁷. Dyplomaci austriaccy śledzili też rozwój wypadków z największym zainteresowaniem, tym bardziej że początkowo nie było pewne, czy król szwedzki nie skieruje swych wojsk przeciw cesarzowi. Gdy z czasem stało się jasne, że Szwecja zamierza zaatakować Polskę, w Wiedniu przyjęto to niewątpliwie z ulgą, niemniej jednak nie przestano się obawiać, by z czasem wojna nie przeniosła się na terytoria cesarskie, z trudem podnoszące się po niedawnej wojnie. Stąd też pierwszą troską radców cesarskich było wzmocnienie obronności Śląska. Pod tym względem sytuacja tej prowincji nie przedstawiała się najgorzej. Jeszcze bowiem w r. 1650 skierował tu cesarz dwa regimenty piechoty pod wodzą Contiego i de Mersa oraz oddział jazdy pod dowództwem Sporcka¹⁸. Niedługo później wszczę-

¹⁴ Protokoły kapituły wrocławskiej 25 I 1656, AA, strony nie numerowane.

¹⁵ Grünhagen, *op. cit.*, t. II, s. 316.

¹⁶ Na wpływ kultury francuskiej zwraca uwagę Grünhagen. O popularności powieści francuskich pisze Desnoyers 27 IV 1656, *Lettres de Pierre Desnoyers*, Berlin 1859, s. 153—156. Przytacza on list księżnej Brzegu z szeregiem nazw wziętych z powieści francuskiej i stwierdza: „ce sont des noms de roman dont toute cette province est remplie et où on encore vit en roman“.

¹⁷ A. F. Pribram, *Die Berichte des kaiserlichen Gesandten Franz v. Lisola*, Wiedeń 1887, s. 13.

¹⁸ Klawitter, *op. cit.*, s. 377.

to prace nad umocnieniem ważniejszych fortec prowincji, mianowicie Głogowa, Brzegu i Namysłowa, i do końca 1655 r. wydano na ten cel około 60 000 fl.¹⁹ Fortyfikacje Wrocławia i Nysy przedstawiały się wówczas dość dobrze²⁰, z tym jedynie, że mury starej stolicy biskupiej wymagały jeszcze tu i ówdzie naprawy²¹. Z chwilą otrzymania pewniejszych wiadomości o bliskiej wojnie zdecydował się dwór wiedeński na podwyższenie stanu liczebnego wojsk na Śląsku i nakazał nowe werbunki, w wyniku których liczebność stacjonujących tu oddziałów miała być powiększona o blisko 3000 żołnierzy, w tym 2600 piechoty i ponad 300 jazdy. Tym samym zapewne dopiero w jesieni liczba wojsk cesarskich stojących na Śląsku wzrosła do liczby około 5000 osób. Głównodowodzącym wojsk stacjonujących na Śląsku został mianowany w sierpniu 1655 r. stary żołnierz, feldmarszałek Melchior von Hatzfeldt²².

Te posunięcia cesarskie były podjęte w ostatniej chwili, albowiem z końcem lipca wojska szwedzkie wkroczyły na teren Wielkopolski i po rychłej kapitulacji wojsk polskich pod Ujściem 25 lipca rozpoczęły swój szybki pochód w głąb Polski. Mniej więcej równocześnie poczęli przybywać uchodźcy polscy na Śląsk. Podkreślić tu trzeba fakt tej względnej równoczesności, albowiem, jak stwierdza Jarochowski, wywóz kosztowności przez szlachtę majątniejszą i zakony na Śląsk zaczął się jeszcze przed kapitulacją ujską²³. Z chwilą jed-

¹⁹ *Ibid.*, s. 41.

²⁰ Wrocław korzystał w sprawie swej obrony ze specjalnych uprawnień i był wyjęty spod władzy cesarskiej, por. A. Iger t, *Das Wehrrecht der Stadt Breslau unter besonderer Berücksichtigung der habsburgischen Zeit* (Beiträge z. Gesch. d. Stadt Breslau, z. 10, Wrocław 1939). O stanie fortyfikacji miasta por. Klawitter, *op. cit.*, s. 23—24.

²¹ Klawitter, *op. cit.*, s. 33. Autor podkreśla wielkie strategiczne znaczenie Nysy.

²² O zwiększeniu liczby wojska por. *Acta publica*, WAP Wrocław, G. 557, s. 424. Nie mamy dokładnego stanu liczebnego wojsk austriackich z pierwszych miesięcy wojny szwedzkiej. Klawitter podaje dopiero stan liczebny wojsk na Śląsku z miesiąca lutego 1656 r. wynoszący 6300 żołnierzy. Wobec tego, że w listopadzie rząd wiedeński powiększył jeszcze raz na drodze zaciągów liczbę wojsk śląskich o 1300, otrzymujemy przypuszczalną liczbę żołnierza cesarskiego na Śląsku we wrześniu i październiku 1655 r. odejmując liczbę powyższą od liczby 6300. O werbunkach w listopadzie por. WAP Wrocław, G. 557, s. 578.

²³ *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej od r. 1655 do 1657*, Poznań 1864, b. autora, s. 29.

nak gdy wiadomość o kapitulacji rozeszła się szybko po Wielkopolsce, fala emigrantów wzrosła natychmiast. Wydaje się, że w pierwszym rzędzie ruszyli na Śląsk lepiej od innych poinformowani przedstawiciele magnaterii. W każdym razie już dwa dni po kapitulacji Katarzyna Bnińska z Krotoszyna prosi księcia oleśnickiego Sylwiusza o udzielenie schronienia dla niej i jej dzieci na terytorium śląskim. Dzień później, a więc 28 lipca, zawiadamia Bogusław Leszczyński tegoż księcia oleśnickiego, że wysyła do Wrocławia swą żonę „gwoli bezpieczeństwa na parę miesięcy“ i prosi go o udzielenie jej w razie potrzeby odpowiedniej opieki i pomocy²⁴. Po tych i innych przedstawicielach feudałów polskich ruszyła na Śląsk liczna fala emigrantów. W każdym razie bawiący z końcem sierpnia na Śląsku poseł cesarski Lisola stwierdza krótko, że „niezliczeni Polacy codziennie napływają na Śląsk“²⁵. Niestety, wobec zniszczenia poważnej części zasobów archiwalnych na Śląsku nie jesteśmy w stanie podać dokładnych danych o rozmiarach tej emigracji, niemniej jednak na podstawie zachowanych źródeł możemy przynajmniej w przybliżeniu omówić zarówno ilościowy, jak i jakościowy skład wychodźstwa polskiego na Śląsku. Fakt liczego napływu Polaków na ziemie śląskie zaniepokoił bowiem nie tylko władze prowincjonalne, ale i rząd wiedeński. 19 sierpnia zwrócił się też generalny starosta śląski, książę legnicko-brzeski Jerzy III, do władz prowincjonalnych domagając się od nich ścisłych danych co do przybyłych na poszczególne tereny Polaków. Niedługo potem, otrzymawszy z Wiednia żądanie zestawienia dokładnego spisu przybyłych na Śląsk Polaków dla władz centralnych, ponowił książę Jerzy ten rozkaz 23 sierpnia polecając równocześnie rozciągnąć kontrolę nad ruchem uchodźców, zdaje się przede wszystkim w tym kierunku, aby nie dopuszczać do osiedlania

²⁴ Katarzyna z Bnińska do księcia Sylwiusza, Krotoszyn 27 VII 1655, WAP Wrocław, Oels I 147 1, t. III; Bogusław hr. na Lesznie do księcia Sylwiusza, Przygodzice 28 VII 1655, *ibid.*, t. I. Charakterystyczne jest, że Bogusław Leszczyński współcześnie z listem przesłał księciu Sylwiuszowi w „podarunku“ „quattuor servos Moschos, quos in mancipium Vrae III. dedico“. Jak dalece w tym czasie panika opanowała polskich feudałów, świadczy fakt, że Andrzej Starkowiecki, kasztelan kamieniecki, prosił księcia Sylwiusza, by zechciał sprzedać mu jedną wieś na pograniczu, aby w ten sposób mógł zabezpieczyć swój majątek. *Ibid.*, t. III.

²⁵ P r i b r a m, *op. cit.*, s. 83, relacja datowana 30 VIII 1655 z Grodkowa.

się Polaków w większych ilościach po miastach²⁶. Zachowane relacje poszczególnych władz prowincjonalnych dają nam względnie dokładny obraz ilościowego i społecznego składu emigracji polskiej na Śląsku. Stosunkowo najdokładniejszą jest relacja przesłana na ręce generalnego starosty przez miasto Wrocław. Według niej przebywało na terenie Wrocławia w pierwszej połowie września około 300 osób przybyłych z Polski. Skład tej grupy emigrantów przedstawiał się w przybliżeniu następująco: na mniej więcej dokładną liczbę 284 emigrantów wyszczególnionych w tej relacji pochodzenia szlacheckiego było około 68 osób (w tym 14 mężczyzn, 36 kobiet i 18 dzieci), mieszczan zaś około 83 osób (w tym 10 mężczyzn, 38 kobiet i 35 dzieci). Reszta przybyłych około 124 osób to służba, prawdopodobnie pochodzenia nieszlacheckiego. Należy przy tym podkreślić, że sprawozdanie to wymienia stosunkowo bardzo małą liczbę duchownych przybyłych do Wrocławia pomijając nawet wybitniejszych przedstawicieli duchowieństwa, o których pobycie we Wrocławiu wiemy z innych źródeł. Jest to niewątpliwie wynikiem tego, że duchowni szukali schronienia w klasztorach, które znowu nie podawały radzie miejskiej ścisłych danych²⁷.

W sumie więc możemy przyjąć, że na terenie Wrocławia przebywało w połowie września ponad 300 osób, co w stosunku do ludności Wrocławia liczącego wówczas około 30 000 mieszkańców nie było liczbą zbyt wysoką. Na podstawie też zachowanych relacji możemy stwierdzić, że napływ uchodźców do mniejszych miast był znacznie większy. Tak np. w znacznie od Wrocławia mniejszym Głogowie przebywało pod koniec października około 220 osób. W małym Namysłowie przebywało blisko 100 emigrantów. Co do tego miasteczka

²⁶ Nie znamy pisma generalnego starosty do miast śląskich, jednak jego treść i datę wydania możemy ustalić na podstawie pisma rady wrocławskiej do Jerzego III z 13 IX 1655, WAP Wrocław, Fürst. Breslau V 2-b org. Podobne pisma wyszły również do poszczególnych książąt udzielnych Śląska. Ze streszczenia tego ostatniego pisma podanego przez A. Mosbacha, *Wiadomości do dziejów polskich z Archiwum prowincji szląskiej*, Wrocław 1860, s. 336, dowiadujemy się, że drugie pismo było wysłane po otrzymaniu zlecenia z Wiednia.

²⁷ Załącznik do wyżej cytowanego pisma miasta Wrocławia. O pobycie duchownych w klasztorach wrocławskich dowiadujemy się z protokołów kapituły wrocławskiej. Ustalenie przynależności społecznej służby napotyka dość poważne trudności. Zasadniczo więc przyjmowaliśmy, że dworzanie feudałów to szlachta, jako nieszlacheckiego pochodzenia przyjmowaliśmy służbę biedniejszej szlachty, wreszcie jednostki określane jako *Knechte*, *Mägde* itp.

dysponujemy również dość dokładnymi danymi. Na ogólną więc liczbę około 92 osób przebywało tu 31 osób pochodzenia szlacheckiego (w większości jednak kobiety i dzieci), mieszczan zaś przebywało jedynie 6 osób, w tym tylko jeden mężczyzna. Służby dorachowano się tu 38 osób. Poza tym znalazło się tu jeszcze 17 Żydów (w tym 4 mężczyzn, 4 kobiety i 9 dzieci)²⁸.

Pozostałe dane odnoszące się do emigrantów na Dolnym i Górnym Śląsku są bardziej ogólnikowe, albowiem nie ocalały oryginalne relacje władz miejskich. W każdym razie jednak wiemy, że w Górze Śląskiej przebywało pod koniec września około 55 osób, przeważnie mieszczan z niedalekiego Leszna, w Sycowie i okolicy bawiło 85 Żydów, w Zielonej Górze około 35 osób. Sądząc na podstawie zachowanych danych przebywało mniej emigrantów na Dolnym Śląsku niż na Górnym. Do tej prowincji mianowicie przybywali emigranci nie tylko z Wielkopolski i Małopolski, ale i z dalszych województw, jak np. ruskiego. W Opolu przebywało w drugiej połowie września około 173 osób, w Koźlu 102 osoby, w Cieszynie 83, w Skoczowie około 100. Poważne ilości emigrantów przebywały też po wsiach. Tak np. we wsiach wokół Cieszyna bawiło około 200 osób. W Głogówku i w okolicy, dokąd z czasem przybył dwór królewski, bawiło razem około 2000 osób. Zliczywszy wszystkie zanotowane liczby emigrantów uzyskujemy liczbę około 3800 osób²⁹. Biorąc zaś pod uwagę, że nie mamy danych o szeregu miejscowości, jak o Kluczborku, Byczynie, Raciborzu, że dane przesyłane przez poszczególne władze miejskie są niedokładne, że wreszcie wielu emigrantów zamieszkałych po wsiach usuwało się spod dokładniejszej kontroli, możemy chyba bez obawy omyłki przyjąć, że suma emigrantów, którzy w czasie od końca lipca do pierwszych dni grudnia przewinęli się przez Śląsk, dochodziła co najmniej do liczby 6000 osób³⁰. Należy przy tym pamiętać, że liczba ta jest raczej minimalna niż maksymalna, że następnie liczba emigrantów była bardzo płynna, albowiem, jak to niejednokrotnie stwierdzają relacje śląskich władz prowincjonalnych, poszczególni emigranci przebywali nieraz w poszczególnych miejscowościach krótko i wracali do Polski. Ta płynność żywiołu emigranckiego była tak

²⁸ Liczbę emigrantów w Głogowie już z listopada podaje Mosbach, *op. cit.*, s. 339. Dane o emigracji w Namysłowie zaczerpnięte z pisma tegoż miasta do generalnego starosty 17 IX 1655, WAP Wrocław, Fürst. Bresl. V 2 b o² g.

²⁹ Mosbach, *op. cit.*, s. 336—340.

³⁰ Bliższe dane o dworze królewskim niżej.

wielka, że np. rada miasta Milicza stwierdza w swym piśmie do Najwyższego Urzędu, że w ogóle nie jest w stanie podać dokładnej liczby przybyłych na teren miasta emigrantów, albowiem — jak stwierdza — poszczególni szlachcice zabawiwszy w mieście po kilka dni wracają do Polski. Rada miasta Wrocławia, która, jak wiemy, we wrześniu podała dość dokładną listę przybyłych emigrantów, już w listopadzie stwierdza, że prawie wszyscy mężczyźni wyjechali z miasta³¹. Zjawisko to zrozumiałe wobec tego, że już w końcu września zaczęło się na terenie Wielkopolski antyszwedzkie powstanie, sprawia jednak, że w żadnym wypadku nie jesteśmy w stanie podać pewnie ani momentu największego nasilenia emigracji, ani też określić liczby emigrantów w chwili jej największego nasilenia. Cytowane wyżej liczby należy więc traktować jako liczby emigrantów, którzy przewinęli się przez Śląsk w drugiej połowie 1655 r.

Równie poważne trudności napotykamy przy ustalaniu składu społecznego emigracji. Niewątpliwie trzon jej tworzyli mieszczenie i szlachta; która jednak z tych warstw przeważała wśród emigrantów, nie wiemy. Jeśli chodzi o chłopów, to niewątpliwie wielu z przybyłej wraz z szlachtą i mieszczanami służby było pochodzenia chłopskiego. Czy jednak osiadli na roli chłopi również szukali schronienia przed Szwedami na ziemiach śląskich, nie jesteśmy w możności stwierdzić, albowiem zachowane źródła nie dają nam w tej mierze żadnych wskazówek. Dość niedokładnie również jesteśmy poinformowani co do ilości duchownych przybyłych na Śląsk, bez obawy jednak popełnienia omyłki możemy stwierdzić, że liczba zakonników i świeckich księży przybyłych na Śląsk była dość poważna. Nieoczekiwanie pokaźna była również liczba Żydów szukających schronienia przed Szwedami na ziemiach śląskich, przy czym pewna ich część pozostała nawet po ukończeniu wojny na Śląsku³².

Rzecz jasna, że wśród tej licznej rzeszy szlachty i mieszczań emigrujących na Śląsk spotykamy wielkie różnice majątkowe. Wystarczy przeglądnąć listę emigrantów bawiących we Wrocławiu we

³¹ Miasto Milicz do generalnego starosty 7 IX 1655, WAP Wrocław, Fürst. Presl. V 2 b. Streszczenie relacji miasta Wrocławia z 19 listopada podaje Mosbach, op. cit., s. 340.

³² Na dokładniejsze ustalenie składu społecznego emigracji nie pozwala fakt zaginięcia większości oryginalnych relacji miejskich. Streszczenia zaś podane przez Mosbacha są zbyt ogólnikowe. O znacznej ilości Żydów przybyłych na Śląsk przekonujemy się na podstawie nawet tych pobieżnych danych zamieszczonych w wydawnictwie Mosbacha.

wrzeźniu, by znaleźć tu przedstawicieli patrycjatu miejskiego i drobnych rzemieślników. Podobnie przedstawiała się, rzecz jasna, sprawa ze szlachtą. Tak więc do stolicy Śląska przybywają przedstawiciele magnaterii w otoczeniu licznej służby i mieszkają w domach przy Rynku lub ulicy Mikołaja, jak Dorota Przyjemka, Mikołaj Szodrski, kasztelan biechowski, Anna Leszczyńska, żona podskarbiego koronnego, której dwór liczący 53 osoby staje w gospodzie „Pod Złotym Hełmem“ przy ulicy Mikołaja. Równocześnie jednak zjawiają się przedstawiciele biedniejszej szlachty, nie wymieniani nawet po nazwisku, bez służby, gnieźdzący się po bocznych ulicach lub nawet przedmieściach³³.

Gdy z kolei przychodzi nam zastanowić się nad przyjęciem, z jakim spotykali się emigranci polscy na Śląsku, musimy w pierwszym rzędzie pamiętać o tym, że po pierwsze żywił polski był tu, jak wykazują nowsze badania, silniejszy, niż to przypuszczano dawniej, po drugie zaś kordon graniczny, który oddzielał tę starą ziemię polską od Rzeczypospolitej, nie zdołał zerwać żywych stosunków gospodarczych i kulturalnych łączących Śląsk z pozostałymi ziemiami Polski. Tak więc warto przypomnieć, że nie mówiąc już o Górnym Śląsku, który w przeważającej części był zamieszkały przez ludność polską, żywił polski otaczał zwartym pierścieniem Wrocław, był silnie reprezentowany w samym Wrocławiu, gdzie wówczas kazano w języku polskim w dwu kościołach, mianowicie w kościele Św. Wojciecha i w kolegiacie świętokrzyskiej, oraz stanowił poważną mniejszość na prawym brzegu Odry na Dolnym Śląsku³⁴. W dziedzinie stosunków kulturalnych istniała jeszcze do wojen szwedzkich wymiana młodzieży między Polską a Śląskiem, albowiem z jednej strony młodzież śląska dążyła do szkół w Toruniu czy Krakowie, z drugiej młodzież polska zaczęła się zjawiać w szkołach śląskich. Jeszcze żywsze były stosunki gospodarcze łączące Śląsk z Polską. Jak wiadomo, na Śląsk, nie mówiąc o innych towarach, eksportowano od dawna bydło polskie, w związku z czym przybywali tu liczni kupcy polscy zapatrujący się w wyroby przemysłowe zachodniej Europy. Słynni zaś furmani wrocławscy znani byli nie tylko w województwie krakowskim, ale jeździli przez Tarnów, Jarosław daleko na Ruś. Warto wreszcie przypomnieć, że zarówno szlachta polska sąsiednich woje-

³³ Por. przypis 27.

³⁴ O polskości okolic podwrocławskich por. A. Romkowski, *Polacy podwrocławscy (XVI—XIX w.)* (Sobótka, R. III, s. 355—408). O kazaniach w kościołach wrocławskich por. protokół kapituły z 31 VIII 1655, AA, III b 13.

wództw, jak i magnateria prawie z całej Polski utrzymywała stosunki sąsiedzkie i towarzyskie, niejednokrotnie doprowadzające do związków rodzinnych ze szlachtą i arystokracją śląską. Wszystko to razem sprawiało, że po miastach śląskich istniała znajomość kultury i języka polskiego podtrzymywana przez wydawane tu w pokaźnej ilości podręczniki języka polskiego i lektoraty polskie w poszczególnych szkołach. Wszak we Wrocławiu pisał w r. 1646 Kuschius, autor podręcznika polskiego, te słowa: „Znajdzie się przeto wielu, którzy nie tylko mają szczególną chęć i zamiłowanie do języka polskiego, lecz także tu, we Wrocławiu, uważają go za szczególny dar Boży“³⁵. Później jeszcze, z początkiem XVIII w. pastor śląski Rorman zamieści w podręczniku języka polskiego te charakterystyczne słowa:

A choćby wolność polska zaginęła
Sława języka jej będzie słynęła³⁶.

Praktycznym przykładem tej znajomości języka polskiego we Wrocławiu jest np. spisany w języku polskim w latach już po wojnie szwedzkiej wyrok sądu „kompromisarskiego“ w sprawie między sławetnym kupcem tarnowskim Janem Galbrychtem a sławetnym mieszczaninem i kupcem wrocławskim Frydrychem Frantzem³⁷. Nic dziwnego też, że w tej sytuacji poważna część emigrantów zjawiających się na ziemiach śląskich przybywała tu na terytorium znane sobie i że wielu z nich mieszcianie śląscy witali jako ludzi dobrze znanych.

Wszystko to sprawiało, że przynajmniej w pierwszej fazie emigracji ludność Śląska przyjmowała emigrantów zyczliwie, tym bar-

³⁵ Zagadnienie handlu śląskiego w XVII w. czeka na opracowanie. Handel wołami wymieniamy tu jedynie przykładowo; jak wiadomo, handlowano jeszcze szeregiem innych rzeczy. Że handel ten kwitnący w XVI w. rozwijał się dalej w XVII w., może świadczyć m. in. fakt, że jeszcze w r. 1630 dwaj kupcy tarnowscy piszą o sprzedaży wołów na Śląsku za 17 000 złp (Muzeum Tarnowskie, *Acta advocatialis*, 92 f. 701). W tym samym roku spotykamy się z protestacją furmana wrocławskiego Macieja Gerlacha przed sądem ławniczym w Tarnowie, tamże, *Acta scabinalia*, 71, s. 182. O stosunku mieszczaństwa wrocławskiego do kultury polskiej pisze J. Gierowski, *Mieszczaństwo polskie na Śląsku w XVI i XVII wieku* (Szkice z dziejów Śląska, Warszawa 1953, s. 234—266). Cytat Kuschiusa, *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, I (Sobótka, Seria B, z. 2 s. 69).

³⁶ *Stychy wrocławskie*, Katowice, br., druk bibliofilski, s. V.

³⁷ Muzeum tarnowskie, *Acta scabinalia*, 73. Ciekawy ten dokument zamierzam opublikować w jednym z dalszych numerów „Sobótki“.

dziej że przecież pewna część przybyłych dawała okazję do zarobku tubylcom. Że takie, a nie inne było ustosunkowanie się mieszczan śląskich do uchodźców, świadczą pisma miast śląskich pisane do Najwyższego Urzędu w odpowiedzi na wezwanie Jerzego III, księcia legnickiego, generalnego starosty Śląska, do ograniczenia napływu emigrantów i roztoczenia kontroli nad nimi. Rada miasta Wrocławia stwierdzała w swym piśmie, że nie mogła „odmówić przyjęcia w mieście tych, którzy byli zaopatrzeni w dobre papiery, ze względu na dobrosąsiedzkie stosunki, na prowadzony z Polską handel i wreszcie dlatego, że w poprzednich latach w czasie niebezpieczeństwa wojennego i zarazy okazano tutejszym mieszczanom sąsiedzką życzliwość przyjmując ich [w Polsce]”. Zaznaczając dalej, że zrobiła wszystko, by do miasta nie dostali się ludzie podejrzani, podkreślała, że musi dbać o to, by „obserwowano sąsiedzką życzliwość i chrześcijańską litość”³⁸. Podobną nutę życzliwości można wyczuć w piśmie rady miejskiej Milicza, która podkreśla, że emigranci nie prowadzą żadnych interesów handlowych i żyją z własnych funduszy — „von ihrem baaren Pfennig”³⁹.

Podobnie w większości wypadków wyglądało zapewne ustosunkowanie się magnatów śląskich do polskich feudałów. Książę Sylwiusz Oleśnicki odstąpił na jakiś czas swój zamek w Bierutowie Rozrażewskiemu, tenże sam książę obiecał zaopiekować się żoną Bogusława Leszczyńskiego przebywającą we Wrocławiu⁴⁰. Zobaczymy zaś dalej, jak życzliwie ustosunkował się hr. Oppersdorff do króla i królowej polskiej przyjmując ich do swego zamku w Głogówku. Rzecz jasna, że w miarę upływu czasu, gdy oswojono się z niedolą uchodźców, gdy zaczęto odczuwać niedogodności związane z pobytym znaczniejszej liczby emigrantów na ziemiach śląskich, wzajemne stosunki emigrantów z ludnością tubylczą tu i ówdzie ulegały pogorszeniu. Częste przekraczanie przez szlachtę granicy w obu kierunkach wywoływało obawę ludności śląskiej, by to zachowanie się Polaków nie ściągnęło na prowincję najazdu szwedzkiego. Poszczególni z emigrantów, zarówno feudałowie, którzy nigdy nie opływali w większą ilość gotówki, jak i przedstawiciele klas biedniejszych, po pewnym czasie wpadali w trudności finansowe, co z kolei mogło do-

³⁸ Rada Wrocławia do gen. starosty 13 IX 1655, WAP Wrocław, *loc. cit.*

³⁹ Rada Milicza do gen. starosty 7 IX 1655, *loc. cit.*

⁴⁰ Książę oleśnicki do Rozrażewskiego 24 XI 1655; tenże do Bogusława Leszczyńskiego 31 VII 1655, WAP Wrocław, F. Oels I 147, 1 t. I. Na materiały te zwrócił mi również uwagę mgr J. Leszczyński.

prowadzać do nieporozumień między gośćmi a gospodarzami⁴¹. Wreszcie nie należy zapominać, że wśród przybyłych na teren Śląska znaleźli się również ludzie niepewni, gotowi łowić ryby w mętnej wodzie, co z kolei dawało podstawę do skarg ludności wobec władz centralnych. Pewnym śladem tych skarg ludności jest rozporządzenie cesarza z 11 listopada, w którym stwierdza: „co się zaś tyczy zbiegłych Polaków, pozwalamy łaskawie wystąpić przeciw tym, którzy by w naszym księstwie śląskim popełniali jakiegokolwiek wykroczenia, bez względu na to, kim by byli“. Z drugiej strony i przybyli tu Polacy padali niejednokrotnie ofiarą miejscowych przestępców, co w konsekwencji przyczyniało się do zadrażnienia wzajemnych stosunków⁴². W świetle wreszcie tego, co mówiliśmy wyżej o nastrojach ludności protestanckiej, można śmiało przypuszczać, że odnosiła się ona niechętniej do Polaków niż katolicy. Wszystkie te jednak cienie nie pozwalają na wysnuwanie wniosku, jakoby zasadniczo życzliwy stosunek Ślązaków do emigrantów uległ jakiejś gruntownej zmianie.

Od tego stanowiska szerokich kół mieszczaństwa i szlachty śląskiej dość silnie odcinało się stanowisko naczelnych władz prowincji i kapituły wrocławskiej. Zachowanie się władz naczelnych było w pewnej mierze wywołane przesadną troską o nienarażanie się Szwedom i obawą przed odpowiedzialnością wobec niechętnie do emigracji odnoszącego się rządu wiedeńskiego. Inaczej przedstawiała się sprawa z kapitułą wrocławską. Zachowanie się bowiem „wielebnych“ członków kapituły było podyktowane niechęcią, z jaką niemieccy kanonicy odnosili się od dawna do swych polskich konfratrów. O szczegółowych posunięciach jednych i drugich będziemy mieli sposobność pomówić dalej.

Nie wiemy, niestety, kiedy uchodźcy z Polski poczęli się zjawiać na Śląsku, prawdopodobnie jednak pierwsi z nich zjawili się tu jeszcze w pierwszej połowie sierpnia. Napływ uchodźców z Wielkopolski zwiększył się zapewne w drugiej połowie sierpnia i w pierwszych dniach września, a więc wówczas, kiedy Wielkopolanie doznali

⁴¹ O jałmużnach udzielanych poszczególnym uchodźcom dowiadujemy się z protokołów kapituły wrocławskiej.

⁴² Pismo cesarza z 11 XI 1655, załącznik do pisma radców cesarskich do kapituły, Wiedeń 13 XI 1655, AA, II a 13. O napadach na emigrantów polskich por. *M o s b a c h*, op. cit., s. 337, oraz Jan Opaliński, kasztelan koniński, do księcia Sylwiusza 26 VIII 1655, WAP Wrocław, F. Oels I 147 l, t. I, gdzie użala się na napad na swe mieszkanie w Żmigrodzie.

w pełni na własnej skórze, jak wygląda panowanie Szwedów w zajętych województwach. Wśród uchodźców opuszczających Polskę w tym okresie i udających się na Śląsk, jak można sądzić z źródeł śląskich, przeważali przedstawiciele średniozamożnej i drobnej szlachty. Z senatorów zjawili się na ziemi śląskiej początkowo najwyższej kasztelanowie, i to mniejsi. W sierpniu wprawdzie zjawił się we Wrocławiu biskup chełmiński Jan Leszczyński, ale ten bawił tu chyba krótko, skoro jechał w poselstwie do Wiednia⁴³. Emigracja wybitniejszych osobistości zaczęła się dopiero w drugiej połowie września, z chwilą gdy Szwedzi obległszy Kraków równocześnie poczęli zajmować miejscowości w południowej Małopolsce. Większość jednak wybitniejszych senatorów przybywających wówczas na Śląsk zatrzymała się na Górnym Śląsku. Na Górny Śląsk też przybyła pod koniec września królowa Maria Ludwika.

Wyjazd królowej z Krakowa nastąpił jeszcze przed 26 września, a więc przed datą opuszczenia starej stolicy przez króla. Ludwika Maria udała się ze swym dworem i prymasem przez Bielsk do Żywca, gdzie stanęła zdaje się 26 września, potem podążyła do Raciborza, by udać się stąd w dalszą podróż w celu wyszukania miejsca stałego zamieszkania⁴⁴. Wybór jej padł w pierwszej chwili na stosunkowo niewielką miejscowość Koźle, dokąd przybyła prawdopodobnie 30 września przed południem. Rychło jednak po przybyciu na miejsce okazało się, że małe to miasteczko, silnie uszkodzone pod koniec wojny trzydziestoletniej (w 1645 posiadało zaledwie 57 domów zamieszkałych na 178 spalonych), nie może być w żadnym wypadku miejscem stałego zamieszkania dla dworu królowej liczącego około 200 osób⁴⁵. Toteż już 30 września postanowiła królowa, pewnie za

⁴³ Jan Leszczyński bawił 3 VIII 1655 we Wrocławiu, skąd skierował list do cesarza, por. A. Walewski, *Historia wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza*, Kraków 1866, t. I, s. 82.

⁴⁴ Datacja podróży królowej nie jest łatwa; pewne jest, że 30 września była w Koźlu, skąd skierowała list do kapituły wrocławskiej. Vidoni w depeszy z 30 listopada stwierdza ogólnikowo, że wyjechała już z Raciborza (*Teki rzymskie*, 78, Zakład Dokumentacji PAN, Kraków); A. Komonicki, *Dziejopis żywiecki*, Żywiec 1937, t. I, s. 214, stwierdza, że królowa przejechała do Żywca prawie w jarmark świętomichałski, czyli około 29 września. Wydaje mi się więc, że można przyjąć, iż królowa stanęła w Żywcu 26, a opuściła miasto 27 września. Drogę z Żywca do Raciborza (odległość około 100 km) mogła odbyć w ciągu dwóch dni tak, że najwcześniej 29 września stanęła w Raciborzu. Odległość między Raciborzem a Koźlem (około 33 km) mogła przebyć w jednym dniu, stając tym samym 30 września w Koźlu.

⁴⁵ Dane o Koźlu podaje W. Dzięwulski, *Zaludnienie Śląska...*, s. 434.

radą kogoś znającego stosunki śląskie, szukać schronienia w Nysie, stolicy księstwa biskupa wrocławskiego, największym wówczas miście na Górnym Śląsku, słabo stosunkowo zniszczonym przez wojnę i posiadającym w swych murach zarówno zamek, jak i pałac mieszkalny biskupów. W związku z tym zwróciła się królowa jeszcze 30 września z Koźła do kapituły wrocławskiej skierowując do niej pismo, w którym stwierdziwszy, że Szwedzi zajęli łatwo pozbawioną naturalnych przeszkód Polskę i tym samym zmusili ją do szukania schronienia w krajach cesarskich, prosiła kanoników jako zarządców biskupstwa po śmierci Karola Ferdynanda, by pozwolili jej osiąść ze swym dworem w Nysie ⁴⁶.

List królowej dotarł 2 października do Wrocławia i następnego dnia stał się przedmiotem obrad kapituły ⁴⁷. Trzeba przyznać, że „wielebni“ znaleźli się wówczas w dość trudnej sytuacji. Biskupstwo było już wówczas formalnie obsadzone, albowiem kapituła wybrała niedawno, na wyraźne życzenie cesarza, biskupem wrocławskim arcyksięcia Leopolda Wilhelma, niecodziennego łowcę beneficjów, będącego już wówczas biskupem Strasburga, Passawy, Halberstadtu i Ołomuńca ⁴⁸. Ponieważ jednak nowy elekt przebywał w danej chwili w Brukseli, a w dodatku papież jeszcze nie zatwierdził wyboru, wobec tego prawo do decyzji leżało całkowicie w rękach kanoników. Otóż trzeba stwierdzić, że wśród kanoników, pomiędzy którymi nie znajdował się już wówczas żaden Polak, istniała zastarzała, sięgająca jeszcze czasów sprzed 30 lat, kiedy to król polski narzucił im wybór królewicza na biskupa, niechęć do Polski ⁴⁹. Do tej niechęci przyłączyła się obecnie obawa, że królowa zjawiwszy się w Nysie będzie mogła łatwiej zrealizować pozostałe, nie rozstrzygnięte pretensje finansowe dworu polskiego, powstałe po śmierci Karola Ferdy-

Liczebność dworu królowej podana w przybliżeniu na tej podstawie, że następnie silnie zredukowany dwór królowej określano na około 50 osób. Trzeba też przyjąć, że dworowi towarzyszyła jakaś chociażby niewielka asysta wojskowa.

⁴⁶ List królowej do kapituły wrocławskiej, Koźle 30 IX 1655, AA, II 13.

⁴⁷ Protokół kapituły 3 X 1655, AA, III b 13.

⁴⁸ H. Jedin, *Die Krone Böhmen u.d. Bresslauer Bischofswahlen* (Archiv f. schlesische Kirchengeschichte, t. IV, s. 192).

⁴⁹ Skład kapituły na podstawie protokołów przedstawiał się wówczas następująco: sufragan Baltazar Liesch v. Hornau, Filip Jakub v. Jerin, dziekan, Sebastian Rostock, archidiakon, Gotard F. Schaffgotsch, kantor, Franciszek Jan Welczek kanclerz; kanonicy: F. de Requesens, Kasper von Oberg, Karol F. Neander, Maciej Jan Stephetius, Maciej Doll, Ignacy Ferd. ob. Hartenberg, Jerzy F. Fröhlich, Gotfryd Gebel, Jan Jakub Brunetti.

nanda. Zasadniczo nieufnie wobec Polaków nastawieni kanonicy obawiali się obecności większego dworu królowej w Nysie i podejrzewali, zdaje się, królowę, że gotowa przy pomocy swych licznych dworzan sięgnąć po władzę w mieście, w którym na wypadek ewentualnego napadu Szwedów na Śląsk upatrywali, wobec wielkiej ilości protestantów we Wrocławiu, schronienia dla siebie⁵⁰. Wszystko to razem stało się powodem, że ostatecznie po długich naradach postanowiono królowej odpowiedzieć odmownie. Decydując się jednak na odmowną odpowiedź odczuwali, zdaje się, kanonicy pewne zakłopotanie. Przecież o schronienie prosiła wygnana przez heretyków ze swego królestwa katolicka monarchini, bratowa zmarłego biskupa wrocławskiego, żona władcy spokrewnionego z domem habsburskim. To też odpowiedź kapituły na list królowej była swoistym przykładem hipokryzji i zakłamania. Zapewniwszy więc, że dopiero z jej listu dowiedzieli się o ciężkiej sytuacji Polski, stwierdzali dalej: „dlatego współczujemy WKMcI w tak ciężkiej sytuacji jak najbardziej, tym bardziej zaś współczujemy, że życzeniu WKMcI w jej trudnościach zadość uczynić nie możemy“. Jako powód odmowy podawali fakt, że cesarz postanowił umieścić w Nysie „główny spichlerz i arsenał“ i zamierza tam skierować liczną załogę żołnierską, „dla których to żołnierzy, wyznaczono liczne stacje i pomieszczenia w cywilnych tamże domach (nie zostawiając żadnego z nich wolnym)“. W końcu stwierdzali, że wobec dokonanego już wyboru biskupa nie mogą dysponować miastem, które i tak wskutek wojny — jak twierdzili — zostało zniszczone⁵¹.

Na tej odpowiedzi nie skończyła się jednak fałszywa gra kapituły. Wiedząc, że przybywający do Nysy Polacy mogą się naocześnie przekonać, że załoga cesarska jeszcze tam nie przybyła, że spichlerz i arsenał jest jeszcze w sferze projektów, rozpuszczali wieści, że cesarz jest przeciwny temu, by królowa, z pochodzenia Francuzka, ze swym w pewnej części niepolskim dworem usadowiła się w stolicy księstwa biskupiego⁵².

⁵⁰ Prawdziwe powody odmowy podane w protokole kapituły z 3 X 1655 oraz w liście do radców biskupich w Wiedniu 3 X 1655, AA, II a 13.

⁵¹ Kapituła wrocławska do królowej, Wrocław 3 X 1655, AA, II a 13. List ten, jak wynika z protokołów kapituły, był dyskutowany i zatwierdzony dopiero 4 X 1655 i niewątpliwie wówczas dopiero ekspediowany.

⁵² Depesza Vidoniego z 12 X 1655, *Teki rzymskie*, 78. Jak widać z tej depeszy, usiłowano w ten sposób usprawiedliwić postępowanie kapituły wobec nuncjusza i przedstawicieli episkopatu bawiających wówczas w Nysie. Dla ści-

W rzeczywistości bowiem sprawa przedstawiała się całkiem inaczej. Decyzja kapituły w sprawie niewpuszczenia do Nysy królowej była przez nią podjęta na własną rękę i jeszcze tego samego dnia skierowała kapituła pismo do radców cesarskich w Wiedniu, głównie do hr. Jana Adolfa Schwarzenberga, tłumacząc obszernie swą decyzję i prosząc go, by zechciał ją usprawiedliwić wobec cesarza⁵³. Charakterystyczny też jest fakt, że radca cesarski Schwarzenberg proszony przez posła kapituły o natychmiastową decyzję uznał, że w wypadku niebezpieczeństwa można by królowę przyjąć w Nysie żądając od niej jedynie, by tam przybyła z możliwie nielicznym dworem⁵⁴. Dopiero też w drugiej połowie października otrzymali kanonicy od cesarza pozwolenie na pozostanie przy swej pierwotnej decyzji⁵⁵. Podobnie jeszcze 23 października nie było przewidzianej załogi cesarskiej w Nysie, a co do spichlerza, to jeszcze w pierwszym piśmie kanonicy prosili cesarza, by nie obciążał miasta zbyt w tej sprawie⁵⁶.

Odmowna odpowiedź kapituły przeczytana dopiero 4 października doszła królowę nie wcześniej jak chyba 6 tm. stawiając ją w dość kłopotliwej sytuacji⁵⁷. W tym ciężkim momencie przyszedł jej z po-

ściłości trzeba przyznać, że sprzeciwiając się sprowadzeniu królowej do Nysy kapituła postępowała zgodnie z poglądami Najwyższego Urzędu i głównodowodzącego na Śląsku, Hatzfelda.

⁵³ Kapituła do radców arcyksięcia (biskupa wrocławskiego) 3 X 1655, AA, II a 13.

⁵⁴ Posłem kapituły do cesarza był Leopold Prinz von Buckau. Zdaje on sprawę kapitule ze swego poselstwa listem z 9 X 1655 z Wiednia, AA, II a 13. Wysłany pewnie 4 października przybył on do Wiednia 7 rano i po południu miał posłuchanie u Schwarzenberga. Charakterystyczne jest, że Schwarzenberg początkowo nie chciał mu dać żadnej odpowiedzi odkładając sprawę do decyzji cesarza. Ponieważ poseł zdawał sobie sprawę, że to nastąpi znacznie później, naciskał na Schwarzenberga, by jednak wypowiedział się sam w tej sprawie, aby kapituła wiedziała, co robić. Wówczas to Schwarzenberg po dłuższym wzdraganiu się oświadczył: „füglich könnte der Königin die intromissio, si esset in periculo, cum exigua et curta aula nicht abgeschlagen werden“.

⁵⁵ Decyzję tę przesłał kapitule Schwarzenberg listem z 16 X 1655, który doszedł kapitułę, jak wynika z aktu prezenty, dopiero 21 X 1655, AA, jw.

⁵⁶ Sebastian Rostock w liście do kapituły z 23 X 1655 (*ibidem*) donosi, że załoga cesarska ma wkroczyć do Nysy następnego dnia. O oszczędzanie miasta prosi kapituła cesarza listem do radców arcyksięcia z 3 X 1655 (por. przypis 53). Cesarz pismem z 11 XI 1655 podtrzymał swą decyzję utrzymania w Nysie spichlerza dla wojska.

⁵⁷ O odczytaniu listu kapituły do królowej dnia 4 X 1655 por. protokoły kapituły, loc cit.

mocą magnat śląski hr. Franciszek Oppersdorff ofiarując jej gościnę i pobyt w swym pałacu w Głogówku, miejscowości położonej 21 km na wschód od Koźła. Zaproszenie to było wynikiem długoletnich bliskich stosunków, jakie wspomniana rodzina magnacka utrzymywała w poprzednich latach z dworem Wazów polskich. Tak więc panowie Głogówka, Oppersdorffowie, korzystali w czasie wojny trzydziestoletniej parę razy w latach 1634, 1639 i 1642 z gościnności polskiej przebywając za zgodą króla Władysława w Niepołomicach lub nawet na zamku na Wawelu. Dodajmy, że Franciszek Euzebiusz Oppersdorff pozostawał w dobrych stosunkach ze zmarłym królewiczem Karolem Ferdynandem, a w r. 1648 poślubił Annę Zuzannę von Bess, damę dworu Ludwika Marii. Obecne zaproszenie było więc pewnego rodzaju rewanżem w stosunku do króla polskiego⁵⁸.

Królowa przyjęła zaproszenie i 7 października zjawiała się ze swym dworem w Głogówku⁵⁹. Trudno się nie zgodzić, że Głogówek jako miejsce pobytu dla dworu był dość wygodny. Odległość niewiele więcej nad 100 km od granicy polskiej zabezpieczała przed niespodziewanym napadem szwedzkim, a z drugiej strony nie była zbyt wielką, by utrudniać komunikację z Rzeczpospolitą, stosunkowo zaś niewielka odległość od Opola i Brzegu, miast utrzymujących stosunki z Wrocławiem, pozwalała tą drogą nawiązać kontakt pocztowy z Zachodem⁶⁰. Samo miasteczko uległo wprawdzie przed 12 laty splądrowaniu przez armię Torstensonsona, ale, zdaje się, zdołało się z tego upadku podźwignąć i liczyło chyba co najmniej około 1000 mieszkańców⁶¹. Ludność miasta była w poważnej części polska,

⁵⁸ O stosunkach Oppersdorffów z Wazami pisze S. Karwowski, *Verhältnis der Reichsgrafen v. Oppersdorff auf Oberglogau zu den Königen v. Polen* (Jahresbericht d. Königlichen katholischen Gymnasium zu Loebischütz über das Schuljahr von Ostern 1892, Głubczyce, nr 195, s. 1—6). W artykule tym znajdują się jednak pewne nieścisłości: tak więc Euzebiusz ożenił się z Anną Zuzanną nie w r. 1641, ale w r. 1648, por. E. Woikowsky-Biedau, *König Johann Kasimir von Polen und Reichsgraf Franz Eusebius von Oppersdorff* (Oberschlesische Heimat, t. VII, Opole 1911, s. 122), oraz A. Kosian, *Führer durch das schöne Oberglogau*, Głogówek 1931, na podstawie znajdującego się w Głogówku obrazu Franciszka Euzebiusza z danymi do jego życia. Ślub odbył się wg Woikowskiego 6 I 1648.

⁵⁹ Datę przybycia królowej do Głogówka podaje Karwowski, op. cit., s. 6.

⁶⁰ Jak widać z cytowanej wyżej korespondencji Desnoyersa, dwór królowej utrzymywał żywy kontakt z Zachodem.

⁶¹ O zniszczeniu miasteczka przez Szwedów w r. 1643 pisze Karwowski, op. cit., s. 4.

o czym świadczą liczne nazwiska polskie zarówno w urbarzu z r. 1635, jak i w księdze zgonów z r. 1680 (Skowronek, Rzecznik, Pyrlaczka, Pełka itd.)⁶². Świadectwem polskości znacznej części ludności miasta jest to, że tutejszy dziekan był zobowiązany do wygłaszania kazań w języku polskim lub też zlecenia tych kazań jednemu z księży kolegiaty⁶³. Polska ludność miasta, która niewątpliwie rekrutowała się z okolicznych przeważnie polskich wsi, zachowała jeszcze stare zwyczaje gorszące wizytatorów biskupich w r. 1652, a polegające na tym, że na święto Bożego Ciała młodzież miasta przebiegała się w skóry wilcze i niedźwiedzie i trąbiła na jakichś instrumentach dętych⁶⁴. W klasztorze franciszkanów, prawdopodobnie w nawiązaniu do popularnych w Polsce jasełek, odbywały się w okresie Bożego Narodzenia jakieś widowiska ludowe, również surowo tępione przez wizytatorów biskupich. Mimo to, zdaje się, zamożniejsi mieszkańcy byli pochodzenia niemieckiego i prawdopodobnie oni odgrywali główną rolę w władzach miejskich, skoro magistrat miasta płacił dziekanowi specjalnie 40 talarów za wygłaszanie kazań w języku niemieckim⁶⁵.

Trudno wobec braku autentycznych wiadomości stwierdzić, jak ludność tego górno-śląskiego, w znacznej części polskiego miasteczka przyjęła wygnaną z Polski królowę, a wkrótce potem i samego króla Jana Kazimierza. Według nieznanych źródeł, wykorzystanych przez historyków polskich z pierwszej połowy XIX w., przyjęcie pary królewskiej było serdeczne i życzliwe. Już jednak piszący w r. 1860 historyk niemiecki poddaje tę wiadomość w wątpliwość, następny zaś historyk niemiecki piszący niedługo przed wojną światową stwierdza, że ludność narzekała na pobyt królewskiego dworu i odnosiła się niechętnie do króla wygnańca. W braku konkretnych materiałów musimy operować przypuszczeniami. Rzecz jasna, że wobec pewnego antagonizmu istniejącego między ludnością a feudalnym panem miasta mogły się odezwać pewne narzekania na Oppersdorffa, przyjmującego dość wystawnie króla polskiego, co w konsekwencji mogło

⁶² *Urbarium der Oberglogauischen Herrschaft ... zu Oberglogau in der I. Gr. Gn. Hofftruckerey 1635*; *Księga zgonów z XVII w.* przeglądana w probostwie katolickim w Głogówku.

⁶³ *Audientia caesarum*, AA, II V 5 a, s. 431—434 oraz 135, z 22 VI 1652.

⁶⁴ *Ibid.*

⁶⁵ *Visitatio ecclesiae Superioris Glogoviae* 30 IV 1653, AA, II B 5 a, s. 135—152.

się odbić na kieszeniach mieszkańców miasteczka⁶⁶. Nie jest też wykluczone, że poszczególni mieszkańcy mogli się obawiać najazdu Szwedów w związku z pobytem tu króla polskiego. Trudno jednak przypuścić, by wśród polskiej ludności nie odezwało się współczucie dla zmuszonego do ucieczki z własnego kraju króla polskiego.

Właściwe miejsce pobytu dworu królewskiego, zamek-pałac Oppersdorffów, robiący dziś na zwiedzającym raczej ponure wrażenie, był wówczas ładną i dość przyjemną rezydencją. Składał się on już wówczas z dwu części, mianowicie zbudowanego w nieregularny czworobok zamku górnego i pierwszych skrzydeł wykończonego dopiero później również w nieregularny czworobok zbudowanego zamku dolnego⁶⁷. Desnoyers, który znał przecież rezydencje francuskie, określa zamek ten jako jeden z najpiękniejszych i najwarowniejszych w najbliższej okolicy⁶⁸. Bawiący tu jeszcze w 1638 r. Jakub Sobieski zachwycał się również tym zamkiem i określił go jako „locum deliciosissimum i dziwnie wesołe“⁶⁹. Urbariusz z r. 1635 stwierdza nie opisując dokładnie zamku, że leży „w miejscu zdrowym i wesołym“. Według urbarza naokoło zamku rozciągał się ładny ogród owocowy, winnica oraz park z wodą płynącą, fontannami i grotami sztucznymi. Za murem zamkowym znajdował się ogród, w którym hodowano psy, i bażantarnia. Prawdopodobnie świetność zamku doznała częściowej szkody w związku z rabunkiem szwedzkim w r. 1643, ale Oppersdorffowie przystąpili z energią do naprawy poniesionych szkód i w chwili przybycia królowej zamek odzyskał już pewnie dawną świetność⁷⁰.

Jeśli chodzi o odniesienie się pana zamku do swych dostojnych gości, to było ono chyba najlepsze. Świadczy o tym korespondencja sekretarza królowej, Desnoyersa, oraz dobre stosunki, jakie król utrzymywał w późniejszych latach z panem zamku. W czasie pobytu para królewska nie szczędziła objawów życzliwości dla Fran-

⁶⁶ O ciepłym przyjęciu Jana Kazimierza przez ludność Głogówka pisze „Gwiazdka Cieszyńska“, 1857, nr 42—49; H. Schurpfeil, *Geschichte der Stadt Oberglöggau in O/S*, Głogówek 1860, stwierdza, że ludność odniosła się niechętnie do Jana Kazimierza; Woikowsky, *op. cit.*, s. 123, pisze już o niechętnym ustosunkowaniu się ludności do Jana Kazimierza.

⁶⁷ A. Kosian, *op. cit.*, pisze szeroko o działalności budowniczej Oppersdorffa po r. 1643 i omawia, które partie dolnego zamku zostały zbudowane do r. 1655.

⁶⁸ List Desnoyersa z 27 X 1655, *Lettres de Pierre Desnoyers*, Berlin 1859.

⁶⁹ *Reszty rękopisu Jakuba Sobieskiego*, wyd. A. Kraushar, Warszawa 1903, s. 12.

⁷⁰ *Urbarium der Oberglögauischen Herrschaft*.

ciszka Euzebiusza. Królowa trzymała do chrztu jego córeczkę, ochrzczonej zapewne na jej cześć imionami Ludwika i Marii, król zaś obdarzył hrabiego tytułem dworzanina królewskiego i darował mu trzy rumaki ze swej stadniny ⁷¹.

Początkowo, jak wspomnieliśmy, do Głogówka przybyła sama królowa ze swym dworem, podczas gdy Jan Kazimierz przebywał wówczas jeszcze w Żywcu. Zdaje się jednak, że już 13 października zjawił się król polski na ziemi śląskiej w Żorach. Do miejscowości tej przybył na czele oddziału jazdy liczącej około 150 żołnierzy, podczas gdy pozostała część dworu razem z wozami i wojskiem, w sumie jakieś 1800 osób, jechała w pewnym oddaleniu za nim. Już wówczas było pewne, że i król udaje się do Głogówka, dokąd też chyba niedługo potem wyruszył, stając na miejscu 17 października ⁷². Rzecz jasna, że tak wielki dwór nie zmieścił się w samym miasteczku i część jego, zwłaszcza żołnierze, została rozlokowana w okolicznych wsiach.

Niedługo po królu przybył do Głogówka nuncjusz papieski Piotr Vidoni ⁷³, przebywający od początku października w Nysie, i zamieszkał w klasztorze franciszkanów w najbliższym sąsiedztwie zamku. Z czasem w Głogówku lub też miejscowościach sąsiednich znaleźli się również następujący senatorowie: prymas Andrzej Leszczyński, który zresztą przybył tu jeszcze razem z królową, Stefan Koryciń-

⁷¹ Karwowski, op. cit., s. 7.

⁷² Datacja pochodząca Jana Kazimierza napotyka pewne trudności. Tak więc posiadamy dwa dokumenty datowane z 13 X 1655, wydane przez Jana Kazimierza w Żywcu (S. Szczotkła, *Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu*, Kraków 1948, s. 38—39). Z drugiej strony dowiadujemy się z listu Rostocka i Stephetiusa z Nysy 17 X 1655 (AA II a 13), że wg przysłanego im listu Sporcka, komendanta cesarskiego, król przybył ze swym oddziałem do Żor 13 X 1655. Czyżby król przebył w jednym dniu odległość 63 km dzielących Żywiec od Żor? Gotowiśmy raczej przypuszczać, że przygotowane 12 tegoż miesiąca dokumenty zostały antedatowane, by dłużej utrzymać fikcję pobytu króla na terenie Polski, i że król wyjechawszy 12 października z Żywca 13 był rzeczywiście w Żorach. Co do daty przyjazdu króla do Głogówka można stwierdzić, że jeszcze 15 X 1655 piszący z Głogówka prymas stwierdza, iż nic tu nie wiedzą o tym, co się z królem dzieje (L. Kubala, *Wojna szwedzka*, Lwów, b.r., s. 225). O bytności króla 17 października w Głogówku dowiadujemy się z listu rezydenta szwedzkiego do króla szwedzkiego z Wiednia 23 X 1655 (Wojew. Archiwum Państw. w Gdańsku — skrót: WAPGd — 31 g. h. org.), który donosi na podstawie stwierdzenia posła królewskiego, Villa Lobos, przybyłego do Wiednia, że 17 n.st. był król już w Głogówku.

⁷³ Vidoni pisze już 18 X 1655 z Głogówka, *Teki rzymskie*, 78.

ski, kanclerz koronny, arcybiskup lwowski Jan Tarnowski, biskup kujawski Kazimierz Florian Czartoryski, kanclerz królowej, wyświęcony tu na biskupa łuckiego Stefan Wydźga; wojewodowie: łączycki Jan Leszczyński, sandomierski Władysław Myszkowski; kasztelanowie: łączycki Aleksander Sielski, sieradzki Hieronim Wierzbowski, smoleński Władysław Wołowicz i inni ⁷⁴.

Zgromadzenie tak wielkiej ilości ludzi w małym mieście Głogówku i w zamku Oppersdorffów okazało się dość niewygodne i w związku z tym zastanawiano się ponownie nad perspektywą przeniesienia całego dworu do Nysy. Rzecz charakterystyczna, że wiadomości o takich zamiarach nie przekazuje nam ani nuncjusz, ani Desnoyers, za to władze wojskowe austriackie czerpiące widocznie informacje od swych wywiadców ostrzegły 21 października administratorów kapitulnych w Nysie, że dwór zamierza przenieść się do Nysy. Wiadomość ta przeraziła poważnie administratorów Rostocka i Gebela, tak że specjalną sztafetą wysłali pismo do Wrocławia prosząc o ostateczną rezolucję w tej sprawie ⁷⁵. Kapituła zebrała się wczesnym rankiem i wzięwszy raz jeszcze sprawę pod obrady zdecydowała pozostać przy poprzedniej decyzji niewpuszczania dworu królewskiego do stolicy biskupiej. Odpowiedni list wysłano zaraz 22 października do Nysy. Powtarzając tu dawne argumenty przemawiające przeciw wpuszczeniu króla polskiego do Nysy stwierdzono poza tym, że „JKM mogłaby tu odbywać w najwyższym stopniu niebezpieczne dla biskupstwa rady wojenne“ i że „król szwedzki mógłby z tego powodu uzyskać pozór do ścigania swego nieprzyjaciela i wówczas tota moles belli spadłaby na miasto Nyse“ ⁷⁶. Ostatecznie obawy kapituły okazały się bezprzedmiotowe, bowiem król albo zorientował się, że kapituła nie wpuści go do Nysy, albo też w ogóle władze wojskowe podejrzewały go o zamiar przeniesienia się do Nysy niesłusznie, dość, że ostatecznie dwór królewski mimo trudności związanych z pobytem w małym miasteczku pozostał w Głogówku.

⁷⁴ Senatorowie wymieniani na podstawie podpisów na dokumencie wprawdzie późniejszym, por. A. Walewski, *Geschichte Leopolds und der Heiligen Ligue*, Kraków 1861, s. XXXIX.

⁷⁵ Sebastian Rostock do kapituły wrocławskiej, Nysa 21 X 1655, AA, II a 13. List ten wysłany 21 X 1655 o godzinie 12 przez specjalną sztafetę przybył do Wrocławia 22 o godzinie 3 rano i o godzinie 6 rano był wzięty pod obrady kapituły, por. Protokoły kapituły z 22 X 1655, AA, III b 13.

⁷⁶ Kapituła wrocławska do administratorów w Nysie 22 X 1655. W liście tym odsyłała kapituła administratorów po ostateczną decyzję do Hatzfelda.

Na podstawie zachowanych źródeł możemy stwierdzić, że w pierwszych tygodniach pobytu uchodźców na Śląsku zespół bawiących tu senatorów wykazywał wszystkie niemal normalne wady politycznej emigracji. Przybyli pozostawali pod wrażeniem spadających niespodziewanie na Polskę poważnych klęsk, toteż nic dziwnego, że niektórych z nich opanował pesymizm i desperacja. „Optanda potius, quam speranda est amplius Regni istius in pristinum status restitutiono“ — pisał do papieża biskup kujawski Kazimierz Czartoryski, a zapewne w sędzie swym nie był odosobniony⁷⁷. Ci, którzy jeszcze żywili pewne nadzieje, upatrywali możliwość restytucji dawnego królestwa jedynie przy pomocy kogoś z możliwych sąsiadów, przy czym zdania były mocno podzielone co do tego, kto ma być tym przyszłym restauratorem Polski i jaką cenę można mu za to zapłacić⁷⁸. Jak zwykle w gronie ludzi pozbawionych nagle normalnych zajęć, przygnębionych, odżyły ze zdwojoną siłą dawne podejrzania i żale. Skierowały się one tym razem głównie przeciw królowej w związku z tym, że ta była Francuzką, a Francję, a raczej jej rządzącą kardynała Mazariniego podejrzewano o to, że namówił Szwecję do napaści na Polskę. Doszło do tego, że poszczególni senatorowie ostrzegali prymasa, by trzymał się z dala od królowej, jeśli nie chce się narazić swym towarzyszom niedoli⁷⁹. Nie brakowało wreszcie jednostek szukających pocieszenia w przepowiedniach i astrologii. Toteż słyszymy, że poszczególni z emigrantów pocieszali się przepowiedniami jakiegoś astrologa krakowskiego, być może Żurawskiego, według których Kraków jeszcze w grudniu miał zmienić pana i w lutym przyszłego roku miało przyjść do krwawej, zapewne niekorzystnej dla Szwedów bitwy⁸⁰. Nie bez znaczenia wreszcie pozostawał fakt, że wobec pospiesznego opuszczenia Polski i nieoszczędnej gospodarki poszczególni magnaci dysponujący normalnie krociami tysięcy obecnie znaleźli się w trudnościach finansowych i z lękiem myśleli o tym, że emigracyjny ich pobyt na Śląsku miałby się przedłużać⁸¹. Zakończenie też istniejącego wówczas stanu nadzwyczaj-

⁷⁷ Kazimierz Czartoryski do papieża, Nysa 15 X 1655; *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae historica*, wyd. A. Theiner, t. III, Rzym 1863, s. 498.

⁷⁸ L. Kubala, *op. cit.*, *passim*.

⁷⁹ Desnoyers 27 X 1655, *op. cit.*, s. 6; depeza Vidoniego 12 X 1655, *Teki rzymskie*, 78.

⁸⁰ Desnoyers 8 XI, *op. cit.*, s. 13.

⁸¹ Widać to wyraźnie z listów kierowanych przez biskupów do papieża, Theiner, *loc. cit.*

nego, a tym samym zakończenie emigracji było niewątpliwie głównym marzeniem wszystkich bawiących na Śląsku. Inna rzecz, że co do sposobów likwidacji emigracji istniały różne poglądy sprawiające, że przebywający tu senatorowie dzielili się dość wyraźnie na dwie grupy. Jedna, znacznie liczniejsza, widziała możliwość zakończenia tego nienormalnego stanu na drodze porozumienia się ze Szwedami, druga myślała o akcji zbrojnej przeciw Szwedom, rzecz oczywista w oparciu o jednego z sąsiadów Polski: cesarza, Rakoczego lub Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego⁸². Wiadomości dochodzące z Polski sprawiały, że nastroje wśród emigrantów ulegały stałej fluktuacji i raz jedni, raz drudzy zyskiwali przewagę.

W pierwszej chwili, w momencie gdy prawie równocześnie zjawili się w Głogówku król i nuncjusz, przeważały nastroje optymistyczne. Z Pomorza dochodziły wieści o poprawnym stanowisku elektora i gotowości „Prusaków“ polskich do bronienia słusznej sprawy; co do wojska kwarcianego ludzono się jeszcze, że wytrwa w wierności wobec króla. Wreszcie w tym czasie przybyli do Głogówka posłańcy z Wielkopolski ze starostą babimojskim Żegockim na czele, donosząc o rozpoczęciu powstania w województwach wielkopolskich i prosząc o zapomogę pieniężną, by móc werbować regularnego żołnierza, niezbędnego, zdawało się, dla podjęcia skuteczniejszej akcji przeciw Szwedom. W związku z tym zwróciła się królowa do nuncjusza, by zechciał upłynnić przesłane przez papieża, a przeznaczone dla Polski pieniądze, równocześnie król zamierzał przystąpić do bicia pieniędzy wykorzystując przywiezione na Śląsk srebra kościelne. Przez jakiś czas noszono się tu z projektem, by król starał się okrężną drogą udać do Prus Królewskich, by stanąć tam na czele wierznych mu „Prusaków“. Rychło jednak związane z tym nadzieje okazały się złudne. Nuncjusz, może przestrzeżony przez nieufnie wobec powstańców usposobionych senatorów, odmówił wydania pieniędzy na ten cel. Kiedy zaś ostatecznie Żegocki za wydobyte przez dwór pieniądze zwerbował jakąś siłę zbrojną i udał się z nią nad granicę, prowadzone przez niego oddziały zastraszone przez Szwedów przeszły na ich stronę lub też rozbiegły się⁸³. Równocześnie horyzont polityczny emigracji uległ dalszemu zachmurzeniu.

⁸² Por. Kubala, op. cit., oraz mój artykuł przygotowany do druku pt. *Rola szlachty i magnaterii w pierwszych latach wojny szwedzkiej w wydawnictwie zbiorowym Polska w dobie wojny szwedzkiej* (przypuszczalny tytuł).

⁸³ Depesza Vidoniego z 18 X, avvisi z 2 XI oraz inne depesze z tego czasu w *Tekach rzymskich*.

Mniej więcej równocześnie, gdzieś około połowy października, przyszły pewne wiadomości z Wiednia, że cesarz nie kwapi się z udzieleniem Polsce pomocy ani też nie spieszy się z przyjęciem propozycji następstwa tronu dla Habsburgów w Polsce⁸⁴. Z kraju dochodziły obok wiadomości korzystnych również i wieści budzące niepokój. Przybyły od Karola Gustawa kasztelan sochaczewski Brochowski rozpowiadał o tym, że Karol Gustaw nie odnosi się nieżyczliwie do katolicyzmu, że przestrzega karność w wojsku i że czyni, co może, by pozyskać zyczliwość szlachty. Równocześnie wśród obecnych na Śląsku rozchodziły się wiadomości o niejasnym stanowisku Jerzego Lubomirskiego i zgromadzonych przy nim senatorów. Zdawano sobie też sprawę z tego, że opuszczenie przez króla terytorium Rzeczypospolitej wywołało najgorsze wrażenie wśród szlachty⁸⁵. Charakterystycznym wyrazem nastrojów panujących w Głogówku było to, że król w rozmowie z nuncjuszem, gdy rozważano możliwość powrotu do kraju, oświadczył wręcz, że nikomu nie może w pełni zaufać.

Nastroje kapitulanicke panujące wśród obecnych na Śląsku senatorów wzmocniło specjalne przybycie w połowie października do Głogówka wojewody łączyckiego Jana Leszczyńskiego. Pan wojewoda chodził dotąd w glorii prawego obywatela i szczyił się przydomkiem danym mu przez samego króla *republicanus bonus*, tym łatwiej więc było mu w tej chwili forsować swe zamysły, które szły zdecydowanie w kierunku doprowadzenia do porozumienia ze Szwedami. Rozmowanie Leszczyńskiego było proste. Uważał on, że Polska nie jest w stanie wyrzucić Szwedów z Polski i że wobec tego należy się z nimi porozumieć salwując za wszelką cenę stanowisko i przywileje magnaterii. Przejechawszy poprzednio przez całe terytorium Polski w charakterze posła Jana Kazimierza do Karola Gustawa musiał stwierdzić, że Szwedzi nie dotrzymują zawartych z nimi przez poszczególne ziemie układów. Uważał jednak, że Szwedzi czynią tak dlatego, że po pierwsze nie skończyli jeszcze wojny, po drugie, że „*privatae sponsiones neminem obligant*“. Inaczej będzie, gdy układ zawarty między Szwedami a przedstawicielami właściwej władzy w Rzeczypospolitej położy kres wojnie. W wyniku rozmowy z Karo-

⁸⁴ Depesze Vidoniego z 14 i 18 X 1655, *Teki rzymskie*, 78.

⁸⁵ Depesza Vidoniego z 27 X 1655, *Die Nuntiatuerberichte des Petrus Vidoni über den ersten nordischen Krieg aus den Jahren 1655—1658*, von dr Artur Levinson (Archiv f. oesterreichische Geschichte, t. XCV, Wiedeń 1906, s. 47) oraz depesza jęgo z tego dnia, *Teki rzymskie*, 78.

lem Gustawem doszedł on do przekonania, że król szwedzki obawiając się interwencji państw obcych zgodzi się na zagwarantowanie magnaterii przywilejów, albowiem za cenę tych ustępstw zapewni sobie spokojne panowanie w Polsce. W związku z tym spodziewał się też wojewoda, że król szwedzki zgodzi się na jakieś honorowe załatwienie sprawy króla Jana Kazimierza, przy czym, jak się zdaje, wojewoda uważał, że wystarczyłoby zapewnienie królowi dożywotnich rządów w Polsce z tym, by równocześnie Karol Gustaw, uznany następcą tronu, był dopuszczony do współrządów⁸⁶.

Zjawiwszy się w Głogówku rozpoczął wojewoda natychmiast odpowiednią akcję wśród senatorów i, zdaje się, bez większych trudności znalazł uznanie dla swych projektów wśród większości. Niedługo po przybyciu króla przedstawiono parze królewskiej projekt Leszczyńskiego i zyskano zgodę na rozpoczęcie rokowań ze Szwedami. Rzecz jasna, że zarówno król, jak przede wszystkim ambitna królowa ustępowali niechętnie i mimo wyrażonej zgody nie zanieśli żadnej okazji mogącej doprowadzić do podjęcia wojny ze Szwedami. Wojewoda łączycki jednak nie zasypiał gruszek w popiele. Rozpisał listy do nieobecnych, przekonywał będących w zasięgu jego ustnej argumentacji. Ostatecznie też, jak się zdaje, pozyskał zgodę większości obecnych na Śląsku senatorów i przeprowadził uchwałę, że rokowania ze Szwedami miał poprowadzić on oraz Jerzy Lubomirski. W związku z tym nawiązał korespondencję z kanclerzem szwedzkim Oxenstierną domagając się oznaczenia miejsca rokowań i gwarancji bezpieczeństwa dla polskiej delegacji⁸⁷. Ze strony szwedzkiej przyjęto chętnie wyciągniętą dłoń polskiego magnata i wystawiono nawet odpowiednie glejty. Zdawało się, że rzeczywiście tu, na ziemi śląskiej, w pałacu niemieckiego feudała zostanie bez względu na interes narodu rozwiązany problem Rzeczypospolitej szlacheckiej. Na dobitkę Szwedzi nie ograniczyli się do biernego oczekiwania na przybycie poselstwa feudałów polskich i wabienia ich perspektywą łatwego porozumienia, ale równocześnie wszczęli akcję ze swej strony. Na dworze króla szwedzkiego wiedziano dobrze o tym, że król polski nie czuł się dobrze w warunkach stworzonych mu przez konstytucje polskie i marzył o wzmocnieniu swej

⁸⁶ Patrz wspomniany mój artykuł, gdzie szerzej rozwinięto tę sprawę i zapatrzone w dokumentację.

⁸⁷ J. Leszczyński do kanclerza szwedzkiego Oxenstierny, Głogów, 3 XI 1655, WAPGd, loc. cit., por. również Kubala, op. cit., s. 441, przypisy.

władzy, postanowiono więc nawiązać rokowania z samym królem ponad głowami feudałów. Postanowiono pomóc królowi w umocnieniu władzy królewskiej w Polsce i w ograniczeniu polskich wolności za cenę dopuszczenia Karola Gustawa do współrządów. Z taką propozycją zjawił się gdzieś chyba pod koniec października w Głogówku szwedzki generał Forgell⁸⁸. Nie wiemy, niestety, jakiej odpowiedzi udzielono wówczas posłowi, w każdym razie nie odżegnano się od dalszych układów, skoro w pierwszych dniach listopada zjawił się z kolei drugi wysłannik Szwedów, działający obecnie jako pełnomocnik szarej eminencji na dworze Karola Gustawa hr. Schlippenbacha, pułkownik polski Fromhold Ludwighausen, zwany Wolffem, niedawny uczestnik obrony Krakowa i przebywający dotąd ze swymi oddziałami na pograniczu Śląska. Nie wiemy znowu dokładnie, z czym przybył Wolff, na pewno jednak przywoził jeszcze raz, może w nieco zmodyfikowanej postaci, propozycje Forgella i proponował nawiązanie porozumienia z samym Schlippenbachem, który zgłaszał swą gotowość przybycia do Głogówka. Wolff został dopuszczony do króla w pierwszych dniach listopada i już 3 tegoż miesiąca donosił Schlippenbachowi z Głogówka, że przedstawił królowi polskiemu treść swego poselstwa i zapewnienia życzliwości króla szwedzkiego i że Jan Kazimierz przyjął je „gar lieblich und wohl... gleichfalls sich erbittende in allem guten IKMtt seinem König und Herrn zu respondieren und gar gerne mit ihm in eine vertreulich und angenehme vetterliche Vertraulichkeit zu treten“. Poza tym donosił, że król przyjął wdzięcznie życzliwość hr. Schlippenbacha i prosił „der Herr Graf wolle sich gefallen lassen und sich bemühen und IKMtt seinem gnädigen König und Herrn ferner bei der Wohlmeinung zu erhalten und das gute Werk zum glückseligen gewünschten Ende balde helfen zu befördern“⁸⁹.

Szwedzi jednak nie ograniczyli się do próby pozyskania króla dla myśli porozumienia się z nimi. W tym samym mniej więcej czasie zjawił się w Głogówku niejaki Przerębki, który nawiązał z ramienia

⁸⁸ Kubala, op. cit., s. 232, na podstawie dziełka Wydźgi, *Historia praecipuarum rerum belli cum Suecis in aula Polona gestarum*. Dziełko to wyszło również po polsku. Jest ono niewątpliwie stronicze i wyraźnie przemilcza pewne, a wybiela inne sprawy. Osobiście gotów byłbym raczej wątpić w ścisłość tych informacji o rokowaniach króla ze Szwedami, gdyby nie autentyczne dane o poselstwie Wolffa, o których niżej.

⁸⁹ Fromholdt von Ludwikhaus genannt Wolff do hr. K. Schlippenbacha, Klein Glogoff den 3 Novembr., st. novo 1655, WAPGd 31 o h org.

Szwedów bezpośrednio rokowania z prymasem. O rokowaniach tych jesteśmy poinformowani jedynie z drugiej ręki. Według tych wiadomości Szwedzi usiłowali przekonać głowę Kościoła katolickiego w Polsce, że nie zamierzają walczyć z Kościołem i gotowi są w pełni uszanować prawa prymasa. Jak prymas przyjmował te oferty szwedzkie, nie wiemy, nie był jednak widocznie całkowicie niechętny koncepcji porozumienia się ze Szwedami, skoro te rokowania wzbudziły poważne zaniepokojenie nuncjusza. Sam zresztą już w kilka miesięcy później stwierdzi w liście do Bogusława Leszczyńskiego, że gotów był udać się do Szwedów w celu dalszych rokowań, ale uzależniał to od zgody króla i innych senatorów⁹⁰.

Tak więc, jak widzimy, w pierwszych dniach listopada nastroje kapitulancie na dworze królewskim osiągnęły swój szczyt. 8 listopada donosił nuncjusz do Rzymu, że król prowadzi rokowania ze Szwedami, i wyrażał obawę, że układy te gotowe doprowadzić do wzajemnego porozumienia, o ile równocześnie cesarz nie złoży jakiejś korzystniejszej deklaracji. Według nuncjusza zjawił się wówczas w Głogówku poza Wolffem jeszcze jakiś reprezentant księcia kurlandzkiego wysłany tam przez Szwedów. Jak dalece sytuacja wyglądała wówczas poważnie, świadczy najlepiej fakt, że nuncjusz nie usiłował już przeciwdziałać tym rokowaniom, by przez to na wszelki wypadek nie narażać się Szwedom⁹¹.

Atoli ten nastrój panujący w otoczeniu królewskim został przełamany jeszcze przed 15 listopada, a więc dniem, na który król zwołał jeszcze wcześniej konwokację senatorów do Opola. Co było powodem przełamania tych nastrojów? Historyk tego okresu, Stefan Wydźga, świadomie zresztą zamazujący rzeczywistość i wmawiający czytelnikowi, że właściwie nigdy poważnie nie myślano o układach ze Szwedami, twierdzi, że osobą podtrzymującą ducha otoczenia królewskiego była królowa. Rzecz prawie pewna, że twierdząc tak wyolbrzymia rolę tej zresztą rzeczywiście dość energicznej i stanowczej kobiety. Gdybyśmy szukali jednostek, które w podobnym kierunku mogły wpływać na otoczenie królewskie, musielibyśmy niewątpliwie podkreślić rolę Stefana Czarnieckiego, który ostat-

⁹⁰ Depesza Vidoniego z 2 XI 1655, *Teki rzymskie*, 78; Andrzej Leszczyński do Bogusława Leszczyńskiego, Nysa 17 IV 1656, rps. Czart. (Biblioteka Czartoryskich w Krakowie) nr 400, s. 210. Prymas pisze tam wyraźnie „nie wzdygałem się i ja tej drogi do króla szwedzkiego, sine consensu jednak króla i senatorów nie chciałem jej przedsięwziąć“.

⁹¹ Depesza nuncjusza z 8 XI 1655, *Teki rzymskie*, 78.

niego października zjawił się w Głogówku, by złożyć relację z obrony Krakowa, i który niewątpliwie musiał podtrzymać ducha wśród poszczególnych senatorów niechętnie ustosunkowujących się do myśli rokowań ze Szwedami⁹². Takich zaś ostatecznie nie brakowało wśród obecnych w Głogówku. Do nich należał przede wszystkim kanclerz Koryciński, o którym nuncjusz donosił, wprawdzie trochę później, że był zdecydowanie przeciwny układom ze Szwedami⁹³.

Ważniejsze jednak od oddziaływania pojedynczych ludzi były wiadomości dochodzące z Polski o wzrastającym niezadowoleniu ze Szwedów, o ich zachowaniu się w kraju, wreszcie o przybierającym na sile powstaniu ludowo-szlacheckim w Wielkopolsce. Poszczególni senatorowie, wśród nich zaś główny zwolennik rokowań ze Szwedami Jan Leszczyński, zrozumieli wreszcie, że Szwedzi nie tyle nie chcą, ile nie mogą dotrzymać zawartych z Polakami umów, i że ewentualne rokowania ze Szwedami narażą senatorów na gniew i pomstę powstańców. Wrażenie tych wiadomości było tak silne, że nawet nadeszła tu chyba w przededniu wyjazdu do Opola wiadomość o ostatecznej kapitulacji wojska polskiego nie wpłynęła poważnie na decyzje dworu⁹⁴.

Wyjazd dworu nastąpił 13 listopada, przy czym wobec tego, że droga przez Krapkowice wynosiła około 40 km, jest prawdopodobne, że jeszcze tego samego dnia wieczorem stanął król w Opolu⁹⁵.

Przybywając do Opola znalazł się król w swoim księstwie. Jak wiadomo bowiem, księstwa opolskie i raciborskie trzymane pierwiej przez Władysława, potem przez królewicza Ferdynanda, obecnie przeszły we władanie Jana Kazimierza. Wprawdzie Jan Kazimierz rzekł się swych praw do księstw na rzecz Ludwiki Marii jeszcze w lipcu 1655 r., ale wobec tego, że ta cesja nie została jeszcze zatwierdzona przez cesarza, musiał występować jako władca tych ziem⁹⁶. W połowie października też wysłał król swych przedstawicieli Gotarda Butlera, starostę preńskiego, i Franciszka Hildebranta, kanonika warszawskiego, którzy asystowali przy składaniu przez stany przysięgi na wierność Janowi Kazimierzowi. Z okazji objęcia

⁹² *Avvisi, Teki rzymskie*, 78.

⁹³ *Levinson*, op. cit., s. 49.

⁹⁴ Zagadnienie to szerzej omawiam i dokumentuję w przygotowanym do druku cytowanym wyżej artykule.

⁹⁵ List Desnoyersa z 12 XI 1655, op. cit., s. 11, donosi, że król udaje się jutro do Opola.

⁹⁶ W. Dzięgiel, *Utrata księstw opolskiego i raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666*, Kraków 1936, s. 54.

przez Jana Kazimierza władzy stany obiecały mu wypłacić sumę 20 000 złp. płatnych w połowie na Nowy Rok, a w połowie wiosną 1656 r.⁹⁷

Opole, stolica ówczesnego Górnego Śląska, było w tym czasie małym miastem liczącym chyba najwyżej 1000 mieszkańców, w znacznej jednak części narodowości polskiej, o czym świadczy chociażby fakt, że kazania polskie w starej kolegiacie Św. Krzyża były wygłaszane w czasie sumy⁹⁸. Koło miasta na wyspie odrzańskiej wznosił się zamek piastowski, znajdujący się jednak w stanie dość daleko posuniętego zaniedbania, tak że nawet nie wiadomo, czy król przybywszy do Opola mógł w nim zamieszkać, czy też raczej zamieszkał w którejś z kamienic w Rynku lub też w klasztorze franciszkanów⁹⁹. Ludność miejska przyjęła swego bezpośredniego władcę najprawdopodobniej życzliwie, władze miejskie ofiarowały nawet królowi dwa wiadra wina wartości 22 talarów i 12 groszy¹⁰⁰.

W chwili przybycia do Opola król już, zdaje się, wyraźnie przechylał się do myśli zerwania rokowań ze Szwedami i podjęcia walki z nimi. 14 listopada rozmawiając z rezydentem gdańskim Barkmannem oświadczył mu wręcz: „ich habe die Trouppen schon lassen zusammen ziehen, damit ich auch die Senatoren desto besser zwingen, die ihnen den wahrlich die Gefahr noch nicht so grose einbilden wollen“¹⁰¹. Wypowiedź ta świadczy wyraźnie, że nie cenił wysoko sił powstania i zamyślał udać się do Polski na czele regularnego wojska. Łączyło się to z całkowicie usprawiedliwioną nieufnością króla

⁹⁷ Stany ks. opolsko-raciborskiego do Jana Kazimierza 15 X 1655, WAP Wrocław, Rep. 35 II 7 g, s. 69.

⁹⁸ F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt Oppeln*, Opole 1863, s. 210, stwierdza, że miasto Opole liczyło w 1746 r. 1161 mieszkańców. O kazaniach w języku polskim por. *Visitatio ecclesiae collegiatae Opolii* (r. 1686) (*Visitationsberichte der Diözese Breslau, Archidiakonats Oppeln, Erster Teil*, v. J. Jungnitz, Wrocław, s. 612). S. Golachowski w swym studium *Opole w roku 1787*, (*Przegląd Zachodni*, 1952, 1—2, s. 134—135) stwierdza, że w tym okresie ludność o polskich nazwiskach wśród właścicieli gospodarstw nie przekraczała 12%, w warstwach właścicieli warsztatów rzemieślniczych i handlowych około 40%, wśród pracowników najemnych 60%. Rzecz jasna, że sytuacja narodowościowa musiała wyglądać znacznie korzystniej 130 lat wcześniej.

⁹⁹ O zniszczeniu zamku pisze Idzikowski, *op. cit.* W XVIII w., jak podaje Golachowski, *op. cit.*, s. 114, zamek nie był już używany.

¹⁰⁰ Idzikowski, *op. cit.*, s. 244.

¹⁰¹ Barkmann do V. Fabritiusa, Opole 14 XI 1655, WAPGd Nn 21, s. 491, oryginał.

do szlachty, która go już raz odstąpiła. Zgodnie z tym przekonaniem oświadczył też wówczas w Opolu nuncjuszowi Vidoniemu, który również przybył do tego miasta, że „nie powinien ponownie zawiezać tym, którzy go już raz zdradzili“¹⁰².

Ten nastrój króla godził się z poglądami przybyłych na konwokację senatorów, którzy po większej części pod wrażeniem wiadomości dochodzących z kraju, zwłaszcza z Wielkopolski, również uważali, że nie czas już na prowadzenie dalszych rokowań ze Szwedami.

Obrady konwokacji zaczęły się 15 lub 16 listopada i trwały parę dni. Na konwokacji według relacji prymasa zjawilo się 12 senatorów, w tym zaś było poza prymasem czterech biskupów, dwóch wojewodów, a reszta kasztelanów. Imiennej listy obecnych, niestety, nie możemy dokładnie ustalić. W każdym razie brali w niej udział poza prymasem Andrzejem Leszczyńskim jego krewniak Jan Leszczyński, kanclerz koronny Stefan Koryciński, najprawdopodobniej poza tym byli obecni: arcybiskup lwowski Tarnowski, biskupi — kijowski Jan Leszczyński, kujawski Kazimierz Czartoryski i łucki Stefan Wydźga, wojewoda sandomierski Władysław Myszkowski, kasztelanowie — łączycki Aleksander Sielski, sieradzki Hieronim Wierzbowski, smołeński Władysław Wołowicz i prawdopodobnie Stefan Czarniecki, aczkolwiek co do tego ostatniego możliwe, że przybył dopiero pod koniec zjazdu¹⁰³.

W trakcie samych obrad lub też jeszcze przed ich zaczęciem nadeszły z kraju pewne wiadomości, które niewątpliwie wpłynęły na ich przebieg. Tak więc Lubomirski bawiący na Spiszu przysłał list, w którym w nieco podrażnionym tonie zapewniał o swej wierno-

¹⁰² Depesza Vidoniego z 15 XI 1655, *Teki rzymskie*, 78.

¹⁰³ Andrzej Leszczyński w liście do podkomorzego kaliskiego 18 XI 1655, rps Czart. 400, s. 198, podaje liczbę 12 senatorów obecnych na konwokacji (przy tej sposobności warto podkreślić, że kopia znajdująca się we wspomnianym rękopisie nosi datę 18 XII, jest to oczywista omyłka i winno być 18 XI, na co zwrócił już uwagę Kubala). Damus na podstawie nie zachowanych dziś relacji rezydenta gdańskiego Barkmanna utrzymuje, że w konwokacji brało udział, tak jak podaliśmy, 4 biskupów itd., R. D a m u s, *Der erste nordische Krieg bis zur Schlacht bei Warschau, Aus Danziger Quellen*, (Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins XII, Gdańsk 1884, s. 46). Teoretycznie można by przypuszczać, że w Opolu byli ci senatorowie, którzy podpisali wzmiankowaną już przeze mnie plenipotencję dla Jana Leszczyńskiego z 18 XI 1655, datowaną w Opolu, ale przecież niektórzy z nich mogli podpisać tę plenipotencję w Nysie.

ści¹⁰⁴. Równocześnie przybył od niego posłaniec Lubowiecki, który poinformował obecnych o poglądach marszałka i bawiących koło niego senatorów¹⁰⁵. Niemal równocześnie doszły do Opola wiadomości o nastrojach panujących w wojsku, które przecież niedawno przeszło na stronę Karola Gustawa. Według nich panowało niezadowolenie z dokonanej zdrady, zwłaszcza że wszystkie korzyści z tego zagarnęli „starsi“, którzy „sami pobrali pieniądze“. Według tych informacji większość wojskowych gotowa by była odstąpić króla szwedzkiego, „byle by obaczyli jakąkolwiek potęgę Króla JMci“¹⁰⁶. Wreszcie otrzymano z kraju wiadomości, że Szwedzi wzywają do Warszawy poszczególne województwa, lecz nie po to, by z nimi pertraktować, ale by im narzucić swe warunki¹⁰⁷.

Te wszystkie wiadomości obok wieści dochodzących z Wielkopolski, o których mówiliśmy wyżej, sprawiły, że postanowiono zerwać dalsze rokowania ze Szwedami i myśleć o podjęciu z nimi walki. Postanowienie takie nie było równoznaczne z powierzeniem sprawy oswobodzenia państwa masom szlachecko-ludowym powstańców. Przeciwnie, uznano, że „*propriis viribus subsistere nie możemy*“ i zajęto się kwestią, u kogo z sąsiadów należy szukać pomocy. Z wiadomości przychodzących ze Spiszu wiadano, że bawiący tam senatorowie gotowi szukać pomocy u Rakoczego, ale widocznie ten projekt szukania pomocy u księcia utrzymującego kontakty z frondującymi dawniej magnatami, w dodatku heretyka, nie podobał się ani królowi, ani biskupom stanowiącym, jak widzieliśmy, poważną część zebranych. Skutkiem tego, kiedy weszła na stół obrad sprawa, do „kogo się już finaliter udać o posiłki... *conclusum tu do cesarza, nie opuszczając Brandenburczyka*“¹⁰⁸. Zaraz też wyznaczono posłów do cesarza w osobach Jana Leszczyńskiego, wojewody łęczyckiego, i Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego¹⁰⁹.

Decyzja szukania pomocy do walki z najeźdźcą u obcych zasłu-

¹⁰⁴ Lubomirski do króla, Lubowla 9 XI 1655, rps Czart. 384, s. 319—320, przedrukowany z opuszczeniami i błędami u Kubali, *op. cit.*, s. 233.

¹⁰⁵ Kubala, *op. cit.*, s. 233—234.

¹⁰⁶ List prymasa do podkomarzego kaliskiego 18 XI 1655, *loc. cit.*

¹⁰⁷ J. Leszczyński do podskarbiego koronnego, Opole 21 XI 1655, rps Czart. 394, s. 320, pisze, że wezwano te województwa do Warszawy „z tą limitacją, *qui magis oboedire quam disserere mieli*“.

¹⁰⁸ Głównym źródłem do historii tej konwencji jest list prymasa z 18 XI 1655 podany przeze mnie w przyp. 103.

¹⁰⁹ J. Leszczyński do podskarbiego koronnego, Opole, 21 XI 1655, rps Czart. 384, s. 320.

guje ze wszech miar na naszą uwagę. Jest ona niewątpliwie wynikiem obaw feudalów polskich, by w wypadku oparcia się w przyszłej wojnie z nieprzyjacielem jedynie na siłach powstańczych, a więc masach drobnoszlacheckich i ludowych, nie doszło do ograniczenia wpływów i znaczenia magnaterii. Jak dalece ta obawa była silna, do jakiego stopnia senatorowie nie wierzyli w siły mas ludowych, świadczy najwyraźniej to, że za pomoc gotowi byli obcemu monarsze płacić nawet częścią terytorium państwa polskiego. Tak więc Jan Leszczyński, wojewoda łęczycki, który zresztą żywił wielkie nadzieje co do ewentualnej pomocy elektora brandenburskiego, gotów był mu odstąpić część czy też całość Pomorza, uważając, że „lepiej ten kawalec utracić, niż wszystko, a on [elektor] bez rekompensy asistere nie może“¹¹⁰.

Przyjmując zasadniczo koncepcję walki ze Szwedami musieli obecni zastanowić się nad zagadnieniem zapewnienia królowi odpowiednich środków pieniężnych. W związku z tym zajęto się jeszcze raz projektem obrócenia sreber kościelnych na surowiec, z którego miano bić monetę. Sprawę tę, jak wiemy z relacji nuncjusza, poruszano jeszcze dawniej, ale na ogół napotymano tu opór czynników kościelnych¹¹¹. Obecnie jednak biskupi bawiący na konwokacji zgodzili się na oddanie tych kosztowności do mennicy, którą równocześnie miano uruchomić w Opolu. Charakterystyczne jednak jest, że nie zamierzano pieniędzmi uzyskanymi w ten sposób wspomóc znajdujących się w ciężkich warunkach finansowych oddziałów powstańców wielkopolskich. Jak pisze prymas, postanowiono „uczynić massam z tego i nie rozrywać, ale albo temu dać, co nas będzie ratował, albo na wojsko, które by się do nas przekinęło. Teraz żebyśmy mieli co wszczynać — pisze dalej — sposobu nie mamy, bo nie mamy czym, już się nam dało znać porywać się tymi kawalkami“¹¹². Decyzja taka była zgodna z nieufnością senatorów do wojny partyzanckiej i z przekonaniem, które parę dni później ujął w następujący sposób Jan Leszczyński twierdząc, że należy „dopiero zgromadziwszy jaką kupę ludzi opus aggredi, nie tylko impetu, ale constantia kończąc, boby mało na tym było wyciąć jeden szwadron i drugi, a potem województwa nieprzy-

¹¹⁰ J. Leszczyński do króla 24 XI 1655, rps Czart. 384, s. 326.

¹¹¹ Relacja nuncjusza, Głogówek 27 X 1655, *Teki rzymskie*, 78.

¹¹² A. Leszczyński do podkomorzego kaliskiego, Opole 18 XI 1655, rps Czart. 400, s. 198.

jacielowi in praedam puścić i vitas obywatelów oddać in discrimen vitae“¹¹³.

Przy sposobności tych rad wyszło też na jaw, że sytuacja finansowa dworu jest tak dalece trudna, że król widział się zmuszonym zwolnić pewnych urzędników dworskich nie mając pieniędzy na ich utrzymanie¹¹⁴. Podobnie też sprawa sfinansowania poselstwa do Wiednia natrafiała na dość poważne trudności¹¹⁵.

W końcu poruszono również w czasie obrad opolskich i sprawę koniecznej reformy ustroju państwowego. Wśród obecnych panowało, zdaje się, dość powszechne przekonanie, że załamanie się państwa polskiego było w poważnej mierze spowodowane wadami maszynierii państwowej, o których tyle mówiono jeszcze w czasie lat poprzedzających katastrofę. Czy w tej sprawie powzięto już wówczas jakieś decyzje, wydaje się mało prawdopodobne. Przypuszczalnie ograniczono się jedynie do ogólnej i nic nie kosztującej krytyki sejmu i sejmików, przy czym ogólnie zgodzono się na sam fakt konieczności podjęcia i przeprowadzenia reform ustrojowych¹¹⁶.

Na tym, zdaje się, wyczerpały się główne tematy obrad konwokacji opolskiej. W związku z powziętą ogólną decyzją prowadzenia dalej wojny ze Szwedami kancelaria królewska przystąpiła do zredagowania szeregu pism. Tak więc jeszcze 17 listopada zwrócił się król listownie do Jerzego Lubomirskiego dziękując mu za zapewnienie wierności i stwierdzając, że przyjmuje usprawiedliwienie jego niebytności w Opolu¹¹⁷. Dwa dni później skierowano list do wojewody braclawskiego Potockiego wzywając go, by nie przejmując się zdradą hetmanów utrzymał w swych rękach fortecę kamieniecką, albowiem król nie zamierza rezygnować z walki i sytuacja jego wobec wierności województw pruskich i stanowiska elektora nie jest

¹¹³ Por. przypis 110.

¹¹⁴ Depesza nuncjusza, Opole 22 XI 1655, *Teki rzymskie*, 78.

¹¹⁵ J. Leszczyński do podskarbiego, Opole 21 XI 1655, rps Czart. 384, s. 320. W liście tym J. Leszczyński prosi podskarbiego o pieniądze na podróż lub też o zwrot jakiegoś klejnotu koronnego, który podskarbi bezprawnie zatrzymał przy sobie.

¹¹⁶ Że wówczas rzeczywiście zastanawiano się nad sprawą naprawy Rzeczypospolitej, świadczy fakt, że w późniejszych listach Leszczyńskiego, często w okresie najbliższych tygodni, ujawniają się wzmianki o konieczności naprawy ustroju. Sam tenor wreszcie uniwersału, o którym niżej, potwierdza również przypuszczenie, że dyskutowano nad wadami ustroju.

¹¹⁷ Jan Kazimierz do J. Lubomirskiego, Opole 17 XI 1655, PAN, Biblioteka w Krakowie, rps 1065, s. 461.

beznadziejna ¹¹⁸. Podobne wezwanie skierowano do starosty kałuskiego Jana Zamojskiego, właściciela Zamościa. Król wyrażał w tym liście nadzieję, że Jan Zamojski nie odda swej fortecy nieprzyjacielowi. Wezwano również do wierności jeszcze nie zaatakowany przez Szwedów Lwów ¹¹⁹. Do wojewody braclawskiego pisał również i prymas. „Nie opuszcza rąk JKM — pisał prymas — i my przy nim będący staramy się, żeby się nie ucieszył ten nieprzyjaciel. Powstaną i wszystkie województwa, które zawiedzione obietnicami króla szwedzkiego *gemunt sub iugo ipsius*“ ¹²⁰.

Wreszcie, zapewne już po zakończeniu obrad konwokacji, wydano 20 listopada uniwersał wzywający szlachtę do ogólnego powstania. Uniwersał ten, który niewątpliwie odegrał ważną rolę w zorganizowaniu sił powstańczych, zasługuje na naszą bliższą uwagę. Charakterystyczne jest, że król zwracał się w nim nie tylko do szlachty i senatorów, ale do „wszystkich zgoła wobec“ obywateli, do „wszystkiej kondycji i stanu“ ludzi. W pierwszej też części tego aktu, będącej pewnego rodzaju przypomnieniem dziejów pierwszych lat panowania króla, nie brakowało ostrych słów pod adresem szlachty i magnaterii. Przypominał więc król zwłokę w płaceniu podatków, zrywanie dla prywatnych interesów sejmów, stwierdzał, że wojna z powstaniem ukraińskim uspokajana kilkakrotnie — wszczynana się ponownie, albowiem nieprzyjaciel był „krzywdami niektórych łakomych panów podrażniony“. Bez ogródek dalej wypominano szlachcie i magnaterii jej zachowanie się w pierwszych miesiącach wojny, zdradę pod Ujściem, zawieranie na własną rękę porozumień z wrogiem, to że jedni, „choć od nas wcześniej wiciami o pospolitym ruszeniu obwieszczani, do boku naszego nie przybyli, drudzy przybywszy deklarowali, że się bić nie będą, ale stać w szyku w imprezie wojennej zamiast wstręt czynić nieprzyjacielowi“. Przypomniano również i fakt, że „mało takich było, co by zamków od przodków ich dobrze ufortyfikowanych dobrowolnie nie poddawali albo do swych majątności załóg nieprzyjacielskich nie brali“.

¹¹⁸ List króla do wojewody braclawskiego z 19 XI 1655, rps Biblioteki Ossolineum we Wrocławiu (skrót: Oss.) 400, s. 291.

¹¹⁹ J. Kazimierz do Jana Zamojskiego, Opole 19 XI 1655, Archiwum Główne Akt Dawnych (skrót: AGAD); Bibl. Ord. Zam. S. I, cz. III, t. 23, plik 300.

¹²⁰ A. Leszczyński do wojewody braclawskiego, Opole 20 XI 1655, rps Css. 400, s. 292.

Zwróciwszy następnie szlachcie uwagę na to, że nieprzyjaciel nie dotrzymuje swych obietnic i, nieznośnym swym uciskiem daje się we znaki wszystkim mieszkańcom Rzeczypospolitej, konkludował król: „nie minął czas, chociaż już tak daleko postąpił nieprzyjaciel, abyśmy utraconych miast i prowincyj odzyskać nie mogli“. Dlatego też w imię wiary, miłości dawnych wolności wzywał wszystkich: „powstańcie“. Ponieważ zaś nieprzyjaciel zajmując kraj uniemożliwił normalną akcję, nakazywał gromadzić się „jeden do drugiego, trzeci do dwu, czwarty do trzech, piąty do czterech i tak per consequens, by też każdy i z własnymi poddanymi zgromadzcie się“. W końcu zapowiadał król, że skoro tylko posłyszysz o ruchu zbrojnym w kraju, powróci do ojczyzny i nie będzie karał za poprzednie wykroczenia tych, co w oznaczonym terminie odstąpią nieprzyjaciela ¹²¹.

Uniwersał ten wzywający szlachtę do rozpoczęcia powstania bez względu na pomoc z zewnątrz i bez oglądania się na wojsko, zapowiadający przyjazd króla, skoro tylko usłyszysz o ruchu zbrojnym swych poddanych, siedł, jak widzimy, dalej niż uchwały konwokacji i był w pewnej mierze sprzeczny z poglądami większości zebranej w Opolu magnaterii. Niestety, nie wiemy, kto był autorem uniwersału, jedno jednak jest pewne, że musiał on wyjść spod pióra kogoś, kto był zwolennikiem rozpoczęcia akcji bez względu na pomoc obcą, kogoś, kto nie obawiał się wojny powstańczo-partyzanckiej. Wystarczy porównać ten uniwersał z pisaniem jeszcze przed przybyciem króla na Śląsk uniwersałem prymasa do szlachty, by przekonać się, że autorem był ktoś stojący daleko od obozu feudałów ¹²². Przemawia za tym fakt zwracania się w uniwersale nie tylko do szlachty, ale i ostre akcenty pod adresem szlachty i magnaterii. Wszystko to przemawia też za tym, że autorem albo współautorem tego ważnego dokumentu był zwolennik nieubłaganej wojny ze Szwedami, Stefan Czarniecki.

¹²¹ Uniwersał króla Jana Kazimierza, Opole 20 XI 1655, *Jakuba Michalowskiego Księga Pamiętnicza*, Kraków 1864, s. 776.

¹²² Uniwersał ten był mi dostępny w tekście łacińskim w *Gigantomachii* Kordeckiego, 1694, s. 201—204, nosi on tam datę 17 cal. Novembris, czyli 16 X 1655. Jest to według Kubali ten sam tekst, co w rps Czart. nr 149 noszący tam datę 17 listopada. Widocznie ta data powstała z mylnego odczytania kalendarza łacińskiego. Z tekstu wynika, że był pisany przed kapitulacją wojska, skoro prymas wzywa do łączenia się z wodzami zwyczajnymi wojska. W związku z tym należy zrezyfikować twierdzenie Kubali, *Wojna szwedzka*, s. 234, jakoby w Opolu prymas wydał również uniwersał do szlachty.

Obrady konwokacji opolskiej zakończyły się zapewne 20 listopada, po czym Jan Leszczyński udał się w drogę do Wiednia z tym, że po drodze miał jeszcze wybadać poglądy bawiących w Nysie, a nie przybyłych na konwokację paru senatorów. W Wiedniu miał prosić cesarza o pomoc i ofiarować mu za to następstwo tronu w Polsce dla niego lub też kogoś z jego domu.

Pozostaje nam w końcu z naciskiem podkreślić: po pierwsze, że w gruncie rzeczy konwokacja opolska nie powzięła żadnych wyraźnych postanowień¹²³ określających czas powrotu króla do Polski, po drugie, że mimo przeciwnych pozorów uchwały jej nie obudziły powszechnego zachwytu wśród senatorów. Uderzający więc przede wszystkim jest fakt, że nie wszyscy bawiący na emigracji senatorowie przybyli na nią. Nie mówiąc już o bawiących na pograniczu węgierskim magnatach, którzy mogli przynajmniej wysłać na konwokację delegację, a ograniczyli się do przysłania szlachcica Lubowieckiego, szereg senatorów bawiących na Śląsku nie zjawił się w Opolu. Sądząc też z listu Leszczyńskiego, pisanego z Nysy po konferencji z bawiącymi tam senatorami, nie uśmiechał się im wcale naszkicowany w uniwersale królewskim program działania¹²⁴. Było jednak i gorzej. Tak więc przebywający wówczas we Wrocławiu podskarbi koronny Bogusław Leszczyński, wymówiwszy się złym zdrowiem od przybycia do Opola, wezwał do siebie do Wrocławia paru senatorów i przedstawicieli szlachty wielkopolskiej i zapoznał ich ze swym projektem nawiązania na własną rękę bezpośrednich rokowań ze Szwedami, projektem, którego nawet potem nie wahał się realizować. Tenże sam Leszczyński „swymi listami do niektórych osób to consilium opolskie w jakiś żart obracał”¹²⁵. Tak więc, jak widzimy, konwokacja opolska nie zespoliła wszystkich emigrantów magnackich we wspólnej decyzji podjęcia zdecydowanej walki z nieprzyjacielem.

Tymczasem król zabawił jeszcze w Opolu do końca listopada śledząc stąd przebieg wypadków w Polsce i podejmując starania w celu zrealizowania ustalonych na konwokacji w jego otoczeniu planów. Wiadomości przychodzące z Polski były różnorakie. Około 20 listopada przybył ktoś od wojska, który stwierdzał, że wśród jazdy pol-

¹²³ Patrz korespondencja J. Leszczyńskiego, rps Czart. 384, *passim* i K ubala, *op. cit.*

¹²⁴ J. Leszczyński do króla 24 XI 1655, rps Czart. 384, s. 326.

¹²⁵ Podskarbi do prymasa 11 IV 1655 i prymas do podskarbiego 17 IV 1655, rps Czart. 400, s. 208—212.

skiej przeważa coraz więcej gotowość powrócenia do służby prawowitego króla i że wojsko chciałoby w wypadku podjęcia walki ze Szwedami ujrzeć swym dowódcą Stefana Czarnieckiego¹²⁶. Po 20 doszła do Opola wiadomość o oblężeniu Częstochowy przez wojska szwedzkie i oporze, jaki Kordecki stawiał nieprzyjacielowi¹²⁷. Już po wyjeździe króla z Opola dotarła wreszcie na Śląsk wieść, która do pewnego stopnia utrudniała powrót króla do Polski, mianowicie o ogarnięciu przez Szwedów oddziałów stanowiących dawną załogę krakowską, a przebywających na granicy Śląska. Czarniecki bowiem, który, zapewne po zakończeniu konwokacji opolskiej, wrócił już do swych wojsk w Będzinie, zamierzał je wobec upływu terminu przewidzianego w kapitulacji przeprowadzić na Śląsk, by stanowiły rdzeń przyszłej armii króla. Nieoczekiwanie jednak żołnierze praktykowani i podburzeni przez wysłanników szwedzkich zażądali od Czarnieckiego wypłacenia żołdu, a skoro ten w braku pieniędzy nie mógł zadośćuczynić ich żądaniu, znaczna część żołnierzy zbuntowała się i zbiegła do Szwedów. Czarniecki jedynie z małą garścią żołnierzy i oficerów zdołał przedostać się na Śląsk przynosząc królowi wieść o tym niepowodzeniu¹²⁸. Równocześnie niemal zlikwidowali Szwedzi oddziały pozostające pod komendą Wolffa i Denhoffa. Choągwie te ogarnięte przez Szwedów poddały się Karolowi Gustawowi, Wolff zaś i Denhoff zostali aresztowani¹²⁹.

Przebywając w Opolu zajął się król również sprawą bardzo ważną, mianowicie zgromadzeniem potrzebnych na wyprawę do Polski pieniędzy. W sprawie obrócenia sreber kościelnych na potrzeby państwowe napotykał król mimo zasadniczej zgody papieża i biskupów poważne trudności ze strony niższego kleru i zakonów. Wobec tego próbował zmobilizować fundusze w inny sposób. Jeszcze przed przybyciem do Opola wysłał w pierwszej dekadzie listopada kanonika Hildebranda i sekretarza Rautena do kapituły wrocławskiej z żądaniem wypłacenia pozostałych sum spadkowych po Karolu Ferdynandzie i wydania znajdujących się jeszcze w Nysie gobelinów czy też arrasów zmarłego królewicza¹³⁰. Próba ta skończyła się jed-

¹²⁶ Deßesza nuncjusza, Opole 25 XI 1655, *Teki rzymskie*, 78.

¹²⁷ L. Frąś, *Obrona Jasnej Góry w r. 1655*, Częstochowa 1935, s. 232.

¹²⁸ *Ibid.*, s. 98 i 216.

¹²⁹ List Wolffa do Schlippenbacha, b.d., WAPGd. 31 9 h.

¹³⁰ Jan Kazimierz do kapituły wrocławskiej, Warszawa 16 VIII 1653, praes. 10 XI 1655, AA, II a 13. Posłowie ci uzyskali posłuchanie w kapitule 10 i 11 XI 1655, por. protokoły kapituły, *ibid.*, III b 13.

nak niepowodzeniem, albowiem kapituła odmówiła wypłacenia jakichkolwiek pieniędzy, a wydania gobelinów odmówili administratorzy nyscy mimo wyraźnej zgody kapituły wrocławskiej¹³¹. Ten ostatni fakt był zapewne specjalnie przykry dla króla, albowiem gobeliny te mogłyby służyć jako zastaw pod ewentualną pożyczkę. Wobec braku zastawu i wyniszczenia kraju przez niedawną wojnę, wreszcie niepewnej sytuacji międzynarodowej próby uzyskania jakiejś pożyczki na Śląsku skończyły się niepowodzeniem¹³². Mimo niepowodzenia tych planów przystąpił król, zdaje się w tym czasie, do prób uruchomienia mennicy w Opolu. Czy próby te doprowadziły wówczas do jakichś konkretnych rezultatów, nie wiemy. Jedno jest pewne, że z czasem rzeczywiście uruchomiono na Śląsku mennicę królewską, która biła tu monety polskie¹³³.

Pobyty króla w Opolu trwał około dwóch tygodni, po czym król udał się około 27 listopada do Głogówka¹³⁴. Niedługo po zjawieniu się króla w Głogówku przybył tam podkanclerzy czeski Kufstein jako poseł cesarza¹³⁵. Sprawa, z którą przybywał, wymaga zastanowienia się w tym miejscu nad sytuacją i polityką dworu cesarskiego wobec Polski i króla polskiego.

¹³¹ Kapituła wrocławska do Jana Kazimierza, Wrocław 12 XI 1655, AA, If a 13; o stanowisku swym wobec posłów królewskich i nieoddaniu gobelinów piszą administratorzy nyscy 20 XI 1655, *ibid.* Kapituła jednak nie akceptowała stanowiska administratorów, albowiem w liście skierowanym do komisarzy królewskich 4 XII 1655 (*ibid.*) stwierdzają, że odmowa wydania gobelinów nastąpiła „ex errore quodam” i że gotowi uczynić wszystko, „ut error eiusmodi corrigatur et memorata peristromata et equi duo sine cunctatione extradantur”. Czy rzeczywiście król odzyskał te gobeliny, nie wiadomo.

¹³² Damus, *op. cit.*, s. 47.

¹³³ O próbach uruchomienia mennicy pisze Damus, *op. cit.*, s. 47. O otwarciu mennicy w Opolu pod kierownictwem Tynfa i biciu tu pieniędzy pisze M. Gumowski, *Monety polskie*, Warszawa 1924, s. 140, jednak zdaniem jego pieniądze miały być bite dopiero w 1657 r. Przy tej okazji popełnia jaskrawą omyłkę stwierdzając, że wówczas (r. 1657) król i królowa szukali schronienia na Śląsku Opolskim.

¹³⁴ 1 XII pisze już król do cesarza z Głogówka, por. Kubala, *op. cit.*, s. 442, w oparciu o Theinera. Jak wynika z depez Vidoniego, król przybył jednak do Głogówka wcześniej, prawdopodobnie 27 XI 1655 (depeza z 4 XII 1655, *Teki rzymskie*, 78).

¹³⁵ O przybyciu Kufsteina 10 XI 1655 pisze Barkmann do Fabritiusa 11 XII 1655, WAPGd Nn 21, s. 499.

Wspomnieliśmy już wyżej, że dwór wiedeński śledził z najwyższym napięciem przebieg wypadków rozgrywających się na terenie Rzeczypospolitej i żywił poważne obawy, by ta wojna nie przeniosła się na tereny cesarstwa. Toteż jeszcze w sierpniu wysłał cesarz do Karola Gustawa zdolnego dyplomatę Franciszka Lisolę, by zapewnić króla szwedzkiego o swych pokojowych zamiarach i uspokoić go co do podejmowanych przez dwór wiedeński zbrojeń¹³⁶. Gdy potem w lecie 1655 r. przybył do Wiednia poseł polski biskup Leszczyński i usiłował nakłonić cesarza do udzielenia Polsce pomocy ofiarując w zamian za to koronę, a nawet okupację południowo-zachodnich ziem Rzeczypospolitej, spotkał się też ze zdecydowaną odmową, którą próbowano osłodzić dość ogólnikowo sformułowaną propozycją pośrednictwa pokojowego¹³⁷.

Wobec takiego nastroju panującego w Wiedniu wiadomość o przybyciu na Śląsk króla polskiego wywołała zaniepokojenie i konsternację wśród radców cesarskich. „Wie ich abmerken konnte — pisał rezydent brandenburski w Wiedniu Löben — ist man am Kaiserlichen Hofe sehr perplex, auch daneben furchtsam und gar wenig gemeint sich noch zur Zeit in diesen Krieg einflechten zu lassen“¹³⁸. Ostatecznie nie zdecydowano się na usunięcie dworu polskiego ze Śląska, ale za to z obawy, by Szwedzi nie chcieli wykorzystać pobytu Jana Kazimierza w Głogówku jako okazji do napadu na tę prowincję, zdecydował się cesarz na dalsze powiększenie przebywających na Śląsku oddziałów oraz przesunięcie tam jazdy Montecuculego i regimentu Garniera¹³⁹. W tym samym czasie polecono komendantowi sił zbrojnych na Śląsku Hatzfeldowi przeprowadzić inspekcję fortec śląskich¹⁴⁰.

Tymczasem sytuacja cesarza stawała się coraz trudniejsza wobec tego, że równocześnie poseł elektora w Wiedniu Löben począł w imieniu swego pana domagać się nie tylko interwencji dyplomatycznej cesarza, ale nawet pomocy zbrojnej¹⁴¹. Przy tym wszystkim z relacji

¹³⁶ Patrz wyżej.

¹³⁷ Kubala, *op. cit.*, s. 227—228.

¹³⁸ *Zweite Relation (Löbena)* 23 X 1655, *Urkunden und Aktenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg*, t. XVII, Berlin 1877, s. 421—422.

¹³⁹ Pismo cesarza, Ebersdorf 23 X 1655, *Acta publica* WAP Wrocław, G 557, s. 569; Stany śląskie do cesarza 23 XII 1655, *ibid.*

¹⁴⁰ Klawitter, *op. cit.*, s. 47.

¹⁴¹ *Instruction für Joh... Fr. v. Löben nach Wien, Cöln a.d. Spree*, 24 VIII 1655 i *Nebeninstruction* 29 VIII 1655, *Urkunden u. Aktenstücke...*, t. XVII, s. 416—418.

Lisoli dowiadywano się, że Szwedzi posiadający na dworze wiedeńskim swych rezydentów śledzą z uwagą zachowanie się dworu cesarskiego i zbrojenia austriackie, dowiadują się nawet o tym, o czym mówił poseł polski w Wiedniu¹⁴². W związku z tym wszystkim cesarz, by zaspokoić z jednej strony żądania rezydenta polskiego i brandenburskiego, z drugiej uspokoić poważnie zaniepokojoną opinię krajów Rzeszy, zdecydował się oficjalnie zaofiarować obu stronom walczącym swe pośrednictwo, przy czym do króla polskiego skierowano Kufsteina, a do króla szwedzkiego Pöttingena¹⁴³.

Poselstwo jednak Kufsteina miało jeszcze inny cel. Otóż od pierwszej chwili dwór wiedeński śledził z najwyższym zaniepokojeniem działalność Jana Kazimierza na Śląsku, obawiając się, że Szwedzi gotowi z faktu pobytu króla polskiego na Śląsku i przygotowywania tu przez niego akcji zbrojnej przeciw Szwedom wyciągnąć konsekwencje wobec prowincji cesarskiej. Obawy te znajdowały swój wyraz w zachowaniu się władz śląskich wobec króla i emigrantów, o czym wspominaliśmy wyżej. Otóż trzeba tu stwierdzić, że w miarę upływu czasu postępowanie władz śląskich stawało się coraz surowsze. Gdy mianowicie szlachta polska przebywająca na Śląsku zaczęła przekraczać granicę prowincji, by brać udział w powstaniu wielkopolskim, władze cesarskie zastosowały represje wobec powracających na Śląsk po ewentualnych porażkach. Już 25 listopada wydał cesarz rozkaz, by nie wpuszczać Polaków do Opola i Nysy, a z czasem rozciągnął ten zakaz na miasta Głogów, Namysłów i Wrocław¹⁴⁴. W związku z tym władze wojskowe nie ukrywały swego niezadowolenia z powodu pobytu dworu królewskiego w Opolu, rozpuszczały wiadomości o planowanym napadzie Szwedów na Opole, komendant zaś wojskowy Opola otwarcie stwierdził wobec króla, że opierając się na rozkazie cesarza nie powinien był wpuszczać króla do miasta¹⁴⁵. Z czasem zachowanie się władz stało się jeszcze przykrzejsze. Z początkiem grudnia Jerzy III, generalny starosta Śląska, aresztował

¹⁴² Relacje Lisoli z 13 IX, 29 IX, 6 X 1655, *Berichte Fr. v. Lisola*, s. 102—110.

¹⁴³ O poważnym zaniepokojeniu Rzeszy świadczą relacje Cieciszewskiego, jezuitę wysłanego przez dwór polski do Rzeszy, por. rps Czart. 384, *passim*. O poselstwie mediacyjnym Pöttingena patrz relacja Löbena 20 XI 1655, *op. cit.*, t. XVII, s. 486; o Kufsteinie por. A. Walewski, *Historia wyzwolenia*, t. I, s. 148.

¹⁴⁴ Mosbach, *op. cit.*, s. 340; o represjach w stosunku do szlachty pisze A. Walewski, *op. cit.*, t. I, s. 150.

¹⁴⁵ Depesze Vidoniego z 25 XI i 4 XII 1655, *Teki rzymskie*, 78.

wał kasztelanów smoleńskiego i bełżeckiego oraz młodego Obuchowicza upatrując w jednym z nich przywódcę powstania wielkopolskiego Żegockiego¹⁴⁶. Wypadki zaś zatrzymania poszczególnych Polaków poczęły się mnożyć. Gdy zaś dwór polski przystąpił do drukowania jakiegoś ulotnego pisma politycznego, może uniwersału opolskiego, w nadwornej drukarni w Głogówku, ksiązę brzeski kazał drukarnię opieczętować i skonfiskował druk¹⁴⁷.

Cesarz, który aprobował te zarządzenia władz śląskich, obecnie w związku z poselstwem Kufsteina postanowił im pomóc w rozciągnięciu kontroli nad dworem polskim proponując przez tego posła królowi, by przeniósł się do Wrocławia i zamieszkał na zamku.

Jest zrozumiałe, że wobec zachowania się władz śląskich Kufstein przybywający z propozycją przeniesienia się króla do odległego od Małopolski Wrocławia nie mógł być przez króla przyjęty zbyt ciepło¹⁴⁸. Niemniej jednak trudna sytuacja polityczna króla i konieczność politykowania z cesarzem, do którego przecież wówczas udawał się Jan Leszczyński, zmusiła go do niezrażania sobie posła. Wobec tego król oświadczył Kufsteinowi, że będzie unikał wszelkich posunięć, które mogłyby spowodować reakcję Szwedów i ich atak na Śląsk, równocześnie jednak odmówił stanowczo przeniesienia się do Wrocławia stwierdzając, że w Głogówku czuje się całkowicie dobrze i bezpiecznie¹⁴⁹. Co do propozycji pośrednictwa oświadczył swą gotowość do przyjęcia jej, co mógł uczynić tym spokojniej, że, jak zobaczymy dalej, równocześnie decydował się już na powrót do Polski, a więc tym samym sprawa ta, w wypadku gdyby weszła w stadium realizacji, przesuwiała się w daleką przyszłość. Rzecz oczywista, nie zaniedbał król sposobności, by interweniować u posła w sprawie aresztowanych szlachciców. By zatrzeć wrażenie chłodnego przyjęcia posła, ofiarował król wyjeżdżającemu w połowie grudnia Kufsteinowi złoty łańcuch¹⁵⁰.

Równocześnie z pobytem Kufsteina w Głogówku odbywały się w pałacu Oppersdorffa znacznie ważniejsze narady absorbujące w większym stopniu uwagę króla i jego doradców. W tych dniach

¹⁴⁶ Depesza Vidoniego z 13 XII 1655, *ibid.* oraz Barkmann do Fabritiusa 11 XII 1655, *loc. cit.*

¹⁴⁷ Depesza Vidoniego z 24 I 1655, *Nuntiatyurberichte*, s. 55, oraz J. Leszczyński do księcia Schoenhoffa 31 I 1656, rps Czart. 384, s. 400.

¹⁴⁸ O rozgoryczeniu króla pisze Vidoni w depeszach z 4 i 13 XII 1655, *Teki rzymskie*, 78.

¹⁴⁹ A. Walewski, *op. cit.*, t. I, s. 152.

¹⁵⁰ Depesza Vidoniego z 18 XII 1655, *Teki rzymskie*, 78.

bowiem przysły do Głogówka listy od bawiących na Spiszu senatorów. W jednym z nich Lubomirski donosił, że ma uzasadnioną nadzieję przeciągnięcia wojska koronnego na stronę króla i że szlachta rozgoryczona na Szwedów również jest gotowa do wystąpienia przeciw najeźdźcom. W związku z tym domagał się możliwie rychłego powrotu króla do kraju¹⁵¹. Wiadomości Lubomirskiego potwierdzał w drugim liście podkanclerzy koronny Trzebicki zapewniając, że istnieje sprzysiężenie wśród wojskowych, na mocy którego wojsko z chwilą powrotu króla porzuci Szwedów¹⁵². W tym samym czasie przysły jeszcze do króla listy od miasta Lwowa i jego komendanta Crodzickiego¹⁵³.

Pod wrażeniem tych wiadomości odbyło się 10 grudnia posiedzenie obecnych w Głogówku senatorów, w którym brał również udział Czarniecki. Na posiedzeniu tym uchwalono, że król winien jak najszybciej powrócić do kraju. Zdaje się, że na tym samym posiedzeniu omawiano też sprawę, dokąd ma się udać król. Niektórzy radzili, by próbował się przedostać do Prus, inni radzili Lwów jako miejsce pobytu. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja skierowania się do Lwowa, jako miejsca bardziej odległego od terenów zajętych przez wroga, a równocześnie bliższego stanowiskom wojska kwarcianego. Pewną rolę w przyjęciu koncepcji udania się do Lwowa mogła również odegrać chęć króla kontrolowania wszczętych przez poszczególnych senatorów rokowań z Rakoczym¹⁵⁴. Z królem miała się udać część senatorów oraz nuncjusz, przy czym podróż orszaku królewskiego miała się odbywać pod ochroną oddziału jazdy¹⁵⁵.

¹⁵¹ J. Lubomirski do nuncjusza, Lubowla 28 XI 1655; Theiner, *op. cit.*, t. III, s. 496.

¹⁵² A. Trzebicki do nuncjusza, Lubowla 7 XII 1655; Theiner, *op. cit.*, t. III, s. 500.

¹⁵³ Barkmann do Fabritiusa 11 XII 1655, *loc. cit.*

¹⁵⁴ *Ibid.*

¹⁵⁵ Depesze Vidoniego z 13 i 16 XII 1655, *Teki rzymskie*, 78. Co do wojska, to sprawa nie przedstawia się jasno. Król, jak wiadomo, przybył na Śląsk z kilkuset żołnierzy liczącą siłą zbrojną. Na żądanie cesarza zgodził się w listopadzie oddać żołnierzy do rozporządzenia cesarzowi, który podobno zaciągnął żołnierzy tych pod swe sztandary (Walewski, *op. cit.*, s. 151). Według depesz nuncjusza oddziały te skierowane nad granicę rozbiegły się i przeszły w służbę szwedzką. Wprawdzie O. Górka twierdzi w swym artykule *Górale „Potopu“ w fantazji Sienkiewicza i rewelacjach historyków* (Problemy, 1955, nr 1, s. 17), że królowi towarzyszyło 300 dragonów, ale nie podaje źródeł, na których się opiera. Wobec tego nie jestem w stanie stwierdzić, z jaką siłą zbrojną wybrał się Jan Kazimierz do Polski. Jest jednak niewątpliwe, że bez osłony wojskowej nie wybierałby się w tę podróż.

Ostatnie dni pobytu na Śląsku wypełnił król przygotowaniami do podróży, przede wszystkim staraniami o zapewnienie sobie potrzebnych na podróż i na zaciągi wojskowe pieniędzy. Ta ostatnia sprawa nie przedstawiała się prosto. Próby uzyskania jakiejś pożyczki od Gdańska podejmowane poprzez rezydenta gdańskiego zakończyły się niepowodzeniem¹⁵⁶. Podobnie spełzły na niczym projekty zapewnienia sobie dochodów z nie obsadzonych biskupstw, albowiem nuncjusz wypowiedział się przeciw temu. Z konieczności więc powrócił król do pierwotnego projektu uzyskania pieniędzy od duchowieństwa. Sprawa ta nie przedstawia się jasno. Zdaje się, że ostatecznie wobec zasadniczej zgody biskupów uzyskał król od kleru świeckiego pewną ilość sreber kościelnych. Gorzej przedstawiała się sprawa uzyskania pieniędzy od duchowieństwa zakonnego. Na zwołanym w tej sprawie posiedzeniu przedstawiciele zakonów jezuiti, o których mówiono, że posiadają 50 000 dukatów, czyli 300 000 złp, odmówili jakiegokolwiek pożyczki. Prowincjał jezuitów korzystając z faktu, że nie podlegał władzy biskupów, odwoływał się do generała, co więcej, usiłował podać w wątpliwość to, czy pieniądze te pomogłyby w czymkolwiek państwu. W dalszej wreszcie dyskusji przyznał się, że nie chce się zgodzić na ofiarowanie tych pieniędzy państwu z obawy, by nie ściągnęło to prześladowań na jego braci zakonnych ze strony Szwedów. Wobec istotnej niezależności zakonu od hierarchii kościelnej Polski, zdaje się, że ostatecznie król musiał zrezygnować z uzyskania pieniędzy od jezuitów i innych zakonów¹⁵⁷.

Wśród takich konferencji i starań nadszedł wreszcie dzień wyjazdu króla. Rano 18 grudnia wyruszył król w orszaku paru senatorów w podróż do Polski, by przez Racibórz, Frysztat i Przełęcz Jabłonkowską udać się na Słowaczczyznę i okrążając od południa Tatry dotrzeć do Lubowli, a stamtąd do Polski. W podróż z królem obok nuncjusza wybrali się kanclerz koronny Stefan Koryciński, kasztelanowie — łączycki Sielski i smoleński Wołłowicz¹⁵⁸. Część senatorów,

¹⁵⁶ O usiłowaniach pożyczania pieniędzy w Gdańsku pisze Barkmann w wzmiankowanym w przypisie 153 liście; sądząc jednak z tenoru listu próby te nie dały rezultatu.

¹⁵⁷ O rokowaniach z jezuitami pisze niepodejrzany świadek, nuncjusz Vidoni, w depeszy z 16 XII 1655, *Teki rzymskie*, 78. Mniej więcej to samo, ale nieco mniej dokładnie podaje Desnoyers w liście z 12 XII 1655, *Lettres....*, s. 25—28.

¹⁵⁸ Marszrutę królewską podaje D a m u s, *op. cit.*, s. 51. Listę (niekompletną) senatorów, którzy udali się w podróż razem z królem, ustaliliśmy na

przede wszystkim wszyscy biskupi z prymasem na czele, została na Śląsku.

Fakt poważnego zmniejszenia się dworu pozostałej w Głogówku królowej oraz zabrania przez króla osłony wojskowej dworu sprawił, że królowa podjęła wówczas ponownie myśl przeniesienia się z licznym dworem do warowniejszej Nysy i zamieszkania tam w jednym z pałaców biskupich. Znając stanowisko kapituły w tej sprawie zwróciła się tym razem z odpowiednią prośbą przez rezydenta polskiego w Wiedniu, Viscontiego, bezpośrednio do cesarza. Dość nieoczekiwanie tym razem cesarz zgodził się na zamieszkanie królowej w Nysie i 10 I 1656 r. zawiadomił o swojej decyzji kapitułę wrocławską¹⁵⁹. Pismo to doszło kapitułę 18 stycznia wywołując wśród „wielebnych“ wyraźne niezadowolenie. Wobec jednak jasno wyrażonej woli cesarza nie próbowali się oni przeciwstawiać i skierowali jedynie do Wiednia pismo prosząc o decyzję, w której z budowli umieścić królowę¹⁶⁰. Z pomocą kanonikom przyszedł nieoczekiwanie Najwyższy Urząd Śląski, który powołując się na zakaz cesarski wpuszczania Polaków do poszczególnych miast śląskich zakazał kapitule wpuszczania królowej do Nysy aż do czasu otrzymania rozstrzygnięcia cesarskiego, po które Urząd zwrócił się do Wiednia¹⁶¹. Nie wiadomo, jak skończył się ten spór władz centralnych z bardziej od cesarza cesarskimi władzami prowincjonalnymi, albowiem nie znamy dalszego ciągu korespondencji, a królowa z niewiadomych przyczyn zrezygnowała z przeniesienia się do Nysy; wystąpienie jednak Najwyższego Urzędu jest dalszą jaskrawą ilustracją zachowania się

podstawie podpisów senatorów na dokumencie z 11 I 1656 podanych przez *Damusa*, op. cit., s. 51.

¹⁵⁹ Ferdynand do kapituły, Wiedeń 10 I 1656, AA, II a 13. W liście tym cesarz podkreśla, że królowa przybędzie do Nysy z dworem liczącym tylko 50 osób.

¹⁶⁰ Kapituła do radców biskupich w Wiedniu, Wrocław 18 I 1656, AA, II a 13. Kapitulę chodziło mianowicie o to, czy umieścić królowę w zamku posiadającym osobne wyjście poza mury miasta, co wydawało się kapitule niebezpieczne, czy też w pałacu biskupim położonym w mieście.

¹⁶¹ Urząd Najwyższy wzywał kapitułę pismem z 11 I 1656, by nie wpuszcila królowej do Nysy. Gdy następnie kapituła pismem z 18 I 1656 doniosła, że otrzymała w tej sprawie inne polecenia od cesarza, wówczas Urząd Najwyższy pismem z 20 I 1656 stwierdził, że podtrzymuje swoje uprzednie pismo i odnosi się w tej sprawie bezpośrednio do cesarza. Z pisma radców biskupich datowanego z Wiednia 5 II 1656 wynikałoby, że jednak cesarz pozostawił przy swej decyzji korzystnej dla królowej. Wszystkie cytowane pisma w kopiach AA, II a 13.

władz śląskich wobec polskiej emigracji. Podobnie zresztą mimo interwencji królewskiej nie zmieniło się, przynajmniej w pierwszych miesiącach r. 1656, zachowanie się władz w stosunku do zwykłej szlachty. Na to ostatnie rzuca jaskrawe światło list Jana Leszczyńskiego, który pod koniec stycznia po powrocie z Wiednia znalazł się z powrotem na Śląsku. Wojewoda mianowicie skarży się, że władze śląskie gotowe są wydawać Polaków Szwedom na podstawie podejrzeń, iż poszczególni z nich walczą przeciw Szwedom, równocześnie zaś „wolno Szwedom nie tylko zaciągać na Śląsku, na co przez szpary patrzą, lud stąd wyprowadzać ... wolno Szwedom spolia ojczyzny naszej tu wywozić, nefas Szwedów aggredi ani arestować naszych własnych rzeczy, co nam pobrali, a Szwedom residuum, co tu unieśli, chudziętom wolno arestować, odbierać i szacować *vitas i fortunas miserorum*“. Przypomniawszy dalej, że ksiązę generalny starosta zakazał druku manifestu na Śląsku, stwierdza: „*si flere miseris apud amicum principem non licet*, niech to cały świat osądzi“¹⁶². Pozostałe źródła potwierdzają w pełni prawdziwość wypowiedzi wojewody¹⁶³.

Tymczasem resztę grudnia i pierwsze tygodnie stycznia r. 1656 wypełniało pozostałym na Śląsku senatorom i królowej wyczekiwanie wiadomości od jadącego do Polski króla. Wobec trudnej komunikacji wiadomości te przychodziły do Głogówka z poważnym opóźnieniem, w każdym razie jednak w połowie stycznia wiedziano już o tym, że król stanął na ziemi polskiej, a mniej więcej w tym samym czasie przybyli tu posłowie od wojska z tekstem konfederacji tyszowieckiej¹⁶⁴. Fakt, że w Głogówku i Nysie pozostała nie tylko królowa, odgrywająca zresztą specjalnie w tych niespokojnych czasach dość ważną rolę, ale również i prymas w otoczeniu poważnych senatorów duchownych, sprawił, że mimo nieobecności króla te dwa nia-
sta śląskie pozostawały jeszcze przez prawie pół roku ważnym ośrodkiem polskiej myśli politycznej. Pozostali tu senatorowie razem z królową nie ograniczali się do omawiania różnych spraw Rzeczypospolitej i udzielania rad królowi, ale nawet czynnie interweniowali w bieg wypadków.

¹⁶² Leszczyński do księcia Schoenhofa 31 I 1656, rps Czart. 384, s. 400.

¹⁶³ Depesza Vidonięgo z 24 I 1656, *Nuntiatuerberichte*, s. 55. Poza tym słyszymy o zatrzymywaniu poszczególnych szlachciców pod zarzutem, że walczą przeciw Szwedom, a nawet o wydawaniu ich Szwedom. List Desnoyersa z 2 II 1656, *Lettres...*, s. 74.

¹⁶⁴ List Desnoyersa z 17 I 1656, *ibid.*, s. 57.

Trzeba też przyznać, że nie brakowało spraw, co do których należało się wypowiedzieć lub też czynnie nimi się zająć. Tak więc niedługo po powrocie króla do Polski, na wiadomość o pomocy, której mu miał udzielić chan tatarski, znaleźli się zwolennicy Szwedów, którzy wykorzystali tę wiadomość rozpuszczając wśród szlachty zwłaszcza w Wielkopolsce pogłoski, że król zamierza wykorzystać Tatarów w tym celu, by ujarzmiwszy szlachtę zmienić ustrój Rzeczypospolitej. Pogłoski te znajdowały tym większą wiarę, że rozszerzał je m. in. podskarbi koronny Bogusław Leszczyński, który, jak widzieliśmy, właśnie w tym czasie usiłował dojść do porozumienia ze Szwedami. Wieści te rozchodziły się szeroko i dotarły nawet do Wiednia i do bawiącego tam wówczas wojewody łęczyckiego, który też pisał zaraz przerażony do prymasa: „Do Wielkopolski trzeba pisać i wszędzie, bo pan podskarbi udaje, że szlachtę król chce wyścinać. Dla Boga, trzeba korroborować. Magnum damnum jego odjazd, bo sieła zgorzzył. Piszą mi z Głogowa, że się na głowę do Szweda cisną za jego pomysłem“¹⁶⁵.

Sprawa ta musiała się rzeczywiście przedstawiać poważnie, toteż prymas wydał w styczniu uniwersał do szlachty, w którym zawiadamiając ją o powrocie do posłuszeństwa wojska i Kozaków kategorycznie zaprzeczał plotkom, jakoby król sprowadzał Tatarów na zgubę mieszkańców Rzeczypospolitej, zapewniając uroczyście, że „nigdy to nie przyszło na myśl najlepszemu władcy“ i że wojska tatarskie żadnej szkody szlachcie nie wyrządzą. „Dlatego miłościwi panowie bracia i panowie moi pozbądźcie się wszelkiej obawy i podejrzeń“ — pisał dalej wzywając szlachtę, by łączyła się z wojskiem koronnym¹⁶⁶.

Drugą sprawą, która interesowała bawiących tu senatorów, to była sprawa ewentualnego następcy tronu po Janie Kazimierzu. Jak wiadomo, na konwokacji opolskiej postanowiono ofiarować następstwo w Polsce domowi habsburskiemu, tymczasem senatorowie bawiący na Słowacyzynie forsowali usilnie kandydaturę księcia siedmiogrodzkiego Rakoczego. Z senatorów bawiących na Śląsku prymas początkowo gotów był popierać tę kandydaturę, potem jednak uległ argumentom wojewody łęczyckiego, który raczej wypowiadał się przeciw niej. Stanowisko bawiących na Śląsku senatorów przyczy-

¹⁶⁵ J. Leszczyński do A. Leszczyńskiego, Wiedeń 8 I 1656, rps Czart. 384, s. 370—373.

¹⁶⁶ Uniwersał prymasa, *Gigantomachia*, 1694, s. 222—228.

niło się za to w większym stopniu do zarzucenia myśli o kandydaturze „Piasta“, myśli zrodzonej w środowisku senatorskim na Spiszu. Kandydatem narodowym miał być według zdania senatorów skupiających się wokół Lubomirskiego sam Lubomirski. Otóż trzeba stwierdzić, że kandydatura ta przepadła w dużej mierze wskutek niechętnego stanowiska wobec niej rodziny Leszczyńskich, głównie prymasa i wojewody łęczyckiego¹⁶⁷.

W otoczeniu królowej wreszcie zajmowano się wówczas sprawą przyszłych reform państwowych. Ślady, niestety wątle, tych toczonych wówczas częściowo zapewne w Głogówku, częściowo w Nysie dyskusji znajdujemy zarówno w korespondencji Desnoyersa, jak i Jana Leszczyńskiego. Jak widać, zastanawiano się tu wówczas w pierwszym rządzie nad sprawą ukrócenia samowoli posłów na sejmach, przy czym zarysowała się wyraźna różnica zdań między senatorami i najbliższymi doradcami królowej. Kiedy bowiem jedni chcieli za wszelką cenę utrzymać dawny ustrój Rzeczypospolitej i myśleli jedynie o skromnym ograniczeniu *liberum veto* „dempta jednak pereundi licentia“, przy czym pod tą formułą rozumieli narzucenie posłom przysięgi lub też myśleli o innych ograniczeniach ich władzy, drudzy gotowi byli ograniczyć wręcz prawa sejmu, pozostawiając izbie poselskiej jedynie prawo przedkładania prośb i uchwałania podatków, oddając rządzenie państwem senatowi, przy czym król miałby decydujący głos w tym organie rozstrzygającym wszystko większością głosów. Podobne różnice zdań zarysowały się w sprawie sposobów przeprowadzenia tych zmian. Podczas gdy jedni myśleli o zwołaniu w tej sprawie specjalnej komisji, która by wysunęła projekty odpowiednich zmian, inni, jak wojewoda łęczycki Jan Leszczyński, gotowi byli tę sprawę powierzyć jednej osobie, która by dopiero potem przybrała sobie swobodnie doradców¹⁶⁸.

Pamiętać wreszcie trzeba, że mimo usunięcia się wówczas ze Śląska i pewnej liczby szlachty, i senatorów emigracja polska nie ograniczała się jedynie do grupy senatorów i dworzan bawiących w Nysie i Głogówku. Dalej jeszcze terytorium Śląska było wówczas miejscem schronienia dla jednych, a terenem przygotowywania akcji bojowej dla drugich. Głównymi punktami, w których skupiali się ówczesnie emigranci, były niewątpliwie w pierwszym rządzie Wrocław

¹⁶⁷ Szerzej omawiam tę sprawę w przygotowanym do druku artykule *Rola szlachty i magnaterii*.

¹⁶⁸ Szerzej omawiam tę sprawę i dokumentuję w przygotowanym do druku artykule *Próby reform państwa w czasie wojny szwedzkiej*.

i Głogów. We Wrocławiu przebywał czasowo Bogusław Leszczyński, Krzysztof Grzymułtowski i szereg innych. Tu wreszcie postanowiono wiosną 1656 r. stworzyć prawną podstawę dla powstańczego ruchu rozwijającego się w Wielkopolsce, zawiązując konfederację województw wielkopolskich i zgłaszając akces do ogólnej konfederacji zawartej w Małopolsce. 15 III 1656 r. zjechało się do Wrocławia kilkudziesięciu reprezentantów prowincji wielkopolskiej z wojewodą podlaskim Piotrem z Bnina Opalińskim, kasztelanami: krzywińskim Maksymilianem Miaskowskim, biechowskim Mikołajem Szołdrskim, kamieńskim Andrzejem Starkowieckim; podkomorzymi: poznańskim Wacławem Leszczyńskim, kaliskim Krzysztofem Grzymułtowskim na czele. Nie brakowało wówczas wśród nich i znanych przedstawicieli średniej szlachty, jak Jan Opaliński, Andrzej Przyjemski, Stefan Bojanowski, Franciszek Ciświcki, Adrian Miaskowski i in. Ciekawe jest, że wśród 'przybyłych nie znalazł się wówczas dotychczasowy przywódca powstania Krzysztof Żegocki ani też Bogusław Leszczyński.

Dużo dalibyśmy za to, by się dowiedzieć, gdzie, w którym lokalu starego Wrocławia odbywały się narady przybyłej szlachty. Możliwe, że zwyczajem polskim odbywały się one w którymś z kościołów katolickich, np. Św. Wojciecha lub też w kościele Św. Krzyża. Zebrani, zapewne po dłuższej dyskusji nawiązując do postanowień konfederacji tyszowieckiej i łańcuckiej, których postanowienia w całości przyjmowali, zawiązali konfederację; „Obowiązując się tymi podpisanymi naszymi dla oswobodzenia wiary świętej katolickiej, dla dostojenstwa majestatu JKMcI Pana Naszego Miłościwego nierozzerwalnie w tym związku trwać i ostatecznie na wojnie persewerować“. Przysięgano sobie nawzajem, „iż żaden z nas, jeden drugiego by też w największym Rzeczypospolitej razie nie odstępować, ani in alienas partes transire, fakkji żadnych ani scissiones et seorsivitates dysmembracji i wyjeżdżania z wojska, praktyki i konferencji szkodliwych związkowi naszemu i schadzek prywatnych czynić nie będziemy, zgodną wolą jednostajne serca niosąc na obronę Rzeczypospolitej“. Tym, którzy w przeciągu dwu tygodni nie opuszczą Szwedów grożono, że będzie się ich uważało za zdrajców ojczyzny i będzie się im niszczyło majątki. Charakterystyczny jest fakt, że zawiązując konfederację nie wybrano wówczas wodza sił zbrojnych, ale zapowiedziano jego wybór w przyszłości, „za pierwszym zjazdem naszym“, obiecując „more militari onemu podlegać ... i według artykułów wojskowych subesse et agere et pati omnia, co res et necessi-

tas, a przy tym imperium jego po nas wyciągać będzie, nie zasłaniając się żadnymi szkodliwymi wolności swobód i praw, które my ad feliciora odkładamy tempora, excepcjami“¹⁶⁹.

Uczestnicy tego zjazdu nie zabawili chyba długo we Wrocławiu i udali się na teren Wielkopolski. Gdzie odbył się zapowiadany zjazd, na którym dokonano wyboru wodza konfederacji, nie wiemy; wiemy jedynie, że wodzem tym został wojewoda Piotr Opaliński i że pod jego dowództwem przystąpili Wielkopolanie wiosną do wzmożonej akcji przeciw Szwedom.

Fakt, że w połowie marca mogło się we Wrocławiu odbyć tak poważne zgromadzenie szlachty polskiej i że powzięto tu postanowienia tak wyraźnie zwrócone przeciw Szwedom, oznaczał w pewnym stopniu, iż pierwotne, niechętnie emigracji polskiej stanowisko władz śląskich musiało ulec częściowej zmianie. W pewnej mierze mogło to być wynikiem ostrych protestów zgłaszanych poprzez nuncjusza ze strony króla, który groził, że w razie dalszych represji władz śląskich wobec Polaków skieruje na Śląsk oddziały tatarskie, w pewnym zaś stopniu mogło to być wynikiem coraz to gorszej sytuacji Szwedów w Polsce i tym samym zmniejszenia się realnego niebezpieczeństwa z ich strony dla Śląska¹⁷⁰. W miarę nadchodzenia wiosny z terenu wojennego w Polsce zaczęły dochodzić coraz to korzystniejsze wiadomości, które rzecz jasna rozchodziły się również po miastach i miasteczkach śląskich.

Wyrazem polepszającej się sytuacji w Polsce było to, że pod koniec kwietnia król wezwał królowę do powrotu do kraju. Niemniej, aczkolwiek na dworze poczęto się przygotowywać do powrotu, pobyt na Śląsku przeciągnął się jeszcze o dwa miesiące¹⁷¹.

Na ten ostatni okres pobytu królowej na Śląsku przypada nawiązanie bliższych kontaktów z feudalami śląskimi. W maju przybyła do Głogówka Ludwika księżna Brzegu, żona księcia Chrystiana, z domu Anhalt Dessau, i zabawiła tu parę dni. Kontakt królowej z młodą księżną był tym łatwiejszy, iż księżna władała dobrze językiem francuskim i należała do wielbicieli sentymentalnych po-

¹⁶⁹ *Konfederacja województwa poznańskiego i kaliskiego do konfederacji tyiszowieckiej i łańcuckiej przychyłająca się przy dostojeństwie królewskim we Wrocławiu die 15 Martii 1656 uczyniona*, AGAD, Zbiory Branickich, 5 p. 10, s. 451.

¹⁷⁰ Depesza Vidoniego z 8 II 1656, *Nuntiatuerberichte*, s. 56.

¹⁷¹ List Desnoyersa z 27 IV 1656, *Lettres...*, s. 153.

wieści francuskich¹⁷². Jak zwykle w chwili, gdy się ma opuścić jakiś kraj, postanowiła królowa zwiedzić najbliższe otoczenie udając się do broniącej się tak przed jej osobą Nysy. Tym razem wobec tego, że chodziło o proste odwiedziny śląskiego „Rzymu“, nie napotkano formalnych trudności i 16 maja udała się królowa do stolicy biskupiej zwiedzając tu jej osobliwości, przede wszystkim zapewne jej piękną gotycką kolegiatę z licznymi grobowcami biskupów. Podróż tę odbywała królowa *incognito* pod przybranym nazwiskiem damy dworu Denhofowej, ale utrzymanie tego *incognito* nie udało się i przy wyjeździe z miasta zastano na przedmieściach oddział wojskowy, który oddał królowej honory wojskowe, a sam głównodowodzący wojskami, Hatzfeld, który zresztą przed kilkoma dniami odwiedził królowę w Głogówku, zjawił się, by jej złożyć swe uszanowanie¹⁷³.

Mając obecnie spokojniejszą głowę zapewne w większym stopniu zwrócono wówczas uwagę na ludność okolicznych miasteczek i wsi. Niestety, nie mamy żadnych uwag emigrantów o ludności polskiej na Śląsku. Jedynie sekretarz królowej Desnoyers umieścił w jednym ze swych listów charakterystyczną notatkę: „Używa się tu [na Górnym Śląsku] języka polskiego i panują tu prawie te same co w Polsce zwyczaje. Mężczyźni prawie wszyscy mówią po niemiecku, ale wszystkie kobiety mówią po polsku, albowiem jest to język łagodniejszy (plus douce)“¹⁷⁴.

Odwlekany przez prawie dwa miesiące odjazd królowej nastąpił wreszcie pod koniec czerwca. Wówczas to w środę 28 czerwca wczesnym rankiem opuściła królowa Głogówek i w towarzystwie prymasa, arcybiskupa Tarnowskiego, biskupów: Czartoryskiego, Wydźgi, wojewody krakowskiego i szeregu żon senatorskich, w tym żony Czarnieckiego, wreszcie trzech panien dworu, wśród nich Marii d'Arquien, udała się w kierunku Częstochowy. Część dworu zostawiła królowa jeszcze w Głogówku. Podróż szła w kierunku północnym.

Pierwszego dnia zatrzymano się na południowy popas w Koźlu, a na nocleg stał dwór w posiadłości rodziny Proskowskich, prawdopodobnie w Ujeździe. Następnego dnia po południowym popasie

¹⁷² Desnoyers w liście z 18 V 1656 pisze o wizycie (*Lettres...*, s. 166). Później nieco stwierdza (op. cit., s. 192), że księżna pochodziła z domu Anhalt. Na tej podstawie można stwierdzić, że chodzi tu o żonę księcia Chrystiana Ludwikę Anhalt Dessau, ur. w r. 1631, córkę Jana Kazimierza Anhalt Dessau i Agnieszki Hessen-Kassel (G. Mü n c h, *Charlotte von Holstein-Sonderburg*, Wrocław 1941, s. 7).

¹⁷³ List Desnoyersa z 18 V 1656, *Lettres...*, s. 163—166.

¹⁷⁴ List Desnoyersa z 8 VI 1656, *ibid.*, s. 178.

u barona Kaspra Fels Colonna, możliwe że w Toszku, ruszono dalej i na noc zatrzymano się u jakiegoś nie nazwanego w źródłach dworzanina zmarłej królowej Cecylii Renaty. Tu zatrzymano się cały dzień 30 czerwca, po czym w sobotę 1 lipca przekroczyła królowa granicę Polski udając się do Częstochowy¹⁷⁵.

Z chwilą opuszczenia przez królowę i większość senatorów Śląska zakończył się najważniejszy etap emigracji polskiej w tej prowincji. Zapewne fakt zajmowania wówczas jeszcze części Wielkopolski przez wojska szwedzkie i późniejsze okupowanie tych stron przez wojska brandenburskie spowodował, że ziemie śląskie były jeszcze przez czas jakiś schronieniem dla poszczególnych obywateli koronnych, może nawet przez poszczególne miesiące nasilenie emigracji było większe, zapewne jednak nie osiągnęła ona już tych rozmiarów, co na przełomie 1655/56. Nigdy też już, wobec przebywania dworu na ziemiach polskich w następnym okresie wojny, emigracja nie odegrała takiej roli jak w omawianym okresie.

Pozostaje jeszcze zastanowić się nad sprawą znaczenia tej emigracji, znaczenia, które można rozpatrywać zarówno jeśli chodzi o Śląsk, jak i dzieje Polski w tym okresie. Jeśli chodzi o Śląsk, to niewątpliwie fakt dłuższego pobytu paru tysięcy Polaków na ziemiach śląskich przyczynił się w pewnym stopniu do podtrzymania więzów łączących tę dawną prowincję piastowską z jej macierzą. Jeśli zaś chodzi o dzieje Polski, to odpowiedzią może być sama treść naszego artykułu. Przez jakiś czas, jak widzieliśmy, uzyskali tu schronienie przedstawiciele legalnej władzy Rzeczypospolitej; stąd mogła też wyjść i wyszła akcja przyspieszająca rozwój ruchu zbrojnego skierowanego przeciw Szwedom.

¹⁷⁵ List Desnoyersa, Głogówek 27 VI 1656 i Częstochowa 3 VII 1656, *ibid.*, s. 196—201.

MARIAN SZYROCKI

NIEMIECKIE ECHA TWÓRCZOŚCI KOCHANOWSKIEGO, SZYMONOWICA I MODRZEWSKIEGO

Z różnych stron podchodzimy w celach badawczych do tak bogatego zjawiska w naszej kulturze, jakim było polskie Odrodzenie. Kontynuując badania dotychczasowe i wykorzystując ich zdobycze, porzuciliśmy dziś jednakże jedną z najbardziej popularnych dróg tradycyjnej historii literatury — dowodzenie całkowitej zależności kultury polskiej od wzorów kultury obcej. Kultura polska ukazywana w tym świetle nabierała wyglądu naśladowczyni i przysłowiowej „ubogiej krewnej“ kultur innych narodów. Związki kulturalne Polski z innymi narodami przedstawiano przede wszystkim od strony interesowania się u nas obcymi zdobyczami literatury, sztuki i myśli społecznej i brania ich za wzór przez Polaków. Nie wiele za to mamy prac o oddźwięku naszej kultury w innych krajach europejskich, nawet sąsiednich. Niedostatek ten dotyczy w poważnym stopniu i badań nad polskim Odrodzeniem.

Wspaniały rozkwit polskiej kultury w okresie Odrodzenia przyniósł wiele pochlebnych zagranicznych odgłosów — współczesnych i późniejszych. Mimo rozbudzonych dążeń narodowych ludzie Odrodzenia, przedstawiciele postępowych nurtów jego kultury, potrafili wznieść się ponad antagonizmy narodowościowe podsycane przez klasy panujące i posiadające.

Sława Akademii Krakowskiej, przyciągającej licznych przybyszów z obcych krajów, ułatwiała nawiązywanie związków kulturalnych Polski z narodowością niemiecką. Światowy rozgłos Kopernika, a nawet laury poetyckie Klemensa Janickiego budziły żywe zainteresowanie Europy. Uwagę działaczy niemieckiej reformacji przyciągnęły też silnie odgłosy dyskusji religijnej w literaturze polskiej.

W tych warunkach i w tej atmosferze przedostawały się do Niemiec (często z obcych drukarni, gdzie były tłoczone) dzieła polskich pisarzy i myślicieli. Stopień zainteresowania nimi, jak i ich oddziaływanie, był różny, wybór — często przypadkowy. Wiele dzieł polskiego Odrodzenia zrobiło w Niemczech karierę dopiero w szereg lat później, ale ożywione, choć tak późne, zainteresowanie nimi świadczy najlepiej, że okazały się wówczas właśnie szczególnie potrzebne kulturze niemieckiej. W tych licznych związkach kultury niemieckiej i polskiej tamtej epoki nie pominęli Niemcy naszych największych zdobywczy. Z dziejów tych związków, których wiele kart nieznanych kryją jeszcze biblioteczne i archiwalne materiały, wybieramy i kładziemy tu garść dokumentów o niemieckich echach twórczości trzech przedstawicieli kultury polskiego Odrodzenia: Kochanowskiego, Szymonowica i Modrzewskiego.

I

Badania nad związkami twórczości Kochanowskiego (jak w ogóle całej literatury polskiej okresu Odrodzenia) z literaturą niemiecką są bardzo trudne. Materiał dotyczący tego problemu znajduje się częściowo w bibliotekach zagranicznych, a dotychczasowe opracowania są nieliczne i niewyczerpujące¹. W dziale rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu znajduje się ciekawy przyczynek do powyższego tematu, a mianowicie kopia listu Pawła Schedego do Jana Macieja Wackera, pisanego z Norymbergi 23 II (stylu antiquo) 1584 r.²

Paweł Schede vel Melissus, znany poeta niemiecki drugiej połowy XVI w., studiował na różnych uniwersytetach w Niemczech, w Paryżu oraz Genewie, gdzie zaprzyjaźnił się ze Scaligerem i Teodorem Bezą. Wcześniej zdobył Melissus sławę jako poeta *suavis* pisząc zgrabne wiersze łacińskie. Za najwyższy wzór uważał Ronsarda. W r. 1572 z polecenia księcia Palatynatu Fryderyka III prze-

¹ W r. 1884 ukazał się w „Przeglądzie Polskim” krótki artykuł S. Tomkiewicza pt. *Kochanowski i poeci niemieccy XVII w.*; K. Kapałka ogłosił rozprawę *Niemieckie tłumaczenia fraszek Kochanowskiego i kolędy z r. 1652* (Pamiętnik Literacki, R. XII, 1913). Najwartościowszą pracę zawierającą wiele ciekawego materiału opublikowała A. Wróbel pt. *Kochanowski a literatura niemiecka* (Pamiętnik Literacki, R. XLIII, 1952, z. 1—2).

² Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, sygn. 1949 kn 715, s. 47—48.

tłumaczył hugonocki psalterz Marota i Bezy na język niemiecki³. Jest to pierwsza poważniejsza, lecz nieudana próba poetycka w języku nowo-wysoko-niemieckim (neuhochdeutsch). W latach 1577—1580 zwiedził Melissus całe Włochy. Owocem tej podróży były *Epigrammata in urbes Italiae*. Po kilkuletnim pobycie w Norymberdze wyjechał w zimie 1585/86 do Anglii, zdobywając swoją poezją uznanie królowej Elżbiety. W czasie ostatnich kilkunastu lat swego życia był bibliotekarzem w Heidelbergu i utrzymywał żywy kontakt z wielu wybitnymi osobistościami Europy.

Z Janem Maciejem Wackerem⁴, znanym humanistą i dyplomata niemieckim, zaprzyjaźnił się Melissus we Włoszech. W latach 1577—1580 odbywał Wacker drugą podróż włoską jako towarzysz Mikołaja Rhedigera, bratanka znanego założyciela biblioteki wrocławskiej. Po powrocie ożenił się z Zofią Poley, córką kupca wrocławskiego. We Wrocławiu też znalazł Wacker uczonych przyjaciół: Cratona, Dudycza, Monaua i Rhedigera. Humanistów tych łączyły bardzo bliskie stosunki z Polską, o czym świadczy m. in. ich bogata korespondencja⁵. Najlepiej znał Polskę wybitny filozof, teolog i polityk Andrzej Dudycz⁶, który przebywał jako poseł cesarza Maksymiliana II na dworze Zygmunta Augusta, gdzie zaprzyjaźnił się z sekretarzem królewskim Janem Kochanowskim⁷. On też zapewne pomagał Wackerowi w nawiązywaniu znajomości z wybitnymi Polakami. Biskupi wrocławscy i cesarz wysyłali Wackera często w mi-

³ *Di Psalmen Davids in teutische gesangreymen, nach Frantzösischer meldeien unt sylbenart, mit sonderlichem fleise gebracht von Melisso, Heidelberg 1572.*

⁴ Jan Maciej Wacker urodził się w r. 1550 w Konstancji. Po przejściu na katolicyzm został w r. 1597 radcą Rudolfa II. Zmarł w r. 1619 w Wiedniu.

⁵ Większość tych listów, które znajdowały się w zbiorach Bibl. Uniw. we Wrocławiu, zaginęła w czasie ostatniej wojny. Były tam listy Heidensteina, Mikołaja Dłuskiego, Wojciecha Łaskiego, Pawła Andrzeja, Krzysztofa Warszawickiego i in.

⁶ W liście do Caeliusa Secunda Curione pisze Dudycz: „Dołącza się i to, że nawet w ojczyźnie mojej nie mam więcej i to prawdziwych przyjaciół jak w Polsce. Z Polakami bowiem od wczesnej młodości obcowałem przede wszystkim i ustawicznie we wszystkich krajach, w jakich dotychczas przebywałem. Do przyjaźni z nimi popychała mnie jakaś wrodzona skłonność ducha i samo przeznaczenie, jak teraz widzę, do niej mnie gnało“ (Reformacja w Polsce, R. IX, s. 435).

⁷ Jan Kochanowski dał dowód tej przyjaźni w trzech wierszach łacińskich skierowanych do Andrzeja Dudycza.

sjach dyplomatycznych do Polski. Wbrew twierdzeniom biografów⁸, jakoby Wacker był po raz pierwszy w Polsce dopiero w r. 1585, należy datę tę na podstawie zachowanych listów przesunąć na rok 1582. Wtedy to zaprzyjaźnił się on z Janem Kochanowskim i Patrycyem Nideckim. Poezja Kochanowskiego musiała wywrzeć na nim wielkie wrażenie, przesłał bowiem jego wiersze Schedemu do Norymbergi. Dowiadujemy się o tym z listu Schedego, który poniżej przytaczamy:

Jano Mattheo Vaquerio Jurisc^o.
viro eruditiss^o. et facundiss^o.

Summae mihi semper voluptati fuit cum iis familiaritate iungi, qui scriptis editis inclaruerunt; que potissimum causa extitit, cur in Italiam profectus fuerim, ac tute nosti, mi Vaqueri suavissime, quam demereri viros quosque doctissimos studuerim: ut eo etiam nomine vos ipsi, cum Bononiae essemus, vobis motueritis, quasi inde quidpiam nobis in itinere curandum esset periculi. Quo factum est, ut Romae clam comitibus solus adierim ad quosdam, quorum genius a meo non solum non alienus, sed ne minimum quidem discrepans fuit. Quantum contra nunc mihi esse molestiae putas, carere eorum noticia quibus cum tibi intercedit necessitudo non vulgaris? De Cracovianis loquor, Patricio, Cochanovio, aliis. Cochanovii carmina mihi valde placuerunt. Cuius ille est? quo statu? qua conditione? qua aetate? Patricium Italum esse arbitror. Quaeso te fac mihi ad eorum noticiam viam pares atque sternas: cum rursus in Polonos proficisceris salute utriusque a me nuntiata. Carmen meum filiolo tuo scriptum non tibi modo placuisse, verum etiam Dudithio et Rhedingero (at quibus viris?) ex litteris tuis cognovi. Matris nomen ignoravi: alioquin inseuissem. Mirum te nihil a me petiisse in nuptias tuas. Gratias omnes effudissem. Rhedingero nihil recusassem. Fac utriusque nomen et familiam ad me perscribas: et quo compellare soleatis. Ego de mea R^a cantare non desino. An ita nomen tuum, uti nunc consuesti, manere velis, significato; ut ad eundem modum in caeteris meis carminibus, quam relegero, conformem. De *Epigrammatis in urbes Italas* facies, quicquid libuerit. Rem certe gratissimam praestiteris ipsi Reusnero, qui nunc Argentinae agit, si ad eum perferenda curaveris: nisi fortassis huc malis. Exquisitissima esse scio: itaque non est, quod indemnitate vadem postules.

ANTE ACTA SEPULTA SUNTO
AMICITIA PRISTINA VIGETO

Vale dulcissimum caput. Herdessianus, Camerarii, Leisneri te resalutant. Dat. Norimbergas XXIII. Februar stylo antiquo A^o Cristi MDLXXXIV.

P. Melissus

⁸ T. Lindner, *Joh. Matthäus Wacker v. Wackenfels* (Abdruck aus der Zeitschrift d. Vereins f. Gesch. u. Altertum Schlesiens, t. VIII, z. 2, 1868, s. 319—351); Grünhagen, *Allg. deutsche Biographie*, t. XL, Lipsk 1875, s. 448.

Wacker zarzucał prawdopodobnie Melissusowi, że będąc razem z nim w Rzymie, w sekrecie przed towarzyszami sam jeden zwrócił się do pewnych sławnych ludzi, by zawrzeć z nimi znajomość. Dlatego też poeta tłumaczy się, że zrobił to tylko ze względu na groźące niebezpieczeństwo (uwaga ta dotyczy zapewne nienawiści, jaką wtedy żywiono w niektórych kołach włoskich do kalwinów). Utyskiwaniem Wackera przeciwstawia Melissus żal, że nie zna jego krakowskich przyjaciół: Patrycego Nideckiego, Jana Kochanowskiego i innych. Znakomity filolog Patrycy Nidecki był od r. 1580 kanonikiem krakowskim. W Rzymie też zapewne zetknął się z nim Wacker. Melissus sądził, prawdopodobnie na podstawie zlatynizowanego nazwiska, że Patrycy jest Włochem. W tym mniemaniu mogły go również utwierdzić wiersze Kochanowskiego przesłane mu przez Wackera. Należy przypuszczać, że były to ody łacińskie wydane w r. 1580 w oficynie Łazarza w Krakowie pt. *Joanni Cochranovici lyricorum libellus*. W wydaniu tym znajduje się wiersz do Patrycego Nideckiego *Ad Andream Patricium*.

Wiersze Kochanowskiego bardzo się podobały Melissusowi, dlatego też zwraca się do Wackera o bliższe dane o polskim poecie. Prosi, by Wacker przygotował i umożliwił mu zapoznanie się z Janem Kochanowskim i Patrycym Nideckim, i pozdrowił ich, gdy będzie znów w Polsce.

Wyjazd Wackera do Polski nastąpił jednak dopiero na początku 1585 r. Kilka miesięcy wcześniej, 22 VIII 1584 r., zmarł w Lublinie nasz największy poeta doby Odrodzenia, a Patrycy Nidecki opuścił Kraków. Tak więc Wacker nie mógł spełnić gorącej prośby Pawła Melissusa⁹.

Dopiero prawie w dziesięć lat później udaje się Melissusowi nawiązać kontakt z innym wybitnym Polakiem. Gdy w r. 1594 powstała Akademia Zamojska, rozesłał klient Zamojskiego Dawid Hilchen przedrukowaną przez siebie odezwę fundacyjną do swoich przyjaciół, humanistów niemieckich¹⁰. W odpowiedzi na to ułożył Melissus wiersz *De Academiae Samoscianae fundatione*¹¹, który przesłał do Polski. Miał również zamiar napisać jakąś odę pindaryczną na cześć

⁹ Dalszy ciąg listu nie dotyczy już Polaków, potrzebne zaś do zrozumienia informacje podano na początku artykułu.

¹⁰ S. Kot, *Publikacje nowych uniwersytetów w XVI w.*, Kraków 1929, s. 20.

¹¹ S. Łempicki, *Renesans i humanizm w Polsce*, Kraków 1952, s. 358, 381.

Zamojskiego, lecz śmierć nie pozwoliła mu na spełnienie tego planu. Po zwycięstwie Zamojskiego pod Byczyną wysłano Wackera, znającego już od kilku lat Heidensteina¹², autora cennych dzieł historycznych i zaufanego współpracownika polskiego hetmana, by prowadził pertraktacje o uwolnienie arcyksięcia Maksymiliana. W r. 1592 towarzyszy Wacker w orszaku weselnym arcyksiężniczce Annie Habsburżance, żonie Zygmunta III, do Krakowa. Tutaj też zapewne poznał Szymona Szymonowica. W r. 1612 w liście do Anglika Segetha prosi Szymonowic, by ten pozdrowił Wackera¹³. Dowodem licznych związków Wackera z Polską jest również bogaty zbiór jego listów, który znajdował się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Były tam listy sekretarza królewskiego Jana Skrzetuskiego, wojewody sieradzkiego Wojciecha Łaskiego, Heidensteina i innych¹⁴.

Twórczością polską Jana Kochanowskiego zainteresowali się Niemcy dopiero w kilkadziesiąt lat po jego śmierci, a mianowicie wtedy, gdy język niemiecki zaczął wypierać z poezji łacinę.

„W początkach XVII wieku — pisze Niemiec Hans Heckel w swojej *Historii literatury śląskiej* — przewyższało słowiańskie królestwo [Polska] pod różnymi względami politycznie rozdarty i poróżniony kraj zachodnich sąsiadów [Niemcy]. Jan Kochanowski (1530—1584) ... stworzył dla swego narodu klasyczny język poetycki i obdarował go pełnymi treści i doskonałymi pod względem formy poezjami lirycznymi. Jeszcze przed nim próbował swoich sił w polskim dramacie protestant Mikołaj Rej (1505—1569) ... Takie przykłady musiały podziałać na graniczący z Polską Śląsk pobudzająco i wywołać życzenie, aby w niemieckiej literaturze dokonać rzeczy równorzędnych“¹⁵.

Kiedy na Śląsku w początkach XVII w. tworzone pierwsze poprawne pod względem formy wiersze w języku niemieckim, lud śląski śpiewał już od lat polskie pieśni Kochanowskiego, a większość poetów śląskich tego okresu spędzała w Polsce całe lata swego życia. Z żywymi wpływami kultury polskiej na siedemnastowiecznym

¹² List Wackera do Heidensteina z r. 1585 znajdujący się w Bibl. Uniw. we Wrocławiu zaginął w czasie ostatniej wojny.

¹³ W. Weintraub, *Anglik — przyjaciel Szymonowica* (Szymon Szymonowic i jego czasy. Rozprawy i studia. Zamość 1929, s. 79).

¹⁴ Większość tych listów zaginęła w czasie ostatniej wojny. Dziesięć listów przedrukował z licznymi błędami G. Biermann, *Programm des Gymnasiums in Teschen*, Cieszyn 1860.

¹⁵ H. Heckel, *Geschichte d. deut. Lit. in Schlesien*, Wrocław 1928, s. 181.

Śląsku łączy się niewątpliwie fakt, że właśnie wtedy punkt ciężkości życia literackiego przesunął się ze środkowych i zachodnich Niemiec na wschód i że właśnie Śląsk, ziemia zamieszкана w wysokim stopniu przez lud polski, odegrał wtedy dominującą rolę w twórczości poetyckiej cesarstwa niemieckiego.

Najślawniejszy poeta niemiecki XVII w., Ślązak Marcin Opitz (1597—1639), w r. 1617, a więc w czasie, w którym poeci niemieccy gardzili swoim językiem, wystąpił w pracy *Aristarchus sive de contemptu linguae Teutonicae* w obronie praw ojczystego języka idąc śladem poetów polskich, którzy kilkadziesiąt lat wcześniej upominali się o te same prawa. Największą zasługą Opitza jest stworzenie niemieckiej poetyki, której zasady zebrał w książeczce *Buch von der deutschen Poeterey*. Opitz, który znał język polski, interesował się literaturą tego kraju, w którym spędził ostatnie lata swego życia jako agent dyplomatyczny i historiograf króla polskiego Władysława IV. W przedmowie do *Skarg Jeremiasza* wspomina on o Kochanowskim: „Ex exemplo suo praeceunt Latini; quorum plurimum prisca nostrique seculi hoc egerunt: sicut eodem nomine in suo sermone Galli Marotto et Bezae, Itali Francisco Perotto, Batavi Datheno, Pannonnes Alberto Molnari amico meo, Britones et Sarmatae aliis, hi, si memini, Cochano, debent“¹⁶.

W słowie wstępnym do swego niemieckiego przekładu psalmów, wydanego po raz pierwszy w r. 1637 w Gdańsku, wymienia Kochanowskiego i Rybińskiego: „Sind derhalben diejenigen zu loben, welche sich entweder die alte Übersetzung zu verbessern, oder gebürlicher weise den Kirchen neue vor zu stellen, und die tuncckeln örter theils mit Merckungen oder Auslegung, theils mit poetischer Umb-schreibung zu deuten, bemühet haben. Von diesen letzten allein zu sagen ... Im Italienischen Franciskus Perottus, Julius Cesar Paschalis und vornemlich unlenkst Johann Diodati der an deutlichkeit der Meinung und zier der Worte keinem, es sey in was Sparachen es wolle, im minsten bevor giebt. Die spanische Dolmetscher, welcher auch soll vorhanden seyn, ist mir nicht vorkommen. Bey den Engelländern ist der ungenannten geistlichen Übersetzung und George Wither, bey den Polen Kochanowsky und Rybinsky; in Ungarn Albrecht Mosimar ...“¹⁷.

¹⁶ Martini Opitii Deutscher Poëmatum Anderer Theil, In Verlegung David Müllers Buchhändler in Breslau MDCXXVIII, s. 43.

¹⁷ Des berühmten Schlesiens Martini Opitii von Boberfeld, Bolesl. Opera Geist- und weltlicher Gedichte... Jetzo zum siebenden Mahl gedruckt. Bres-

Opitz posługiwał się w swojej pracy również dziełami autorów polskich, m. in. zapomnianą dzisiaj książką *Analecta lapidorum vetustrorum...* Stefana Zamojskiego. W jego dziełach spotykamy, poza nazwiskami Kochanowskiego i Rybińskiego, nazwiska Szymonowica, Marcina Polaka, Kromera i in.

W jednej ze swoich rozpraw mówi Opitz m. in. o przekręcaniu i błędnym wywodzeniu nazw miejscowości na Śląsku¹⁸. Stwierdza on, że nazwy *Bunzlau* i *Breslau* są zniekształceniem imion ich założycieli, a mianowicie Bolesława (Bolizlao) i Wratisława (Wratislao). Inne miasta nazwano również niewłaściwie posługując się błędną argumentacją. Tak np. nazwa *Brieg* nie pochodzi od niemieckiego *Brücke*, lecz od polskiego *brzeg*. Nazwa *Sagan* nie pochodzi od niemieckiego „Sag an!“, lecz od słowiańskiego *zagon*, *Roztok* zaś oznacza topniejący lód.

Jeszcze w czasie swoich studiów w Heidelbergu zaprzyjaźnił się z Juliuszem Zinkgrafem. Zinkgraf wydał w r. 1626 w Strasburgu zbiór apoftegmatów pisanych niemiecką prozą. W przedmowie wspomina również nieliczne polskie apoftegmaty Kochanowskiego: „... Der berühmte Wilhelmus Cambdenus hat der englischen Nation Apophtegmata in Englischer sprach under dem Titul Vise Speeches oder weiser Sprüch, Johannes Drusius Professor zu Franecker der Hebreer und Arabier in ihren Sprachen, Johannes Kochanovvski ein polnischer Edelmann etlich wenig Polischer in Polisch, Gerardus Tuningus ein Rechtsgelehrter aber der Griechen ihre griechisch, der Römer lateinisch, der Italiener italienisch ... aussgehen lassen“¹⁹.

Nie jest do pomyślenia, by jakkolwiek poeta niemiecki XVII w. nie znał twórczości Opitza. Była ona bowiem przez cały ten wiek nadzwyczaj popularna i doczekała się licznych wydań. W całych Niemczech rozczytywano się w dziełach sławnego Ślązaka; uczono się na nich nie tylko formy poetyckiej, lecz naśladowano również ich tematykę. Poprzez twórczość Opitza wzmianki o Kochanowskim zainteresowały zapewne niejednego Niemca. Opitz nie był jednak jedynym Niemcem śląskim interesującym się twórczością Kocha-

lau Iesaias Fellgibel, Buchhändler (1690), *Der dritte Theil; Psalmen Davids*, s. 8, 9.

¹⁸ *Incerti poetae Teutonici rhythmus de Sto Annone Colon. Archiepiscopo onte aut circiter annos conscriptus. Martinus Opitius primus ex membrane veteri edidit et animadversionibus illustravit, Dantisci, Ex Officina Andr. Hühnefeldii MDCXXXIX cum privilegio Regis*, s. 4, 5.

¹⁹ *Der Teutschen Scharpfsinnige kluge Sprüch*, Durch Julium Wilhelm Zinckgrafen, der Rechten Doctoren, Strassburg anno MDCXXVI, przedmowa.

nowskiego. W r. 1652 wychodzi w Brzegu wydanie zbiorowe dzieł Wacława Scherffera von Scherffenstein pt. *Geist- und weltlicher Gedichte...*, które zawiera napisane przed laty tłumaczenie fraszek Kochanowskiego na język niemiecki²⁰.

Scherffer urodził się w 1603 r. w Głubczycach na Górnym Śląsku. Uchodząc — jak sam pisze — przed okropnościami wojny „od podnóża Karpat i brzegów Olzy“, czyli z Cieszyna względnie okolicy, znalazł schronienie w Brzegu, gdzie był przez kilkadziesiąt lat organistą książąt Piastów w kościele zamkowym. Twórczość Scherffera cechuje silny związek z ziemią śląską i życiem ludu śląskiego, a z drugiej strony przyjazny stosunek do Polaków i Polski. Tłumaczenie fraszek Kochanowskiego dedykuje kilku szlachcicom śląskim i zaznacza, że znając język polski będą mogli je porównywać z polskim oryginałem. „... dass disselbe [die Herren] zum Teil der tapferen polnischen Sprache mächtig und sie meine Teutschung der Sinngedichte gegen sie halten können...“²¹ Jak z tego wynika, utwory Kochanowskiego były wtedy znane i czytane na Śląsku.

Scherffer przełożył 138 fraszek opuszczając tylko te, które ze względów językowych nie nadawały się do tłumaczenia. Przekład Scherffera jest na ogół wierny tak pod względem treści, jak i formy, a nieliczne błędy wynikają z niewłaściwego zrozumienia bądź to słów polskich, bądź też intencji Kochanowskiego. Fraszki niemieckie nie dorównują naturalnie polskiemu oryginałowi. Przyczyną tego jest nie tylko brak umiejętności Scherffera, lecz przede wszystkim ówczesny stan poezji niemieckiej, która dopiero w latach dwudziestych XVII w. wyparła język łaciński ustępując wyraźnie pod względem artyzmu poezji polskiego Odrodzenia.

W zbiorowym wydaniu wierszy Scherffera poza fraszkami znajduje się jeszcze przekład pieśni Kochanowskiego noszącej tytuł *Kolęda*.

Dzieło Scherffera było znane i czytane nie tylko na Śląsku, lecz również w Niemczech. Świadczy o tym m. in. również wiersz pochwalny znanego poety Jerzego Filipa Harsdörffera, założyciela i kierownika towarzystwa literackiego, mającego swój ośrodek w Norymberdze.

Epigramy śląskich poetów: Opitza, Czepki i najwybitniejszego niemieckiego twórcy tego typu utworów, Fryderyka Logaua, wyka-

²⁰ Por. K. Kapałka, *op. cit.*, i A. Wróbel, *op. cit.*

²¹ *Wenzel Scherffers Geist- und weltlicher Gedichte Erster Teil in sich begreifend elf Bücher, Brieg 1652, gedr. Chr. Tschorn, s. 282.*

zują pewne podobieństwa z fraszkami Kochanowskiego, nie ma jednak wśród nich przekładów.

Jeśli znajomość Kochanowskiego wśród niemieckiej szlachty jest rzeczą godną uwagi, na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że do twórczości wielkiego poety sięgał również nurt plebejski — niemiecki odłam braci czeskich. Pierwsze niemieckie tłumaczenie pieśni Kochanowskiego znamy ze śpiewnika braci czeskich, wydanego w r. 1639 w Lesznie. Autorem przekładu był Michael Henrici.

Henrici sprawował w latach trzydziestych XVII w. urząd konrektora, a później rektora gimnazjum braci czeskich w Lesznie. Pochodził on tak, jak i Marcin Opitz z Bolesławca. Przetłumaczył pieśń *Czego chcesz od nas, Panie*. Pieśń tę przejęły również następne wydania śpiewnika braci czeskich, a mianowicie: amsterdamskie (1661), berlińskie (1731) i leszczyńskie (1694 i 1760). Jest to jeden z najbardziej udanych przekładów pieśni Kochanowskiego. Ponieważ wymienione kancjonały są rzadkością, podaję pełny tekst niemiecki:

Was begehrst Du von uns, Herr!
 Für dein reiche gaben?
 Was für dein' wohlthaten mehr?
 Die kein mass nicht haben.
 Der tempel mit händen g'macht,
 Kan Dich nicht begreifen;
 Himmel Erd zeugt: dein macht
 Thut jn Abgrund reichen.
 Gold weiss ich, Du nicht begehrst:
 All's ist vorhin deine,
 Was der mensch auf erd' beherrscht,
 Meinend es sei seine.
 Drum mit dankbarem gemüth,
 Herr! Dich wir bekennen'
 Über diss wiss'n wir Dir nicht'
 Grösser opfer zu nennen.
 Du hast geschaffen die Welt,
 Den Himmel formieret.
 Selben' hell-leuchtend gewölbt
 Mit Sternen gezieret.
 Du hast Herr die erd' gegründet,
 Die nicht zu umgehen,
 Hast sie, dass sie jährlich grünt,
 Mit kräutern versehen,
 Auf dein wort, das brausend meer
 Am ufer still stehet,
 Bleibt in gräntzen fürchtet sich sehr,
 Ohn g'heiss nicht ausgehet.

Die brunnen, quell, bäch und flüss
 Hab'n wassers die fülle,
 Tag und Nacht halten gewiss
 Ihrn lauf nach deinem wille.

Der frühling, zu deiner ehr'n,
 Schön blum'n herfür bringet,
 Der sommer im krantz von ährn,
 Jauchzend einher springet.

Der herbst giebt köstlichen weir'
 Und viel gute früchte,
 Der winter in scheuren fein,
 Findt sein b'reit gerichte.

Der thau z'nachts vom Himmel fällt,
 Frischts welk grass und blumen,
 Der reg'n feucht't im feld,
 Dass sie nicht umkommen.

Aus deiner hand menschen und thier
 Ihre nahrung haben
 Du erhältst für und für
 Durch dein gü't von oben.

Dir sei ewig preis gesagt
 Unsterblicher Herre!
 Deine gnad' deine wohlthat
 Bei uns nicht aufhö're.

Erhalt uns wie lang du wilt,
 Hier unten auf erden'
 Und dekk uns mit deinem schild,
 In allen gefährden²².

Również poeta niemiecki Krzysztof Kaldenbach pochodzący z Świebodzina, miasteczka należącego wtedy do księstwa głogowskiego, rozczytywał się w utworach Kochanowskiego, którego wiersze tłumaczył i przerabiał. Po studiach w Frankfurcie nad Odrą przeniósł się do Królewca, gdzie został rektorem gimnazjum i wykładowcą języka greckiego na uniwersytecie. W r. 1656 otrzymał katedrę retoryki i poetyki w Tybindze, gdzie cieszył się przez czterdzieści lat wielkim powodzeniem u swoich słuchaczy.

6 X 1641 r. po raz ostatni w dziejach Polski lennik pruski książę Fryderyk Wilhelm złożył osobiście hołd królowi polskiemu. Z tej okazji napisał Kaldenbach wiersz polski pt. *Holdowna Klio*, w którym znajdujemy następujące słowa:

²² *Gesangbuch zum Gebrauch der Reformierten Gemeine in Lissa und der übrigen deutschen Gemeinen der Unität*. Neue und Vermehrte Auflage, Leszno 1760, s. 456, nr 444.

... Gdy Niemcom a Rzymianom lutnia moja brzmiała,
Teraz i polskiej pragnę miodowej wymowy,
A słynąć Sauromatów, łagodnemi słowy...²³

W wierszu zamieszczonym na końcu tego utworu usprawiedliwia autor swoje braki językowe:

Do sławnej Nącyjej Polskiej.
Przepuszcz, zacny Narodzie, jeśli Klio moja
Sarmackej krasy nie ma. Chciała się u zdroja
Meduzowego pięknie w kształt polski ubierać...²⁴

W r. 1651 wydaje Kaldenbach pieśni niemieckie pt. *Deutsche Sappho oder musikalische Gedichte*²⁵. Znajduje się tam m. in. tłumaczona na język niemiecki pieśń Kochanowskiego *Nadziei nie trzeba tracić*, z wzmianką „Ex Polon. Cochanov. Od. 1.2, Od. 9”²⁶. W tym samym roku wychodzą wiersze łacińskie Kaldenbacha pt. *Lyricorum libellus III*... Wśród nich spotykamy dłuższe utwory na cześć królów polskich Władysława IV i Jana Kazimierza oraz parodię łacińską pieśni polskiej *Nie zawsze, piękna Zofija* naszego poety z Czarnolasu, którego Kaldenbach nazywa „księciem polskich poetów”.

Ad Heinricum Colbium parodia ex Joannis Cochanovii poetarum
Polonorum principis lib. 2. Ode 23.

Aetate iuvenili utendum esse
Non usque vernant lilia cum rosis,
Colbi, iuvente Pieriae dectis:
Nec usque ridebit pudico
Flore vigor viridantis aevi.
Instar fluenti tempora difluunt:
Alata iuxta Commoditas ruit,
Prensanda porrectis amica
Fronte comis; quia pone calva

²³ Holdowna Klio, Albo Ná hold i przysięgę, którą niezwytyczonemu Monarsze Władisławowi IV, Polskiemu i szwedzkiemu krolowvi etc.etc.etc. względem kráin Pruskich uczyniło najjaśniejsze ksiązę Fryderyk Wilhelm, Margrabia Brandenburski, Kurfürst etc.etc. Y nászczęśliwe się Je^o.K.M. z Polski do Prus zwrócenie, pisał Krzysztof Kaldenbach. W Królewcu, u Jana Reusnera, rok 1641.

²⁴ Kaldenbach, op. cit.

²⁵ Patrz A. Simonówna, „Pamiętnik Literacki”, R. VII, 1908, s. 140.

²⁶ Jw.

Hirsuta finem bruma capit suum.
 Nunquam, pruinis sparsa senilibus,
 Frons ista veris in peracti
 Purpureos revirescet igneis²⁷.

Sympatię, jaką Kaldenbach żywił dla Polski, przelał również na swego syna, którego uczył języka polskiego, mimo że przebywał w miejscowości oddalonej ponad tysiąc kilometrów od granic Polski. Krzysztof Kaldenbach junior wygłosił 8-VI 1676 r. na uniwersytecie w Tybindze w czasie popisu publicznego pięć mów pochwalnych na cześć języków podstawowych²⁸. Mówił po hebrajsku, grecku, łacinie, niemiecku i po polsku, podając również przekład łaciński swoich przemówień. „Ach, kto ich [ludzi znających język polski] — zapytuje Kaldenbach — wyliczy? Lub na wschód słońca, lub na północy, albo na południe patrzysz: wszędzie gromad wielkich i narodów dojdiesz, u których ta mowa zwyczajna“.

Utwór ten jest nie tylko pochwałą języka, lecz i narodu polskiego. Przytaczamy go w całości:

Oratio V.

In laudem linguae Polonicae

Mając i polski nawet język nieco wystawiać, ani Flautusową sobie życzyć mowę, którą mniemano, że muzy niekiedy miały zażywać; ani Platona bożego, jaką wymowę Jowiszowi przykładano, ani Ksenofonta, którego krasomówstwo Gracyje same, za zdaniem popolitym. kształtowały; ale dosyć mi na polskim języku, na polskiej wymowie, która sobie strojna dość i przystojna do chwały sobie między drugimi języki należącej, aczkolwiek Polacy więcej uczynić, niż powiadać, lubują.

Niech mi się tedy mnóstwo wielkie napierwej przywodzi tych ludzi, którzy języka tego na świecie używają²⁹. A kto ich wyliczy? Lub na wschód słońca, lub na północy, albo na południe patrzysz: wszędzie gromad wielkich i narodów dojdiesz, u których ta mowa zwyczajna.

²⁷ *Christophori Caldenbachii Lyricorum Libri III, Brunsbergae 1651, s. 187.*

²⁸ *De quinque linguarum cardinalium laude ac elogiis, totidem orationibus, singulis sup idiomatę scriptis, unaque die VIII Jul. MDCLXXVI publice recitatis a Christophoro Caldenbachio, Jun. Mowa ukazała się drukiem w *Orationes et actus oratorii in Academia Tubengensi a studiosa iuventute exercendae inprimis eloquentiae causa, publice exhibiti. Secundi missus, Directore Christophoro Caldenbachio. El. Histor. ac. Poës. P.P. Tubingae, Apud Joh. Georgium Cottam Bibliopol. (1677). (Egz. w Bibl. Uniw. we Wrocławiu, sygn. 8 V 343).**

²⁹ Wielki zasięg geograficzny polszczyzny podkreślają również: B.A. Fontanus (1605), A. Hühnefeld (1642), Z. Kontzewitz Katzer (1668) i A. M. Fre-

Bo z onych głównych języków i ten polski jeden jest, które z zamieszania babilońskiego wyrosły, którego się nie tylko Polska, ale i Litwa, Inflanty, Żmudź, czeska i słowienińska ziemia, a wiele innych, chociaż dialekty są różne, trzymają. Ba, sześćdziesiąt narodów Gesnerus w *Mitrydacie* wylicza, a w Pradze w kościele słowienińskim siedemdziesiąt i dziewięć ich się znajduje, którzy wszyscy nie inakszej, aniżeli polskiej mowy we zwyczaju każdodziennym mają. Musi tedy być zacny język, a z przednich jeden, który się na świecie tak szeroko rozdzieli.

Lecz i polski naród sam, któremu ten język naprzód przynależy, co za lud, co za mężowie są? Czy nie sławni z dzielności, nie z rozmaitych wojen przechwaleni? Kto wojska liczyć może, które na pole wyprowadzą, na pole mówię, skąd i Polaków ich nazwano. Kto śmierci przystojnie dobywać więcej winszuje sobie, za imię chrześcijańskie się jako mur i wał nieprzyjaciółom zastawia? Oni nieludzką starodawną nie dzisiaj dopiero dworstwem rozmaitym i pięknymi obyczajami odmienili. Oni prostakami niekiedy będąc, nauki dzisiaj przednie rozumieją; zgodę między sobą radzi chowają, wiarę i nabożeństwo pilnie zewsząd opatrują. A takich mieszczaninów będąc, język ten, ich powagę, a wielkomyślność głosem samym słów i uszykowaniem jakoby niektórym wymowy wszytkiej przed oczy pokłada, żebym o łacińskim języku nic tu nie mówił, który niemało się z polskim powinowaci, a na wsiach i od gburów bywa rad zażywany; dlatego iż w kościołach katolickich pospolicie wszystko się nabożeństwo po łacinie odprawuje, skąd wszystkim mowa łacińska łatwo się stawia. Chociaż i w inne cudzych krain języki, zwłaszcza w niemiecki, węgierski, włoski, francuski, hiszpański, Polska, a osobliwie szlachta tu, usta swe rada wypoleruje, których wszytkich nie wymowę tylko, oni sobie szczerą a ozdobną nabywają, ale i akcją samą, obyczajem chędogim, wymowie poważność przydawają.

Toć tedy są sztuki, które i polski język między drugimi zalecają; którego jeżeli kto dobrze zrozumie, może zysk wielki i łaskę, i cześć pewną lub dworzaninem, lub senatorem, lub kupcem będzie, ze wszytkich stron sobie obiecywać. Aż nie obaczmy, osobliwie kiedy Niemiec albo kto obcy z Polakiem się obchodzi, rozumiejąc polski język, jaka mu pocziwość, jaka chęć pokazana bywa? A dlatego też i kurfyrstowi synowie, między drugimi językami, co Złota ona bulla rozkazuje, polskiego się języku dla potrzeby wielkiej i pożytków w cesarstwie nauczyć mają³⁰.

Dowodziłem aż dotąd, choć lekkomówca podły, jakiej zacności pięć one języki główne i kardynałowe, jako ich zowią, między sobą mają.

dro (1676). Często utożsamiano go z zasięgiem języków zachodnio-słowiańskich (por. *Bibliografia... Odrodzenia*, Warszawa 1954, s. 385).

³⁰ Również Andrzej Hühnefeld, dedykując słownik łacińsko-niemiecko-polski królowi polskiemu Władysławowi IV (Gdańsk 1642), pisze o nakazie studiowania tych trzech języków w wydanej dla synów elektorów przez cesarza Karola IV Złotej bulli.

Co mi na słusznej ich chwale niedostało, łaska wasza, słuchacze zacni. będzie nakrywać. Jał teraz konam w onym, co Cyrylus i Metodius, mni-szy, w Rzymie niekiedy do biskupa rzymskiego, mówili, gdy Słowakom sprawowanie nabożeństwa swego w ojcowskim języku otrzymali: niech wszelki duch chwali Pana, a wszelki język niech Go wysławia, to jest: Omnis spiritus laudet Dominium, et omnis lingua confiteatur ei.

Kaldenbach nie był jedynym wielbicielem pieśni Kochanowskiego. Andrzej Wedecke (1632—1693) przetłumaczył 60 „wspaniałych“ polskich pieśni na język niemiecki³¹. Wydał je jego syn Jan w r. 1694 w Królewcu pt. *Sechzig Lieder aus dem Polnischen*. Na końcu tego zbioru umieścił własny utwór napisany po polsku i niemiecku, a zaczynający się od tych samych słów co 49 psalm Kochanowskiego *Słuchaj co żywo...* Pieśni te nie zachowały się do naszych czasów i nie posiadamy żadnych dokładniejszych danych co do ich treści. Nie tylko pieśni, ale i psalmy Kochanowskiego, śpiewane tak chętnie przez lud polski Śląska i ziem pruskich, musiały zapewne znaleźć oddźwięk w utworach poetów niemieckich.

Bardzo trudno jednak wykazać ewentualne zapożyczenia, gdyż przekład przekształcał zawsze tekst, z drugiej zaś strony autor musiał pamiętać o tekście łacińskim. Dlatego też, mimo żmudnych i dokładnych badań nad różnymi psalterzami, udało się tylko wykazać pewne odchylenia od tekstu *Wulgaty*, wspólne niektórym psalmom niemieckim i psalmom Kochanowskiego. Jasna jest sytuacja wyłącznie wtedy, gdy w druku wyraźnie zaznaczono źródło przekładu. I tak Anna Wróbel wskazała na tłumaczenie z Kochanowskiego 128 psalmu Dawida na język niemiecki, które przypisuje Georgowi Wernerowi³². Muzykę do tego psalmu skomponował Jan Stobeusz, kapelmistrz księcia pruskiego, z okazji ślubu diakona gminy polskiej w Królewcu Jana Wnoroviusa z Esterą, córką Krzysztofa Liebrudera, proboszcza tejże gminy. W druku okolicznościowym podano zarówno tekst polski, jak i niemiecki. Ponieważ egzemplarze utworów Stobeusza należą również już do rzadkości, podaję tekst tłumaczenia:

Heilig ist der Mensch genennet,
Der Gott recht von Herten kennet,

³¹ *Ephraim Oloffs weyl. Evangl. Luther. Hochverdienten Predigers der Deutsch und Poln. Gemeine zur H. Dreyfalligkeit in Thorn Polnische Liedergeschichte von Polnischen Kirchen-Gesängen ... Danzig 1744, Bey Marcus Knoch.*

³² Wróbel, op. cit., s. 495.

Und geflissen zu erfüllen
 Sein Gesetz und seinen Willen,
 Drümb was seine Hände bawen
 Wird er Tausendfelig schawen
 Weil ihm gleich durch einen Regen
 Zuwächst Gottes reicher Segen.
 Wie des süßen Weinstocks Reben
 Fruchtbarlich das Haus umgeben:
 Also wird sein Weib auch stehen
 Und mit Frucht gesegnet gehen,
 Seine Kinder nach der Reyge,
 Wie der Jungen Oehlbaum Zweyge,
 Umb den Tisch die Händ erhoben,
 Werden ihren Schöpfer loben.
 Siehe solchen Segen giebet,
 Gott dem, der ihn herzlich liebet,
 Er wird schaffen aus der höhe,
 Dass er Kindes Kinder sehe,
 Noch bey gut gesundem Leben:
 Guten Frieden will er geben
 Seinem Haus und seinem Lande
 Als zu einem Gnadenpfande³³.

Zainteresowanie twórczością Kochanowskiego wśród Niemców zamieszkałych na Śląsku, w Prusach i w samych Niemczech nie zanikło z wiekiem XVII. Również w późniejszych czasach interesowano się osobą poety i tłumaczono jego utwory na język niemiecki. Charakter związków poezji Kochanowskiego z kulturą niemiecką znajduje wyjaśnienie przede wszystkim w linii rozwojowej niemieckiej literatury. Twórczość Kochanowskiego za życia poety znajdowała w poezji niemieckiej oddźwięk w swej części łacińskiej, ta bowiem odpowiadała zainteresowaniom i gustom humanistów niemieckich na ówczesnym etapie dziejów literatury niemieckiej. Gdy poezja niemiecka wkroczyła na drogę walki o artystyczny język narodowy, a stało się to już po śmierci Kochanowskiego, polska twórczość najwybitniejszego przedstawiciela dojrzałszej w swym rozwoju narodowej poezji polskiej znalazła szerokie uznanie i wysoką ocenę

³³ *Der CXXVIII Psalm Davids, Auss Johan Kochanowsken Polnischen Rey-men in Deutsche versetzt, Auff den Hochzeitlichen Ehrentag Des Ehrwürdigen und Wohlgelahrten Herren Johannis Wnorovii Der Polnischen Gemeine zu Königsberg verordneten Diaconi als Bräutigams Und seiner vielgeliebten Braut Der Ehr und Tugendreichen Jungfrawen Esther, ... Mit Fünff Stimmen vbersetzt Durch Johannem Stobaeum — Johann Reussnern, den 28. Octobr. 1642.*

wśród pisarzy niemieckich. Europejska sława Kochanowskiego ogarnęła wówczas i Niemcy, które w swych kontaktach z polską kulturą nie pominęły tego ważnego ogniwa, a znaczenie Kochanowskiego, jako twórcy walczącego o stworzenie artystycznego języka narodowej poezji polskiej, było w tych związkach dla literatury niemieckiej z pewnością poważniejsze niż świetność Kochanowskiego-łacinnika.

II

Sława Szymona Szymonowica jako poety łacińskiego i uczonego dotarła za jego życia do najważniejszych ośrodków umysłowych ówczesnych Niemiec. Jednym z pierwszych i entuzjastycznych wielbicieli twórczości Polaka był Jan Caselius³⁴ (1533—1613), wielki humanista, sławny filolog, poeta i pedagog³⁵. Z Polakami, przede wszystkim z szlachtą, zetknął się już w czasie swoich studiów w Wittenberdze. Melanchton, którego był ulubieńcem, powołał go na preceptora młodego Andrzeja Górki. W latach 1558—1560 był Caselius nauczycielem Wacława i Jana Ostrorogów, którzy uczcili rozstanie się ze swoim nauczycielem wydając drukiem napisany przez siebie *Propempticon*³⁶. W czasie studiów w Niemczech i Włoszech łączyła Caseliusa przyjaźń z Krzysztofem Warszewickim, któremu kilkanaście lat później polecił brata swego Krzysztofa wyjeżdżającego do Polski.

W wyjątkowo bogatej korespondencji Caseliusa, znajdującej się niestety po większej części w trudno dostępnych, zagranicznych rękopisach, spotykamy wiele nazwisk wybitnych i sławnych ludzi owego czasu, a wśród nich licznych Polaków. Nie brak również listów

³⁴ Stosunki Caseliusa z Polską omówili częściowo na podstawie korespondencji zachowanej w bibliotekach niemieckich: T. Wotschke, *Caselius Beziehungen zu Polen* (Archiv f. Reformationsgeschichte, 1929, s. 133—152. Do artykułu dołącza 18 listów Caseliusa); S. Kot, *Helmstedt i Zamość*, Zamość 1929.

³⁵ Urodził się w r. 1533 w Getyndze, ojciem był uchodźca niderlandzki.

³⁶ *Scriptum a Venceslao comite ab Ostrorog ad clarissimum et doct. virum d. magistrum Johannem Chesselium Vuiteberga discedentem et in Italiam euntem, praeceptorem suum charissimum.* — *Ad eundem Johannes comes ab Ostrorog. Anno 1560. 29. die Augusti.* Utwory te odnalazł i omówił T. Wotschke, *Studienfahrten Posner Studenten im 16 Jhd.* (Zeitschr. d. Historischen Gesellschaft f. d. Provinz Posen 1910, s. 80—83).

do Jana Macieja Wackera³⁷ i Andrzeja Dudycza³⁸, o których mówiło się już w związku z Kochanowskim.

Bardzo ożywione stosunki utrzymywał Caselius z Inflantczykiem Davidem Hilchenem, klientem Jana Zamojskiego. W r. 1582 zwrócił się do Zamojskiego, zachęcony zapewne przez Hilchena, polecając mu Jana Moehringa ubiegającego się o jakieś stanowisko u kanclerza. Przyjaźń z Hilchenem przetrwała długie lata. W r. 1604 napisał Caselius i wydał drukiem długi list do syna Hilchena, którego poleca Zamojskiemu. Píše również o nowej akademii w Zamościu: „Kto stamtąd do nas przybywa, poświadcza, że uczą tam na wysokim poziomie, tego samego dowodzą wydawnictwa profesorów. Niejedno z nich czytałem, a tymi dniami widziałem spis tego, co już w Zamościu częścią wydano i częścią wkrótce się ogłosi“. Właśnie przy sposobności tego listu wychodzi na jaw zainteresowanie się Caseliusa Szymonem Szymonowicem, i to jako autorem mieszczkańskiego pochodzenia. Autor listu mianowicie szczególnie chwali Zamojskiego za to, że „idąc śladem najlepszych królów, nie waha się cnoty z nizin wydobywać i wysoko ją wynieść. Mianowicie Szymona Simonidesa, męża nieskazitelnego charakteru i znakomitej nauki, o którego szlachetności wielu nam składa świadectwo, którego pisma tchnące mądrością starożytnych sam z rozkoszą i podziwem czytałem, otoczył zaszczytami i wyposażył dostatkiem, i w najważniejszych sprawach posługuje się radą i pomocą tego przyjaciela i domownika, mając też w nim prawdziwego i świetnego piewcę swojej nieśmiertelnej sławy“³⁹.

W liście z 28 stycznia prosi Caselius nie znanego nam adresata, by udzielił pomocy Hilchenowi, który już przed kilku laty z powodu targów musiał opuścić Rygę. Również w tym liście wspomina o Szymonowicu: „Opowiadał mi Maurycy Kanne, że dobrze się znasz z wielkim uczonym Szymonem Simonidesem, zbliżywszy się doń przez wspólne zamiłowanie do nauk, że widział i czytał twoje listy do Simonidesa“⁴⁰.

Dowodzi to, jak dalece Caselius interesował się twórczością Szymonowica i, nie szczędząc jej pochwał, dążył do nawiązania znajo-

³⁷ *Commercium litterarium clarorum virorum a Museo Rud. Aug. Nolteni, Brunsvigae MDCCXXXVII. Ex officina Libraria Reugeriana, s. 85—87.*

³⁸ *Clarissimorum philosophorum Petri Victori et Joannis Caselii epistolae lectu dignissimae, Francofurti Anno MDXCVII, s. 292—295.*

³⁹ *K o t., op. cit., s. 31.*

⁴⁰ *Ibid., s. 16.*

mości z polskim poetą. Na uprzejmy list Szymonowica odpowiada niemiecki uczoney 1 IV 1605 r. Dziękuje mu za życzenia długiego życia i wyznaje, że czuje się zmęczony i osłabiony. Wreszcie zasypuje Szymonowica wyrazami uznania: „Ciebie szczególnie cenię i za Twą naukę, która jaśnieje z Twych pism, i za zacność, o której mi wielu świadczy, a przede wszystkim to, że jesteś tak miły owemu herosowi [Zamojskiemu]. Pilnuję też tego, aby moi bliscy Simonidesa mieli w wysokiej cenie. Łatwo to osiągam dając im do czytania pomniki Twego talentu i powtarzając, co od innych o Tobie słyszę“⁴¹.

Caselius znał dosyć dokładnie stosunki, jakie panowały w Zamościu, dowiadując się różnych szczegółów z bogatej korespondencji i od polskich studentów, którzy przyciągnięci jego sławą udawali się do Helmstedt na studia⁴². Informuje również w swoich listach polskich rodziców o postępach czynionych przez ich synów w czasie studiów. Pisze do Jerzego Zawadzkiego i Stanisława Siewierskiego; Mikołaja Ostroroga prosi o udzielenie pomocy uchodźcom inflanckim, a szczególnie Kannemu. W liście do Pawła Orzechowskiego, w którym udziela mu wskazówek co do studiów, mówi o swojej wielkiej sympatii do narodu polskiego⁴³: „Kocham Wasz dzielny naród nie mniej jak moich współrodaków, a nawet więcej mi na tym zależy, aby ci, co są daleko, znali naszą ku niemu przychyłość ... Sztuki wojenne są u Was cenione, ale szlachta ubiega się też o główną z wszystkich sztuk pokoju, o wymowę, nie tę jałową, która nawet na nazwę wymowy nie zasługuje, ale połączoną z wykształceniem politycznym ... Mądrze bowiem urządzone jest Wasze państwo, w którym mężowie wybijający się dzielnością i mądrością otrzymują nadzwyczajne nagrody“⁴⁴. Śmierć Jana Zamojskiego, szeroko znanego i hojnego mecenasa, odbiła się głośnym echem wśród humanistów niemieckich. Zaraz po otrzymaniu o niej wiadomości przystąpił Caselius do napisania listu do syna kanclerza, Tomasza⁴⁵, w którym słaui czyny zmarłego, a szczególnie jego zasługi w dziedzinie kultu-

⁴¹ *Jw.*

⁴² Poza Szymonowicem, Hilchenem, Zamojskim korespondował m. in. również z Reinholdem Heidensteinem, Wojciechem Kaliskim, Krzysztofem Myliusem, który był jego uczniem, wreszcie z swoim synem Janem Karolem Caseliusem, który udał się za chlebem do Zamościa.

⁴³ Również w drukowanych listach Caseliusa znajdujemy liczne wzmianki o Polsce.

⁴⁴ Kot, op. cit., s. 17, 18.

⁴⁵ *De obitu Magni Zamoscii ad eius filium Thomam pro consolatione epistola*, Helmst. Ex officina typographica Jacobi Lucii, anno MDCV.

ralnej. Chwali go za założenie i wyposażenie Akademii, za gościnność względem zagranicznych uczonych i mecenat nad twórczością naukową swoich profesorów, których wiele książek drukowanych w Zamościu dotarło już do Helmstedt. Wyraża przekonanie, że pogrzeb Zamojskiego uczczą liczni uczeni w swych mowach, „coś nam przyśle Simonides, mąż zarówno wielkiej nauki, jak wdzięku, którego dla jego zalet Zamojski kochał i wywyższał“. Wreszcie zachęca syna kanclerza, Tomasza, do pójścia śladami ojca, przy czym pomocni mu będą Hilchen i Simonides, „drogi mnie i Muzom“⁴⁶.

W liście z 7 IX 1605 r. zwraca się do Szymonowica z prośbą: „Co Ty i inni uczeni napisaliście tam ku czci wielkiego męża, pragnę sam przeczytać i podzielić się tym z przyjaciółmi. Wielkim zawsze było imię Zamojskiego w obcych krajach, nie mniejsze jak w ojczyźnie, tym raczej większe, im mniej zazdroszczą ci, którzy nie mogą być współzawodnikami, ale ja podziwiałem jego cnoty i szczęście, Ty przede wszystkim znałeś jego przywiązanie do Muz i do ojczyzny“⁴⁷. Również w liście do Hilchena chwali Zamojskiego i wyraża zamiar napisania jeszcze na jego temat, by odwdziżyć się za jego życzliwość i dobrodziejstwa.

Otrzymany jesienią od Hilchena poemat żałobny⁴⁸ przedrukował w Helmstedt i zachęcony przez wykonawcę testamentu kanclerza i opiekuna Tomasza, Mikołaja Zebrzydowskiego, wezwał innych wybitnych uczonych niemieckich, by uczcili pamięć Zamojskiego. Największy w Niemczech poeta piszący w języku greckim, profesor wittenberski Wawrzyniec Rhodomannus, dawny uczeń Caseliusa, opracował grecki epos i jego łaciński przekład, w którym śławi czyny hetmana i Polskę⁴⁹. Przekład łaciński przejrzał i wygładził znany profesor i poeta Fryderyk Taubmann. Również przyjaciel Caseliusa Rudolf Diephold, profesor w Helmstedt, napisał z tej okazji poemat⁵⁰. Prace te zebrał Caselius i wydał, zaopatrzone w przedmowy, jesienią 1606 r. w Helmstedt.

⁴⁶ Kot, op. cit., s. 20.

⁴⁷ Ibid., s. 21.

⁴⁸ *Honori Herois Zamoscii, David Hilchen, regiae maiestati in Polonia a secretis faciebat...* Ex editione Zamościana denuo editum Helmstadij in ac. Julia, Mense Septembri MDCV.

⁴⁹ *Laurentii Rhodmani Epos manibus Magni Zamoscii. Alia praeterea multa adiecimus eodem pertinentia.* Helmaestadij exprimebat Jacobus Jacobi F. Lucius, Academiae Juliae typographus. A. N. 1606.

⁵⁰ *Inclitae memoriae Magni Zamoscii carmen Rudolphi Diepholdii, Jo. Caselii ad Laurentium Rhodoman epistola.* Helmaestadii in. oc. Jul. excudebat Jacobus Lucius, Anno MDCVX.

Znów pojawia się nazwisko Szymonowica w korespondencji Caseliusa. W liście z 15 IX 1605 r. do Konrada Ritterhusiusa, prawnika i filologa z Altdorfu, pisze: „Czyś widział cośkolwiek z wierszy Polaka Simonidesa? Chciałbym, abyście czytali jego *Joela*, którego posłał papieżowi Klemensowi VIII; jestem z nim w stosunkach listownych przez pośrednictwo wielkiego Zamojskiego, który był patronem Simonidesa“⁵¹.

Ożywione stosunki Caseliusa z Polską przerwał na krótki czas rokosz Zebrzydowskiego⁵², a kłopoty osobiste i starczy wiek ograniczyły zakres działalności profesora z Helmstedt, który zmarł kilka lat później w osiemdziesiątym roku życia.

W r. 1608, w niemieckim miasteczku Hanau, wydał Anglik Tomasz Seghet⁵³ dwie ody Szymonowica: do Tomasza Zamojskiego, syna Jana, i do Jerzego Zamojskiego, biskupa chełmskiego⁵⁴. Najciekawszy dla nas jest dołączony do tego wydania list dedykacyjny Segheta do Jerzego Michała Lingelsheima, tajnego radcy księcia Palatynatu⁵⁵, w którym wyjaśnia historię wydania. Będąc kiedyś u Lingelsheima pokazywał mu Seghet odpis utworów Szymonowica, które otrzymał od poety i posła angielskiego w Wenecji, Henryka Wottona. Ody te podobały się Lingelsheimowi tak bardzo, że wyraził życzenie, by je wydrukowano.

By móc w pełni ocenić motywy, które doprowadziły Segheta do wydania wierszy polskiego poety w Hanau, trzeba przypatrzeć się bliżej postaci Lingelsheima. Lingelsheim (1556—1636) — to jeden z najwybitniejszych umysłów ówczesnych Niemiec. Więzy przyjaźni łączyły go z wielu wybitnymi osobistościami Europy, m. in. z M. Berneggerem, H. Grotiusem, D. Heinsiussem, P. Melissusem, M. Opitzem i J. J. Scaligerem⁵⁶. Był on *totus Copernicanus* i interesował się pracami Galileusza nad systemem wielkiego polskiego

⁵¹ Kot, *op. cit.*, s. 23.

⁵² Patrz list Caseliusa do Maurycego Kannego z 11 VII 1607 r., (*Commercium litterarium...*, s. 35, 36).

⁵³ Weintraub, *op. cit.*; T. Sinko, *Pindarus Polonus* (Szymon Szymonowicz i jego czasy, Zamość 1929).

⁵⁴ Unikat w bibliotece miejskiej w Bremie. Dokładny odpis rękopiśmienny książeczki znajduje się w Bibliotece Zakładu im. Ossolińskich, nr 1218.

⁵⁵ *Ibid.*, s. 7.

⁵⁶ Korespondencję Lingelsheima i jego przyjaciół ogłosił A. Reifferscheid w *Quellen zur Geschichte des geistigen Lebens in Deutschland während des siebzehnten Jahrhunderts*, Heilbronn 1889.

astronoma⁵⁷. Będąc gorącym zwolennikiem wolności religijnej był pośrednim sprawcą wydania wielu dzieł Grotiusa, Berneggera i innych. Pomagał również kilku historykom i poetom w wydawaniu ich dzieł. W jego domu w Heidelbergu, a następnie Strasburgu gościł niejeden młody, utalentowany student, który później zdobył sławę i szacunek. Zachwyt Lingsheima poezjami Szymonowicza miał duże znaczenie dla rozślawienia imienia polskiego poety wśród wielu wybitnych umysłów Niemiec.

W r. 1611 spotykamy Tomasza Segheta w Krakowie, gdzie wydaje u A. Piotrowczyka utwory poetyckie skierowane do swoich przyjaciół, m. in. do wspomnianego już w artykule Niemca Macieja Wackera von Wackenfels, znajomego Szymonowicza.

Szymonowicz przesyła w niezwykle serdecznym i pełnym zwiereń osobistych liście z czerwca 1613 r. do swego angielskiego przyjaciela pozdrowienia dla Wackera, przebywającego wówczas w Pradze⁵⁸. Z tego samego listu wynika, że Seghet nosił się z zamiarem powtórnego wydania wierszy Szymonowicza i prosił o ich nadesłanie. Jeszcze przed przybyciem do Polski zwrócił się bowiem do Niemca Jana Wouwerna⁵⁹, prefekta w Gottorp, z prośbą, by wydał powtórnie utwory Szymonowicza. Wouwern, zagorzały kalwin i znany miłośnik klasyków greckich i rzymskich, zmarł jednak w r. 1612. Nie doszło więc do zamierzonej przez niego edycji. Wydania wierszy polskiego poety dokonał w 1619 w Lejdzie Morsius (1593—1642), człowiek wyjątkowo uzdolniony, lecz niezdiscyplinowany. Urodzony w Hamburgu jako syn bogatego złotnika prowadził bardzo ruchliwe życie, przebywał na przemian w Niemczech, Danii, Holandii i Anglii, nigdzie miejsca nie zagrzewając. Pod koniec swego życia miał ostre zatargi z radą miejską Hamburga z powodu swojej rozrzutności i przynależności do różokrzyżowców, za co pozbawiono go na kilka lat wolności. Szczególne zasługi położył on wydając liczne pisma, m. in. Scaligera, Casaubonusa i Hugona

⁵⁷ *Ibid.*, s. 516, 520, 521, 523, 938.

⁵⁸ A. Bielowski, *Szymon Szymonowicz*, nadbitka z „Pam. Akad. Umiejętn.", Kraków 1875, s. 47, 48.

⁵⁹ Wiadomość, która pochodzi z listu dedykacyjnego Morsiusa do ks. Prońskiego, a którą powtarza m. in. Weintraub w artykule o Seghecie, że ten zwrócił się wtedy do Wouwerna i Morsiusa z prośbą o wydanie dzieł, musi być nieścisła, gdyż w r. 1609 Wouwern przebywał w Gottorp, a Morsius mający dopiero 16 lat mieszkał w Hamburgu i wybierał się na studia. Por. *Hamburger Schriftsteller Lexicon* i *Allgemeine deutsche Biographie*.

Grotiusa. Wydanie wierszy Szymonowica wśród dzieł tak wybitnych ludzi jest wyrazem nie lada uznania dla twórczości Polaka.

Do nowego wydania, które ukazało się w Lejdzie pt. *Poemata aurea*, weszły: obie ody wydrukowane już w Hanau przez Segheta, elegia, którą przesłał mu Szymonowic, i dwa wiersze przywiezione do Lejdy przez Ruara, przebywającego w latach 1614—1615 w Rakowie. Do tych utworów dołączono liczne wiersze i listy pochwalne wybitnych uczonych: C. Barleusa, J. Lipsiusa, M. Pigasa, Jana i Jerzego Dousy, dwa listy Szymonowica do Segheta i mowę Burskiego na cześć kanclerza Zamojskiego. *Poemata aurea* rozeszły się prędko po Niemczech, dotarły m. in. do Wittenbergi, jak również na Śląsk do Wrocławia⁶⁰ spotykając się z niezmiernie gorącym przyjęciem.

W listach profesora poezji i retoryki Augusta Buchnera, wydawcy i komentatora dzieł Plauta, Pliniusza i Horacego, jednego z najserdeczniejszych przyjaciół Marcina Opitza, znajdujemy interesujące wypowiedzi o tym, jak oceniano w Niemczech poezję łacińską Polaka. W liście do swego mecenasa Jana Seussiusa⁶¹ zachwyca się Buchner wierszami Szymonowica: „Dołączyłem Dornawiusa Alberta Austriackiego⁶² i Szymona Simonidesa poematy naprawdę złote, jak głosi tytuł, należy je porównać ze starożytnymi. Zresztą oby więcej! W elegiach, proszę, cóż za słodycz, jak wielki wszędzie potok talentu i wymowy, jak wielka, bez przesady, erudycja! Znakomite są próby Melissusa, godne pochwały Samartanusa, ale jeśli słusznie sędzę, nikt lepiej od niego nie wyraził owej idei Pindara. Jedyne tego egzemplarza dostarczyli nasi księgarze. Przeto jeśli nie będę miał możliwości zdobycia więcej, jakkolwiek przyrzekli mi pomoc, proszę Cię, mój Ojczy, abyś postarał się o przepisanie trzech owych załączonych ód i elegii. Nie chciałbym bowiem zostać pozbawionym tych klejnotów. Ponieważ zaś nie należy się spodziewać więcej takich w naszej epoce, tym pilniej i gorliwiej należy je zachowywać i strzec“⁶³. Również w liście do Ślązaka Kaspara Kunrada mówi Buchner o Szymonowicu: „Czy znasz,

⁶⁰ Do ostatniej wojny znajdował się jeden egzemplarz, który obecnie zaginął, w dawnej Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu.

⁶¹ Jan Seussius (1566—1631), mecenas i poeta drezdeński.

⁶² Kasper Dornawius (1577—1632), filolog i lekarz. Z polecenia ksiąząt śląskich przebywa w jesieni 1620 r. na dworze królewskim w Warszawie. W r. 1619 wydał w Hanau utwór pt. *Albertus primus Austriacus panegyri. histor. celebratus*.

⁶³ A. Buchner, *Epistolarum partes tres... Franci et Lipsiae...*, anno MDCCVII, s. 465.

mój Kunradzie, Polaka Szymonowica? Chwali jego erudycję gdzie indziej Lipsius i łatwo mi w to uwierzyć, gdy choćby pobieżnie przeglądałam jego poematy niedawno wydane w Lejdzie przez Joachima Morsiusa. Zaiste, jest ich niewiele, bardzo niewiele, lecz są niesłychanie dobre i uczone. Nie ma w nich afektacji, wszystko jest czyste i w naturalny sposób piękne. Proszę Cię, jeżeli masz coś z tego u siebie (przecież jesteś tak skrzętnym zbieraczem), nie żałuj mi tego...“⁶⁴.

Twórczość Szymonowica znał naturalnie również najślawniejszy poeta XVII w. Marcin Opitz. W rozprawie *Variarum lectionum liber, in quo praecipue Sarmatica*, którą dedykuje Tomaszowi Zamojskiemu, wspomina polskiego poetę⁶⁵. W liście z 13 IX 1630 r. prosi Opitza jego przyjaciel Krzysztof Coler⁶⁶ o nadesłanie względnie przywiezienie z sobą poematów Szymonowica⁶⁷. Jeszcze w czasie swych studiów w Strasburgu Coler związany przyjaźnią z Lingelsheimem uważał Szymonowica za najwybitniejszego polskiego poetę, czemu dał wyraz w jednym ze swych wczesnych wierszy⁶⁸.

Zainteresowanie twórczością Szymonowica w Niemczech wyraźnie osłabło w późniejszych dziesięcioleciach po śmierci poety. Powodem tego był zapewne m. in. proces wypierania z poezji niemieckiej języka łacińskiego i zastępowania go językiem narodowym. Niemniej jednak oddźwięk, jaki miała poezja Szymonowica za życia poety, jest jednym z najsilniejszych przejawów penetracji literatury polskiej w kulturze niemieckiej.

III

Szczytowym osiągnięciem polskiej myśli społecznej doby Odrodzenia są dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego, wielkiego pisarza walczącego przez całe życie o postęp i sprawiedliwość społeczną⁶⁹. Twórczość jego, wykraczająca daleko poza ideologię po-

⁶⁴ *Ibid.*, s. 536.

⁶⁵ *Martini Opitii Opera...* t. I, Wrocław 1690, s. 482, 483.

⁶⁶ Krzysztof Coler vel Köler (1602—1658), poeta, bibliotekarz i nauczyciel w Gimnazjum Marii Magdaleny we Wrocławiu.

⁶⁷ Reifferscheid, *op. cit.*, s. 422.

⁶⁸ *Coleri Chr. Teutsche Poemata*, Rękopis w Bibl. Uniw. we Wrocławiu. Wiersze te nie ukazały się drukiem.

⁶⁹ Wiadomości odnoszące się do życiorysu Modrzewskiego czerpię z prac: S. Kota, Ł. Kurdybachy i K. Lepszego.

stępowej szlachty polskiej i stawiająca cały szereg postulatów odpowiadających rodzącej się ideologii burżuazyjnej, odbiła się głośnym echem nie tylko w Polsce, lecz w całej ówczesnej Europie. Bardzo wiele więzów łączyło życie i dzieło Frycza z Niemcami.

Po kilkuletnich studiach w Akademii Krakowskiej zaczyna Andrzej Frycz Modrzewski pracę w kancelarii kanclerza i prymasa Jana Łaskiego, stojącego wtedy na czele szlachty wielkopolskiej zwalczającej prohabsburską politykę panów małopolskich. Dwa lata później zdolny dwudziestodwuletni młodzieniec z upoważnienia kurii rzymskiej obejmuje funkcje notariusza u Jana Latańskiego, biskupa poznańskiego. W czasie spędzonym w kancelarii gnieźnieńskiej i poznańskiej zdobył Modrzewski wielką znajomość zagadnień prawniczych i poznał szczegółowo sądownictwo kościelne. Tu też stykał się ze świeckimi i duchownymi panami feudalnymi, ze szlachtą, mieszczaństwem i chłopstwem. Będąc obecnym na sejmach i synodach, w sądach biskupich, rozszerzył krąg swych wiadomości, zapoznał się z polityką państwową, widział nadużycia i niedociągnięcia, odczuwał potrzebę przeprowadzenia reform. Na dworze Latańskiego zetknął się Modrzewski z bratankiem prymasa, młodym Janem Łaskim, który wrócił z zagranicy opromieniony sławą przyjaźni Erazma z Rotterdamu. Zamożny Łaski wciąga wybitnie uzdolnionego Frycza do bardzo ścisłej współpracy i w r. 1531 wysłał go w poufnej misji do Niemiec. Dwudziestoosmioletni Modrzewski wpisuje się do metryki uniwersytetu w Wittenberdze⁷⁰. Lecz studia nie były jego celem zasadniczym, przybył przecież do Niemiec jako człowiek w pełni dojrzały, wykształcony i obyty z życiem dworskim, polityką i prawem, przybył po to, by załatwić skomplikowane interesy polityczne Łaskich. Nawiązuje więc Frycz szerokie znajomości z wybitnymi politykami, uczonymi i działaczami religijnymi, podróżuje wiele, mieszka w różnych miastach, zbiera i wysyła do Polski szczegółowe informacje o stosunkach politycznych i religijnych panujących na terenie cesarstwa niemieckiego.

Szczególnie bliskie stosunki łączyły Frycza ze sławnym humanistą i teologiem Melanchtonem, najbliższym współpracownikiem Lutra. W tych to latach dążył Melanchton do kompromisu religijnego, starając się w sposób jak najbardziej ugodowy przeprowadzić reorganizację Kościoła i uzdrowić stosunki w nim panujące. W jego projektach, które wywołały w kilka lat później oburzenie wśród

⁷⁰ *Album Acad. Vitenberg.*, t. I, Wittenberga 1841, s. 144.

protestantów, znajduje się zapewne niejedna myśl samego Frycza Modrzewskiego.

W liście z 10 V 1537 r. do Wita Dietricha mówi Melanchton o trzyletnim, bliskim współżyciu z Fryczem Modrzewskim. Podkreśla jego mądrość, sumiennosc i wspólność upodobań naukowych. Najbardziej jednak jest mu wdzięczny za częste słuzenie radą w sprawach trudnych: „Etsi statuebam tibi hunc hospitem, Andre- am Fricium Polonum, magnae voluptati fore, sine meis literis (scis enim singulari prudentia, fide et diligentia in omni officio praeditum esse), tamen dedi proficiscenti ad vos has literas, ut ad ea officia, quae in eum tua voluntate collaturus es, mea causa aliquid adderes studii. Fuit mihi familiaritas eius, amplius triennio, non eo tantum iucunda, quod delectaretur his literis, quas nos quoque amamus: sed multo magis, quod me saepe in rebus duris et consilio et oratione sua iuuit, erexit“⁷¹.

Jest to nie lada pochwała zalet i umysłowości Modrzewskiego przez jednego z najwybitniejszych Niemców XVI w., zwanego *praeceptor Germaniae* i cenionego w całej Europie. Melanchton, pisząc w liście z 1539 r. do dra Macieja Przybyły (Auctusa) we Wrocławiu w sprawie Jana Krzysztoporskiego, stwierdza, że zajął się nim „na polecenie Frycza, które u mnie bardzo wiele znaczy“ („Nam cum initio comendatione Fricii, quae apud me valet plurimum“)⁷².

Długoletni pobyt w Niemczech pozwolił Modrzewskiemu na dokładne zaznajomienie się z sytuacją polityczną i społeczną tego kraju. Dlatego też po powrocie do Polski wysłano go tam kilkakrotnie w poselstwie jako „specjalistę“ od spraw niemieckich. Będąc już sekretarzem królewskim towarzyszy Modrzewski wojewodzie Stanisławowi Łaskiemu, posłowi królewskiemu do Karola V w sprawie zatargu o Prusy. Przybywszy do Augsburga przez kilka miesięcy czyniło poselstwo polskie wszelkie zabiegi, by jak najlepiej wywiązać się z powierzonych mu zadań. W liście do Zygmunta pisze Łaski, że „posyłani przezeń domownicy znajdują wstęp i posłuchanie tam, gdzie sami posłowie innych królów dopuszczeni nie są“⁷³. Chodzi tutaj przede wszystkim o Frycza, który mógł wykorzystać swoje szerokie znajomości w Niemczech do załatwienia niejednej sprawy.

⁷¹ *Corpus reformatorum*, Halis Saxonum 1836, t. III, s. 369.

⁷² *Ibid.*, s. 702.

⁷³ S. Kot, *Modrzewski*, wyd. 2, Kraków, 1923, s. 93.

W czasie tego poselstwa był Frycz świadkiem tzw. Interim augsburskiego, najpoważniejszej próby zawarcia ugody religijnej, jaka została przez władzę świecką podjęta.

W r. 1549 towarzyszył Modrzewski biskupowi Hozjuszowi w poselstwie do Karola V. Wreszcie w siedem lat później jedzie jako sekretarz biskupa Drohojowskiego z orszakiem siostry króla Zygmunta Augusta, Zofii, wychodzącej za księcia brunszwickiego Henryka, do Wolfenbüttel.

Poselstwa były wtedy również wydarzeniami kulturalnymi. Przy tej okazji wymieniano najnowsze wiadomości, kupowano dzieła sztuki i książki, nawiązywano znajomości z wybitnymi i sławnymi uczonymi. Tak też Drohojowski, zatrzymując się w Lipsku, wydał śniadanie dla profesorów kształcących jego bratanka. W Magdeburgu nie zapomniano odwiedzić znanego teologa luterańskiego Macieja Flaciusa, który interesował się wszelkimi przejawami wolnej myśli przed wystąpieniem Lutra, chcąc przeciwstawić tradycji katolickiej tradycję inną, do której mogliby nawiązać protestanci. Owoce tej pracy zebrał w dziele wydanym w r. 1556 pt. *Catalogus testium veritatis*. W książce tej, zawierającej dokumenty do dziejów reformacji, wydrukował Flacius bardzo odważny list Biernata z Lublina, krytykujący Kościół rzymski.

Modrzewski przeprowadził z uczonym magdeburskim dłuższą rozmowę, nawiązując do wzajemnych zainteresowań naukowych. Flacius, „mąż wybitnej nauki i niezwyklej zacności“ zwrócił się do swoich polskich gości z prośbą o wyszukanie ruskich i bułgarskich tekstów z pierwszych wieków Kościoła, w których spodziewał się znaleźć dalsze materiały dla swego *Katalogu świadków prawdy*⁷⁴.

Nie wiadomo, w jakim stopniu została spełniona ta prośba przez Polaków. Ostatnio wykazał Jerzy Zathey, że rękopis *Pieśni o Wilekcie* Andrzeja Gałki z Dobczyna znajdował się w bibliotece Flaciusa⁷⁵. Jeszcze na dwa lata przed wizytą Polaków u magdeburskiego uczonego ukazało się w Bazylei u Oporyna, we wspaniałej szacie graficznej, najważniejsze dzieło Modrzewskiego *De Republica emendanda*. Oporyn rozproszził to dzieło po całej Europie i przesłał je licznym pisarzom religijnym i politycznym, m. in. Kon-

⁷⁴ List Modrzewskiego do Orzechowskiego z 1 XI 1556 r. i list Drohojowskiego do Flaciusa z 6 VI 1556 r. ogłoszony z rękopisu w Wolfenbüttel przez Wotschkego w „Altpreuss. Monatsschrift“, R. XLVII, 1910, s. 496—497.

⁷⁵ J. Zathey, *Gdzie jest rękopis pieśni o Wilekcie* (Pam. Liter., R. XLV, 1954, z. 1, s. 145—155).

radowi Hubertowi i Hieronimowi Zanchiusowi w Strasburgu⁷⁶. Szczególnie żywy oddźwięk znalazło dzieło Modrzewskiego na terenie niemieckim. Przychylnie przyjęte przez protestantów, zaniepokoiło katolików. Znany jezuita niemiecki Piotr Canisius wysłał 6 X 1554 r. alarmujący list do Kromera, w którym zwraca się szczególnie przeciw wypowiedziom Modrzewskiego o Kościele i papieżu: „De Andrea Fricio regio secretario, cuius opus *De emendanda Republ.* nunc excusum typis dedit Oporinus, hoc unum addam, vereri me admodum, ne et auctori, et regi, regnoque vestro futurum sit dedecori quod ille cum tot apologiis adfert de ecclesia. Elegantiam et libertatem illi concedo: in sacris doctrinam, que sobrietatem sapiat, non tribuo. Et quid opus erat pontificem, Episcopos; Synodumque Tridentinam sic traducere, secretariis favere, damnatis iam olim erroribus patrocinar, hoc praesertim tempore tam exulcerato, quam maligno, ubi scandalorum abunde sat. est, licet istiusmodi homines frigidam non suffundant, et igni, ut dicimus, addant oleum“⁷⁷. Pisząc kilka tygodni później znów do Kromera, nawiązuje Canisius do krwawego stłumienia ruchu protestanckiego w Anglii i przestrzega Frycza przed zgubnymi następstwami jego pracy: „Utinam Fricius haec secum expendat, priusquam sibi et suis, ac nobili Poloniae flagellum arcessat, quod cum velit, igne semel succenso, nequeat amoliri, nedum restinguere prorsus“⁷⁸.

Jeszcze dwa lata później Canisius interesował się dziełem Frycza i chwalił Hozjusza za podjęcie z nim dyskusji: „Scriptum Reverendissimi D. Varmiensis laudant qui Romae viderunt, mihi nondum licuit adspicere, non dubito, quin adversum Andream Fricium praeclare multa excogitarit et dextre conscripserit“⁷⁹.

De republica emendanda Frycza cieszyła się wielkim uznaniem kalwinów szwajcarskich. Pedagog i teolog zuryski Jan Wolff szuka znajomości z Modrzewskim⁸⁰, a Wolfgang Weissenburg, teolog kantonu bazylejskiego, dokonuje przekładu tego dzieła na język niemiecki⁸¹. W przedmowie zestawia dzieło Frycza z dziełami Platona

⁷⁶ *Petri Canisii S. J. Epistolae et acta coll.*, t. I, 1896, s. 510—511.

⁷⁷ S. Kot, *op. cit.*, s. 126.

⁷⁸ *Ibid.*, s. 515—516.

⁷⁹ *Ibid.*, s. 607, list Canisiusa do Kromera pisany w Pradze 9 IV 1550.

⁸⁰ List Wolffa z 23 I 1556, T. Wotschke, *Briefwechsel der Schweizer mit den Polen*, „Archiv für Reformationsgeschichte“, *Ergänzungsband 3* (1908), s. 37—38.

⁸¹ *Von Verbesserung des Gemeinen Nütz fünf Bücher...* Getruckt zu Basel bey Niclas Brylinger im Jahr 1557.

De legibus, Arystotelesa *Polityką* i *Etyką* oraz z dziełami Cyserona i św. Ambrożego. Trzy lata później wychodzi u Oporyna drugie, rozszerzone wydanie *De Republica emendanda*. Wydanie to jak i wydanie w języku niemieckim rozchodzi się w licznych egzemplarzach po całym cesarstwie niemieckim. Dziełem Modrzewskiego posługiwał się w swej pracy m. in. Jerzy Cassander. Cesarz Ferdynand, chcąc uniknąć dalszego osłabienia Kościoła katolickiego w Niemczech, zwrócił się do niego w r. 1564 o radę i pomoc. Zobowiązał Cassandra do opracowania projektu pogodzenia protestantów z katolikami. Po śmierci Ferdynanda ponowił zlecenie swego ojca cesarz Maksymilian II. Praca Cassandra ukazała się drukiem pt. *Consulatio de articulis religionis inter catholicos et protestantes controversis*⁸². W rozdziale czwartym, mówiąc o usprawiedliwieniu, powołuje się Jerzy Cassander na argumenty „uczonego męża“, Frycza Modrzewskiego: „Et Andreas Fricius, vir eruditissimus, et concordia, ut apparet, et moderationis amantissimus, quamvis protestantium partis studiosior videatur, hanc tamen sententiam de iustificatione, ingenue agnoscit“⁸³.

Sylwy, jedna z ostatnich rozpraw Modrzewskiego, znana wówczas jedynie w rękopisie, była ostro dyskutowana przez kalwinów szwajcarskich, a w Niemczech zaatakował ją Hieronim Zanchius, przywódca teologów kalwińskich w Heidelbergu. W swoim obszernym dziele *De tribus Elochim* polemizuje on z poglądami Modrzewskiego, zachowując jednak wyrazy uznania dla bystrego sposobu myślenia Polaka: „Unus tantum est, quem proprio nomine non exprimo, quia neque eius liber impressus est, neque aperte in adversariorum castra transiit; sed ideo mediatorem voco, quia visus est velle controversiam hanc inter nos et adversarios componere; quae tamen nullo modo componi potest, cum omnino aut libere fatendum sit, aut ingenue negandum, Christum verum et aeternum esse Deum, et itidem Spiritum sanctum, imo utraque una cum Patre, unum tantum esse Iehovam. Is, inquam, unus, acute de hoc dogmate disputavit, in libello manuscripto, quem etiam totum, quamquam non eo ordine, quo scriptus est, sed ad meliorem methodam accomo-

⁸² *Georgi Casandri de articulis religionis inter catholicos et protestantes controversis Consulatio ad Invictissimos Imperatores Augustos Ferdinandum I. et Maximilianum II. Eius Successorem, Coloniae Anno MDLXXVII.*

⁸³ *Ibid.*, s. 23.

datum, refutavi. Scripsi ergo de uno vero Deo, aeterno Patre, Filio et Spiritu sancto, libris tredecim“⁸⁴.

Hieronima Zanchiusa łączyły liczne więzy z kalwinami polskimi, z którymi utrzymywał ożywioną korespondencję. Zajmuje ona czołowe miejsce w zbiorowym wydaniu jego listów⁸⁵.

Twórczość Modrzewskiego nie poszła wraz z jego śmiercią w niepamięć. Kilkadziesiąt lat później znalazła się ona w centrum zainteresowań wybitnych uczonych i działaczy Francji, Niderlandów i Niemiec. Sięgnięcie do dzieł Polaka po tylu latach i posługiwanie się nimi w walce o pokój i postęp społeczny jest najlepszym i niezawodnym potwierdzeniem ich trwałej wartości.

Wojna trzydziestoletnia prowadzona pod sztandarem hasel religijnych była walką o nowy układ sił i wpływów w Europie środkowej, była walką o korzyści osobiste władców, za którą zapłacił lud niemiecki ogromnymi stratami i ponad stuletnim okresem całkowitego regresu ekonomicznego i społecznego w Niemczech. Katolicyzm i protestantyzm zwalczając się wzajemnie zajęły skrajnie reakcyjne stanowiska, które cechował m. in. brak tolerancji wobec ludzi wykraczających poza zdogmatyzowane kanony wiary i dławienie wszelkich objawów wolnej myśli. Widząc ogromnisz zniszczeń, jakie spowodowała tocząca się długoletnia wojna, która obnażyła w pełni obłudę i fałsz rzucanych hasel religijnych, w pewnych kołach wybitnych uczonych i poetów, którzy byli zarazem działaczami społecznymi i politycznymi oraz wywierali przez swoje publikacje wielki wpływ na społeczeństwo, zrodził się silny ruch pokojowy. Zwolennicy tego ruchu, nazywani również irenikami (od gr. *eiréne* = pokój), dążyli do pogodzenia nienawidzących się obozów religijnych, formując ogólne zasady, które mogłyby przyjąć wszystkie wyznania chrześcijańskie. Równocześnie przemilczali cały szereg dogmatów, np. ze względu na socynian dogmat Trójcy Św.

Celem ireników było przywrócenie pokoju i krzewienie wśród ludzi tolerancyjności, umożliwiających rozwój ekonomiczny i umysłowy. W tym okresie ideologia ireników przesuwająca punkt ciężkości z dyskusji religijnej na problematykę świecką, polityczną i społeczną, spełniała obiektywnie funkcję postępową.

⁸⁴ *Hieronimi Zanchii De tribus Elochim, aeterno Patre, Filio et Spiritu Sancto, undo eodemque Jehova, libri XIII, In duas partes, Francofurti ad M. 1572, list dedykacyjny.*

⁸⁵ *Hieronimi Zanchii Bergomatis theologi clarissimi Epistolarum libri duo, Hanoviae MDCIX.*

Czołową postacią tego ruchu był Hugo Grotius⁸⁶, uczoney niderlandzki, który w świetnej książce *De iure belli ac pacis* sformułował podstawowe hasła ireniczne, uzasadniając je w drodze rozważań racjonalistycznych i historycznych. To samo uczynił w rozprawie *De veritate religionis Christianae*⁸⁷, którą pisał w więzieniu, skazany za swoją działalność na dożywotnie pozbawienie wolności. Rozprawa ta była tłumaczona na wiele języków, nawet na arabski, chiński i malajski. Przyjaciel Grotiusa, Francuz Jan Hotoman de Villiers, opracował katalog pisarzy, którzy jeszcze w czasie reformacji występowali przeciw waśniom religijnym. Dziełko to opatrzył wstępem i wydał pod nazwiskiem Theodora Ireneusa profesor uniwersytetu w Strasburgu Maciej Bernegger⁸⁸. Celem zabezpieczenia się przed przykrymi następstwami podał jako miejsce druku Orlean⁸⁹. O historii tego wydania dowiadujemy się m. in. z listu Berneggera do jego krewnego Jana Steinbergera przebywającego w Weronie: „... Est tamen iuventus Parisius vir eximius Hottomanus Villerius, tibi, credo, non ignotus, qui *Syllabum* confecit autorum irenicorum; ab Hugone Grotio mihi transmissum et cum praefatiuncula mea qualicunque, tacito typographi nomine, hic excusum...⁹⁰”

W *Syllabusie* wśród książek katolickich pisarzy czołowe miejsce zajmuje dzieło Frycza Modrzewskiego *De emendanda Republica et ecclesia libri quinque*. Jako drugą pozycję Modrzewskiego autor wymienia opracowaną z „nadzwyczajną swobodą“ księgę *De ecclesia emendanda* wydaną przez Polaka w r. 1559. W *Syllabusie* wymieniono również list Orzechowskiego do Hozjusza, w którym żali się na niezaproszenie przedstawicieli Kościoła greckiego na sobór trydencki, i wspomniano o ugodach dokonanych przez polskich protestantów w latach 1570, 1572, 1578 i 1595.

⁸⁶ Grotiusa łączyły liczne związki z Polską, por. S. Kot, *Hugo Grocjusz. a Polska*, Kraków 1926.

⁸⁷ Rozprawę tę przetłumaczył na język niemiecki zwolennik ruchu irenicznego Marcin Opitz.

⁸⁸ O zamiarze wydania *Syllabusa* drukiem dowiadujemy się z listu Grocjusa do Lingselsheima z 9 V 1627: „...Si putes Argentorati edi posse, mit-tetur eo exemplum. Si ibi non potest, forte tuo iudicio typographum reperimus Francfurti...“

⁸⁹ *Syllabus aliquot synodorum et colloquiorum, quae auctoritate et mandato Caesarum et Regum, super negotio religionis, ad controversias conciliandas indicta sunt; doctorum item aliquot ac piorum virorum utriusque religionis, tam catholicae Romanae, quam protestantium, libri et epistolae, vel ex iis excerpta...* 1628).

⁹⁰ Reifferscheid, op. cit., s. 846.

O rozpowszechnieniu tej książeczki mówią nam liczne listy: 6 VII 1628 r. przesłał Bernegger egzemplarze *Syllabusa* do swoich przyjaciół w Genewie, o czym pisze do Jakuba Gothofreda: „Mensibus abhinc aliquot Hugo Grotius (nosti qui vir sit et quantus) huc misit autorum irenicorum *Syllabum*, quem addita prefatiuncula nuper edidi. Quod id non ingratum futurum sperarem, exemplum illius et tibi et Clerico mittendum duxi“⁹¹. *Syllabusa* otrzymuje wraz z listami Berneggera radca książąt brzesko-legnickich B. G. Nüssler, filolog niemiecki Gruter, poeta Robertus Robertinus i wielu innych⁹².

W dalszym ciągu akcji irenicznej postanawia M. Bernegger wydać wypisy z pism wymienionych w *Syllabusie* pt. *Aphorismi irenici*⁹³. Najwięcej obiecywano sobie jednak po wydaniu *Książ o Kościele* Frycza Modrzewskiego. Chodzi tutaj zapewne o księgi noszące w drugim bazylejskim wydaniu (1559) dzieła *De Republica emendanda* tytuł *De ecclesia libri duo*. Jest prawdopodobne, że wydano je wtedy również osobno⁹⁴.

Uznanie, jakim cieszyło się dzieło Polaka u Jana Hotomana, Krystiana Forstnera i innych, przyczyniło się do tego, że Bernegger postanowił wydać powtórnie dzieło Modrzewskiego i zaopatrzyć je w przedmowę ireniczną z apelem do panujących, by położyli wreszcie kres waśniom religijnym. 16 XII 1633 r. pisze Bernegger do Krystiana Forstnera, kanclerza z Mümpelgardu: „Is (filius), inter alia significavit mihi, vidisse apud se, atque ade pelegisse Fricii *De emendanda ecclesia libros*, nec improbasse consilium heri sui d. Hotomani, qui censet id opus Francfurti recudendum esse. Non debeo celare te, iam ante quinquenium, instinctu eiusdem Hotomani a Grotio missum ad me *Syllabum* autorum eiusmodi pacificorum, et cum prefatiuncula, sed sub ascitio nomine hic editum, cumque desiderarentur exemplaria, Lutetiae recusum fuisse. Muneri mitto, quod boni consulas exemplum. Nunc de novo dn. Hotomanus autor est mihi, ut et Fricium istum Francfurtano alicui typographo seu bibliopolae commendem et una praefationem aliquam irenicam his accomodatam temporibus adiiciam. Viro tam bene de me merito, annuisse hoc minus poenituit, cum iudicii tui, quod

⁹¹ *Ibid.*, s. 824.

⁹² *Ibid.*, s. 337, 358. Wzmianki o *Syllabusie* znajdujemy również w listach Jana v. Petersdorfa i M. Virdunga.

⁹³ Reifferscheid, *op. cit.*, s. 306, 846, 907.

⁹⁴ W listach spotykamy się z tytułem *De ecclesia emendanda libri*.

mihi plurimi est, autoritas accessisset. Exequar autem id, quicquid est haud paullo promptius, ubi consilii tui copiam ampliorem mihi feceris, et ex illo doctrinae prudentiaequae thesauro, quem et usu rerum et multiplici lectione parasti, nonnulla suggesseris, quae ad rem maxime pertinere videbuntur. Id, quod ut facias, enixissime contendo. Semper habui persuasum, nec muto sententiam, hunc sacerrimum rixandi morbum nunquam a theologis, hoc est, morbo-sis ipsis, iri sanatum. Cordati principes interveniant oportet, qui maxime quidem rationibus et autoritate, sed nonnihil etiam imperio rem componant. Itaque praefationem illam ad orbis Christiani principes dirigere animus est, eosque quantum sibi liceat, imo quid se deceat, commonere. Dum autem tu, si quis alius Genios principum habeas perspectos, omnium maxime poteris institutum meum sapienti consilio iuvare“⁹⁵.

Plan ten dojrzewa w dalszym ciągu, 10 IX 1634 r. dziękuje Bernegger Hotomanowi za kosztowny dar, a mianowicie za przesłanie dzieła Modrzewskiego i obiecuje, że książka wkrótce się ukaże: „De pretioso Fricii munere gratias etiam ingentes ago, non tam meo, quem publico nomine. Curabo enim, ut propediem publicam lucem liber aspiciat, et iam est, qui eam in rem offerat impensas“⁹⁶.

Naturalnie, nie wszyscy są zwolennikami ruchu irenicznego. Niemiecki poeta Michał Virdung, profesor retoryki i historii w Altdorfie, przestrzega filologa Jana Fryderyka Gronoviusa przed tym „dziełem szatana“. Jako przykład podaje, jak to jego bliski znajomy, rozczytujący się w *De emendanda ecclesia libri* Modrzewskiego, dał się zwieść z właściwej drogi: „Ac sane noveram familiariter virum quendam, alias optimum et eruditissimum, quem lectio quorundam huius generis Irenicorum papistarum, praesertim Andreae Fricii *De emendanda ecclesia libri*, in quibus lectitandis assiduus erat, adeo infatuaverat, ut coram multis diceret, se, si pontificius esset, ab ea religione non desciturum, neque enim mundum ab eo tempore, quo religio reformari coepit, meliorem factum“⁹⁷.

Nieprzychylny ten list nie zmienił przekonań irenicznych Gronoviusa. Do wydania dzieła Modrzewskiego nie doszło ze względu

⁹⁵ Reifferscheid, op. cit., s. 907.

⁹⁶ Ibid., s. 907.

⁹⁷ Ibid., s. 506, 507.

na sytuację polityczną, jaka wytworzyła się w czasie wojny trzydziestoletniej po przejściu Sasów na stronę Ferdynanda II. Bernegger żali się na ogrom cierpień i straszliwe zniszczenia, jakie przyniosła Niemcom długoletnia wojna religijna, i stoi na stanowisku, że w tym zgiełku wojennym nikt dzieła Modrzewskiego i innych ireników nie będzie czytał: „Germaniae status miserrimus et plane deploratus. Tantus crudelitates continuo tot annis exercitas, et quidem per speciem pietatis, vix in ulla crediderim, historia legi. Pax nuper ab Aquillo proposita, seu pactio servitutis potius, quae recepta perdat nos funditus. Fricius et irenica nostra in hoc armorum stropitu non audientur, rectius ergo conticescent“⁹⁸.

Na wyrażeniu nadziei, że Frycz i antologia pism irenicznych nie przepadną, kończą się wiadomości o projekcie wydania *Ksiąg o kościele* w Niemczech: „Fricius et irenica nostra non intercident, uti spero, maxime si rex maximus, tyrannorum impotentiam, ut felicissime coepit, coercere perrexit!“⁹⁹.

Działalność ireniczna została znów ożywiona kilka lat później przez Grotiusa. I znów ważnym atutem Niderlandczyka są dzieła Modrzewskiego, na które się kilkakrotnie powołuje. W r. 1642 Grotius przedrukował wspomnianą już pracę Cassandra *De articulis religionis...* zaopatrując ją w szczegółowe przypisy i dedykując tym, którym sprawiają radość dzieła najwybitniejszych pisarzy, poprzedników ruchu irenicznego: Erazma, Cassandra, Melanchtona, Wicela, Modrzewskiego, Spalatina i Casaubona. Praca ta wywołała kilkuletnią, ostrą polemikę pomiędzy zagorzałym kalwinem Francuzem Rivetem a Grotiusem. Sprzeczano się m. in. również o interpretację dzieł Modrzewskiego, przy czym obie strony były pełne uznania dla Polaka.

Tak więc wiele lat po śmierci Frycza Modrzewskiego, gdy w Polsce wokół jego twórczości zapanowała zmowa milczenia, postępowe dzieło naszego wielkiego pisarza społecznego było czytane i dyskutowane w kołach wybitnych uczonych i działaczy Niemiec, Francji i Holandii oraz odegrało poważną rolę w ówczesnym ruchu pokojowym.

W swym oddziaływaniu na myśl europejską, a w szczególności niemiecką, dzieło Modrzewskiego przeszło dwie fazy, w każdej

⁹⁸ *Ibid.*, s. 907.

⁹⁹ *Jw.*

z nich zależnie od konkretnych warunków historycznych wspierało siły postępu. W pierwszej — gdy myśli Frycza służyły bezpośrednio ideologii reformacyjnej i osłabieniu Kościoła, w drugiej — gdy z pism Modrzewskiego czerpano argumenty do walki z wojną, z wywołującymi rozlew krwi waśniami religijnymi. Wygnana z opowanej przez kontrreformację Polski myśl Modrzewskiego znalazła wówczas podatny grunt dla swego oddziaływania, by służyć narodowi niemieckiemu w jego dążności do stabilizacji i pokojowego rozwoju życia.

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

STUDIA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW MIAST ŚLĄSKICH

NIEZNANE DANE STATYSTYCZNE Z KOŃCA XVI I POCZĄTKU XVII W.
O ZALUDNIENIU NIEKTÓRYCH MIAST ŚLĄSKICH

W rozprawie pt. *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII w.*¹ zgromadziliśmy dostępne nam wówczas dane statystyczne, które odnoszą się do zaludnienia Śląska przed wojną trzydziestoletnią. W toku poszukiwań w Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu natrafiliśmy na nie wykorzystane materiały w postaci lokalnych spisów mieszkańców miast obowiązanych do obrony kraju. Spisy te pochodzą z drugiej połowy XVI w. oraz początku następnego stulecia i dotyczą księstw: brzeskiego, legnickiego, nysko-grodzkiego i oleśnickiego. Ponieważ mogą one przydać się w toku dalszych badań nad dziejami gospodarczymi i społecznymi Śląska, uważamy za wskazane udostępnić je ogółowi pracowników naukowych.

Księstwo brzeskie

Nowe dane statystyczne są zawarte w luźnych spisach i tabelach pochodzących z różnych lat².

Dla miasta Brzegu mamy przede wszystkim spis z 30 IX 1608 r., który wyszczególnia obowiązanych do udziału w obronie kraju mieszkańców miasta: szlachtę i mieszczan, przy czym ci ostatni są uszeregowani według cechów. Wyniki spisu przedstawiają się,

¹ „Przegląd Zachodni“, R. VIII, zeszyt dodatkowy, s. 419 i n.

² Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu (skrót: WAP Wrocław), Rep. 21, F. Brieg VII 2h (Werbe- und Musterungssachen 1602—1613), 2c (Musterung 1608) i 3h (Musterrollen 1616 i 1620).

jak następuje: szlachta 18, cech mieszczański³ 61, rzeźniczy 50, piekarski 54, szewski 53, sukienniczy 53, słodowniczy 29, pospólny⁴ 103, krawiecki 37, kuśnierski 21, czerwonoskórniczy 18, kowalski 11, wozowniczy 11, bednarski 12, cesarski⁵ 63, ślusarski 24, poszewniczy 54, kapeluszniczy 12, garncarski 9, murarski 13, rybacki 42, szyprowie 16. Ogółem 774.

Z lat późniejszych mamy dla Brzegu szereg danych sumarycznych, a mianowicie: 7 X 1610 r. — 803 „osoby“ (Personen); 31 V 1619 r. — 712 mieszczan — członków cechów (516 w samym mieście, 196 przedmieszczan)⁶; 1620 r. — 719 mieszczan w mieście i na przedmieściach.

W teczce pod nazwą Musterungssachen 1618—1621⁷ znaleźliśmy wyniki lustracji z 19 V 1621 r. Według nich miasto Brzeg liczyło 630 obowiązanych, przedmieścia zaś ogółem 353, a mianowicie: przed bramą Wrocławską 78, Małujowicką 83, Brzeską (Starobrzeską) 24, Opolską 66, ulica Rybacka 57, Nowe Domy 45. W sumie mamy 983 osoby. Zasięg przeprowadzonego wtedy spisu był bardzo szeroki, gdyż objął nie tylko posesjonatów, ale i komorników; wśród spisanych figurują też kobiety.

Dane z lat 1608 i 1610 obejmują mieszkańców zorganizowanych w cechach i to zarówno posesjonatów, jak i komorników; dane z lat 1619 i 1620 — zapewne samych tylko posesjonatów. Sporządzony jednocześnie w 1619 r. spis poddanych miejskich wyszczególnia 21 zagrodników omłockowych w osiedlu Kalterhuben oraz 15 zagrodników w osiedlu Neuhäuser (obecna ulica Nowe Domy). Obydwa osiedla znajdowały się na przedmieściach, jednakże mieszkańców ich nie uważano za mieszczan.

A więc przed wojną trzydziestoletnią Brzeg wraz z przedmieściami musiał mieć co najmniej 750 domów.

Lewin Brzeski według spisów przeprowadzonych 3 VII i 25 IX 1608 r.⁸ liczył: rajców 8, piekarzy 9, rzeźników 8, szewców

³ Do cechu mieszczańskiego należeli wyrobnicy, furmani itp., nie miał on więc charakteru cechu rzemieślniczego.

⁴ Cech pospólny obejmował wszystkie rzemiosła nielicznie reprezentowane w mieście.

⁵ Cech ten założony w r. 1525 na mocy przywileju cesarskiego skupiał niektóre rzemiosła.

⁶ Nie policzono tu komorników, którzy nie należeli do żadnego cechu (ohne unbezeichnete Einlieger).

⁷ WAP Wrocław, Rep. 21, F. Brieg VII 3e.

⁸ *Ibid.*, Rep. 21, F. Brieg VII 2h oraz 2c.

6, szewców-komorników w posiadaniu ławek 2, krawców 14, bednarzy 5, stolarzy 3, kołodziejów 3, kowali 4, ślusarzy 3, płócienników 21, powroźników 4, rymarzy i siodlarzy 2, garncarzy 4, tokarzy 2, farbiarzy i kuśnierzy 2, bogatych kramarzy 4, kramarzy drzewem i przekupniów 3, krupiarzy 4, muzyków 4, cieślów 12, furmanów 7, sukienników i tkaczy tkanin półwełnianych 2, rybaków 4, rolników 4, oberżystów 2, mieszkańców nie uprawiających rzemiosła i nie należących do cechów 24, „kałużan“ (Pfütznern)⁹ 12, chałupników lub komorników 3, extraordinaria¹⁰ 5, posiadaczy ogrodów 9. Ogółem 202.

Z kolei 7 VII 1610 r. naliczono w tymże Lewinie 190 gospodarzy, a w r. 1620 — 185 mieszczan w mieście i na przedmieściach.

Oława 7 VII 1610 r. miała: „osób“ 269, chałupników względnie komorników¹¹ w mieście i na przedmieściach oraz we wsiach Braszowice¹² i Siedlce — 120. Ogółem 389. W r. 1620 było tu 371 mieszczan obowiązanych do służby wojskowej.

Dla Kluczborka i Byczyny mamy następujące dane: Kluczbork 10 VII 1619 r. — 108 mieszczan, 7 szlachty w mieście i 7 „dowódców“; w r. 1620 — 150 obowiązanych do służby wojskowej; Byczyna 10 VII 1619 r. — 119 mieszczan oraz 8 „dowódców“; w r. 1620 — 118 obowiązanych do służby wojskowej. Dane dla Kluczborka z r. 1619 prawdopodobnie nie obejmują przedmieść; dane dla Byczyny wykazują duży ubytek w porównaniu z r. 1594¹³.

W Strzelinie w r. 1567 zanotowano: piekarzy 19, rzeźników 26, karczmarzy 37, szewców 33, krawców 37, kuśnierzy 19, sukienników 32, kowali 15, bogatych kramarzy 10, stolarzy 4, poszewników¹⁴ 24, bednarzy, sitarzy i stelmachów 7, domów szla-

⁹ Nazwa osiedla przedmiejskiego.

¹⁰ Pod tą nazwą wyszczególniono łąźbownika, młynarza, sadownika i dwóch stangretów.

¹¹ W źródle: „Hausleut“, co zwykle oznacza w dokumentach współczesnych komorników.

¹² Braszowice lub Bugaré (niemiecka nazwa Baumgarten) — tak nazywała się wieś leżąca tuż przy Oławie, której część stanowiła własność miejska (J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andern Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien*, wyd. 2, Wrocław 1845, s. 22).

¹³ W r. 1594 były w Kluczborku 152 sadyby, w Byczynie — 155 (K. F. Schönwälder, *Die Piasten zum Brieg oder Geschichte der Stadt und des Fürstenthums Brieg*, t. II, Brzeg 1855—1856, s. 241).

¹⁴ Cech poszewników (Ziechner) trudnił się wyrobem płócien oraz tkanin z domieszką wełny.

checkich w mieście 7, kmieci w Starym Mieście 8, przedmieszczan 3. Ogółem osiadłych 301. W r. 1620 naliczono w Strzelinie 383 mieszczan obowiązanych do służby wojskowej (284 w mieście, 99 na przedmieściach).

W Niemczy 9 VII 1619 było: osiadłych w mieście 102 (w tym 9 wdów), kmieci pod miastem 7, chałupników na przedmieściu 74 (w tym 15 wdów). Ogółem 183¹⁵. Wykaz obowiązanych do służby wojskowej z r. 1620 podaje informacje nieco odmienne, a mianowicie: miasto Niemcza 93, kmiecie pod miastem 7, wieś Gunice 5, wieś Nowiny 5, chałupnicy pod miastem 59, wdowy (domyślnie w mieście) 9. Ogółem 178.

O ile dane dla miasta w obydwu wypadkach zgadzają się (po doliczeniu wdów, niewątpliwie posesjonatek, obowiązanych dostarczenia zastępców), o tyle na przedmieściach wykazano mniej osób niż w roku poprzednim, zapewne wskutek pominięcia wdów-przedmieszczanek.

W przynależnych do księstwa brzeskiego Złotym Stoku i Srebrnej Górze w r. 1619 było: Złoty Stok — szlachty osiadłej 9, osiadłych mieszczan i mieszkańców (Bürger und Mitwohner) 280, komorników 57. Ogółem 346¹⁶. Srebrna Góra — osiadłych mieszczan i mieszkańców (Bürger und Mitwohner) 127, komorników 35. Ogółem 162.

Dla r. 1620 mamy te same liczby. Z tego roku zachowało się poza tym 6 sumarycznych wykazów obowiązanych całego księstwa do służby wojskowej (Mannschaft). Wykazy te są ułożone według powiatów sądowych i przynależności stanowej. Wśród chłopów rozróżniano poddanych książęcych, duchownych, szlacheckich i miejskich. Wykaz dotyczący szlachty zaginął¹⁷.

W całym księstwie brzeskim (wraz z miastami Złoty Stok i Srebrna Góra) wykazano 11 209 głów¹⁸; po odliczeniu obydwu tych miast jako eksklaw otrzymamy 10 701 głów, co pokrywa się niemal całkowicie z liczbą 10 668 osiadłych w r. 1619¹⁹.

¹⁵ Tyleż obywateli miała Niemcza przed rokiem 1632 (F. A. Zimmerman n, *Beiträge zur Beschreibung Schlesiens*, t. I, Brzeg 1788, cz. 4, s. 25).

¹⁶ Identyczne liczby dla r. 1619 podaje H. Reichenbach, *Urkundliche Geschichte der Grafen von Reichenbach*, t. I, Wrocław 1906, s. 407.

¹⁷ Wynika to z braku wykazu nr 1; zachowały się bowiem tylko wykazy oznaczone numerami 2—7 (WAP Wrocław, Rep. 21, F. Brieg 3h).

¹⁸ W wykazie odnoszącym się do powiatu niemczańskiego i strzeleńskiego podano błędne podsumowanie (3167 zamiast 3307).

¹⁹ *Acta publica 1619*, Wrocław 1869, s. 118. Liczba ta odnosi się do księstwa brzeskiego bez Złotego Stoku i Srebrnej Góry.

Mimo jednak pozornej zgodności wyników obydwu spisów trzeba wziąć pod uwagę kwestie następujące:

1. Figurująca w wykazie nr 3 liczba 594 poddanych miasta Brzegu nie jest zgodna z wykazem tych poddanych z r. 1610. A mianowicie:

Poddanych	w r. 1610	w r. 1620
kmieci	191	181
zagrodników	176	96
chałupników	?	39
komorników	?	278

Poza tym w r. 1620 policzono komorników, którzy nie należeli do kategorii osiadłych. Również w miastach Złoty Stok i Srebrna Góra komornicy figurują na równi z osiadłymi wśród obowiązanych do służby wojskowej.

2. Liczba poddanych w powiecie niemczańskim (1507) jest prawie o 1000 głów mniejsza od podanej dla tegoż powiatu przez Zimmermanna (2504 głowy w r. 1619)²⁰.

Spostrzeżenia te oczywiście pozwalają zakwestionować dokładność spisów z lat 1619 i 1620. Jak prawie wszystkie spisy pochodzące z epoki feudalnej dały one zapewne liczby zbyt niskie w stosunku do stanu faktycznego. Niemniej spróbujemy wykorzystać wyniki spisu z r. 1620 dla odtworzenia w ogólnych zarysach obrazu własności feudalnej i rozmieszczenia ludności (zob. tablice).

Dla powiatu niemczańskiego otrzymujemy zbyt niską liczbę osiadłych, a powiat ten należał do najgęściej zaludnionych²¹. Wobec tego należy uznać za bardziej wiarygodne dane Zimmermanna, według których w r. 1619 w powiecie tym na 1 km² przypadało 6,4 osiadłych poddanych²². Innymi słowy, dane z r. 1620 są dla powiatu

²⁰ Bez enklawy wołczyńskiej (125 km²).

²¹ W r. 1787 powiat niemczański stał pod względem gęstości zaludnienia na drugim miejscu wśród powiatów księstwa brzeskiego, tymczasem w świetle danych z r. 1620 przypadałoby mu dopiero miejsce czwarte.

²² Zimmermann, op. cit., t. I, cz. 4, s. 13 (660 kmieci, 1154 zagrodników i 690 chałupników i młynarzy). Po doliczeniu 183 mieszczan w Niemczy otrzymamy 6,7 osiadłych na 1 km². Liczba ta dobrze godzi się z danymi dla sąsiednich terenów (zob. mapę rozmieszczenia osiadłych, Dziewulski, op. cit., s. 486).

Ogólne wyniki spisu

Powiaty sądowe	Mieszczanie	Poddani w dobrach				Spisanych ogółem
		kameralnych	duchownych	miejskich	szlacheckich	
byczyńsko-kluczborski	268	165	485	33	394	1345
brzeski	904	800	251	594	637	3186
oławski	371	385	121	81	1905	2863
niemczański	178	262	—	10	1235	1685
strzeliński	383	—	292	—	947	1622
Ogółem	2104	1612	1149	718	5118	10701

Rozmieszczenie ujętych w spisie mieszczan i poddanych

Nazwa powiatu	Powierzchnia w km ²	Spisanych ogółem	Na 1 km ²
byczyńsko-kluczborski	427	1345	3,1
brzeski	558	3186	5,7
oławski	540	2863	5,3
niemczański	399	1685	4,2
strzeliński	275	1622	5,9
Ogółem	2199	10701	4,8

Pe odliczeniu miast otrzymamy następujący obraz rozmieszczenia poddanych

Nazwa powiatu	Powierzchnia w km ²	Poddanych ogółem	Na 1 km ²
byczyński i kluczborski	404	1077	2,6
brzeski	550	2282	4,1
oławski	527	2492	4,7
niemczański	393	1507	3,8
strzeliński	268	1239	4,6
Ogółem	2142	8597	4,0

niemczańskiego niedokładne; ponieważ zaś, jak widzieliśmy, wynik spisu z tego roku dla całego księstwa brzeskiego pokrywa się na ogół z globalną liczbą osiadłych wykazaną w r. 1619, możemy zakwestionować z kolei i dokładność tego ostatniego spisu.

Księstwo legnickie

Wchodzi tu w rachubę spisy służb rycerskich i łanów z lat 1602 i 1605²³; zawierają one dane i dla miast. Według tych spisów Legnica w r. 1602 liczyła: mieszczan 531, przedmieszczan 251, posiadaczy folwarków 22. Ogółem osiadłych 804. Wykaz z r. 1605 podaje liczby identyczne. Dane te obejmują jednak tylko obszar podległy jurysdykcji miejskiej.

Spis z r. 1605 podaje wykaz jurydyk książęcych, a mianowicie: w mieście Legnicy — domów murowanych przy św. Janie 14, przed zamkiem i przy ul. Mariackiej (Neulandt) 8, domów murowanych na Woli Tumskiej 8, mieszkań przed bramą Głogowską 28; osiedla podmiejskie: na Górze Garncarskiej (obecnie ulica Garncarska) 17, przed bramą Wrocławską 20, Sperrgasse (teraz ul. Kamienna) 14. Ogółem 109.

Dla Złotoryi z r. 1602 mamy następujące dane: mieszczan 294, posiadaczy folwarków 29, przedmieszczan i zagrodników w Kopaczu 67. Ogółem 390. Inny obraz przedstawia wykaz z r. 1605, a mianowicie: mieszczan 300, posiadaczy folwarków 27, zagrodników i domów poza murami miejskimi 150, zagrodników przy młynie miejskim 2. Ogółem 479.

Przeszło dwukrotny wzrost zabudowy przedmiejskiej w latach 1602—1605 jest niewiarygodny i należy przypuszczać, że dane z roku 1602 były mocno niedokładne. W każdym razie Złotoryja w początku XVII w. była znacznie mniejsza niż w r. 1787 (724 domy prywatne wraz z sadybami zagrodników i chałupników w Kopaczu)²⁴.

Dane liczbowe dotyczące Chojnowa są następujące: w r. 1602 mieszczan 202, przedmieszczan 25. Ogółem 227. W r. 1605 mieszczan osiadłych 202, zagrodników przy mieście 25. Ogółem 227.

Widzimy, że obydwa wykazy różnią się jedynie terminologią²⁵.

²³ WAP Wrocław, Rep. 28, F. Liegnitz VIII 1e (Verzeichnis der Ritterdienste und Hufen in Fürstentum Liegnitz).

²⁴ Zimmermann, *op. cit.*, t. VIII, s. 281 (w Kopaczu było wówczas 24 zagrodników i chałupników).

²⁵ *Ibid.*, s. 301 i 387 (w Chojnowie 174 domy mieszczańskie w śródmieściu oraz 102 na przedmieściach, w Konradówce — 41 domów, w sumie 317).

Lubin liczył w r. 1602: mieszczan 158, przedmieszczan 73, młynarzy 2, przedmieszczan pod jurysdykcją zamkową 91. Ogółem 324. W r. 1605: mieszczan uprawnionych do warzenia piwa 144, innych domów w mieście 14, przedmieszczan pod jurysdykcją rady miejskiej 73, domów na ogrodach miejskich 15, młynów 2, zagrodników i chałupników na przedmieściach pod jurysdykcją książęcą: a) przed bramą Ścinawską 121, b) przed bramą Legnicką 36. Ogółem 405.

Osada Stare Miasto miała w 1602 r. ogółem 20 osiadłych, w roku 1605 zaś 14 kmieci, 6 zagrodników i 2 chałupników, razem 22²⁶.

Między danymi z lat 1602 i 1605 istnieją więc bardzo znaczne różnice, ale tylko o ile chodzi o jurysdykcję zamkową na przedmieściu. Sądzić należy, że spis z r. 1602 przeprowadzono w tej jurysdykcji niedokładnie.

W r. 1787 w Lubinie naliczono 141 domów mieszczańskich w śródmieściu i 71 na przedmieściach, poza tym 143 domy przedmiejskie były wyjęte spod jurysdykcji miejskiej. Ogólna liczba domów prywatnych wynosiła 355. W konsekwencji Lubin w końcu XVIII w. był mniejszy niż w początku XVII w.

Przechodzimy teraz do ostatniego miasta w księstwie legnickim, mianowicie do Prochowic, które liczyły w r. 1602: mieszczan 125, zagrodników 7, kmieci (Hübner) 5, przedmieszczan 50. Ogółem 187. W r. 1605: mieszczan 125, zagrodników 6, domów zamkowych zamieszkałych przez szlachtę i innych ludzi 51. Ogółem 182.

Przedmieścia w Prochowicach tworzyły prawie w całości jurysdykcję zamkową²⁷.

Księstwo nysko-grodkowskie

Najstarszym spośród znalezionych źródeł jest nie datowany wykaz, zawierający dane o liczbie wybrańców w poszczególnych okręgach i miastach księstwa (według klucza: 1 na 20)²⁸. Według adnotacji archiwalnej wykaz ten ma pochodzić z r. 1561 względnie 1606, przy czym naszym zdaniem ta ostatnia data jest prawdopodobniejsza, gdyż figurujące tu liczby są większe od podanych w wykazach z r. 1579, a więc nie mogą odnosić się do r. 1561 z uwagi na przypuszczalny wzrost ludności.

²⁶ *Ibid.*, s. 224 (30 dymów, w tym 9 wolnych kmieci, 15 zagrodników i 2 chałupników — wg danych z r. 1787).

²⁷ *Ibid.*, s. 158 i 184.

²⁸ WAP Wrocław, Rep. 31, F. Neisse VII 3e.

Lustracje (Musterrollen) z r. 1588 podają wykazy wyboru co dziesiątego w miastach: Nysie, Jeseniku, Jaworniku, Głucholazach, Paczkowie, Otmuchowie i Widnawie oraz wsiach stanowiących własność miejską (na wsi obowiązywał wybór co piątego)²⁹. W tej samej teczce znaleźliśmy pochodzące z r. 1608 listy osiadłych z Nysy, Otmuchowa, Widnawy, wsi należących do miasta Nysy oraz kmieci z szeregu wsi powiatu otmuchowskiego; tym samym rokiem jest datowany wykaz mieszczan i przedmieszczan w Grodkowie oraz chłopów w księstwie grodkowskim (nie obejmujący zresztą całego obszaru).

W teczce zawierającej luźne spisy obowiązanych do służby wojсковej z lat 1619—1623 znaleźliśmy spisy osiadłych w Paczkowie (r. 1620), Jeseniku (r. 1620), Nysie (r. 1620) i Żulowej (r. 1623)³⁰.

Mamy wreszcie sporządzone w r. 1579 wykazy osiadłych (Verzeichnisse der Erbangesessenen) w powiatach sądowych: grodkowskim (wraz z kluczem wiązowskim), otmuchowskim oraz ziemi nyskiej (niecałej)³¹. Obejmują one wsie i miasta (z wyjątkiem Jawornika, Jesenika i Żulowej). W sumie dysponujemy teraz dość obfitym materiałem statystycznym dla miast księstwa nysko-grodkowskiego.

W Nysie w r. 1579 liczone 486 osiadłych w obrębie murów i 415 domków na przedmieściach, ogółem 901; poza tym było 6 folwarków podmiejskich³². Z kolei prepozyt bożogrobców miał 21 poddanych w Starym Mieście, do miejscowego proboszcza zaś należało 18 zagrodników i chałupników.

Wykaz wybrańców z r. 1588 obejmuje wyłącznie miasto w obrębie murów z podziałem na kwartały: w kwartale Wrocławskim 100 osiadłych, Ziębickim — 120, Celnym — 120, Fosy — 80. Ogółem 420.

Ubytek osiadłych w porównaniu z r. 1579 tłumaczy się, być może, skutkami epidemii z r. 1585, ale możliwe też, że spis z r. 1588 był po prostu nieścisły.

W r. 1606 (?) miasto dało 42 wybrańców (według klucza: 1 na 20), poza tym jednego wybrańca dostarczył proboszcz nyski. Oznacza to, że naliczone wówczas 840 osiadłych w mieście wraz z przedmieściami, 20 zaś w posiadłościach proboszcza. I tu występuje liczba osiadłych mniejsza niż w r. 1579.

²⁹ *Ibid.*, Rep. 31, F. Neisse VII 3c.

³⁰ *Ibid.*, Rep. 31, F. Neisse VII 5c.

³¹ *Ibid.*, Rep. 31, F. Neisse II 3e, 3i oraz 3i.

³² Spośród nich 5 należało do mieszczan (Vorwerksleute).

W r. 1608 miało być w Nysie wraz z przedmieściami tylko 455 osiadłych mężczyzn, co może mieć związek ze skutkami epidemii w r. 1607.

Spis z 23 IX 1620 r. wyszczególnia posiadaczy domów z podziałem na kwartały śródmiejskie oraz osiedla przedmiejskie: kwartał Celný 140, Wrocławski 120, Fosy 100, Ziębicki 115. Śródmieście ogółem 475. Stare Miasto 150, Przedmieście Ziębickie 56, Przedmieście Brackie 24, Przedmieście Wrocławskie 80, ulica Morawska 56, pozostałe domy (zaliczone do Przedmieścia Brackiego) 8. Przedmieścia ogółem 374.

W sumie otrzymujemy 849 osiadłych (w źródle błędne podsumowanie: 844)³³. Z przedstawionych wyżej danych liczbowych wynikałoby, że w okresie 1579—1620 miasto zatrzymało się w swoim rozwoju, a nawet nastąpił ubytek domów zarówno w obrębie murów, jak i na przedmieściach³⁴.

O t m u c h ó w w r. 1579 liczył: mieszczan osiadłych w obrębie murów 78, budników³⁵ 5, małych chałupników (kleine Häusler) 17, sadyb kmiecych na przedmieściu 23, zagrodników i chałupników tamże 100. Ogółem 223. Z tego na miasto w murach przypadało 100 osiadłych, na przedmieścia — 123. Dla późniejszego okresu mamy następujące liczby osiadłych: r. 1588 — 200, r. 1606 (?) — 220, r. 1608 — 96 (zapewne samo śródmieście).

Dane dla P a c z k o w a z r. 1579: mieszczan osiadłych w murach 188, budników 17, sadyb kmiecych na przedmieściu 27, zagrodników i chałupników tamże 86. Ogółem 318. Z tego 205 w śródmieściu, 113 na przedmieściach. W r. 1588 miało być 400 osiadłych (wraz ze wsią Kamienicą), w r. 1606 (?) — 460; liczba ostatnia obejmuje też niechybnie osiadłych we wsiach należących do miasta (w r. 1579 wsie te miały 71 samych tylko kmieci).

Na uwagę zasługuje spis z r. 1620, który przedstawia podział mieszczan paczkowskich według cechów, a mianowicie: cech szewców 34, piekarzy 14, rzeźników 14, sukienników 67, pospólny 56, krawców 25, kuśnierzy 9, płócienników 21, wozowników i stolarzy 8,

³³ Według dopisku współczesnego wśród spisanych miało być 177 wdów oraz 400 mężczyzn niezdolnych do służby wojskowej z powodu wieku, choroby lub sprawowanego urzędu.

³⁴ Powyższe dane źródłowe pozostają w wyraźnej sprzeczności z wiadomościami kronikarskimi o liczbie domów przedmiejskich zniszczonych w r. 1643.

³⁵ Chodzi o posiadaczy bud w środku placu targowego, które rozbudowano jako domy mieszkalne.

bednarzy 7, kowali 6. Ogółem 261. Poza tym spis wyszczególnia 14 kmieci i 56 chałupników na przedmieściach. Daje to ogólną liczbę 331 osiadłych dla całego miasta; wzrost w porównaniu z r. 1579 wyniósł niecałe 5%.

Dla Grodkowa mamy następujące dane: mieszczan osiadłych w r. 1579 — 197, w r. 1608 — 195; przedmieszczan w r. 1579 — 5, w r. 1608 — 34. Ogółem w r. 1579 — 202, w r. 1608 — 229. A więc w tym okresie nastąpiła pewna rozbudowa przedmieść.

Głucholazy w r. 1579 miały: osiadłych mieszczan z przywilejem browarniczym 84, komorników 13, wdów-posiadaczek domków 11, posiadaczy na przedmieściu 33, komorników 7, wdów (domyślnie posiadaczek na przedmieściu) 4. Ogółem 152. Daje to 95 domów w śródmieściu i 37 na przedmieściu, w sumie 132 domy. W r. 1588 naliczono tu 100 osiadłych; liczba ta prawdopodobnie odnosi się do samego śródmieścia.

Jesenik miał: w r. 1588 — 40 osiadłych, w r. 1620 — 162³⁶.

W Żulowej według spisu z 13 XI 1623 r. było ogółem 31 osiadłych.

W Widnawie w r. 1579 naliczono: mieszczan osiadłych w mieście 77, budników 5, chałupników i zagrodników na przedmieściu 63. Ogółem 145. W r. 1588 było 110 osiadłych, w r. 1606 — 100, w r. 1608 — 128, a mianowicie: osiadłych w mieście 78³⁷, osiadłych na przedmieściu 50, komorników 18. Wynikałoby stąd, że zabudowa miasta skurczyła się w latach 1579—1608.

Wreszcie mamy wiadomość, że Jawornik w r. 1688 dostarczył 11 wybrańców (klucz: 1 na 10), co daje 110 osiadłych.

W konkluzji można stwierdzić, że miasta księstwa nysko-grodzkiego w końcu XVI i na początku XVII w. w przeciwieństwie do większości innych miast śląskich wykazywały albo dość słaby rozwój (Otmuchów, Paczków, Grodków), albo nawet ubytek zabudowy (Nysa, Widnawa). Wyjątek stanowi bodaj tylko Jesenik. Przypuszczamy, że przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła w antagonizmie, jaki istniał między mieszczaństwem w większości protestanckim a administracją biskupią.

Księstwo oleśnickie

Przeglądając teczkę zawierającą archiwalia z księstwa nyskiego³⁸ natrafiliśmy niespodziewanie na sumaryczne wyniki spisu osiadłych

³⁶ A więc mniej niż w r. 1653 (por. Dziewulski, op. cit., s. 444).

³⁷ W tym 5 budników.

³⁸ WAP Wrocław, Rep. 31, F. Neisse VII 3e (Musterungssachen 1561.—1606).

w księstwie oleśnickim z 9 V 1595 r. Zawierają one m. in. brakujące dotychczas dane statystyczne z doby Odrodzenia dla miast: Oleśnicy, Bierutowa, Wołczyna i Trzebnicy. Jeżeli chodzi o teren wiejski, rzuca się w oczy brak danych o liczbie zagrodników i chałupników. Wyniki spisu przedstawiają się następująco:

Grupy ludności	Powiaty sądowe	
	bierutowski i wołyński	trzebnicki
opaci i prałaci	9	1
panowie	—	1
szlachta	95	39
mieszczanie oleśnicy oraz przedmiesz- czanie posiadający rolę	300	—
ditto w Bierutowie	200	—
mieszkańcy w Wołczynie	50	—
mieszczanie w Trzebnicy	—	80
kmiecie	1300	710
młynarze dziedziczni	83	48
karczmarze	22	63
Ogółem	2059	942

Wnioski

Przytoczone wyżej materiały wykazują ponownie, jak ostrożnie należy podchodzić do danych statystycznych z epoki feudalnej. W szczególności wydobyte liczby sumaryczne dla księstwa brzeskiego z początku wojny trzydziestoletniej potwierdzają wyrażone przez nas poprzednio przypuszczenie, że spis osiadłych z r. 1619 odbiegał od stanu faktycznego wykazując mniej osób podlegających spisowi, niż ich było w rzeczywistości. Nie oznacza to oczywiście, że ówczesne dane statystyczne trzeba odrzucać w całości jako niewiarygodne i nieprzydatne. Należy raczej starać się o wydobywanie ze źródeł możliwie największej ilości danych dla ułatwienia analizy porównawczej i ustalenia tą drogą wyników najbardziej zbliżonych do rzeczywistości.

II

KŁODZKO W OKRESIE WOJNY TRZYDZIESTOLETNIEJ

Rozbudowa Kłodzka przed wojną

Dynamikę rozwoju miasta do połowy XVI w. przedstawiają zachowane dane o rozmiarach zabudowy³⁹.

Kłodzko	Realności pocz. XV w.	Posesjonaci lata sześćdziesiąte XV w.	Właściciele domów 1547 r.
miasto w murach	250	około 250	275
przedmieścia	} 320	„ 150	206
folwarki mieszczańskie		„ 46	43
Ogółem	570	„ 446	524

Dane te świadczą, że do połowy XVI w. Kłodzko nie zdołało całkowicie odbudować się po zniszczeniach spowodowanych wojnami i zamieszkami w poprzednim stuleciu. W szczególności dotyczyło to przedmieść. Ale już z r. 1565 mamy wiadomość źródłową, która głosi o szybkim wzroście zaludnienia miasta i trudnościach związanych z uzyskaniem miejsca pod budowę⁴⁰. W chwili wybuchu wojny trzydziestoletniej miasto w murach było otoczone wieńcem gęsto zabudowanych i ludnych przedmieść.

Przedmieście zwane Angel (na wschód od Nysy Kłodzkiej) miało tak wielkie rozmiary, że nazywano je Małym Kłodzkiem; kronikarz

³⁹ Dane z początku XV w. — H. Wiese, *Das Glatzer Land im Hussitenkriege* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens — skrót: Zeitschr. Schl., t. XV, z. 2, 1881, s. 368). Źródła, na które powołuje się autor, nie odnaleziono, gdyż prawdopodobnie uległo ono zniszczeniu podczas pożaru ratusza w r. 1886; dane z sześćdziesiątych lat XV w. — rejestr szosu w Archiwum m. Kłodzka (skrót: AMK) C. 14; dane z r. 1547 — *Geschichtsquellen der Grafschaft Glatz* (skrót: GQG.), t. VI, Kłodzko 1926, z. 1, s. 68.

⁴⁰ Dokument, wystawiony przy sposobności nabycia od klasztoru augustianów ogrodu przed bramą Czeską w celu zbudowania tam trzech domków, nadmienia: „propter magnam hominum multitudinem, quae tamen in dies crescit, habitationes hic difficulter comparari queunt“ (GQG. t. VI, z. 3, s. 75—76, nr 376).

Aelurius piszący w początku lat dwudziestych XVII w. wspomina o wielkim przedmieściu Neulende (między Młynówką a obecną ulicą Aliantów) i nadmienia, że duże i rozciągnięte wzdłuż przedmieścia istniały także przed wszystkimi czterema bramami miasta (Ząbkowicką, Czeską, Zieloną i Mostową)⁴¹. W końcu XVI w. ukazuje się nowe osiedle przedmiejskie zwane Strzelnicą (Vogelstang)⁴²; musiało ono być ludne, skoro zaraza z r. 1599 zabrała tu wiele ofiar. W pobliżu bramy Zielonej powstało osiedle przedmiejskie zwane ulicą Poprzeczną (Quergasse)⁴³.

Teren zajęty przez przedmieścia nie rozszerzył się zbyt w porównaniu z w. XIV—XV, zabudowa natomiast stała się bardziej gęsta. Racjonalną rozbudowę przedmieść hamowało istnienie folwarków. Mamy szereg danych liczbowych o rozmiarach zabudowy Kłodzka przed wojną trzydziestoletnią, dane te jednak wykazują duże różnice. Sprawozdanie hr. Sternberga z 4 II 1689 r. podaje, że jak twierdzą kłodzanie, miasto przed r. 1643 (zapewne błędnie zamiaś przed r. 1620) liczyło 1300 podatników, w r. 1686 zaś w mieście i na przedmieściach oraz w dwóch przyległych wsiach było ogółem tylko 552 podatników⁴⁴. Ponieważ druga liczba odnosi się do

⁴¹ G. Aelurius, *Glaciographia...*, Lipsk 1625, s. 261 i 263.

⁴² „Thumbwiesen unterhalb der Vogelstang“ (GQG., t. VI, z. 3, s. 96, nr 455, r. 1595); *Chronica Comitatus Glacensis Habelschwerdt 1618* (Vierteljahrschrift für Geschichte und Heimatkunde der Grafschaft Glatz — skrót: Vjhrschr. Gl. — R. VII, s. 281). Według J. Köglera, *Chronik der Grafschaft Glatz*, Kłodzko 1836, s. 139, przypis 714, Thumwiese (Łąka Tumska) znajdowała się między ul. Śląską a ul. Lutycką; obecna ulica Słowiańska za czasów niemieckich nazywała się An der Domwiese. Vogelstang lokalizujemy w pobliżu obecnej ulicy Reymonta.

⁴³ Ówczesna Quergasse nie odpowiadała późniejszej ulicy o tej nazwie, która była identyczna z obecną ul. Gen. Świerczewskiego i powstała dopiero w XVIII w. Anonimowy autor broszury pt. *Obsidium Glacense* z r. 1623 (przedrukowanej w „Vjhrschr. Gl.“, R. VI, s. 315) pisze, że gdy 1 IX 1622 r. wojska cesarskie zaatakowały bramę Księżą, załoga miasta zrobiła na nich zasadzkę „in einer Quergasse“, jednakże bez powodzenia, gdyż atakujący wrócili nie ulicą Księżą (obecnie Aliantów), lecz inną drogą. Quergasse ukazuje się w księdze miejskiej po raz pierwszy w r. 1564 (AMK, C. 6, f. 140v). Według spisu mieszkańców Kłodzka z r. 1688 (AMK, C. 3, nr 118) przy tej ulicy miał dom z ogrodem i polem niejaki Hundt, który figuruje w spisie podatników z tegoż roku jako posiadacz nieruchomości przed bramą Zieloną. A więc ulicy należy szukać na przedmieściu przed tą bramą; prawdopodobnie łączyła ona je z osiedlem przed bramą Czeską.

⁴⁴ A. Blaschka, *Die Grafschaft Glatz nach dem Dreissigjährigen Kriege* (Jahrbuch d. Vereins f. Geschichte der Deutschen in Böhmen, R. I, 1926, s. 98, oraz przypis 35). Wyciąg ze sprawozdania ogłosił J. Kögler, *Auszug*

tw. osiadłych, czyli posiadaczy nieruchomości, takie samo znaczenie winna mieć i liczba podana przez Sternberga. Powtarza się ona w złożonej cesarzowi suplice władz miejskich z r. 1693⁴⁵.

Nieco odmiennie przedstawia sprawę suplika magistratu z 1705 r. Według niej Kłodzko przed r. 1630 liczyło przeszło 1000 właścicieli domów (Hausansässigen) i ponad 300 komorników (Hausgenossen)⁴⁶.

Za wiarygodnością danych zakomunikowanych Sternbergowi przemawiają relacje kronikarzy dotyczące oblężenia Kłodzka w r. 1622. Liczbę spalonych wówczas domów na przedmieściach kronikarz kłodzki podaje na 960⁴⁷. Inny autor współczesny mówi o 930 domach⁴⁸. Piszący w tym samym czasie kronikarz bystrzycki wspomina o 960 pogorzeliiskach⁴⁹. A więc mamy aż trzy źródła na ogół zgodne między sobą. Pewna część domów przedmiejskich ocalała, przede wszystkim przed bramą Ząbkowicką⁵⁰, a także i gdzie indziej, jak to wynika z szeregu epizodów oblężenia⁵¹. Po uwzględnieniu tego faktu oraz doliczeniu dwustu kilkudziesięciu domów w śródmieściu nie trudno byłoby dojść do liczby 1300 domów w całym mieście, z czego około 1000 przypadłoby na przedmieścia.

Istnieją jednak okoliczności nie pozwalające przyjąć takiej konkluzji bez zastrzeżeń. Przede wszystkim we wspomnianych już suplikach magistratu oraz w innych aktach kłodzkich z końca XVII

aus der Relation des Kaiserl. Commissarii Ignatz Karl Grafen v. Sternberg vom Jahr 1689 in Hinsicht des Verfalls der Stadt Glatz im siebzehnten Jahrh. (Glätzische Miscellen, II, 1812, s. 183 i n.).

⁴⁵ AMK, C. 51, f. 29 (500 mieszczan i zagrodników w mieście i na przedmieściach płaci teraz tyleż, co poprzednio 1300).

⁴⁶ *Ibid.*, f. 96.

⁴⁷ Kögler, *op. cit.*, s. 163.

⁴⁸ *Obsidium Glacense*, s. 318. Różnica tłumaczy się tym, być może, że jeszcze przed rozpoczęciem właściwego oblężenia napastnicy spalili 9 folwarków, 39 domów i 8 stodół (Vjhrschr. Gl., R. X, s. 327).

⁴⁹ „Vjhrschr. Gl.“, R. IX, s. 187.

⁵⁰ H. Wiese, *Die Belagerung von Glatz im J. 1622* (Zeitschr. Schl., t. XIII, z. 1, 1876, s. 138); napis na rysunku przedstawiającym oblężenie u Aelurusa: „Die Verstätte seyn vor allen Thoren weggebrant bis auff's Francksteinerthor“.

⁵¹ 19 IX cesarscy puścili z dymem tzw. Nowy Folwark (Vjhrschr. Gl., R. X, s. 328). 30 IX załoga spaliła resztę domów przed mostem Drewnianym (w okolicy obecnego dworca miejskiego), Wiese, *op. cit.*, s. 143; *Obsidium Glacense*, s. 320. 11 X oblężeni zaskoczyli żołnierzy cesarskich w domu murowanym w Neulende (*ibid.*, s. 322). O domach oszczędzonych przez ogień wspomina też Kögler, *op. cit.*, s. 163.

i początku XVIII w. powtarza się wciąż wzmianka o istnieniu 362 pustek (Non-Entien); chodzi o obiekty zniszczone wskutek wojny trzydziestoletniej. Ponieważ ilość domów mieszkalnych wynosiła wtedy około 550, stąd wniosek, że przed wojną Kłodzko miałyby tylko 910 domów.

Z kolei w pliku akt w kłodzkim archiwum miejskim⁵² znaleźliśmy pochodzący z r. 1650 wykaz domów pustych lub zburzonych w liczbie 464 (z czego 24 przypadało na śródmieście) oraz wzmiankę, że w śródmieściu pozostało 170, na przedmieściach zaś 136 domów nie uszkodzonych lub zamieszkałych. W sumie dałoby to liczbę 770 domów przed zniszczeniami wojennymi. Statystyka powyższa jest jednak niewiarygodna, gdyż po pierwsze suma wszystkich domów w śródmieściu tak całych, jak i pustych względnie zburzonych (194) jest za mała, po drugie zaś zachowany spis podatników już dla następnego roku podaje znacznie więcej właścicieli domów w śródmieściu i na przedmieściach.

Wreszcie pochodząca z r. 1637 statystyka⁵³ zawiera wykaz następujący: domów w śródmieściu z przywilejem browarniczym 241, domów w śródmieściu bez przywileju browarniczego 30, domów na przedmieściach odbudowanych i zamieszkałych 346, domów nie odbudowanych 247. O g ó ł e m 864.

Dane statystyczne z r. 1637, jako najbardziej zbliżone w czasie do stosunków przedwojennych, wypadaloby uznać za najbardziej wiarygodne. Trzeba jednak pamiętać, że od wybuchu wojny upłynęło już blisko 20 lat i dokładne ustalenie liczby domów niegdyś istniejących nastęrczało niewątpliwie trudności. Wolimy przeto przyjąć, że rzeczywista ilość domów w całym mieście wynosiła nieco ponad 900, jak obliczono wyżej przy uwzględnieniu danych o liczbie pustek.

O b r a z m i a s t a

Rozplanowanie śródmieścia nie uległo zmianom w porównaniu z czasami wcześniejszymi: Aelurius wyszczególnia te same ulice, które występują już w źródłach z XIV--XV w.⁵⁴

⁵² AMK, A. I. 55/II.

⁵³ AMK, A. I. 59.

⁵⁴ Wymienia on poza Rynkiem 3 główne ulice oraz 6 innych (Aelurius, op. cit., s. 266). Po pożarze w r. 1524 stworzono przejście między obecnymi ulicami Czeską a Czerwonej Armii i w ten sposób powstał nowy zaułek — obecna ulica Browarna (por. „Glatzer Heimatblätter“, R. XXX, 1944, s. 63).

Na czasy Odrodzenia przypada na Śląsku rozwój budownictwa murowanego, zdobienie starych budynków portalami lub nowymi fasadami, powstawanie domów o wielu kondygnacjach, wznoszenie okazałych budynków publicznych, wzmacnianie fortyfikacji miejskich⁵⁵. Objawy tego rodzaju można stwierdzić i w Kłodzku. Ilość murowanych budynków mieszkalnych wzrosła; według danych z r. 1622 domy murowane istniały i na przedmieściach⁵⁶. Domy bogatych mieszczan otrzymują ozdobne fasady i portale. Oczywiście postępu w zakresie budownictwa nie wolno uogólniać. Jak stwierdza Aelurius, w mieście przeważały domy niepozorne i źle zbudowane na sposób staroświecki, przy czym za materiał budowlany służyły przede wszystkim drzewo i glina⁵⁷. Domy po staremu kryto gontami. W r. 1569 jest mowa o pokryciu dachówką słodowni miejskiej. Znano też krycie dachu łupkiem: w r. 1574 występują dekarze używający tego sposobu⁵⁸.

Widok Kłodzka z końca XVI w. przedstawia w śródmieściu domy wznoszące się ponad mury miejskie, domy piętrowe ukazują się też na przedmieściu przy klasztorze minorytów. Jak podaje pochodzący z r. 1597 opis domu przy obecnej ulicy Grodzisko, budynek ten składał się z dwóch mieszkań, z których jedno znajdowało się na parterze, drugie zaś obejmowało górne kondygnacje łącząc się z ulicą za pomocą schodów zewnętrznych⁵⁹. Oznaczało to zerwanie ze zwyczajem budowania domów wyłącznie na użytek jednej rodziny; chodzi tu o budynki frontowe, gdyż oficyny i przybudówki znano już wcześniej.

W r. 1557 przebudowano fortyfikacje Góry Zamkowej; powstał wtedy tzw. Dolny Zamek. Wzniesione wówczas mury zamkowe dotrwały w ich dolnych częściach do chwili obecnej, służąc jako fundament późniejszych robót fortyfikacyjnych⁶⁰. Mury miejskie umocniono i przebudowano w ciągu XVI w. Na to samo stulecie przypada przebudowa kościoła parafialnego (1552—1555)⁶¹ oraz powstanie

⁵⁵ G. Shönaich, *Bildpläne u. Städtebau in Schlesien* (Zeitschr. Schl., t. LXIII, 1929, s. 289—293).

⁵⁶ Przed bramą Księżą i Czeską — *Obsidium Glacense*, s. 316; dom murowany w Neulende — *ibid.*, s. 322.

⁵⁷ Aelurius, *op. cit.*, s. 384.

⁵⁸ Goebel, *Die bauliche Entwicklung der Stadt Glatz*. Die Grafschaft Glatz, Berlin 1927 (Monographien Deutscher Städte, t. XIX, s. 43).

⁵⁹ *Ibid.*, s. 44—46.

⁶⁰ W. Hohaus, *Alt-Glatz* (Vjhrschr. Gl., R. IX, s. 137).

⁶¹ „Vjhrschr. Gl.“, R. VII, s. 89.

mostu murowanego na Nysie (1574)⁶². W r. 1540 miasto otrzymało wodociąg, wzniesiono też wieżę ciśnień (Wasserkunst) przy Górnym Młynie (1580)⁶³.

Podstawy gospodarcze

Jak twierdzi Aelurius, Kłodzko przed wojną trzydziestoletnią „słynęło ze swego bogactwa“. Niepozorne na zewnątrz domy miały według niego bogate urządzenia wewnętrzne: w większości ich można było znaleźć duże, piękne pokoje, sale i komnaty ozdobione aż do zbytku zastawami i dywanami, co wywoływało podziw przyjezdnych dystygowanych osób. Zamożność mieszczan wyszła na jaw podczas wojny, kiedy musieli wydatkować sumy liczone na beczki złota⁶⁴. Oczywiście, opis ten odnosi się do szczytów społeczeństwa miejskiego. Pomyślność miasta opierała się po dawnemu na tym, że stanowiło ono poważny ośrodek przemysłowy.

Wśród rzemiosł Aelurius wymienia na pierwszym miejscu sukienictwo i tkactwo płótna. Według sprawozdania Sternberga, opartego na danych z archiwum miejskiego, przed wojną trzydziestoletnią było w mieście 145 sukienników i 157 tkaczy płótna: chodzi tu oczywiście o majstrów cechowych. Wagę tych liczb uzmysłowi nam okoliczność, że Wrocław miał podówczas 36 sukienników i 231 barchaników⁶⁵. W zachowanej księdze chrztów z lat 1618—1621 sukiennictwo i płóciennictwo występują jako zawody najliczniej reprezentowane. Chrzczone wtedy średnio na rok 16 dzieci sukienników i 25 dzieci płócienników, co stanowi 5,5% i 8,6%, łącznie 14,1% ogółu. Poza tym spotyka się dzieci czeladników obydwu rzemiosł. Urbariusz miasta Kłodzka z r. 1571 zaświadcza istnienie 3 foluszy⁶⁶.

Znaczenie sukiennictwa miejscowego zmalało jednak w porównaniu z wiekiem XIV—XV, kiedy to zajmowało ono pierwsze miejsce wśród rzemiosł uprawianych w Kłodzku. Z kolei podane w sprawozdaniu Sternberga rozmiary rocznej produkcji przed wojną trzydziestoletnią (6000 postawów) świadczą, że sytuacja sukienników nie

⁶² *Kronika P. Scholza* (Vjhschr. Gl., R. X, s. 319).

⁶³ „Glätz. Miscellen“, I, 1812, s. 78.

⁶⁴ Aelurius, *op. cit.*, s. 384—386.

⁶⁵ F. Eulenburg, *Drei Jahrhunderte städtischen Gewerbesens* (Vierteljahrsschrift f. Social- und Wirtschaftsgeschichte, R. II, 1904, s. 278).

⁶⁶ „Vjhschr. Gl.“, R. III, s. 59.

była zbyt pomyślna, na warsztat przypadało bowiem tylko około 40 postawów rocznie ⁶⁷.

Ważnym rynkiem zbytu miejscowej wytwórczości były ziemie Korony Polskiej, gdzie sukno kłodzkie dobrze znano w XVI i XVII w. ⁶⁸

Na czoło wysuwa się teraz produkcja płótna rozwijająca się na podłożu rosnącego zapotrzebowania na płótno na rynkach zachodnioeuropejskich. Już w latach siedemdziesiątych XVI w. płótno kłodzkie dociera do Augsburga ⁶⁹. W r. 1575 płóciennicy kłodzcy uzyskują przywilej regulujący produkcję barchanu ⁷⁰. Kłodzka ustawa cechowa ma opinię wzorowej: w r. 1595 przyjmują ją tkacze w Trutnowie ⁷¹. Z r. 1607 pochodzi ordynacja dla czeladników płócienniczych, dotycząca organizacji bractwa czeladniczego ⁷².

Spśród innych rzemiosł Aelurius wymienia rzeźników, piekarzy, kowali, mydlarzy, kamieniarzy i rybaków. Zaznacza on, że obok rzeźników istniał osobny cech wolnych rzeźaków (Geissler), którzy nie mieli ławek i sprzedawali mięso co sobotę na placu targowym. Wytworzane w Kłodzku mydło słynęło z wysokiej jakości i było wywożone do innych miast ⁷³. Relację kronikarza potwierdzają liczby podane przez Sternberga: 55 szewców, 50 krawców, 40 rzeźników,

⁶⁷ Jak podaje H. Jecht, *Beiträge zur Geschichte des Ostdeutschen Waidlandels und Tuchmachergewerbe* (Neues Lausitzisches Magazin, R. C, 1924, s. 107), w Zgorzelcu w r. 1564/65 wytwarzano około 24 000 postawów sukna. Ponieważ majstrów-sukienników było wówczas 256, produkcja przypadająca na jednego majstra była przeszło dwukrotnie większa niż w Kłodzku z początku XVII w. Dokładność podanej przez Sternberga liczby potwierdza wzmianka w rejestrze wpływów i wydatków urzędu rentowego, według której w ciągu drugiej połowy 1606 r. sukiennicy kłodzcy wyprodukowali 2996 postawów (AMK, C. 36, f. 1).

⁶⁸ S. Hoszowski, *Ceny we Lwowie w XVI i XVII w.*, Lwów 1928, s. 190—192; W. Adamczyk, *Ceny w Lublinie od XVI do końca XVIII w.*, Lwów 1935, s. 172; R. Rybarski, *Handel i polityka handlowa Polski w XVI w.*, t. II, Poznań 1928, s. 110, 204 i 303.

⁶⁹ G. Aubin, A. Kunze, *Leinenerzeugung und Leinenabsatz im östlichen Mitteldeutschland zur Zeit der Zunftkäufe*, Stuttgart 1940, s. 254, przypis 32 i s. 360, przypis 2.

⁷⁰ GQGL., t. VI, z. 1, s. 23.

⁷¹ E. Emmerling, *Die Leinenerzeugung des Riesengebirges im XVIII Jahrh.* (Zeitschrift für die Sudetendeutsche Geschichte, R. V, 1941, s. 173).

⁷² AMK, C. 12, f. 260 i n.

⁷³ Aelurius, op. cit., s. 394—397.

31 kowali, 27 piekarzy, 24 bednarzy, 10 stolarzy, 5 łożowników⁷⁴. Dowodem rozwoju przemysłu metalowego jest fakt istnienia w r. 1571 aż 5 toczydeł (Schleifhäuser)⁷⁵. W końcu XVI w. prawie 60 różnych rzemioł miało swą reprezentację w Kłodzku⁷⁶. W r. 1571 w pobliżu Księżego Młyna (przy drodze do Zarzecza nad Bystrzycą Dusznicką) była czynna hamernia miedziana, inna hamernia, istniejąca przedtem przy jazie, już upadła⁷⁷. Podziw współczesnych wzbudzały dwa młyny sześciokołowe⁷⁸.

Z w. XVI i początku XVII datują się liczne przywileje i ustawy cechowe rzemieślników kłodzkich lub też potwierdzenia tych ustaw, zachowane w księgach przywilejów miasta⁷⁹. Chodzi o piekarzy (1500, 1529), krawców (1501, 1502 i 1570), bednarzy (1516), kowali (1517), tkaczy płótna (1529, 1575), sukienników (1529), rzeźników (1529), szwerców (1529), ślusarzy (1550), kołodziejów i stelmachów (1557), farbiarzy (1562 i 1590), stolarzy (1576), wolnych rzeźaków (1585), zbiorowy cech rymarzy, iglarzy, szpilkarzy, kaletników, paśników, tasiemkarzy, pilnikarzy i pierścienników (1590), białoskórników i zamszowników (1590), złotników (1592), łożowników (1593), tokarzy (1593), iglarzy (1612).

Produkcję piwa obrazują następujące liczby warów⁸⁰: r. 1552 — 694, między 1569 a 1588 — 773, r. 1606 — 812, r. 1611 — 791, około r. 1620 — 735.

O handlu kłodzkim Aelurius pisze, że „nie ma tu wielkich składów towarowych ani wielkich kupców, ale miasto ma swych kupców i handlarzy i dużo towarów (artykuły żywnościowe, wino, stal, żelazo, jedwabie, sukno, płótno itd)“⁸¹. Handlowano więc zarówno wytworami miejscowego przemysłu, jak i towarami sprowadzanymi

⁷⁴ Blaschka, op. cit., s. 99.

⁷⁵ „Vjhrschr. Gl.“, R. III, s. 59.

⁷⁶ O. Hillmann, *Studien zum Zunftwesen der Stadt Glatz*, Wrocław 1937, s. 4; skorowidz do urbarium miejskiego z r. 1653 (AMK, C. 46) wyszczególnia 55 rzemioł, prawdopodobnie na podstawie danych pochodzących sprzed wojny trzydziestoletniej.

⁷⁷ „Vjhrschr. Gl.“, R. III, s. 59. Zezwolenie na założenie hamerni rada miejska uzyskała w r. 1493 (GQGL, t. II, s. 456).

⁷⁸ *Obsidium Glacense*, s. 318.

⁷⁹ GQGL, t. VI, z. 1, s. 15—16 i 23—24.

⁸⁰ Rejestry domów uprzywilejowanych, AMK, C. 14, f., 89—96 v i 97—105 v: sprawozdanie Sternberga (Glätz, Miscellen, II, s. 184) oraz Blaschka, op. cit., s. 99; Aelurius, op. cit., s. 398.

⁸¹ Aelurius, op. cit., s. 404.

z zewnątrz. O znaczeniu, jakie miał dla miasta handel solą, świadczy to, że kramy istniejące w r. 1547 w liczbie 22 współczesne źródło nazywa składnicami solnymi (Salzkammer) ⁶².

L u d n o ś ć

Jak wynika z przytoczonych wyżej danych o zabudowie, ludność miasta musiała silnie wzrosnąć w drugiej połowie XVI w. Objaw ten należy łączyć z rozwojem tkactwa płótna, które wymagało dużej ilości pomocniczych rąk roboczych (przędzarzy i przątek).

Z r. 1560 pochodzi wiadomość, że miasto liczyło 440 zdolnych do noszenia broni obywateli ⁶³. Nie można jednak wysnuć z tego żadnych wniosków o ówczesnym zaludnieniu Kłodzka, ponieważ nie jest znany: a) stosunek liczbowy obywateli do ogółu ludności, odsetek ich był bowiem zmienny, zależnie od wielkości miasta i polityki władz miejskich w zakresie nadawania prawa miejskiego ⁶⁴; b) odsetek niezdolnych do służby wojskowej wśród obywateli miejskich.

Dla początku następnego stulecia mamy oszacowanie ludności Kłodzka dokonane przez A. Blaszkę. Autor oparł się na przechowanym w archiwum praskim dokumencie z r. 1620, według którego Kłodzko miało liczyć wówczas 550 osiadłych poddanych (angesesene Untertanen). Zdaniem tego autora przytoczona liczba odpowiada ilości domów w mieście. Przyjmując, że na jeden dom przypadało 5,5 mieszkańców, Blaschka szacuje ludność miasta na 3025 głów. Wynikałoby stąd, że Kłodzko przed wojną trzydziestoletnią miało mniej domów niż w końcu XVII i początku XVIII w., tj. w okresie swego upadku; jak widzieliśmy, źródła miejscowe pominięte przez Blaszkę dają inny obraz. Dokument praski zresztą nie dotyczy miasta

⁶² AMK, 18 f. 43 v. Tożsamość składnic soli z 1547 r. z kramami stwierdza skorowidz do urbarium miejskiego z datą 1653 r. (AMK, C. 46).

⁶³ H e n k e l, *Deutsches Städtebuch*, t. I, Stuttgart 1939, s. 475 (bez podania źródła).

⁶⁴ W Grazu obywatele stanowili w 1578 r. — 30%, w 1612 r. — 21%, w latach 1660, 1700 i 1783 — 15%, w r. 1836 — 12% ogółu mieszkańców, por. F. P o p e l k a, *Die Bürgerschaft der Stadt Graz von 1720—1819*, 1914. Cytujemy według W. K e y s e r a, *Grundfragen städtischer Bevölkerungsgeschichte* (Zschr. f. Rassenkunde, t. XII, 1941, s. 207, przypis 1). Na terenie elektoratu saskiego w r. 1697 stosunek obywateli do ogółu ludności przedstawiał się, jak następuje: w 98 mniejszych miastach łącznie — 15,2%, w Dreźnie — 7,5%, w Lipsku — 6,6%, we Freibergu — 7,4%, w Wittenberdze — 5,1%, Zwickau — 17,2%, w Miśni — 21,4% (por. E. K e y s e r, *Deutschlands Bevölkerungsgeschichte*, wyd. 3, Lipsk 1943, s. 425).

Kłodzka⁸⁵. W tej sytuacji należy sięgnąć do ksiąg metrykalnych⁸⁶. W r. 1926 w archiwum parafialnym w Kłodzku znajdowało się 7 tomów rejestrów chrztów z lat 1577—1634⁸⁷. Obecnie z tego zasobu pozostał jedynie tom obejmujący okres od 1 I 1618 do 31 III 1622, reszty nie zdołaliśmy odnaleźć. Braki te można przynajmniej częściowo uzupełnić za pomocą innych materiałów.

Najstarszą księgę chrztów kościoła parafialnego w Kłodzku z lat 1577—1582 przeglądał w początku bieżącego stulecia Volkmer. Z ogłoszonego przezeń komunikatu⁸⁸ wynika, że liczba ochrzczonych w poszczególnych latach przedstawia się następująco: rok 1577 — 353, r. 1578 — 316, r. 1579 — 311, r. 1580 — 281, r. 1581 — 303, r. 1582 — 311. Przeciętnie 312.

Mimo że Volkmer o tym nie mówi, sądzić należy, że księga obejmuje urodzonych w całej parafii, a więc zarówno w mieście, jak i w okolicznych wsiach. Wskazuje na to jeden z przytoczonych przezeń wpisów, który dotyczy chrztu nieślubnego dziecka pewnej osoby z podmiejskiej wsi Mikowice.

Z kolei *Kronika* Pankracego Scholza podaje następujące liczby naturalnego ruchu ludności z lat 1599 i 1614⁸⁹.

Nazwa kościoła	Rok	Liczba		
		ślubów	chrztów	pogrzebów
kościół parafialny	15. 9	57	254	200 + 1330 zmarłych na dżumę
„ Św. Wacława	1599	12	15	153
obydwa kościoły	1614	79	322	113 + 73 dzieci

⁸⁵ Jak wskazuje tytuł dokumentu „Summarische Verzeichnis über der Königlichen Maiestät in der Grafschaft Glatz zum Schloss daselbst gehörige erbeigene Untertanen“ (Blaschka, *op. cit.*, s. 93 i przypis 31), chodzi tu o poddanych-chłopów w królewskich ziemach.

⁸⁶ Zachowane w WAP Wrocław, Rep. 23, Stadt Glatz IV, nr 1, wykazy mieszkańców z 1615 rpt. *Beschreibung der Mitwohner vorm Münsterbergischen Thore i Das Bresslich Viertel anno 1615, den 18 May* odnoszą się nie do Kłodzka, lecz prawdopodobnie do Nysy i zostały mylnie włączone do registry kłodzkiej.

⁸⁷ GQGL, t. VI, z. 3, s. XVI.

⁸⁸ „Blätter f. Geschichte u. Heimatkunde der Grafschaft Glatz“, R. II, 1911—1920, s. 380 i n.

⁸⁹ „Vjhrschr. Gl“, R. X, s. 322 i 325.

Przytoczymy teraz dane liczbowe ustalone na podstawie zachowanej księgi metrykalnej:

Rok	O c h r z c z o n y c h			
	ogółem	dzieci wieśniaków	dzieci żołnierzy	dzieci mieszkańców miasta
1618	284	17	—	267
1619	309	21	4	284
1620	310	25	14	271
1621	409	32	38	339
Srednia roczna	328	24	14	290

Duża ilość dzieci żołnierzy tłumaczy się tym, że w początku wojny trzydziestoletniej Kłodzko otrzymało silną załogę, wśród której żonaci stanowili jak zwykle wówczas pokaźny odsetek: spośród dzieci ludności cywilnej tak mieszczan, jak i wieśniaków⁹⁰, na wieś przypada 7%⁹¹. Odliczając ten odsetek od przeciętnej rocznej dla lat 1577—1582 otrzymamy przypadkowo identyczną liczbę 290 chrztów w mieście.

Jaka liczba mieszkańców mogła odpowiadać takiej ilości chrztów? Badania nad naturalnym ruchem ludności w końcu XVI i początku XVII w. nie są zaawansowane. Dotychczasowe wyniki pozwalają m. in. stwierdzić, że stopa urodzeń w miastach kształtowała się zależnie od rozmiarów środowiska według formuły: im większe miasto, tym słabsza populacja. W miastach większych bowiem występował silniejszy odsetek biedoty miejskiej, dla której zawieranie małżeństw było wysoce utrudnione. Toteż stopa urodzeń w wysokości 30—35‰ ustalona dla Poznania na przełomie XVI i XVII w.⁹² byłaby dla Kłodzka za niska, ponieważ Poznań ówczesny był znacznie ludniejszy (około 14 000 mieszkańców). Bardziej nadaje się wskaźnik, jaki

⁹⁰ W rejestrze z r. 1621 figurują dzieci osób z innych miast; zapewne chodzi o ludzi, którzy schronili się w Kłodzku w związku z działaniami wojennymi. Liczba tych dzieci jest niewielka (średnio 9—10 głów) i nie może wpłynąć na wyniki ogólnego rachunku.

⁹¹ Wsie należące wówczas do parafii kłodzkiej (A e l u r i u s, op. cit., s. 353) były tak małe, że przeciętna liczba 24 dzieci wieśniaków dla lat 1618—1621 jest zupełnie wiarygodna.

⁹² S. W a s z a k, *Ludność i zabudowa mieszkaniowa miasta Poznania w XVI i XVII w.* (Przegląd Zachodni, R. IX, nr 9/10, s. 116).

można obliczyć dla niemieckiego miasta Freiberga w oparciu o wyniki spisu ludności z r. 1626 i przeciętną roczną chrztów w okresie 1617—1630⁹³. Wskaźnik ten wynosił 40‰. Na tej podstawie oszacujemy prowizorycznie ludność Kłodzka w latach 1618—1622 na 7250 głów. Otrzymany wynik porównamy teraz z ustaloną poprzednio liczbą domów. Przeciętna liczba mieszkańców domu wyniesie 8 głów. Wygląda ona na wygórowaną⁹⁴. Zaludnienie Kłodzka w chwili wybuchu wojny trzydziestoletniej zapewne było nieco niższe, gdyż stopa urodzeń mogła być tu cokolwiek wyższa niż w znacznie ludniejszym od niego Freibergu (10 022 mieszkańców w r. 1626). Wśród mieszkańców miasta biedota tworzyła znaczny odsetek. Na uwagę zasługuje liczna warstwa wyrobników. W księdze metrykalnej z lat 1618—1621 figuruje średnio rocznie 20 dzieci wyrobników zajmując drugie miejsce po dzieciach płócienników; stanowi to 6,9‰ ogółu ochrzczonych. W r. 1604 wyrobnicy założyli bractwo pogrzebowe wspólnie z grzebieniarzami i skrzypkami, w kilka lat później, w r. 1611, rada miejska zezwoliła na utworzenie odrębnego bractwa wyrobników⁹⁵. Do bractwa wolno było przyjmować jedynie tych wyrobników, którzy mieli prawo miejskie.

O nędzy, w jakiej żyła większość mieszkańców miasta, świadczy wielka ilość ofiar, jaką pochłaniały wybuchające często epidemie. W r. 1568 zmarło w Kłodzku z powodu zarazy od 24 sierpnia do 22 grudnia 800 osób⁹⁶. W r. 1591 epidemia ospy zabrała 200 dzieci, „samych chłopców“⁹⁷. W r. 1599 ilość ofiar dżumy wyniosła 1300 osób⁹⁸; najwięcej ludzi zginęło na Przedmieściu Ząbkowickim, przy ulicy Grodzisko i na osiedlu Strzelnica. Były to dzielnice zamieszkałe przez ludność ubogą; tak samo jak w r. 1568 epidemia zbiegła się z wielką

⁹³ J. Wernicke, *Das Verhältnis zwischen Geborenen und Gestorbenen in historischer Entwicklung und für die Gegenwart in Stadt und Land*, Jena 1887, s. 18 i 23. Ludność Freiberga w 1626 r. liczyła 10 022; przeciętna chrztów w latach 1617—1630 — 405.

⁹⁴ Por. W. Dziewulski, *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII w.* (Przegląd Zachodni, R. VIII, zeszyt dodatkowy, s. 431).

⁹⁵ AMK, 12, f. 251. Ordynacja bractwa pogrzebowego wyrobników z 1611 r. ogłoszona przez F. Alberta w „Glatzer Heimatblätter“, R. XVI, 1930, s. 35—36.

⁹⁶ Inna relacja mówi o 1800 zmarłych, por. Albert, *Der Schwarze Tod* (Glatzer Heimatblätter, R. XVI, 1930, s. 87); anonim bystrzycki podaje liczbę ofiar na około 3000 (Vjhrschr. Gl., R. VII, s. 181).

⁹⁷ *Kronika P. Scholza* (Vjhrschr. Gl., R. X, s. 322).

⁹⁸ *Jw.*, przy czym chodzi wyłącznie o zmarłych w mieście. Tyleż podaje anonim bystrzycki (Vjhrschr. Gl., R. VII, s. 281). Według innej kroniki liczba

droższą⁹⁹. W r. 1613 zmarło na dżumę 92 ludzi, także przeważnie na przedmieściach (ul. Śląska i Angel)¹⁰⁰.

Aktywność biedoty ujawniła się podczas reformacji znajdując wyraz w sukcesach sekt radykalnych. Ruch reformacyjny przeniknął do Kłodzkiego w latach 1524—1527 ze Śląska. W samym Kłodzku luteranizm nie miał początkowo powodzenia. Bogate mieszczaństwo przyjęło naukę śląskiego teologa Schwenkfelda zblizoną do anabaptyzmu, ale pozbawioną jego akcentów społeczno-rewolucyjnych. Rada miejska w Kłodzku prawie w całości (11 członków na 12) przeszła na schwenkfeldyzm. Wśród biedoty miejskiej natomiast szerzył się anabaptyzm; od r. 1548 działał on konspiracyjnie wskutek dekretu cesarskiego skazującego anabaptystów na wygnanie. W czasie rządów w Kłodzkiem gorliwego katolika księcia Ernesta Bawarskiego (1558—1560) wytępiono do reszty anabaptyzm oraz złamano schwenkfeldyzm; wyszło to na korzyść luteranów, którzy w siedemdziesiątych latach XVI w. po ostatecznym pokonaniu schwenkfeldystów zatryumfowali w Kłodzku. W rękach katolików pozostał jedynie tumski kościół Augustianów¹⁰¹. Przedsięwzięta przez jezuitów kontrakcja (od r. 1595) dała dość nikłe rezultaty; przed wojną trzydziestoletnią liczono, że katolicy stanowią tylko $\frac{1}{12}$ część ludności Kłodzka¹⁰².

Zniszczenia wojenne

Jak już zaznaczono, przedmieścia kłodzkie zostały w r. 1622 spalone prawie w całości, śródmieście ucierpiało też w bardzo dużym

ofiar wynosiła 1330 (*ibid.*, R. X, s. 332). W Zgorzelcu podczas dżumy 1585—1586 r. w śródmieściu zmarło 23,7%, na przedmieściach — 33,0% ludności, por. R. J e c h t, *Pest in Görlitz 1585/86* (Neues Lausitisches Magazin, R. CIX, 1933, s. 145—148).

⁹⁹ Anonim bystrzycki (Vjhrschr. Gl., R. VII, s. 181 i 281).

¹⁰⁰ Albert, *op. cit.*, s. 88. Z innych klęsk żywiołowych zanotowano w XVI w. szereg pożarów, lat głodowych i powodzi. I tak w r. 1524 pastwą ognia padły obecne ulice: Czeska i Czerwonej Armii; w latach 1584 i 1600 spaliły się przedmieścia (por. „Vjhrschr. Gl.”, R. V, s. 98; Aelurius *op. cit.*, s. 38, podaje, że w r. 1584 spłonęło całe Neulende). Powodzie z lat 1578 i 1598 wyrządziły na przedmieściach niemniejsze szkody w budynkach niż wielkie pożary.

¹⁰¹ A. B a c h, *Urkundliche Kirchengeschichte der Grafschaft Glatz*, Kłodzko 1841, s. 97—124.

¹⁰² B. D ü h r, *Geschichte der Jesuiten in den Ländern deutscher Zunge*, t. II, Freiburg i. Br. 1913, z. 1, s. 334—355.

stopniu. Dla zapobieżenia pożarom komendant miasta rozkazał zdjąć dachy gontowe, wskutek czego domy przez 9 miesięcy pozostawały bez pokrycia i ucierpiały wielce od śniegu i deszczu; dołączyły się do tego szkody wyrządzone przez bombardowanie z ciężkich dział¹⁰³. Zamek, kościół tumski i inne gmachy publiczne legły w gruzach. Według relacji rady miejskiej do r. 1672 nie zdołano usunąć wszystkich uszkodzeń w budynkach¹⁰⁴.

Odbudowę przedmieść musiano jednak przeprowadzić, gdyż ludność nie miała gdzie się pomieścić. Odbudowano je początkowo nawet w dość dużych rozmiarach. Wnoskujemy to z ilości domów na przedmieściach spalonych w r. 1639 na rozkaz ówczesnego komendanta twierdzy w chwili zbliżenia się do miasta wojsk szwedzkich. I tu źródła nie są całkowicie zgodne. Supliki magistratu kłodzkiego mówią o zburzeniu 440 domów, według kronikarzy zburzono 300 domów¹⁰⁵. Tę ostatnią liczbę należy przyjąć jako minimalną.

Po tych wypadkach odbudowa przedmieść szła powoli. Niektóre pogorzeliska pozostawiono jako parcele budowlane, inne zamieniono na ogrody i pola uprawne. Spis płatników kontrybucji z r. 1651 nie wymienia osiedli Neulende i Hottergasse (obecna ulica Morcinka), z czego wynika, że nie były one jeszcze odbudowane¹⁰⁶.

Największe spustoszenia poczyniła w Kłodzku epidemia dżumy w r. 1633. Ilość ofiar epidemii była olbrzymia, jak wynika z kilku niezależnych od siebie źródeł. W dniu 29 XII 1633 ogłoszono w kościele, że na dżumę zmarło 4284 osoby. Mieszczanin kłodzki Schiller zanotował w swym dzienniku, że ilość zmarłych spisanych imiennie wynosiła 4284, do czego doszło jeszcze 200—300 nie spisanych. Dziennik kościoła parafialnego mówi o blisko 5000 zmarłych¹⁰⁷ w księdze ślubów zaś z r. 1634 wspomina się o kilku tysiącach ofiar.

Wprawdzie księgi pogrzebów parafii kłodzkiej zachowały się dopiero od r. 1637, w każdym razie jednak liczba ofiar w r. 1633 mu-

¹⁰³ Aelurius, *op. cit.*, s. 389.

¹⁰⁴ Albert, *op. cit.*, s. 88; sporo domów w mieście uszkodził wybuch prochowni na zamku w r. 1627 (Vjhrschr. Gl., R. VIII, s. 105).

¹⁰⁵ AMK, C. 51, fol. 98 i 114; Anonim kłodzki (Vjhrschr. Gl., R. X, s. 338) — współczesna notatka pewnego kłodczanina; Kögler, *op. cit.*, s. 166, z powołaniem się na *Glatzer Kommissionsakten* z r. 1686; Goebel, *op. cit.*, s. 44, mówi o 420 domach (bez podania źródła).

¹⁰⁶ Jednakże księga pogrzebów parafii kłodzkiej wspomina pod datą 6 XI 1640 r. o domu pewnego sukienika przy Hottergasse; być może, chodziło o dom prowizorycznie dostosowany do celów mieszkalnych.

¹⁰⁷ Albert, *op. cit.*, s. 62—63 i 89—90.

siała być znacznie większa niż podczas dżumy w r. 1680, kiedy to według zupełnie pewnych danych zmarło 1681 osób (w tym 1479 w samym Kłodzku). Wynika to pośrednio z dwóch faktów: większej liczby zmarłych na dżumę wśród jezuitów kłodzkich i większej ilości ślubów w roku następnym, która jest odpowiednikiem większej ilości pozostałych po epidemii wdów i wdowców. Mianowicie w r. 1633 ofiarą dżumy padło 11 jezuitów, gdy w r. 1680 zmarło 7 członków zakonu¹⁰⁸. Z kolei w r. 1634 wstąpiło w związki małżeńskie o 50% więcej mieszkańców miasta niż w r. 1681, jak to wynika z poniższego zestawienia:

Rok	Ś l u b ó w			
	ogółem	mieszkańców wsi i obcych	żołnierzy	mieszkańców Kłodzka
1634	263	76	45	142
1681	123	21	6	96

Można stwierdzić, że liczba 4284 ofiar jest wiarygodna, odnosi się jednak nie tylko do mieszkańców Kłodzka, ale też i do ludności wsi przynależnych do parafii kłodzkiej oraz załogi wojskowej, która wówczas była bardzo liczna ze względu na operacje wojenne na Śląsku.

Nie znamy wysokości sum, jakie Kłodzko musiało zapłacić tytułem udziału w kosztach wojennych. Musiały one być olbrzymie w stosunku do możliwości finansowych. W dodatku na ziemię kłodzką spadły specjalne represje za wytrwanie przy „królu zimowym“ po bitwie pod Białą Górą. Za karę utraciła ona wszystkie swoje przywileje i odzyskała je dopiero w r. 1629 po odpowiednim opłaceniu się cesarzowi, jednakże dawny stan prawny bynajmniej nie został przywrócony w całości. Utrzymano bowiem nałożony po zdobyciu Kłodzka przez wojska cesarskie (r. 1622) specjalny podatek od produkcji piwa w wysokości 1 guldena od beczki (tzw. grosz buntowniczy) oraz zwiężono w bardzo silnym stopniu zakres autonomii podatkowej, z jakiej hrabstwo kłodzkie poprzednio korzystało w stosunku do królestwa czeskiego. Umożliwiło to stanom czeskim przerzucanie w Kłodzkie niewspółmiernie dużej części ciężarów podatkowych. Udział jego w podatkach płaconych przez królestwo czeskie wzrósł z $\frac{1}{200}$ na

¹⁰⁸ B l a s c h k a, op. cit., s. 44—45.

przełomie XVI i XVII w. do $1/13$ — $1/12$ w czasie wojny¹⁰⁹. W r. 1623 wprowadzono granicę celną między hrabstwem kłodzkim a Czechami i Śląskiem, co pociągnęło za sobą wysoce ujemne skutki dla miejscowego życia gospodarczego; w szczególności nałożenie cła na wełnę zaszkodziło sukiennictwu, dla którego nie wystarczał surowiec miejscowy.

Dołączyły się do tego prześladowania religijne. Po zdobyciu Kłodzka wygnano duchownych ewangelickich, od r. 1623 jezuita rozpoczęli w mieście akcję rekatolizacyjną. Dekret cesarski z r. 1627 postawił protestantów przed alternatywą nawrócenia się lub wygnania. Nie znamy liczby emigrantów, którzy opuścili miasto z powodu prześladowań religijnych, ale musiała ona być niemała, przy czym opuściły miasto przede wszystkim żywioty najbardziej przedsiębiorcze i ruchliwe.

Upadek miasta

Skutki zniszczeń wojennych przedstawiają zachowane spisy podatników odnoszące się do lat powojennych.

Dla r. 1653 Blaschka liczy ludność Kłodzka na 2200 osób opierając się na wynikach wizytacji miasta przez komisję stanów czeskich, która naliczyła 232 osiadłych obywateli w śródmieściu i 168 na przedmieściach, razem 400, i przyjmując 5,5 głów ludności na każdego osiadłego¹¹⁰. W rejestrach chrztów jest luka obejmująca lata 1650—1651, poza tym księgi metrykalne prowadzono od r. 1653 wybitnie niedbale. Szacunkowo można ustalić dla miasta średnią roczną ochrzczonych w okresie 1645—1657 na okrągło 139¹¹¹. Gdyby ludność miasta liczyła w tym okresie tylko 2200 głów, jak sądzi Blaschka, stopa urodzeń wynosiłaby 63,2‰, co jest mało prawdopodobne.

¹⁰⁹ *Ibid.*, s. 98 i 99.

¹¹⁰ *Ibid.*, s. 83, 92—93.

¹¹¹ Dane o chrztach w latach 1650—1651 zaginęły. W rejestrze chrztów z 1652 r. część zachowana zaczyna się dopiero od 8 XI tego roku. W latach 1653—1657 prowadzący rejestr chrztów częstokroć nie podawał miejsca zamieszkania i zawodu ojca (w niektórych wypadkach brak nawet imion zarówno ochrzczonych, jak i ich rodziców). Natomiast ilość dzieci żołnierzy jest na ogół wiarygodna z wyjątkiem, być może, lat 1652—1653. W latach 1645—1649 i 1653—1657 ochrzczono w parafii kłodzkiej ogółem 1852 dzieci cywilnych mieszkańców wsi i miasta. Gdy odliczymy 1/4 na wieś (tyle mniej więcej wypada na teren wiejski w tych latach, w których księgi były prowadzone starannie), otrzymamy 1389 dzieci miejskich. Przeciętna roczna ilość chrztów na terenie miasta wyniesie 139.

Oprócz wykorzystanego przez Blaszkę wykazu osiadłych zachowały się spisy płatników kontrybucji z lat 1651, 1669 i 1677¹¹². Spisy te dzielą wszystkich podatników na trzy grupy: właściciele domów w śródmieściu, właściciele realności na przedmieściach (wraz z folwarkami) oraz komorników. Liczba podatników nie pokrywa się jednak z ilością głów gospodarstw domowych, gdyż z jednej strony osoby świeżo przyjęte do prawa miejskiego były przez pewien okres zwolnione od podatku (tzw. wolnizna — Freijahr), z drugiej zaś ludziom znajdującym się w skrajnej nędzy podatku nie wymierzano¹¹³. Po wyłączeniu własności publicznej oraz podatników należących do stanu szlacheckiego (gdyż szlachta posiadająca domy w mieście nie zawsze tam mieszkała) otrzymamy obraz następujący:

Grupy podatników	21 I 1651 r.	9 XI 1669 r	1 V 1677 r.
śródmieście	223	201	224
przedmieście	199	244	274
komornicy	90	265	284
Ogółem	512	710	782

Widać od razu, na jak niepewnej podstawie oparł się Blaszką. Nie uwzględnił on faktu, że obok właścicieli domów istnieli komornicy, których liczba ulegała większym wahanom. Nie pamiętał też o pomijaniu w spisach tych osób, które były od podatku zwolnione.

Jak wynika z przytoczonych danych liczbowych, odbudowa miasta poczyniła postępy w ciągu trzeciej ćwierci XVII w. Potem nastąpiła stagnacja: ilość domów mieszkalnych pozostała bez większych zmian na tym samym mniej więcej poziomie aż do końca XVII w. Również stabilizuje się zaludnienie. Ilość ochrzczonych dzieci mieszkańców Kłodzka wynosiła przeciętnie rocznie: 165 w latach 1666—1675, 170 w latach 1675—1679. Odpowiada to zaludnieniu w sile

¹¹² R. 1651 i 1681 — WAP Wrocław, Rep. 23, St. Głaz. VI, 3e; r. 1669 — AMK, C. 38; r. 1677 — AMK, C. 42. Bretholz (GQG1, t. VI, z. 1, s. 90) podaje mylnie 465 komorników w r. 1669 zamiast 265 (błąd drukarski?). W AMK, A. I. 176, znajdują się poza tym 4 spisy podatników, w tym jeden z 1674 r., pozostałe zaś nie datowane (prawdopodobnie z sześćdziesiątych i siedemdziesiątych lat XVIII w.). Spis z r. 1674 wyszczególnia 277 komorników, w tym 150 w śródmieściu i 127 na przedmieściach.

¹¹³ Wynika to z licznych adnotacji w spisie mieszkańców miasta z r. 1688.

około 4000 głów, gdyż stopa urodzeń w okresie powojennym maleje z uwagi na rosnące trudności gospodarcze (w trzydziestych latach XVIII w. wynosiła ona 34—35‰)¹¹⁴. W r. 1734 miasto, po przyłączeniu w r. 1687 wsi podmiejskiej Ustronie Górne, miało około 4400 mieszkańców. Pod rządami pruskimi nastąpił wprawdzie wzrost zaludnienia z uwagi na obsadzenie twierdzy silną załogą, wśród której było wielu ludzi posiadających rodziny, właściwa ludność miejska natomiast w porównaniu z czasami austriackimi wykazała nie wzrost, lecz ubytek.

Kurczenie się stanu zabudowy i liczby ludności było wykładnikiem osłabienia tętna życia gospodarczego. Dla szeregu rzemiosł można stwierdzić znaczne zmniejszenie się liczby majstrów. Świadczy o tym następujący wykaz¹¹⁵.

Rzemieślnicy	około r. 1620	r. 1677	r. 1688	r. 1734
płociennicy	157	50	38	26
sukiennicy	145	79	35	21
piekarze	27	22	17	20
rzeźnicy	40	31	26	33
szewcy	55	37	28	38
krawcy	50	16	13	16
bednarze	24	8	7	3
stolarze	10	8	5	9
kowale	31	33	14	16
łożownicy	5	1	1	1

Liczby te wskazują przede wszystkim na katastrofalny upadek rzemiosł, które pracowały dla rynków odległych: sukiennictwa i płociennictwa. Produkcja sukna spadła z 6000 postawów przed wojną do 2400 w r. 1688 i 300 w r. 1739. W XVIII w. najliczniejszym rzemiosłem staje się szewstwo i ten szczegół charakteryzuje dobitnie zmianę kierunku działalności gospodarczej, jaka się tymczasem dokonała.

Za dalszy miernik nasilenia tętna życia gospodarczego może służyć produkcja piwa. W ostatnich latach wojennych (1644—1648) produkowano w Kłodzku średnio rocznie 403 wary. Następnie pro-

¹¹⁴ Obliczono w oparciu o wyniki spisu mieszkańców z r. 1734.

¹¹⁵ Dane dla okresu przed wojną trzydziestoletnią i dla r. 1688 — B l a s c h k a, *op. cit.*, s. 99; dla roku 1677 — spis podatników (AMK, C. 42), dla roku 1734 — spis mieszkańców miasta (AMK, C. 40).

dukcja kurczy się coraz bardziej dochodząc do 131 warów w latach 1698—1702, czyli $\frac{1}{6}$ stanu przedwojennego.

Byłoby jednak błędem tłumaczyć upadek miasta samymi skutkami wojny. Proces upadku miasta feudalnego na Śląsku tkwi swymi korzeniami już w XVI w. Pomyślność miasta opierała się na zagwarantowanym przywilejami monopolu przemysłowo-handlowym i wynikającej stąd możliwości eksploatacji wsi. W XVI w. monopol ten został zaatakowany przez panów feudalnych. Po długotrwałej walce miasta ziemi kłodzkiej musiały zgodzić się na układ z r. 1590, mocą którego panowie uzyskali szereg koncesji w zakresie utrzymywania na wsi własnych browarów i karczem oraz osiedlania rzemieślników (przede wszystkim płócienników). W czasie wojny trzydziestoletniej, abstrahując już od dalszego wzmocnienia stanowiska feudałów przez czeską ordynację krajową z r. 1627, nie respektowano z reguły przywilejów miejskich. Po wojnie zrujnowanym miastom trudno jest bronić dawnych pozycji gospodarczych. Spis podatników z r. 1653 wykazuje istnienie na wsi rzemiosł zastrzeżonych prawnie dla miast, w r. 1688 zaś mieszczanie kłodzcy skarżą się, że nikt prawie nie przychodzi kupować do miasta, gdyż na wsi można znaleźć wszystkich rzemieślników i dostateczną ilość handlarzy domokrażnych.

Mamy tu do czynienia ze znanym skądinąd procesem likwidacji zamkniętych w zasadzie rynków lokalnych i zlewania się ich w rynek krajowy. Proces ten spychał miasta feudalne, a wśród nich i Kłodzko, do rzędu „zgniłych miasteczek“. Wojna trzydziestoletnia proces ten jedynie przyspieszyła. Obok tego dużą rolę musiała odegrać utrata rynków odległych, przede wszystkim polskiego (wskutek ruiny gospodarczej Rzpltej od drugiej połowy XVII w.), z którym były związane rzemiosła włókiennicze — główna podstawa pomyślności Kłodzka.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

AGENCI BOHDANA CHMIELNICKIEGO I JERZEGO II RAKOCZEGO NA MORAWACH I NA ŚLĄSKU *

Trzechsetletnia rocznica zjednoczenia Ukrainy z Rosją przyniosła szereg wydawnictw zarówno monograficznych, jak i źródłowych, które wyświetlają najważniejsze zagadnienia związane z wojną narodowo-wyzwoleńczą na Ukrainie pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Nie mniej jednak szereg istotnych problemów tej wojny, jak rozwój sił wytwórczych, rola mas chłopskich i dołów mieszczańskich, społeczna polityka Chmielnickiego, wymaga jeszcze dokładniejszych badań¹. Na dokładniejsze i pełniejsze opracowanie czekają również niektóre zagadnienia polityki zagranicznej Chmielnickiego, jak np. związki dyplomatyczne z Rakoczym i ich wspólna polityka w stosunku do cesarza niemieckiego Ferdynanda III oraz oddziaływanie walki narodowowyzwoleńczej ludu ukraińskiego na słowiańskie posiadłości Habsburgów, a przede wszystkim na Czechy, Morawy i Śląsk.

Dotychczasowe badania historyków polskich i radzieckich przyniosły tylko pewne marginesowe wiadomości o kontaktach Chmielnickiego ze Śląskiem. Wiemy na ich podstawie, że w styczniu 1651 r. do króla polskiego Jana Kazimierza przyszło ostrzeżenie od cesarza Ferdynanda III o werbunku na terenie cesarstwa 4000 żołnierzy dla Chmielnickiego. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zaciągano ich właśnie na terenie Śląska lub Czech, skąd najłatwiej mogli się oni dostać na Ukrainę. W dwóch uniwersałach królewskich z 17 i 20 I 1651 r. omawiane są nawet pogłoski o posuwaniu się w kierunku granic Polski cudzoziemskiego pułku pod dowództwem Lorenza Hofkir-

* Pragnę w tym miejscu gorąco podziękować prof. dr Władysławowi Czaplińskiemu za pomoc, rady i wskazówki przy pisaniu tego przyczynku.

¹ *Za głębokoje naucznoje izuczenije istorii ukrainskogo naroda* (Woprosy Istorii, 1955, nr 7, s. 5).

cha². Wiadomo również, że Kostka Napierski, którego współpraca z Chmielnickim nie ulega dziś wątpliwości, oczekiwał w Czorsztynie nadejścia oddziałów wojskowych zaciąganych dla niego na Śląsku³. Zdaje się, że powstanie wielkopolskie zorganizowane prawdopodobnie przez agentów Chmielnickiego znajdowało pewien oddźwięk na Śląsku, skoro władze tej prowincji wyłapywały skrętnie przybywające na ten teren podejrzane osoby z Wielkopolski, ściągaly z nich zeznania, a nawet poddawały torturom⁴.

Niniejszy przyczynek dorzuci garść szczegółów do interesującego nas zagadnienia.

W Wojewódzkim Archiwum Państwowym we Wrocławiu zachował się ciekawy dokument będący zeznaniem na torturach niejakiego Franciszka Rogolskiego (prawdopodobnie chodzi tu o nazwisko Rogalski, zniekształcone przez pisarza) z Kamieńca Podolskiego⁵. Zeznanie to złożone zostało w sądzie ławniczym w Legnicy 4 VI 1652 r. Znajduje się ono w poszycie zatytułowanym *Criminalia*, zawierającym zeznania z lat 1631—1657. Dokument ten został dołączony do rozporządzenia przeciwko podpalaczom, wydanego 4 lipca tegoż roku przez przewodniczącego Najwyższego Urzędu na Śląsku, księcia legnicko-brzeskiego Jerzego-Rudolfa⁶.

Zeznania Rogolskiego zasługują na wnikliwą uwagę. W czasie tortur i po torturach zeznał on, że trzy „znakomite osoby“ zostały wysłane celem podpalania. Pierwsza z nich to Sebastian Korytkowski, zamożny szlachcic polski, właściciel 6 miast (*sic*; chodzi tu prawdopodobnie o wsie). Ten Korytkowski wysłany przez Rakoczego podróżuje po kraju wraz z żoną i czterema pacholkami, zatrzymuje się po miastach i na noc wysyła tych pacholków do podpalania wsi. Przy sobie ma listy od króla polskiego, zdaniem zeznającego fałszywe, oraz

² I. S. Miller, *Powstanie chłopskie na Podhalu w 1651 r. Ruch chłopski w Wielkopolsce*, Warszawa 1952, s. 52 i 119—120.

³ Miller, *op. cit.*, s. 51, 69; S. Szczotka, *Powstanie chłopskie pod wodzą Kostki Napierskiego*, Warszawa 1951, s. 79, 83, 90, 97, 105; A. Przyboś, *Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r.*, Wrocław 1951, s. LXVI, 22, 33.

⁴ WAP Wrocław, Archiwum miasta Legnicy, sygn. A 161, *Criminalia* z lat 1631—1668, rps nie paginowany. Zeznanie przed sądem ławniczym w Legnicy dwóch „podejrzanych Polaków“ przybyłych z Wielkopolski.

⁵ WAP Wrocław, Archiwum miasta Legnicy, sygn. A 160, rps nie paginowany.

⁶ Mimo usilnych poszukiwań w WAP Wrocław nie udało się autorowi znaleźć poza tym żadnej wzmianki o Rogolskim, a przede wszystkim wyroku na niego.

od Rakoczego. Przed pięcioma tygodniami zatrzymał się w Brnie. Rogolski podaje również charakterystykę Korytkowskiego. Miał to być mężczyzna wysoki, ubrany z pańska, mądry, władający językiem francuskim, niemieckim i innymi. Sam zeznający w nie określonym bliżej terminie przyjęty został na służbę przez Sebastiana Korytkowskiego, od którego otrzymał na rękę 30 dukatów oraz obietnicę wypłacenia w przyszłości 2000 dukatów i zwolnienia dzieci znajdujących się w niewoli tureckiej. Do akcji podpalania wysłał go Korytkowski przed 8 tygodniami z morawskiego miasta Znojma.

Znacznie mniej miejsca w swoich zeznaniach poświęca Rogolski drugiemu agentowi — Henrykowi Satowskiemu (prawdopodobnie i tutaj pisarz zniekształcił nazwisko Sadowski), szlachcicowi z Kijowa, pozostającemu w służbie Chmielnickiego. Podróżuje on również wraz z żoną, ma przy sobie służkę i parobka. Jeszcze przed wyjazdem Rogolskiego opuścił Znojmo i udał się do Wiednia. Był to według Rogolskiego mężczyzna niski, czarny, ubrany z niemiecka, znający różne języki.

Trzecią osobą wymienioną przez Rogolskiego jest Stanisław Korytkowski, człowiek młody, średniego wzrostu, także podróżujący z żoną. Na czyjej służbie ten agent pozostawał, Rogolski nie wie. Zaznacza jednak, że i on wysyłał swoich pachołków do podpalania.

Rogolski podaje też w zeznaniach takie szczegóły, jak maść koni zaprzęgniętych do kolas wiozących żony agentów oraz tych, na których oni sami jechali. Pod koniec zeznań zaznaczył jeszcze, że posiadają oni przy sobie dużo pieniędzy, które by z łatwością w razie potrzeby pokryły „Strassniczer Schaden”. To ostatnie sformułowanie jest niejasne. Być może, że chodzi tutaj o szkody, jakie wyrządził Rogolski podpalając wieś Strachowice (Strachwitz) oddaloną o około 12 km od Legnicy, przy czym sama nazwa mogła być zniekształcona przez pisarza. Za tą ewentualnością przemawia fakt, że Rogolskiego poddano torturom w Legnicy, a więc w pobliżu miejsca popełnienia przestępstwa. Mniej prawdopodobne jest, że chodzi tu o miejscowość Strażnice (Strassnitz) na terenie Moraw, położoną niedaleko Znojma, gdzie agenci względnie ich służba, albo nawet sam Rogolski przed przybyciem na Śląsk mogli narobić bliżej nie określonych szkód. Tych hipotez mimo usilnych starań autor nie może jednak poprzeć żadnymi dowodami.

Nie udało się też autorowi stwierdzić, na czyjej służbie pozostawał Stanisław Korytkowski. Przypuszczać tylko można, że został

wysłany przez Chmielnickiego lub Rakoczego, a może nawet przez Turcję.

Rogolski w swoich zeznaniach wyraźnie sugeruje, że agenci Chmielnickiego i Rakoczego to szlachta, ludzie wykształceni i zamożni, zwłaszcza Sebastian Korytkowski. Jednakże herbarze Bonieckiego, Niesieckiego i Uruskiego nie zawierają o nich żadnych wiadomości, chociaż sporo miejsca poświęcono w nich Korytkowskiemu, średniozamożnej szlachcie z Wielkopolski i Mazowsza. Nie spotykamy ich również w spisach szlachty ukraińskiej znajdującej się w szeregach powstańczych, chociaż znajdujemy tam nazwiska i Rogalskich, i Sadowskich⁷. W rezultacie nasze wiadomości o nich muszą się z konieczności ograniczyć do tego, co nam przekazał Rogolski. O nim samym też wiemy tylko tyle, co można wywnioskować z zeznań. Nie wiemy nawet, czy był szlachcicem, czy mieszczaninem; przypuszczać jedynie można, że był szlachcicem, jeśli szlachta o tym nazwisku w ogóle znajdowała się w służbie Chmielnickiego.

Z zeznań Rogolskiego wynika niedwuznacznie, że trzech agentów Chmielnickiego i Rakoczego, a może nawet i kogoś trzeciego, zostali wysłani do cesarstwa niemieckiego w celu zorganizowania i przeprowadzenia akcji dywersyjnej polegającej na podpalaniu wsi; pieniądze na tę akcję mieli dość. Głównym terenem ich działalności były Morawy (Brno, Znojmo) i Austria (Wiedeń). Jednego ze swoich ludzi wysłali na Śląsk. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że współpracowali oni ściśle ze sobą, jeśli Rogolski zwerbowany przez Sebastiana Korytkowskiego posiada o nich stosunkowo dokładne wiadomości. Poza tym Rogolski musiał mieć kontakt ze swoim przełożonym, skoro wiedział o jego poruszeniach. Przypuszczać należy, że osłoną dla nich miały być listy Jana Kazimierza i Rakoczego, które posiadał przy sobie Sebastian Korytkowski. Żałować trzeba, że Rogolski nie podał ich treści. W ten sposób można by bowiem poznać pretekst, pod jakim agenci podróżowali po ziemiach cesarskich.

Rogolski nie podaje również, skąd przybyli ci agenci na terytorium cesarstwa niemieckiego i gdzie on sam zaangażowany został przez Sebastiana Korytkowskiego. Z zeznań Rogolskiego trudno także wnioskować coś o ramach chronologicznych działalności tej grupy na terenie posiadłości Habsburgów. Wiadomo tylko, że gdzieś pod koniec marca lub na początku kwietnia, o ile nie wcześniej, byli już na Morawach i rozwijali swoją działalność. Kiedy przybyli, nie wiado-

⁷ W. Lipiński, *Z dziejów Ukrainy*, Kijów 1912, s. 483—484.

mo, również nie wiemy, jak długo działali. Zarządzenie księcia Jerzego Rudolfa o podpalaczach wydane 4 VII 1652 r. nakazuje zwracać baczną uwagę na podejrzanych ludzi kręcących się po Śląsku, Czechach i Morawach, chwycić ich, wsadzać do więzienia, ściągać zeznania, żeby w ten sposób wychwytać współników podpalaczy. Na podstawie tego zarządzenia można wnioskować, że władzom nie udało się jeszcze schwytać innych agentów, ale jak długo po aresztowaniu Rogolskiego jeszcze działali, nie wiadomo. Nie wiemy też, kiedy, gdzie, przez kogo i w jakich okolicznościach Rogolski został schwytyany, czy miał współników i co się z nim stało po ściągnięciu zeznań. Przyпускаć jedynie można, że dostał się w ręce władz w okolicach Łegnicy; wskazuje na to fakt poddania go torturom właśnie w tym mieście.

Zeznania Rogolskiego pomijają szereg interesujących nas szczegółów, które, być może, da się uzupełnić po przeprowadzeniu bardzo szczegółowych kwerend archiwalnych. Przy czytaniu zeznań nasuwają się jednak nieodparcie pytania: dlaczego i w jakim celu Chmielnicki i Jerzy II Rakoczy wyprawili swoich agentów do cesarstwa niemieckiego, na co było im potrzebne podpalanie wsi w tym kraju i co przez tego rodzaju dywersję chcieli osiągnąć? Odpowiedzi na nie w pewnym stopniu, przy braku bezpośrednich danych źródłowych, udzielić może analiza ówczesnej sytuacji politycznej w tej części Europy oraz sytuacji wewnętrznej w cesarstwie, a zwłaszcza w królestwie czeskim.

Ścisłe kontakty dyplomatyczne Chmielnickiego z Jerzym II Rakoczym w świetle najnowszych badań nie ulegają wątpliwości⁸. Największe ich nasilenie przypada na pierwszą połowę 1651 r., kiedy to Rakoczy był skłonny do wystąpienia w sojuszu z Chmielnickim przeciwko Polsce⁹. Wprawdzie wtedy nie doszło do wojny Rakoczego z Polską, ale w okresie po bitwie pod Beresteczkiem dobre stosunki między wodzem powstania ukraińskiego a księciem siedmiogrodzkim utrzymywały się; zdaje się nawet, że na jesieni tegoż roku znacznie się ożywiły. Rakoczy jednak jako wasal Turcji był od niej silnie uzależniony i w sprawach polityki zagranicznej niewiele mógł zdziałać bez jej wiedzy i woli. Dlatego ważne jest, jakie stanowisko wobec Chmielnickiego zajmowała w omawianym okresie Porta. Do września 1651 było ono zasadniczo dosyć przychylne, ale w miesiącu tym w Stambule doszło do przewrotu pałacowego, w wyniku którego do

⁸ W. Czaplinski, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955, s. 38.

⁹ Miller, *op. cit.*, s. 49.

władzy doszedł nowy rząd, wrogo ustosunkowany do Chmielnickiego¹⁰. Jednakże już na wiosnę 1652 r., o ile nie wcześniej, to stanowisko Turcji uległo zmianie¹¹. Pracował zresztą nad tym rząd siedmiogrodzki jesienią 1651 r. W tym czasie bowiem możemy obserwować ze strony Chmielnickiego, Rakoczego i Turcji próby zorganizowania koalicji antykatolickiej skierowanej przeciwko Polsce i cesarstwu niemieckiemu¹². Do koalicji tej poza wymienionymi starano się nawet wciągnąć Szwecję. Największą inicjatywę okazywała w tym Turcja oraz Rakoczy, który czuł się zagrożony ze strony Wiednia; obawiał się nawet wtargnięcia wojsk cesarskich do Siedmiogrodu w razie dojścia do skutku zamierzonej agresji Turcji na cesarstwo¹³. Chmielnicki godził się na tę koalicję, bo w ten sposób mógł ułagodzić nowy, niechętny mu rząd turecki i uzyskać wolną rękę w realizacji swoich planów dotyczących Mołdawii¹⁴. Koalicja przeciw Polsce i cesarstwu była również po myśli Turcji, która z jednej strony obawiała się cesarza, a z drugiej zależało jej na skłóceniu Kozaków z Polską, ponieważ żywiła obawę, że w razie dotrzymania umowy białocerkiewskiej rozpoczną się najazdy kozackie na jej czarnomorskie posiadłości¹⁵. Udział Szwecji w tej koalicji nie jest pewny i raczej wątpliwy. W każdym razie na te plany rząd szwedzki mógł spoglądać życzliwie, ponieważ osłabienie cesarstwa i Rzeczypospolitej leżało całkowicie w jego interesie¹⁶. Szwecja nie wiedziała jednak, jakie stanowisko w tej sprawie zajmie katolicka Francja¹⁷.

Rokowania w sprawie tej koalicji prowadzono pod koniec 1651 r. Być może, że wtedy doszło do porozumienia między Turcją, Rakoczem i Chmielnickim w sprawie wysłania agentów na teren cesar-

¹⁰ L. Kubala, *Szkice historyczne*, ser. II, wyd. 4, Warszawa 1901, s. 138.

¹¹ *Ibid.*, s. 139.

¹² S. Szilagy, *Transsylvania et bellum boreo-orientale* (Acta et documenta, t. I, Budapeszt 1890/91, s. 201). List posła szwedzkiego w Siedmiogrodzie Skytte Benedeka do kanclerza Axela Oxenstierny.

¹³ *Ibid.*, s. 201 i 243, wyżej wspomniany list i relacja z Porty Janosa Kemeny.

¹⁴ Kubala, *op. cit.*, s. 139.

¹⁵ A. F. Jermolenko, *Ukraińsko-mołdawskie odnoszenia w годы oswooboditielnoy wojny ukraińskiego naroda (1648—1654 gg.)* (Wossojedinienije Ukrainy s Rossiej, Moskwa 1954, s. 233).

¹⁶ B. F. Porszniew, *Przyczynek do charakterystyki sytuacji międzynarodowej podczas wojny wyzwoleńczej narodu ukraińskiego w latach 1648—1654* (Kwartalnik Historyczny, Zagadnienia Nauki Historycznej, Przekłady, 1954, nr 1, s. 10).

¹⁷ S. Szilagy, *op. cit.*, s. 201, 243.

stwa w celu zorganizowania i przeprowadzenia akcji dywersyjnej. Porozumienie to było niewątpliwie krótkotrwałe, ponieważ w związku z coraz wyraźniej zarysowującymi się planami mołdawskimi Chmielnickiego, a następnie ich realizacją, stosunki Chmielnickiego z Rakoczym zaczęły się pogarszać, co w rezultacie wiosną 1653 r. doprowadziło do otwartego wystąpienia Siedmiogrodu przeciwko Chmielnickiemu. W związku z tym, mniej więcej od bitwy pod Batochem czy raczej trochę wcześniej, o wspólnej akcji Chmielnickiego i Rakoczego na terenie cesarstwa trudno mówić.

Inna rzecz, że akcję tę zapoczątkowaną w porozumieniu z Rakoczym i Turcją mógł później prowadzić Chmielnicki na własną rękę, ponieważ poza wymienionymi wyżej przyczynami mogło mu zależeć na wywoływaniu niepokoju w Austrii także dlatego, aby cesarz przypadkiem nie pomyślał o pomocy dla Polski, o którą przecież dosyć często go proszono¹⁸. O podpalaniu wsi na Śląsku słyszymy także po r. 1652. Nie wiemy tylko bardzo często, kto to robił i dlaczego. Zdarzało się jednak, że robiła to szlachta polska; np. w 1654 r. na gorącym uczynku podpalania wsi Luboradz w księstwie jaworskim złapano polskiego szlachcica, którego nazwiska nie znamy¹⁹.

Wracając jeszcze do planów koalicji antykatolickiej snutych pod koniec 1651 r. należy stwierdzić, że jej organizatorzy liczyli nie tylko na siły własne i ewentualnych aliantów, ale także na pewne koła na terenie Polski i Austrii. Orientowano się bowiem doskonale, że oba te państwa są wyczerpane wojnami, że istnieje tam niezadowolenie nie tylko wśród chłopstwa, ale także wśród części klasy panującej — szczególnie wśród protestantów. Jeśli chodzi o Polskę, to poza powstaniem Kostki Napierskiego i powstaniem wielkopolskim dochodzi w latach 1651—1652 do szeregu wystąpień chłopskich²⁰. Rośnie też niezadowolenie pewnych kół szlacheckich i magnackich. Knowania magnatów z Rakoczym, mające na celu detronizację Jana Kazimierza

¹⁸ Por. W. Czaplinski, *Szlachta, możnowładztwo i oficjalna polityka polska wobec Śląska pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII w.* (Szkice z dziejów Śląska, Warszawa 1953, s. 272); A. Kersten, *Wyzwoleńcza wojna ludu ukraińskiego a wystąpienia chłopów polskich lat 1648—1654* (Kwartalnik Instytutu Polsko-Radzieckiego, 1955, nr 1—2, s. 215); A. F. Jermolenko, *op. cit.*, s. 235.

¹⁹ WAP Wrocław, Archiwum miasta Jawora, sygn. II E 12, fol. 231, *Revers wegen des eingezogenen polnischen Edelmanns.*

²⁰ Najważniejsze prace dotyczące powstania Kostki Napierskiego to wyżej cytowane opracowania I. S. Millera, A. Przybosia i S. Szczotki oraz monografia B. Baranowskiego, *Powstanie Kostki Napierskiego*

i wprowadzenie na tron polski tegoż Rakoczego, datują się już od początku 1650 r.²¹ Rakoczy jednak, sam luteranin, liczył głównie na poparcie dysydentów polskich reprezentowanych przede wszystkim przez Janusza Radziwiłła²². Do rozmów w tej kwestii dojszć miało nawet między tym ostatnim a Chmielnickim²³. Nic więc dziwnego, że organizując koalicję antykatolicką spodziewano się poparcia innowierców polskich²⁴.

Naprężona sytuacja na wsi istniała również w cesarstwie. Weźmy przykładowo najbardziej w tej chwili interesujący nas Śląsk, gdzie dochodzi do szeregu wystąpień chłopskich na tle pańszczyzny i innych powinności, rugów, narzucania nowych ciężarów, jak np. we wsi Kopice, Tułowice, Sowin, Ligota Tułowicka (wszystkie w księstwie polskim)²⁵ czy w Mrowinach w księstwie świdnickim²⁶.

Głębokie niezadowolenie społeczeństwa śląskiego wywołała akcja redukcji kościołów rozpoczęta wkrótce po wycofaniu się ze Śląska ostatnich oddziałów szwedzkich w r. 1650. Teoretycznie miano odbierać protestantom jedynie kościoły ongiś katolickie, w praktyce zaś zredukowano także wybudowane przez protestantów względnie odbudowane przez nich zniszczone w czasie wojny kościoły katolickie. Główne nasilenie tej akcji przypada wprawdzie na okres późniejszy (przełom lat 1653—1654), ale przygotowania do niej rozpoczęto znacznie wcześniej²⁷. Rezultatem tej akcji było wielkie niezadowolenie protestanckiego społeczeństwa śląskiego, szlachty, mieszczan i chłopów. O wielkim oburzeniu szlachty pisze nawet bawiący w 1652 r. na Śląsku Stanisław Albrecht Radziwiłł²⁸. W wielu miejscowościach

w 1651 r., Warszawa 1951; o powstaniu wielkopolskim najobszerniej piszą I. S. Miller, *op. cit.*, oraz W. Czapliński, *Ruchy ludowe w 1651 roku* (Nadbitka z Przeglądu Historycznego, t. XLIV, nr 1—2, 1953), o innych zaś ruchach chłopów polskich A. Kersten, *op. cit.*, s. 225 i n.).

²¹ W. Czapliński, *Dwa sejmy w roku 1652*, s. 35.

²² I. S. Miller, *op. cit.*, s. 118; A. Przyboś, *op. cit.*, s. XXXVIII.

²³ I. S. Miller, *op. cit.*, s. 119.

²⁴ S. Szilagyi, *op. cit.*, t. I, s. 200—201.

²⁵ O. S. Popiołek, *Bunty chłopskie na Górnym Śląsku do roku 1811*, wyd. 2, Warszawa 1955, s. 46; K. Maleczyński, *Rola mas ludowych w dziejach Śląska w epoce feudalnej* (Konferencja Śląska, t. I, Wrocław 1954, s. 75).

²⁶ G. Croon, *Die landstädtische Verfassung von Schweidnitz-Jauer*, CDS, t. XXVII, Wrocław 1912, s. 62.

²⁷ J. Berg, *Die Geschichte der schwersten Prüfungszeit der evang. Kirchen Schlesiens und der Oberlausitz*, Jawor 1857, s. 172 i n.

²⁸ S. A. Radziwiłł, *Memoriale*, rps Oss. nr 117, fol. 197.

chłopi stawiali zbrojny opór komisji cesarskiej przeprowadzającej tę akcję²⁹. Do największych wystąpień chłopskich na tym tle doszło we wsiach Gniechowice³⁰, Sadków³¹ i Stabłowice³² w księstwie wrocławskim. W Stabłowicach przysłana komisarzom asysta wojskowa dokonała krwawej masakry licznie zgromadzonych chłopów³³. Wprawdzie groźba towarzyszącego komisarzom oddziału wojskowego spowodowała, że w innych wsiach nie doszło do wystąpień na taką skalę jak w Stabłowicach, ale mimo to jeszcze w szeregu miejscowości przy przekazywaniu kościołów chłopci stawiali komisarzom opór³⁴.

Bardzo napięta sytuacja istniała również w Czechach i na Morawach³⁵.

Przytoczone przykłady z sytuacji wewnętrznej w Polsce i w królestwie czeskim wskazują, że Chmielnicki i Rakoczy mogli do pewnego stopnia liczyć na poparcie innowierców w Polsce, a przede wszystkim w cesarstwie, gdzie protestanci oczekiwali nawet pomocy z zewnątrz; np. gdy na początku 1655 r. na Śląsk dotarły wiadomości o przygotowaniach Szwecji do wojny z Polską, wśród ludu śląskiego rozeszły się pogłoski, że Szwedzi po pokonaniu Polski przyjdą z pomocą protestantom śląskim³⁶.

Zdawał sobie z tego sprawę i rząd polski, czego wyrazem jest wystąpienie posła polskiego Andrzeja Trzebickiego na dworze cesarskim 3 VI 1653 r. Prosząc w imieniu króla Jana Kazimierza o posiłki dla Polski oświadczył on m. in., że opanowanie Polski przez Kozaków i Tatarów zagraża bezpośrednio cesarstwu niemieckiemu, a zwłaszcza krajom dziedzicznym cesarza: Śląskowi, Czechom, Morawom, Węgrom itd., że przejście z Polski na Śląsk i do Czech jest tak łatwe, iż nie tylko bez żadnego trudu dojdą Kozacy do Odry, ale także do Łaby. Podobnie ma się rzecz z przejściem z Krakowa przez Morawy do Wiednia. Po opanowaniu Polski potęga Kozaków jeszcze wzrośnie,

²⁹ List komisarzy do Najwyższego Urzędu z 13 VIII 1653 r., WAP Wrocław, Rep. 16 X 1b.

³⁰ J. Soffner, *Die Kircheneinziehung in Fürstenthum Breslau in den Jahren 1653—1654* (Schlesisches Pastoralblatt, R. XI, 1890, s. 37).

³¹ *Ibid.*, s. 38.

³² *Ibid.*, s. 56—59.

³³ *Jw.*

³⁴ *Ibid.*, s. 86 i n.

³⁵ M. Frančić, *Walka klasowa chłopów czeskich w XVII wieku*, cz. 2 (Sobótka, R. VIII, 1953, s. 184 i n.).

³⁶ Por. wyżej artykuł W. Czaplińskiego, s. 556.

gdyż w Polsce jest wielu takich ludzi, którzy przejdą do ich szeregów³⁷. W końcu poseł polski użył najmocniejszego argumentu mówiąc: „znajdą wielu na Śląsku i w Niemczech, którzy dla sprawy tolerancji religijnej połączą się z nimi“³⁸.

Na podstawie memoriału wygłoszonego przez Andrzeja Trzebickiego można by przypuszczać, że rząd polski nie tylko dobrze orientował się w wewnętrznych stosunkach polskich i niemieckich, że wiedział, iż w tych krajach są pewne grupy społeczne gotowe poprzeć każdego, kto wystąpi z hasłem wolności religijnej, ale także, że posiadał wiadomości o próbach wykorzystania tej sytuacji przez wrogów. Wiedział o tym zapewne i rząd wiedeński, skoro agenci Chmielnickiego i Rakoczego grasowali w dziedzicznych ziemiach cesarskich. Strasząc Ferdynanda III potęgą kozacko-tatarską Trzebicki przypominał mu jedynie fakty znane, ale niemniej dla niego groźne. W ten sposób memoriał Trzebickiego do pewnego stopnia zdaje się potwierdzać wiarogodność zeznań Rogolskiego złożonych przeciw na torturach, co z góry narzuca konieczność odnoszenia się do nich z wielką ostrożnością. Rogolski na mękach mógł w szczegółach powiedzieć nieprawdę, ale najważniejsza wiadomość zawarta w jego zeznaniach, pobyt agentów Chmielnickiego i Rakoczego w królestwie czeskim i w Wiedniu, w świetle memoriału Trzebickiego zdaje się nie ulegać wątpliwości, tym bardziej że analiza stosunków wewnętrznych w Rzeczypospolitej i Austrii oraz, mimo pewnych niejasności, konkretna sytuacja polityczna w interesującej nas części Europy w ostatnich miesiącach 1651, a może nawet w dwóch pierwszych 1652 r., takiej możliwości nie wykluczają, a przeciwnie, dopuszczają ją.

W związku z memoriałem Trzebickiego pozostaje do omówienia jeszcze jedna kwestia, a mianowicie, czy wspomniani przez Rogolskiego agenci i on sam posługiwali się w swojej działalności hasłem wolności religijnej. Rogolski wprawdzie nic o tym nie wspomina, ale akcja taka nie jest wykluczona, jeśli się zważy, że hasło to na pewno znalazłoby żywy oddźwięk zarówno wśród protestanckich mas ludowych Śląska i Moraw, jak i u części feudałów. Być też może, że agi-

³⁷ W. Rudawski, *Historiarum Poloniae ab excessu Vladislai IV ad pacem Oliviensem...*, Varsoviae et Lipsiae 1755, s. 134—135.

³⁸ Cytuję za W. Czaplńskim, *Szlachta, możnowładztwo i oficjalna polityka polska...* (Szkice z dziejów Śląska, t. I, s. 272). Rudawski na s. 135 podaje trochę zniekształcony tekst, a mianowicie: „Praetextus ipsae libertatis augeret potentiam Cosacorum. Multos enim invenirent in Silesia et Germania, qui causa libertatis partes illorum sequerentur...“

tacją religijną zajmowali się inni agenci, o których Rogolski nie wspomina i o których istnieniu mógł wcale nie wiedzieć. Są to jednak tylko przypuszczenia. Ten problem, tak jak zresztą całe zagadnienie pobytu agentów Chmielnickiego i Rakoczego na Śląsku i Morawach, wymaga bardzo dokładnych poszukiwań archiwalnych zarówno w Polsce, jak i w Związku Radzieckim, Czechosłowacji oraz na Węgrzech, jeśli nie chcemy pozostawić go w sferze ogólników, domysłów i hipotez.

DODATKI ¹

Legnica, 4 VI 1652

1. Zeznanie Franciszka Rogolskiego

(WAP Wrocław, Archiwum miasta Legnicy, sygn. A 160, rękopis nie paginowany)

Bekäntnüß Francisci Rogolssky von Kamnicz ² aus Podolia, aussag in der tortur und nach der tortur den 4 Juny Anno 1652.

Erstlich bekennet er, dass drey vornehme Personen sein ausgeschickt worden zu brennen; einer sei geschicket werden von Rakozy ³ mit nahmen Sebastian Koritkowsky und ist aus dem Königreich Pohlen ein vornehme herr, der sechs städte selber hat; und ist fünf wochen, dass er zu Brün ⁴ ist gewest, er reit zu pferd, hat 4 knechte und eine kalesse mit 2 pferden, darauf er seine frau führet; hat briefe von Ihr Königlichen Majestät aus Pohlen ⁵, aber dieselbe sein falsche briefe, er reitet zu zeiten ein graues pferd; die pferd in der calesse sein braun. Hat auch briefe von Ragotzi. Er dieser herr Polack bleibet in städten und schicket bei der nacht seine knechten aus auf die dörfer zu brennen. Mehr hat er bekennet, dass dieser Sebastian Koritkowsky hat ihn aufgenomben, dass er brennen sol, und hat ihm dreisig ducaten auf die hande gegeben, hat ihm zu gesagt, dass er ihme 2000 ducaten wolle geben und die kinder, so er Rogolssky beim Türcken hat, wolle er ihm auslösen. Dieser Sebastian Koritkowsky ist ein weisse person, lang, hat allerlei schöne kleider, redet frantzösisch, teutsch und andere sprachen. Bekennet, dass er 8 wochen von Znaimb ⁶ von ihm weggegangen sei.

Mehr bekennet er, dass einer vom adel mit nahmen Heinrich Satowsky von Kijova ⁷ aus Podollia ausgeschicket von Khmelinssken ⁸, general der Kosa-

¹ W publikowanych tekstach przeprowadzono pewne zmiany w pisowni według zasad podanych przez J. Schulzego w *Grundsätze für die Textgestaltung bei der Herausgabe von Quellen zur neueren Geschichte* (Korespondenzblatt d. deutschen Geschichte und Altertumsvereine, 1930) oraz to samo w „Forschungen zur preuss. u. brand. Geschichte“, 1930, t. XLIII, s. 345—354.

² Kamieniec Podolski.

³ Chodzi tu o księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego lub, co mniej prawdopodobne, jego brata Zygmunta.

⁴ Brno.

⁵ Jan Kazimierz, król Polski w latach 1648—1668.

⁶ Znojmo na Morawach.

⁷ Kijów.

ken, kleine person, schwarz, gehet deutsch gekleidet, kan allerlei sprachen, führet seine frau mit, hat einen diener und ein knecht mit sich; hat zwei braune pferde und dieser ist von Znaimb auf Wien gefahren.

Mehr bekennet er, dass der dritte heist Stanislaus Koritkowsky, von wehme derselbige ausgeschicket worden ist, weiss er nicht, ist ein mittelmässige person, jung, dem erste bart wächst, führet auch seine frau mit sich, hat 4 pferde und eine calesse, zwei graue pferde und eine braunes, darauf er reit; er schicket auch seine knecht aus, dass sie stellen brennen.

Alle diesen drei herren, so ausschicken zu brennen, haben gross geld bei sich, dass man davon bekömme, könte wohl den strassniczen schaden damit bezahlen.

2. Rozporządzenie przeciwko podpalaczom wydane przez przewodniczącego Najwyższego Urzędu na Śląsku, księcia legnicko-brzeskiego Jerzego Rudolfa

(WAP Wrocław, Archiwum miasta Legnicy, sygn. A 160, rękopis nie paginowany)

Prochowice⁹, 4 VII 1652

Entbitten NN allen und jedem unserm gehorsamen unterthanen von praelaten, gräffin, herren, der ritter- und landschaft, auch städten und pauer-schaften in unserm Liegnitzischen Fürstenthumb und desselben weichbildern, unsere gnade und alles gutte. Liebe, getreue, wir mögen euch nicht bergen, welcher gestalt dem Königlichen Oberamt in Ober- und Nieder-Schlesien der herr landeshaubtman, wie auch canzler und räthe, bei dem Königlichen Tribunal des Marggrafthumbs Mähren, nachbarlich zu geschrieben und berichtet, was massen etliche böse leuthe, welche aldort im lande heimlich feuer angeleget und dadurch armen leuthen grossen schaden zu gefüget, zustande gebracht, und in die würckliche haft gezogen worden wehren; durch derer bekänntnüss und aussage aber so viel herfür kommen, dass noch andere unterschiedliche ihre complices, von fremden orton aus, zu solchen übel bestellt und abgeschicket sein solten nicht allein in dem Marggrafthumb Mähren, sondern auch in dem Königreich Böhaimb, aldar es beider, allbereit die stadt Pilsen¹⁰ empfunden hette, und in Hertzogthumb Schlesien derogleichen fortzusetzen, allermassen dann derselben beschaffenheit in dem zu ende angehengten bericht ausführlich beschrieben wird.

Wann dann solche des löbl. Tribunals erwehnten Marggrafthumbs Mähren nachbarliches zu schreiben und wohlgemeinete erinnerung diesem allgemeine lande zur warnung und gutter vorsorge geschehen, auch daher der umbgänglichen notturst ist, möglichsten fleiss vorzukehren wie im ganzen lande Schlesien bei städten, dörfern und pässen auf derogleichen mordbrenner und berichtete personen genau acht gegeben, dieselben erkundiget, zu gebührender haft gebracht, und examinirt worden. Als befehlen wir hierdurch, dass in unserm gazen fürstenthumb überals bei städten und dörfern, auf die durch

⁸ Bohdan Chmielnicki.

⁹ Prochowice, pow. Legnica.

¹⁰ Pilsno w Czechach.

reisenden und isonderheit derogleichen beschriebene mordbrenner gutte achtung gegeben und wann sie beschriebener, befunden werden, in haft gebracht examiniret und uns davon gehorsamer bericht gethan werden solle.

Sintemal auch der pest halben, die sich an ezlichen orthen in der nachbarschaft ereignet, nebst götlichen beschüzung auf möglichste vorsichtigkeit zu gedencken. Als befehlen wir gleichfals, dass niemand ohne kundschaft, es sei dannen, dass er sonsten zur genüge bekendt, eingelassen und beherberget werden solle. Worbach man sich achten urkundlich mit unserer eigenen hand subscription und fürgedructem fürstlichen cancelley secret bekräftiget.

BOGDAN ZAKRZEWSKI

WROCLAWSKI „GIAUR“ MICKIEWICZA

Po długich pertraktacjach i targach finansowych między Mickiewiczem a wydawcą paryskim Aleksandrem Jełowickim doszła do skutku edycja dwóch tłumaczeń: *Giaura* oraz *Korsarza* Byrona, w przekładach Mickiewicza i Edwarda Odyńca.

Przekład *Giaura*, wielokrotnie poprawiany, męczył i niecierpliwiał poetę, odrywając go od „pieszczonego dziecka“ — *Pana Tadeusza*. W liście paryskim z 5 marca 1833 r. skarży się Stefanowi Garczyńskiemu: „Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą *Giaura*, jeszcze nie skończonego; muszę kończyć i przedawać, i to mi przerwało moje poema wiejskie, które bardzo lubię; *Giaura* już zbrzydziłem“¹. Do sprzedaży tłumaczenia doszło w czerwcu 1833 r., a że to były „czasy na literaturę ciężkie“, poeta otrzymał za *Giaura* 100 dukatów oddając go wydawcy na własność².

Jednak dopiero we wrześniu następnego roku rękopis *Giaura* został oddany do druku. Tymczasem Mickiewicz pośredniczył między Jełowickim a Odyńcem w sprawie sprzedaży tłumaczenia *Korsarza*, uzyskując po „wielu kłopotach“ korzystniejsze warunki dla drezdeńskiego przyjaciela. Już w lutym 1834 r. wydawca zapowiedział ogłoszenie drukiem *Korsarza*, choć nie uzyskał jeszcze Odyńcowego tłumaczenia. Ta zapobiegliwość Jełowickiego, „generalnego spekulatora literackiego“ na giełdzie polskich pisarzy emigracyjnych, została uwieczniona powodzeniem dopiero w sierpniu. Ostatecznie oba przekłady, wydane razem w jednej książce, ukazały się w druku przed

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła*, wyd. narodowe, t. XV, Listy, cz. II, s. 54.

² *Ibid.*, s. 74.

POEZYE

Lorda Byrona

TLUMACZONO

GIUR

PRZEZ

ADAMA NICKIEWICZA,

KORSARZ

PRZEZ

EDWARDA ODYNCA.



1829

W WROCŁAWIU.

U WEDRA I SPÓSKI,

1829

Karta tytułowa wydania wrocławskiego

grudniem 1834 r., choć w obiegu księgarskim znalazły się dopiero z początkiem 1835 r.³

Tom ów nosi tytuł: *Poezje lorda Byrona tłumaczone*. „*Giaur*“ przez Adama Mickiewicza, „*Korsarz*“ przez Edwarda Odyńca. Wydanie Aleksandra Jełowickiego. W Paryżu. 1835.

Mimo tej spółki przekładowej Jełowicki potraktował wydanie jako siódmy nie numerowany tom edycji paryskiej Mickiewicza. „Chcąc służyć literaturze krajowej — notuje Jełowicki w swoich *Wspomnieniach*⁴ — zaraz po przybyciu do Paryża zająłem się wydawaniem dzieł polskich; pierwszymi dziełami przeze mnie wydanymi były czwarty tom Mickiewicza i owe *Księgi pielgrzymstwa polskiego*, co się rozleciały po całej Polsce roznosić miłość braterską i żywić wiarę i nadzieję w sprawę narodową“.

Wszystkie wydawnictwa Wielkiej Emigracji liczyły przede wszystkim na odbiorcę i czytelnika krajowego. Mimo olbrzymich trudności kolportażowych przemysł rewolucyjnej literatury emigracyjnej sprawnie przewyciężał najpoważniejsze nawet przeszkody. Pomagały w nim nie tylko prywatne osoby, ale i wielkie firmy księgarskie Lipska, Drezna, Wrocławia, ciągnące niezłe dochody z tego nielegalnego pośrednictwa. Celowali w nim — bez względu na narodowość — szczególnie księgarze krajowi Poznania, Krakowa czy Lwowa, narażając się na tysiączne rewizje, areszty, procesy i wielkie kary pieniężne. Mickiewicz był najbardziej poczytnym autorem w kraju i jego dzieła stanowiły największy procent w bilansie kontrabandy polskich księgarzy.

Gdy emigracja nie mogła zaspokoić chłonności lektury Mickiewicza, wydawcy krajowi posuwali się do ostateczności: przedrukowywali tajnie tomiki, sygnując je fikcyjnym oznaczeniem miejsca lub wydawcy druku. Imprezy te nie zawsze honorowały prawa autorskie Mickiewicza, lecz poeta, mimo trudnych niejednokrotnie warunków finansowych, oceniał ich przeznaczenie i funkcję patriotyczną. Imprezy te bywały w wielu wypadkach dekonspirowane, a wówczas władze zaborcze podciągały je pod paragraf zdrady stanu. Jak wielkie kary stosowano przy tego rodzaju wykroczeniach, świadczą choćby akta procesu przeciwko pracownikom Ossolineum oskarżonym o tajny nakład i kolportaż dzieł rewolucyjnych. Ówczesny dyrektor Osso-

³ Por. W. Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza...*, wyd. 2, t. II, Poznań 1929, s. 346, przypisek; J. Kleiner, *Mickiewicz*, t. II. Dzieje Konrada, cz. II, Lublin 1948, s. 139, przypisek.

⁴ A. Jełowicki, *Moje wspomnienia*, Księga druga, Paryż 1839, s. 273.

lineum Konstanty Słotwiński skazany został na osiem lat twierdzy w Kufsteinie⁵. Proces ten rozgrywał się właśnie w okresie drukowania tłumaczeń Byrona. Jest rzeczą niewątpliwą, że echa rozprawy docierały i do emigracji paryskiej.

Dziadów część trzecia i *Pan Tadeusz*, wydane przez Jełowickiego przed *Giaurem* (jako tomy IV, V i VI), zostały także pchnięte tajną drogą do kraju. O ich entuzjastycznym przyjęciu, rozgłosie i poczytności świadczyły choćby równoczesne represje władz zaborczych, które zaniepokojone ich wpływem zabroniły kolportażu i rozpowszechnienia paryskich wydań Mickiewicza. Za ich prywatne posiadanie groził Sybir, żołdacy, zesłanie, kary pieniężne i areszty. Lecz Mickiewicz wiedział, że żadna siła, przemoc i zarządzenia nie potrafią odciąć pochodłu jego słowa:

Bo od Ponarskich gór i bliźnich Kowna wód
Szerzę się sławą mą aż za Prypeci bród;
Mnie w Nowogródku, mnie w Mińsku czytuje młodź
I nie leniwa jest przepisać wielekroć.

W folwarkach łaskę mam, u ochmistrzyni cór,
A w braku lepszych pism czyta mnie nawet dwór.
Stąd mimo carskich grózb na złość strażnikom cel,
Przemycza w Litwę Żyd tomiki moich dzieł⁶.

Konieczność nielegalnego przemytu tomików Mickiewicza hamowała jednak całkowitą wyprzedaż i popularyzację edycji paryskich. Poeta zdawał sobie sprawę z przeszkód piętrzących się przed Jełowickim. „Trudność wpuszczania książek do kraju — pisze w liście do Odyńca — straszy go (...) Wydania paryskie podejrzone są rządowi i chociaż chwywane od elegantów i elegantek, nie mogą rozejść się w wielkiej liczbie egzemplarzy“⁷. Pośrednicy księgarscy kazali sobie grubo płacić za ów „patriotyczny przemyt“, stąd cena szmuglowanych tomików była dostępna tylko dla bogatych czytelników w kraju. „Z Jełowickim próżno by było układać się — informuje w innej zresztą sprawie poeta — komunikacja z krajem coraz trudniejsza, a księgarze, których on tysiącami woluminów zarzucił, odpisują, że-

⁵ Zob. A. Semkowicz, *Wydania dzieł Adama Mickiewicza w ciągu stu-letcia*, Gawęda bibliofilska, Lwów 1926, s. 111 i n.

⁶ A. Mickiewicz, [Wizyta Pana Franciszka Grzymały], „Dzieła“, wyd. narodowe, t. I, s. 366.

⁷ *Ibid.*, t. XV, s. 126.

by więcej nie przysyłać nic. Kary za przewożenie książek odstrasza-
ją czytelników“⁸.

Były jednak jeszcze inne sposoby obejścia bezwzględnej kontroli i czujności władz zaborczych, obliczone na ignorancję cenzury. Takim właśnie wybiegiem posłużył się Jełowicki wydając wspomniane tłumaczenia *Giaura* i *Korsarza*. Z części książek paryskiej edycji *Poezji lorda Byrona* usunął on dwie pierwsze karty tytułowe, zastępując je dwoma innymi, które zmieniły gruntownie i zatarły ślady oficyny i nakładcy paryskiego. Na drugiej stronie karty tytułowej tomiku zamiast adresu: „W drukarni i giserni A. Pinard, przy Quai Voltaire, 15“ umieszczono fikcyjną notę: „Za pozwoleniem cenzury rządowej“. Debit ten wraz z fikcyjnym miejscem wydania miał zalegalizować obieg handlowy książki w Galicji i Wielkopolsce oraz uchronić księgarzy i czytelników przed represjami władz zaborczych. Trzecia strona tytułowa, powtarzając wiernie ogólny tytuł tomu paryskiego (*Poezje lorda Byrona tłumaczone*, „*Giaur*“ przez Adama Mickiewicza, „*Korsarz*“ przez Edwarda Odyńca), w miejscu nakładcy (Wydanie Aleksandra Jełowickiego) oraz druku i daty wydania (W Paryżu. 1835) posiada napis: „W Wrocławiu. U Webera i Spółki, 1829“.

Adaptując to pseudowrocławskie wydanie do legalnego handlu księgarskiego w kraju Jełowicki musiał także usunąć z edycji paryskiej ostatnią kartkę, która zdradzała proveniencję druku. Na stronie 203 bowiem wydania paryskiego, pod spisem rzeczy, u dołu strony, znajdował się paryski adres drukarni A. Pinarda. Tak więc „wrocławskie“ wydanie musiało z konieczności zrezygnować z tej karty.

Prócz opisanych zmian egzemplarze z nadrukiem wrocławskim niczym nie różnią się od wydania paryskiego, choć pierwsi bibliografowie pism Mickiewicza, zmyleni odmianą miejsca druku, dali się zwieść oczywistej fikcji, którą już w tytule wrocławskim obala data wydania: rok 1829, kiedy to *Giaur* nie mógł być nawet tłumaczony. Tę datę wymyślił Jełowicki ze sprytem iście handlowym. Przedrewolucyjne druki polskie, szczególnie z miejscem wydania we Wrocławiu, nie mogły budzić podejrzeń ograniczonych cenzorów.

Edycja z nadrukiem wrocławskim sygnuje niewątpliwie fikcyjnego nakładcę względnie drukarza: „U Webera i Spółki“ — nazwisko powszechnie spotykane i nic nie mówiące. Wrocławski *Adressbuch* z 1835 r. podaje wyłącznie drukarza M. E. Webera, nie posiadające-

⁸ *Ibid.*, s. 134. List do Hieronima Kajsiewicza.

go własnej oficyny⁹. Nie wiadomo, ile egzemplarzy tej pseudowrocławskiej edycji tłumaczeń Byrona przeznaczył Jełowicki na handel krajowy. Aleksander Semkowicz, jeden z najwybitniejszych bibliofilów Mickiewicza, pierwszy wyjaśnił historię „wrocławskiego“ *Giaura*. Znając doskonale stan mickiewiczowskich edycji w zbiorach bibliotek i archiwów polskich, zaznaczył w interesującej nas kwestii, że „szczególną rzadkość stanowią egzemplarze z tytułem wrocławskim“¹⁰. Widocznie wcześniej uległy kompletnemu zacytaniu.

Ostatnia wojna zniszczyła w sposób okrutny część tych nielicznych „białych kruków wrocławskich“. Tu już nie pomagały ani fikcja miejsca druku, ani imprimatur cenzora. Na szczęście i Wrocław posiada swój egzemplarz, zakupiony przez Bibliotekę Uniwersytecką w r. 1950. Egzemplarz pięknie oprawny w skórę cielęcą, ze złotymi tłoczeniami, o nie obciętych marginesach i z klauzulą podkreślającą bezcenną wartość cymeliów: „Nie pożyczaj się do domu“.

⁹ F. Mehwald, *Adressbuch der Haupt- und Residenz-Stadt Breslau...*, Wrocław 1835.

¹⁰ A. Semkowicz, *op. cit.*, s. 163.

WSPOMNIENIA Z DZIESIĘCIOLECIA

KAROL FIEDOR

WSPOMNIENIA Z ŻYCIA I PRACY KAROLA MICHALSKIEGO

Milówka — gdzie urodził się Karol Michalski — jest małym miasteczkiem-wsią w dolinie Soły, oddalonym około 20 km od Żywca. Położona na skrzyżowaniu dróg łączących dolinę Soły z Przełęczą Jabłonkowską i Śląskiem Cieszyńskim była głównym centrum gospodarczym okolicznych wsi. Przemysł w Milówce prawie nie istniał. Jedyna fabryka papieru, której właścicielem był Niemiec Leopold Skarg, zbudowana w latach 1924—1926, została wkrótce zamknięta. Żywiecki kartel „Solali“ wypłacił właścicielowi fabryki w Milówce odpowiednią sumę, równą wysokości rocznego dochodu przynoszonego przez zakład. Część tej sumy przeznaczył Skarg na rozbudowę fabryki zatrudniając nieliczną tylko grupę miejscowych chłopów. Innych zakładów przemysłowych w Milówce nie było.

Znana była przede wszystkim Milówka z tamtych lat jako miejsce jarmarków, odpustów i wypłacania najbiedniejszym chłopom „zasiłków“. Tutaj mieściła się również siedziba sądu grodzkiego, najliczniej odwiedzanej oprócz kościoła instytucji w miasteczku. Mieszkańcy okolicznych wsi prowadzili bardzo wiele procesów sądowych. Procesowano się z różnych powodów, jak o pobicie, o szkody wyrządzone w gospodarstwie przez ptactwo domowe czy też bydło, o przeoranie miedzy lub o długi, a przede wszystkim załatwiano prawie całymi latami sprawy spadkowe. Ówczesne sądownictwo i adwokatatura zainteresowane były w przewlekaniu procesów sądowych, które stanowiły ważne źródło dochodu dla miejscowych przedstawicieli sprawiedliwości. Chłop sprzedawał ostatnią ćwiartkę masła, aby

* Materiały do wspomnień czerpałem z protokołów Spółdzielni Produkcyjnej w Kamienicy Nyskiej oraz z przeprowadzonych wywiadów z K. Michalskim.

uciulane pieniądze oddać adwokatowi broniącemu w sądzie dawno już przegranej sprawy. Nic też dziwnego, że w Milówce do r. 1939 było aż 6 adwokatów.

Znana była Milówka również z wystąpień chłopskich, a przede wszystkim z wystąpień w 1933 r., które są jedną z najpiękniejszych kart tego miasteczka. Wiosna tego roku była szczególnie ciężka dla okolicznych wsi. Ludność pozbawiona pracy w lasach arcyksięcia żywieckiego czy też przy regulacji Soły żyła w skrajnej nędzy. Skasowano bezpłatne obiady wydawane dla najbiedniejszych, skasowano również zapomogi pieniężne, co jeszcze bardziej pogłębiło istniejącą nędzę.

15 marca rozpoczęły się wystąpienia chłopów w Milówce, Rajczy, Cięcinnie, Szarem i Nieleddwi. Wczesnym rankiem 16 marca na rynku w Milówce odbył się wiec chłopów z okolicznych wsi. Postanowiono wyruszyć na starostwo powiatowe w Żywcu, żądać pracy lub wypłaty bezrobocia. W wiecu tym brał udział również Michalski wraz ze swoim sześćdziesięcioletnim ojcem. W kierownictwie chłopskiego wiecu nie było jednak zgody. Popularny wówczas przywódca chłopów z Milówki i Nieleddwi, Karol Kąkol, zdecydowanie wystąpił przeciwko jakimkolwiek radykalnym poczynaniom chłopskim. Przestawił się również wyruszeniu na Żywiec. Przyrzekł, że jako ich reprezentant załatwi osobiście u starosty żywieckiego bolączki chłopów z Milówki. Równocześnie agenci antyżydowskich bojówek, aby skompromitować wystąpienia chłopskie i odwrócić ich uwagę od prawdziwej przyczyny nędzy, podburzali zebranych do uderzenia zamiast na starostwo na miejscowe żydowskie sklepy. Policja, obawiając się siły chłopskiej, dyskretnie usunęła się w cień czekając na posiłki z Bielska. Tymczasem część mniej uświadomionych chłopów, którym głód najbardziej dawał się we znaki, rzeczywiście przystąpiła do rozbijania żydowskich sklepów. Zabierano przede wszystkim zapasy żywności: mąkę, żyto, pszenicę. Część chłopów, zwłaszcza z Nieleddwi, obładowanych łupem powróciła do domu. Ta część, która nie brała udziału w rabunku, czekała na ostateczną decyzję kierownictwa pochodu.

Około południa nadjechała na 8 samochodach policja z Żywca i Bielska. Przybycie posiłków ośmieliło miejscowych „stróżów bezpieczeństwa“ do energicznego wystąpienia. Rozpoczęto brutalną pacyfikację grożącego powstania. Schwytanych chłopów odwożono do więzienia w Wadowicach. Aresztowaniu towarzyszyło bicie pałkami aż do krwi. Zamykano nawet starców, często boso i bez odzieży. Pa-

cyfikacja trwała kilka tygodni. Toteż, aby uniknąć więzienia, chłopci z omawianych wsi ukrywali się przez kilka tygodni w lasach Baraniej Góry i Lipowej. Ukrywał się również i Michalski.

Zdecydowane wystąpienie policji, aresztowania i terror zlikwidowały w zarodku powstanie chłopów najbiedniejszej części Żywiecczyny. Ze było ono groźne dla starostwa żywieckiego, świadczy o tym przyznanie po kilku latach przez ówczesnego premiera Sławoj-Składkowskiego Kąkolowi z Milówki dyplomu uznania „za pracę społeczną“. Kąkol, jak wiadomo, nie dopuścił do rozruchów chłopskich. Wykorzystał on swój wpływ na miejscowych chłopów, przyrzekł im wywalczenie w starostwie zapomóg i możliwości zarobku, paralizując tym samym powstanie chłopskie w Milówce. Przyrzeczenie bowiem nie zostało zrealizowane. Po zlikwidowaniu wystąpień przydzielono jedynie najbiedniejszym chłopom niewielką tylko ilość zboża, która ratować ich miała od głodu w okresie przednowka 1933 r.

Nie ujarzmiona Soła nadal niszczyła wiosną i jesienią chłopskie poletka położone nad jej brzegami. W 1937 r. chłopci Żywiecczyny wystąpili ponownie przeciwko starostwu i ponownie zostali rozbici.

W takich czasach żył K. Michalski, właściciel dwuhektarowego gospodarstwa, które było głównym źródłem utrzymania jego i rodziny. Dorabiał czasem przy regulacji Soły lub melioracji gruntów gminnych czy też kościelnych. Jednak możliwość otrzymania pracy zdarzała się rzadko, a na wynagrodzenie trzeba było czekać po kilka miesięcy. Toteż tuż przed wojną trudnił się Michalski wyrabianiem przedmiotów drewnianych, które sprzedawał w Żywcu lub w Bielsku.

Wiosną 1939 r. nadarzyła się dla chłopów z Milówki i okolicy okazja do zarobku — rozpoczęto budowę obiektów wojskowych w Węgierskiej Górcie. Zarobek ten jednak nie trwał długo. Na szeroką skalę zakrojona budowa betonowych schronów i gniazd oporu została przerwana już w sierpniu tegoż roku. Wrzesień przyniósł wojnę i ewakuację. Tak jak prawie cała ludność pograniczna Żywiecczyny również i rodzina Michalskiego została ewakuowana na wschód, aby po stracie prawie całego majątku powrócić w połowie września do Milówki. Jesienią 1940 r. Michalski wraz z rodziną został wysiedlony do Lubelskiego. Tutaj otrzymał pracę przy karczowaniu lasów. Zarobki wystarczały zaledwie na skromne wyżywienie. „W pierwszych dniach naszego pobytu na nowych terenach — mówi Michalski — byliśmy prawie bez opieki. Nikt się nami nie interesował. Niemcy przywożąc nas oświadczyli miejscowej ludności, że

jesteśmy zbrodniarzami nie zasługującymi na miano ludzi. To jeszcze bardziej pogłębiało beznadziejność naszego położenia. Niektórzy mieszkańcy traktowali nas rzeczywiście jak złodziei. Trzeba było dopiero pracą udowodnić, że to, co głosili hitlerowcy, było nieprawdą“.

W 1943 r. na skutek fałszywej pogłoski o rzekomej możliwości powrotu do domu Michalski wyruszył przez „zieloną granicę“ do Miłówki. Dobrnął wprawdzie szczęśliwie do rodzinnych stron, lecz tutaj nie było dla niego pracy, dom był zburzony, a pole zajęte przez niemieckich osadników. Nie było więc ani mieszkania, ani środków do życia. Po dwutygodniowym pobycie, na skutek denuncjacji ze strony Niemców, Michalski został ponownie wywieziony, tym razem już na roboty do Niemiec.

W Rajskiej Wsi koło Koźła Portu doczekał się wyzwolenia. Do Żywiecczyny nie było po co wracać, nie było gdzie mieszkać, nie było ani bydła, ani trzody chlewnej. Nie było również zboża na obsianie dwuhektarowego gospodarstwa, które pozostawił w Miłowce. Toteż wraz z innymi wyruszył na zachód. W czerwcu przybył do Kamienicy Nyskiej, gdzie otrzymał siedmiohektarowe gospodarstwo.

Kamienica Nyska była wioską nie zniszczoną i bogatą. Ciągnie się ona na przestrzeni 9 kilometrów wzdłuż szosy prowadzącej z Paczkowa do Złotego Stoku. Na południu wznoszą się lesiste Sudety przypominające Beskidy Zachodnie, na północy niewysokie wzgórza złotostockie. W czerwcu osiedliła się tutaj ludność powiatu żywieckiego, a przede wszystkim z wiosek: Kamieszynicy, Nielewki, Ciśca i Miłówki. Później w latach 1947—1948 przybyło kilka rodzin zza Bugu. Nie było w wiosce biblioteki, przedszkola ani świetlicy, były natomiast dwie restauracje i sklep, w którym również sprzedawano alkohol. Wioska liczyła 250 numerów, w tym 100 zagród robotniczych bez ziemi.

Kamienicą w tym czasie rządzą ludzie, którzy mieli na celu nie dobro wsi, lecz swoje własne korzyści. Nic też dziwnego, że w wiosce panowała anarchia, że była to dla Kamienicy prawdziwa „epoka szabru“. Nowi mieszkańcy zajęci swoimi sprawami nie interesowali się życiem gminy, byli zadowoleni z istniejących w niej porządków. Sprawy dotyczące wsi, zmiany urzędów, wójta czy doboru personelu urzędniczego nic prawie ich nie interesowały. Nie interesowało ich również życie polityczne w kraju. Było wprawdzie w Kamienicy Stronnictwo Ludowe, lecz nie prowadziło żadnej poważniejszej działalności politycznej. PPR liczyła 5 członków. Jej założycielem był jeden z dawnych działaczy KPP, a opiekunem Dziekan — obecnie

drugi sekretarz KW PZPR w Opolu. Również i działalność PPR była stosunkowo słaba. Mieszkańcy wsi nawet nie wiedzieli, że istnieje na terenie gminy komórka PPR. Członkami byli nieraz ludzie, którzy do Partii wstąpili dlatego, że liczyli na pewne korzyści materialne. Niejednokrotnie sekretarz komórki partyjnej podporządkowywał swoim osobistym interesom sprawy wsi. Zdarzały się wypadki, że członkowie Partii nie płacili składek, nie uczęszczali na zebrania, nie wiedzieli nawet, co dzieje się z ich organizacją¹. Takim był Karol Pytel, były sołtys Kamienicy, wybrany w 1947 r. sekretarzem komórki partyjnej. Wybór był rzeczywiście niefortunny. Pytel nie interesował się sprawą rozwoju organizacji partyjnej, nie rozumiał jej założeń. Pełnił funkcję sekretarza z tytułu swojego byłego stanowiska sołtysa.

Tymczasem mnożyły się we wsi trudności. Należało zmienić kierownictwo gromady, zwłaszcza że pod koniec 1945 r. posterunek MO przeniesiono do Paczkowa. Utworzono również dla okolicznych wsi: Kamienicy, Lisich Kątów, Gościc, Kozielna i Starego Paczkowa urząd gminny w Paczkowie, likwidując tym samym dawne urzędy istniejące do tej pory w poszczególnych gromadach. Pozornie wydawało się, że życie wsi toczy się starym, w pierwszych tygodniach utartym torem. Tymczasem w Kamienicy dokonywało się wiele poważnych zmian. Rodziła się nierówność majątkowa ukryta za siedmiohektarowym gospodarstwem, wynikająca z różnicy jakości gruntów, z posiadania lepszego inwentarza i maszyn rolniczych.

Minęło referendum, zbliżał się r. 1947 i wybory do sejmu. Michalski pracował na swoim gospodarstwie, czasem odwiedzał pobliską restaurację, w której odbywały się zebrania gromadzkie, aby pogadać o sprawach wsi i jej kłopotach.

Jeszcze latem 1946 r. wybrano Michalskiego do „trójki agitacyjnej“, która miała wyjaśniać mieszkańcom Kamienicy zasady referendum. W czasie tej działalności Michalski zaznajomił się gruntownie z życiem wsi, poznał również działalność SL i PPR. Zrodziło się wtedy w nim głębsze zainteresowanie sprawami Kamienicy i jej mieszkańców. Dowiedział się, że w wielu gospodarstwach dzieje się źle, że wiele z nich ma stosunkowo bardzo daleko od swoich zagród rozrzucone działki ziemi, że wiele gospodarstw, zwłaszcza tych, które zajęto później, nie posiada narzędzi rolniczych, a nawet sprzętu domowego. W czasie tej działalności również zetknął się Michalski z ów-

¹ Protokoły z zebrań komórki PPR znajdują się u sekretarza POP w Kamienicy Nyskiej.

czesnym sekretarzem KP PPR, Dziekanem. Dziekan, jako właściwy opiekun komórki partyjnej w Kamienicy, interesował się również wsią i jej mieszkańcami, interesował się przede wszystkim ludźmi, którzy żyli sprawami wsi. Mały, trochę kulawy, był na każdym zebraniu gromadzkim; z jego inicjatywy powstały trójki agitatorów i on również podał kandydaturę Michalskiego do jednej z nich. Rozmawiał często z Michalskim o jego pracy, o życiu w „Gubernii“ i o kłopotach już na Ziemiach Zachodnich. Od niego to Michalski dowiedział się o statucie Partii, o jej zadaniach oraz o obowiązkach członka PPR.

W wyniku rozmów z Dziekanem Michalski na wiele rzeczy zwracał baczniejszą uwagę, wiele spraw mu się nie podobało w Kamienicy. Nie mógł pogodzić się przede wszystkim z działalnością niektórych członków Partii. W 1947 r. złożył podanie o przyjęcie go do PPR. Wniosek załatwiono pozytywnie.

Komórka partyjna w Kamienicy liczyła w tym czasie 10 członków, jednak w dalszym ciągu wielu z nich nie rozumiało zadań stojących przed Partią. Życie wsi biegło swoim torem, a życie komórki swoim. Dla większości członków było zupełnie obojętne, co działo się w wiosce. Michalski tak jak i inni gospodarze uprawiał ziemię, żął zboże, jednak spraw gromadzkich nie stawiał już na marginesie swoich zainteresowań; były mu równie bliskie jak sprawy jego własnego gospodarstwa. W 1948 r. w Kamienicy odbyły się wybory nowego sołtysa. Został nim Michalski. Ta nowa funkcja przyniosła mu oprócz zaszczytu reprezentowania wsi wiele nowych kłopotów i dodatkowych zajęć. Zgłaszali się do niego ludzie w różnych sprawach, trzeba było je załatwiać, trzeba było starać się o zniżki na mleko dla gospodarstw, które nie mogły wywiązać się z obowiązujących dostaw, o pożyczki dla gospodarzy biedniejszych, przydzielać nowym osiedleńcom gospodarstwa jeszcze nie zajęte.

Tymczasem zbliżała się jesień 1948 r. Mówiono i w Kamienicy o zjednoczeniu partii robotniczych, o oczyszczeniu szeregów PPR i PPS z ludzi, którzy nie zasługiwali na miano członka Partii. W grudniu 1948 r. wydalono z PPR kilku członków. Na miejsce Pytła wybrano nowego sekretarza. Został nim Topoliński, człowiek rzetelny i mądry. Znajdował się jeszcze w tym czasie w Kamienicy spory szmat ziemi leżącej odłogiem od czasów wojny. Ciągnęła się ona szerokim pasem wzdłuż granicy czechosłowackiej. Nikt się tą ziemią nie interesował, podobnie jak nie interesowano się coraz mniejszą wydajnością zbóż z hektara czy też coraz bujniej krzewiącym się na

polach ostem. Mówiono wprawdzie, że w Warszawie produkuje się traktory, że gdzieś tam zaorywuje się ugory, że zakłada się spółdzielnie produkcyjne — były to jednak dla większości mieszkańców Kamienicy sprawy jeżeli nie obce, to bardzo odległe. Zresztą szerzo- no również wtedy wiadomości, że Ziemię Zachodnie musimy oddać Niemcom, że Polacy zostaną stąd wysiedleni, gdzie jednak — na razie nie mówiono. Niejeden rzeczywiście pakował wyszabrowany ma- jątek wyjeżdżając do rodzinnych stron.

Tymczasem w Wilamowie, w sąsiedniej gminie, wiosną 1949 r. założono spółdzielnię produkcyjną. W Trzeboszowicach, oddalonych o kilkanaście kilometrów od Kamienicy, powstał POM. Z powiatu nyskiego wyjechało kilku działaczy chłopskich do Ursynowa koło Warszawy na kurs z zakresu organizacji gospodarki spółdzielczej. Wśród nich był również i sołtys z Kamienicy, Michalski. Kurs trwał kilka miesięcy. Późną jesienią Michalski powrócił do domu przywo- żąc z sobą świeży zapal do dalszej pracy. Myślał o rzeczach nowych, o przekształceniu Kamienicy z wioski politycznie biernej na pro- dującą w powiecie, a może i w województwie.

19 XII 1949 odbyło się w Kamienicy nadzwyczajne zebranie. W świetlicy gromadzkiej urządzonej w dawnej restauracji Studenc- kiego zbrali się prawie wszyscy gospodarze gromady. Zebranie za- gaił sekretarz komórki PZPR, Topoliński. Miano radzić nad zało- żeniem spółdzielni produkcyjnej. Pierwszy zabrał głos Michalski. Mówił o konieczności przejścia na gospodarke zespołową stwierdza- jąc, że jedynie ta forma gospodarowania może podnieść plony z hektara. Do spółdzielni włączy się ugory leżące nad granicą cze- chosłowacką. Spółdzielnia otrzyma pomoc od państwa na zagospo- darowanie, ziemię orać będą traktory, a głęboka orka przyniesie o wiele lepsze plony niż dawniej. Spółdzielnia otrzyma pod dostat- kiem nawozów sztucznych, dzięki którym zwiększy się wydajność z hektara.

Zebrani różnie reagowali na słowa Michalskiego. Wielu z nich zgadzało się z przytoczonymi faktami, wielu jednak wypowiedziało się przeciwko gospodarce zespołowej. Dochodziła godzina 23, dalszy ciąg zebrania postanowiono przenieść na dzień następnny.

20 grudnia na zebraniu gromadzkim był również obecny Dzie- kan. Zebranie przebiegało tak jak i w dniu poprzednim, równie burzliwie: padały pytania, ile Michalski jako sołtys otrzyma pie- niędzy, jeżeli w Kamienicy powstanie spółdzielnia produkcyjna? Lub też, co ewentualnie zrobią z tymi, którzy nie zrezygnują z wła-

snej gospodarki? Odpowiedział na nie sekretarz KP PZPR, Dziekan: nikogo do spółdzielni nie będzie się zmuszało, nikt nie będzie płacił Michalskiemu za założenie spółdzielni, nikogo nie będzie się również karało za to, że nie należy do spółdzielni produkcyjnej. O tym, czy powstanie spółdzielnia w Kamienicy, zadecydują sami gospodarze. Na potwierdzenie tego Dziekan rozdał zebrany kilka egzemplarzy statutów spółdzielni, a następnie odczytał najważniejsze postanowienia zawarte w tym statucie.

Na sali zapanowała zupełna cisza. Dym z papierosów unosił się grubą warstwą ponad głowami zebranych. Tę ciszę przerwały pytania Dziekana: kto przystąpi do spółdzielni, kto pierwszy podpisze deklarację członkowską? Nikt się nie zbliżył do stołu prezydiального. Słychać było tylko szepty. Powoli sala pustoszała, ludzie powracali do domów. Niektórzy cieszyli się, że nie doszło do założenia „kołchozu“. Na zebraniu 20 grudnia powstał jedynie Komitet Założycielski Spółdzielni, w którego skład weszli: Karol Michalski, Michał Słowiak, Józef Lach, Tomasz Słowik oraz Michał Tomaszek. Komitet Założycielski postanowił przeprowadzić rozmowy z poszczególnymi gospodarzami w gromadzie. „Praca niewątpliwie była trudna — mówi Michalski — często nawet nie chciano z nami gadać. Nie załamywaliśmy się. Uparcie tłumaczyliśmy potrzebę założenia spółdzielni w Kamienicy“².

W styczniu 1950 r. zwołano ponownie zebranie gromadzkie. Po burzliwej dyskusji podpisało deklaracje członkowskie kilkunastu gospodarzy. Uchwalono również, że każdy z poszczególnych członków obowiązany jest wnieść jako wkład do spółdzielni: ziemię, 10 q zboża, 20 q ziemniaków, 1 krowę i 1 konia (gospodarze nie posiadający konia — 2 krowy). Uchwalono również, że spółdzielnia produkcyjna będzie nazywała się „Siła“ i będzie spółdzielnią trzeciego typu (RZS).

Do końca marca 1950 r. remontowano stajnie i stodoły, wnoszono wkłady członkowskie, przyjmowano również nowych członków. W pierwszych dniach kwietnia rozpoczęto wspólny siew.

Ogółem spółdzielnia posiadała 813 ha ziemi oraz 86 członków³. Już w kwietniu wyłoniła się pierwsza zasadnicza trudność — członkowie nie wychodzili do pracy. Część z nich szukała zatrudnienia w pobliskich fabrykach Złotego Stoku i Paczkowa, część pracowała

² Protokół z założenia spółdzielni zaginął, pozostały tylko protokoły z zebrania komórki partyjnej i roczne sprawozdanie.

³ Protokół z ogólnego zebrania członków z grudnia 1950 r.

tylko na swojej działce przyzagrodowej. Wydawało się, że na skutek braku rąk do pracy nie podoła się z uprawą ziemi, że spółdzielnia nie mogąc obrobić posiadanego areалу zostanie rozwiązana. Przeciętnie przypadało na jednego członka spółdzielni pracującego na gruntach spółdzielczych 16 ha ziemi⁴. Było to stosunkowo dużo. Orkę wiosenną i siewy jeszcze zakończono pomyślnie. Dniem i nocą orało 5 traktorów z POM Trzeboszowice likwidując miedze i niepotrzebne drogi. Uprawiano ziemię pod pszenicę jara, jęczmień, groch i ziemniaki. Przewodniczący spółdzielni Michalski stworzył specjalną brygadę roboczą przede wszystkim z członków zarządu, którą zawsze wysuwał do najtrudniejszej roboty. Zdarzało się często, że do pracy zjawiał się tylko on i jego brygada. Reszta członków wyraźnie bojkotowała pracę w spółdzielni. Postanowiono więc zasiać jak najwięcej zboża, mniej natomiast sadzić ziemniaków i roślin przemysłowych, które wymagały więcej pracy.

Zaledwie ukończono siewy wiosenne, już trzeba było przystąpić do obróbki buraków. Teraz stanowczo brak było rąk do pracy. Nie można było przy słabej frekwencji równocześnie pracować przy obróbce ziemniaków i buraków cukrowych. Uradzono więc, by najpierw przystąpić do obróbki ziemniaków, a potem rozpocząć pracę przy burakach. Skoro jednak ukończono obróbkę ziemniaków, na polach zasadzonych burakami wyrosła piękna trawa; trzeba było najpierw przystąpić do koszenia trawy, a potem pomyśleć o dalszej pracy. Tak też zrobiono. Kosiarkami zżęto trawę, następnie przystąpiono do plewienia buraków. Oczywiście obróbka ta trwała aż do żniw.

Żniwa w 1950 r. zapowiadały się dobrze. Na polach spółdzielców dojrzewało piękne zboże. Trzeba było je tylko skosić i wymłócić. Przy braku rąk do pracy w spółdzielni było to jednak niemożliwe. Toteż przed rozpoczęciem żniw zwołano nadzwyczajne zebranie gromadzkie. Michalski postanowił już nie apelować do członków spółdzielni, gdyż ci wyraźnie dążyli do tego, aby spółdzielnia rozpadła się, lecz zawrzeć umowy z chłopami gospodarującymi samodzielnie. Zawarto umowy z posiadaczami koni na zwózkę zboża spółdzielczego. Chłopi gospodarujący indywidualnie podjęli się zwieźć odpowiednią ilość zboża do stodoł spółdzielczych za wynagrodzeniem. Za każdą przepracowaną parą koni dniówkę płaciła spółdzielnia 100 zł⁵. Zawarł również Michalski dodatkową umowę

⁴ Jw.

⁵ Protokół z zebrania sprawozdawczego 1950 r.

na zwózkę zboża z POM Trzeboszowice, który zobowiązał się zwieźć zboże z dwustuhektarowej powierzchni. W ten sposób Michalski i zarząd spółdzielni zabezpieczyli się przed ewentualnymi trudnościami w czasie żniw, które zapowiadały się równie trudne jak pierwsze spółdzielcze siewy.

Dobrze uprawiona ziemia wydała o wiele lepsze plony niż dawniej. Orka traktorami okazała się o wiele skuteczniejsza niż orka przy pomocy koni czy też krów. Rozpoczęto żniwa pod koniec lipca. Na polach spółdzielczych pojawiły się pierwsze traktorowe snopowiązałki. Tak jak akcja siewna trwała dniem i nocą, również żniwa trwały bez przerwy całą dobę. Zmieniały się tylko brygady obsługujące maszyny. Wprawdzie teraz już więcej ludzi zgłaszało się do pracy — ciągle ich było jeszcze za mało.

Zżęte zboże trzeba było ustawiać w kopy, a następnie zwozić i młócić. Michalski zgodnie z umową z gospodarzami indywidualnymi wezwał ich do pomocy. Wezwano również do pomocy POM. Tu jednak zobowiązanie nie zostało wykonane. POM Trzeboszowice wprawdzie skosił przewidziany umową areał zbóż, ale nie przyszedł z większą pomocą przy zwózce. Do zwózki przewidzianego umową zboża z powierzchni 200 ha przysłał tylko 3 przyczepy -- było to stanowczo za mało.

Nie posiadała też spółdzielnia ani wielkich maszyn do omłotów, ani dostatecznej ilości silników elektrycznych, które mogłyby obsługiwać te maszyny. Zarząd spółdzielni na czele z Michalskim w najtrudniejszych chwilach stawał bezradny. Brak praktyki w kierowaniu tak wielkim gospodarstwem, jakim była RZS „Siła“, odbijał się ujemnie na sprawności pracy załogi spółdzielni. Wprawdzie trudności te pokonywano, jednak z pewnymi stratami. Sprzęt zbóż nie był tak sprawnie przeprowadzony jak wiosenne siewy. Jeszcze więcej kłopotów było z omłotami. Nadal odczuwano brak rąk do pracy. Postanowił wtedy Michalski bezpośrednio przydzielać zboże z pierwszych omłotów członkom jako zaliczkę za pracę spółdzielni; na ogólnym zebraniu spółdzielców oświadczył, że pierwsi otrzymają zboże ci, którzy mają największą ilość przepracowanych dniówek. Po zebraniu w wiosce nastąpiła reakcja. Zaczęto regularniej uczęszczać do pracy. Przeciętnie zgłaszało się dziennie 60 robotników. Można więc było już teraz pomyśleć o bardziej planowym gospodarowaniu. W dalszym ciągu pomagali również chłopci gospodarujący indywidualnie.

Do grudnia 1950 r. ukończono w zasadzie najważniejsze prace w spółdzielni: młockę i siewy jesienne. Wprawdzie jeszcze wielu członków nie wywiązało się ze swoich zobowiązań — nie wniosło wkładów, zarząd nie uregulował jeszcze należności za orkę w POM, jednak można już było przystąpić do obliczenia dniówki obrachunkowej i do rocznego sprawozdania z działalności spółdzielni. Jeszcze w grudniu na jednym z zebrań Michalski oświadczył, że ci wszyscy, którzy nie uregulują wkładów członkowskich, zostaną ze spółdzielni wykluczeni, pozostaną tylko ci, którzy chcą pracować, którzy się wywiązali z obowiązków członkowskich. To poskutkowało. Do stycznia 1951 r. członkowie wyrównali swoje zaległości. Do spółdzielczej obory dostarczono: 63 krowy, 2 jałówki, 4 woły, 42 konie i 2 żrebaki. W tym było kilkanaście krów wybrakowanych⁶. Było oczywiście błędem zarządu, że przyjmowano od członków bydło stare; wtedy jednak chodziło przede wszystkim o ilość, a nie o jakość. Te sztuki bydła, które nie nadawały się do hodowli, spółdzielnia sprzedała, a za uzyskane pieniądze kupiono: 11 krów, 9 koni, 36 świń oraz kilkanaście cieląt⁷. Tak więc w styczniu 1951 r. jeszcze przed dniówką obrachunkową RZS „Siła“ posiadał: 109 sztuk bydła rogatego, 93 sztuki trzody chlewnej i 32 konie⁸. Zebrano zboża: z 202 ha pszenicy, z 70 ha żyta, z 10 ha jęczmienia oraz rzepaku z kilkunastu hektarów. Zasiano zbożem ozimym 593 ha i dokonano podorywki na 200 ha. W styczniu 1951 r. przystąpiono do obliczenia pierwszej dniówki obrachunkowej⁹.

Na ogólnym zebraniu członków spółdzielni podsumowując roczny dorobek Michalski powiedział: Przeciętnie osiągnęliśmy z hektara 14 q pszenicy, 16 q żyta, 16 q jęczmienia i 14 q owsa. Pracowaliśmy na gospodarstwie rolnym o powierzchni ponad 800 ha. Było nas stosunkowo mało; na 86 członków przeciętnie приходziło do pracy dziennie 30 ludzi. Popelnialiśmy wiele błędów, nie potrafiliśmy należycie wykorzystać wszystkich sił, którymi dysponowaliśmy. Zarząd spółdzielni składający się z 5 członków nie panował nad całością gospodarki spółdzielczej. Istniejąca komisja rewizyjna nie pracowała w ogóle. W ciągu roku przeprowadzono tylko jedną kontrolę. Sąd koleżeński nie wykazał również zbyt wielkiej aktywności. Były kradzieże, zdarzały się wypadki źle wykonywanej pracy, sąd

⁶ Protokół komisji rewizyjnej z 15 stycznia 1951 r.

⁸ Jw.

⁷ Protokół z ogólnego zebrania za rok 1950.

⁹ Jw.

na to nie reagował, a jeżeli coś robił, to zbyt opieszale i nieudolnie. Wiele zboża zniszczyło się w polu, buraki cukrowe nie wydały takich plonów, jakie powinniśmy osiągnąć, nie wykorzystaliśmy w ogóle bazy paszowej. Mamy jednak również osiągnięcia. Oddaliśmy państwu 364 tony zboża, to jest 100 ton ponad plan. Spłaciliśmy pożyczkę narodową w sumie 54 524 zł. Zapłaciliśmy również podatek. Kupiliśmy maszyn rolniczych i silników elektrycznych na sumę 50 000 zł. Wyremontowaliśmy we własnym zakresie 5 młocarni, 4 silniki elektryczne, doprowadziliśmy do stanu używalności 4 obory na 120 sztuk bydła, przeprowadziliśmy remont kilku stodół.

Przystępujemy do podziału pierwszych plonów z naszego gospodarstwa. Będzie to dochód ze sprzedaży zboża, mleka, ziemniaków i buraków cukrowych. Dniówka wynosi 18 zł. Są wśród nas członkowie, których dochód jest większy dwa razy od dochodu z ich dawnego gospodarstwa, są jednak i tacy, których dochód jest o wiele mniejszy. Tegoroczna dniówka obrachunkowa wykazała więc, że dochód członka spółdzielni zależy od jego pracy. Taki jest więc bilans naszej rocznej gospodarki¹⁰.

Na tym samym zebraniu dokonano wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym ponownie został Michalski. Nowy zarząd postanowił przekształcić RZS z gospodarstwa 'produkującego zboże na gospodarstwo hodowlano-zbożowe. W tym celu przede wszystkim trzeba było przeprowadzić dalsze remonty stajen, chlewów i obór. Trzeba było zagospodarować wiele hektarów łąk, które mogłyby dostarczyć paszy dla bydła. Toteż miesiąc luty i marzec 1951 r. były okresem intensywnej przebudowy gospodarki spółdzielczej. Naprawiano lub budowano stajnie, obory i chlewy. Znaleźli tutaj zatrudnienie wszyscy ci, którzy chcieli pracować.

Ledwie ustąpiły śniegi z łąk spółdzielczych, a już przystąpiono do zakładania pastwisk słodkotrawnych na szeroką skalę. Łąki zarywano, a następnie obsiewano kilkoma rodzajami traw. Tak zagospodarowane łąki dostarczać miały prawie przez cały rok zielonej paszy dla bydła, chroniły pastwiska przed wydeptywaniem. Pomagał Michalskiemu w kierowaniu tymi pracami agrotechnik Zdąnowski. Służył on swoimi cennymi radami, często przyjeżdżał do Kamienicy, aby pomóc spółdzielcom w zakładaniu nowych pastwisk.

¹⁰ Jw.

Tak więc jeszcze przed akcją siewną założono przeszło 40 ha łąk i pastwisk słodkotrawnych¹¹.

Równocześnie z pracami przy zagospodarowywaniu nowych łąk, przeprowadzono wiosenną kampanię siewną. Orało już 8 traktorów na dziewięćsethektarowym gospodarstwie należącym do 114 rodzin. Oprócz zbóż spółdzielnia zasiała wiele roślin przemysłowych, jak len, konopie i miętę.

W zarządzie spółdzielni w Kamienicy są protokoły z zebrań ogólnych oraz sprawozdania z posiedzeń komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego. Zestawiając protokoły i sprawozdania z lat 1950—1951 z protokołami lat następnych uderza przede wszystkim jedno: zainteresowanie tym, co dzieje się w spółdzielni, zainteresowanie członków planami spółdzielni oraz ich realizacją. I jeżeli w r. 1951 udział członków w pracy spółdzielni jeszcze był słaby — przeciętnie przychodziło do pracy 70% członków — to już w latach następnych frekwencja się polepsza. Protokoły z zebrań 1951 r. wspominają również o współzawodnictwie brygad polowych i o przodownikach pracy. W czasie akcji żniwnej 1951 r. do przodujących traktorzystów czwartej brygady POM Trzeboszowice pracującej na polach RZS Kamienicy należeli: Dominik Maślanka i Czesław Tomiczek. Ci młodzi ludzie, którzy spółdzielni zawdzięczali naukę jazdy na traktorach (spółdzielnia wysłała ich na swój koszt na kursy traktorowe), walczyli do przedterminowego zakończenia akcji siewnej oraz wyróżnili się w czasie żniw przy żęciu zboża w drugich z kolei spółdzielczych żniwach¹². We współzawodnictwie brygad polowych odnieśli zwycięstwo członkowie brygady Ludwika Szczotki, którzy akcję żniwną zakończyli 7 dni wcześniej od pierwszej brygady i w dużej mierze przyczynili się do sprawnego sprzętu zbóż. Ogólne zebranie postanowiło wynagrodzić przodowników premią w postaci zboża¹³.

W 1951 r. K. Michalski zostaje wybrany sekretarzem komórki partyjnej w Kamienicy. Toteż na walnym zebraniu członków spółdzielni w 1952 r. przewodniczącym wybrano Michała Słowiaka. Michalski natomiast został przewodniczącym komisji rewizyjnej.

Na podstawie sprawozdania złożonego przez Michalskiego na tym zebraniu możemy odtworzyć obraz rozwoju gospodarczego Kamienicy od 1945 r. do grudnia 1951. Przeciętnie w 1945 r. zbierano

¹¹ Protokół sprawozdawczy za rok 1951.

¹² Jw.

¹³ Jw.

z hektara 16 q zboża, w 1951 — 20 q. W 1945 r. Kamienica nie posiadała ani świetlicy, ani biblioteki; w 1951 r. założono w wiosce bibliotekę gromadzką i świetlicę, urządzono przedszkole na 38 dzieci oraz żłobek na 14 dzieci. W 1951 r. w spółdzielni pracowało 114 rodzin na ogólnej powierzchni ziemi około 900 ha. Na wkłady członkowskie przypadało 815 ha, reszta areалу pochodziła z Funduszu Ziemi oraz z dawnych nieużytków.

Struktura gospodarstw rolnych należących do RZS przedstawiała się w 1951 r. następująco: 15 gospodarstw posiadało powierzchnię do 2 ha, 3 gospodarstwa od 2 do 5 ha, 96 gospodarstw od 5 do 10 ha, bezrolnych 14 rodzin¹⁴. Ogółem areal gruntów rolnych wynosił 709 ha, oprócz tego członkowie użytkowali 116 działek przyzagrodowych o łącznej powierzchni 78,71 ha¹⁵.

Spółdzielnia wyremontowała 4 obory na 92 sztuki bydła, 3 stajnie na 34 konie oraz dwie chlewnie na 100 świń. Urządzono spichlerz na 120 ton zboża. Do 1 września 1951 r. spłacono 64 370 zł kredytów sezonowych w Banku Rolnym w Nysie, tj. sumę, którą zarząd zobowiązał się spłacić w tym terminie. Spółdzielnia posiadała 109 sztuk bydła rogatego, 93 sztuki trzody chlewnej. Zebrała zbóż z następującej powierzchni: żyta z 123 ha, pszenicy z 280 ha, jęczmienia z 62 ha, owsa z 85 ha, mieszanki zbożowej z 36 ha, buraków cukrowych z 35 ha oraz ziemniaków z 56 ha. Przeznaczono na sprzedaż i do podziału 3876,60 q zboża. Dniówka obrachunkowa wynosiła 20 zł¹⁶.

Michalski przekazując nowemu przewodniczącemu kierownictwo RZS „Sifa“ mógł z dumą stwierdzić, że z najtrudniejszego okresu wyprowadził spółdzielnię zwycięsko, że 1951 r. ostatecznie ugruntował jej istnienie w Kamienicy. Dwuletnia gospodarka spółdzielców oraz ich dochody przekonały ostatecznie pozostałych gospodarzy w Kamienicy o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną. Lepsze plony, większe dochody miały swoją wymowę. W grudniu 1951 r. złożyła podanie o przyjęcie do RZS reszta gospodarzy. Wiosną 1952 r. spółdzielnia liczyła 160 członków oraz posiadała 1200 ha ziemi, w tym 880 ha ornej. Przeciętnie na jednego członka spółdzielni przypadało wraz z działką przyzagrodową 8,80 ha areалу¹⁷.

¹⁴ Jw.

¹⁵ Jw.

¹⁶ Jw.

¹⁷ Protokół sprawozdawczy za rok 1952.

W 1952 r. RZS przechodzi ponowny kryzys. Oto w pobliskich zakładach przemysłowych Złotego Stoku i Paczkowa ogłoszono werbunek robotników do pracy. Zwłaszcza bardzo dobre warunki ofiarowała dla zgłaszających się huta arsenu w Złotym Stoku. Robotnik miesięcznie mógł zarobić 1500 zł; dodać trzeba, że mieszkając na wsi nie musiał przecież płacić za mieszkanie ani też kupować żywności, gdyż tę zapewniała mu działka przyzagrodowa oraz dorywcza praca w spółdzielni. Groził więc spółdzielni w Kamienicy odpływ mężczyzn do fabryk. Wtedy Michalski na jednym z zebrań oświadczył, że zarząd nie będzie tolerował tych członków, którzy pracując w fabrykach wysyłają do pracy w RZS kobiety. Kto podpisał deklarację członkowską, zobowiązany jest pracować w spółdzielni. W razie niepodporządkowania się temu zarządzeniu spółdzielnia będzie opornych wykluczała. Wniosek Michalskiego został przyjęty. Groźba odpływu męskiej siły roboczej została zażegnana.

Obecnie Michalski jako przewodniczący komisji rewizyjnej zdecydowanie wystąpił przeciwko niesumienne wykonywanej pracy, przeciwko nadużyciom i kradzieży. Zdarzały się bowiem wypadki, że w czasie pilnych robót w polu niektórzy traktorzyści orali ziemię nie należącą do spółdzielni. Tak było 22 kwietnia 1952 r., kiedy ciągnik Zetor przeznaczony do orki pod ziemniaki orał prywatną działkę w Złotym Stoku, gdy w spółdzielni wysychał od dłuższego czasu obornik rozrzucony na 27 ha¹⁸.

Inny protokół komisji stwierdza, że podorywki na kilkunastu hektarach ziemi są całkowicie niedbale wykonane lub że praca przy spręcie buraków cukrowych na licznych odcinkach pozostawia wiele do życzenia. Zdarza się, że ludzie, którzy tę pracę wykonywali, udają się ponownie na działki w czasie wolnym od pracy, w spółdzielni i dokonują ponownej zbiórki buraków tym razem już dla siebie. Tak było na działce Jana Stopki¹⁹. Trzeba było również przeprowadzać kontrolę magazynów narzędzi rolniczych, trzeba było często sposobem gospodarczym naprawiać budynki, w których mieściło się mienie spółdzielcze. Tak na przykład w ośrodku gospodarczym nr 3 trzeba było wyczyścić kanały odwadniające piwnice; groziło to bowiem w razie niepodjęcia natychmiastowej naprawy zniszczeniem budynków. Często trzeba było wydawać zarządzenia natychmiastowej naprawy pługów, maszyn, które lekko uszkodzone stały nieczynne w najgorętszych dniach orki. Zdarzało się również, że

¹⁸ Protokół komisji rewizyjnej z 22 kwietnia 1952 r.

¹⁹ Protokół komisji rewizyjnej z 25 października 1952 r.

robotnicy odstawiający zboże do magazynów nie zwracali uwagi na zniszczone przez myszy podłogi. Trzeba było więc natychmiast zapobiegać stratom, naprawiać magazyny lub szukać innych tymczasowych składów.

Trzeba było te braki nie tylko dostrzegać, lecz również zapobiegać ich powstawaniu. Niewątpliwie robiono to, o czym świadczą protokoły z posiedzeń sądu koleżeńskiego, do którego należał również Michalski jako przewodniczący komisji rewizyjnej i jako sekretarz POP. Świadczą o tym również protokoły komisji rewizyjnej, które odczytywano na ogólnym zebraniu członków. Karano winnych przez potrącenie odpowiedniej ilości dniówek w zależności od rozmiarów wyrządzonej szkody. Zmieniano ludzi, którzy nie wywiązali się z powierzonej im pracy lub wykonywali ją źle. Dzięki wysiłkom zarządu spółdzielni oraz komisji rewizyjnej drugi rok zespołowej gospodarki był rokiem dalszych osiągnięć; podniesiono wydajność z hektara, podniesiono jakościowo i ilościowo hodowlę bydła i trzody chlewnej. Usprawniono organizację pracy. Świadczą o tym wykonane przed terminem prawie wszystkie akcje gospodarcze.

Dzięki wysiłkom członków spółdzielni dniówka obrachunkowa w 1952 r. wynosiła: 7,70 kg zboża, 8 kg ziemniaków, 30 dkg cukru, 8 zł w gotówce oraz paszę dla bydła²⁰.

Michalski z dumą mówi o rezultatach pracy i osiągnięciach spółdzielców w Kamienicy omawiając 1953 r., to jest trzeci rok zespołowej gospodarki. Chłopi przystąpili do pracy w trzecim roku wspólnego gospodarowania z nowym, nie spotykanym dotychczas zapalem. Świadczą o tym podejmowane zobowiązania współzawodnictwa RZS Kamienicy z sąsiednimi spółdzielniami, zobowiązania dla uczczenia pamięci Józefa Stalina podjęte 7 marca, w których między innymi zobowiązano się przekroczyć plan dostawy mleka ze 100% na 130%, co stanowiło dodatkowo 19 500 litrów. Świadczą o tym również zobowiązania pierwszomajowe, na cześć Święta Odrodzenia, dla uczczenia pierwszego krajowego zjazdu spółdzielni produkcyjnej, na cześć rocznicy Rewolucji Październikowej²¹.

Wśród protokołów stwierdzających wykonanie podjętych zobowiązań znajdujemy pod datą 4 kwietnia 1953 r. list do Prezesa Rady Ministrów B. Bieruta, w którym czytamy: „My, spółdzielcy gromady Kamienica w pow. nyskim woj. opolskiego, meldujemy Ci o całkowitym zakończeniu siewów wiosennych w dniu dzisiejszym.

²⁰ Protokół sprawozdawczy za rok 1952.

²¹ Teczka: „Zobowiązania“.

Dzięki podjętym zobowiązaniom dla uczczenia pamięci wodza mas pracujących całego świata, tow. Stalina, oraz pierwszego krajowego zjazdu spółdzielczości produkcyjnej siewy wiosenne zakończone zostały na trzy dni przed zaplanowanym terminem. Ogółem obsialiśmy zbożami jarymi 382 ha . . . Zapewniamy Cię, Towarzyszu, że w dalszym ciągu będziemy realizować nasze plany i wykonywać je z nadwyżką dla umocnienia spójni między miastem i wsią i dobra naszej umiłowanej Ojczyzny — Polski Ludowej“²².

Przytoczone powyżej materiały świadczą o zmianie, jaka zaszła w świadomości chłopów w Kamienicy Nyskiej. Świadczy to o tym, że wraz z narastaniem socjalistycznej struktury gospodarczej kształtuje się nowa, socjalistyczna moralność; kształtuje się ona w miarę ugruntowywania się gospodarki spółdzielczej. Mówiąc o tych przemianach Michalski podkreśla z naciskiem, że tę ewolucję zauważa się nie tylko u pojedynczych osób, lecz u wszystkich prawie członków RZS. Tak myślą i czują nie tylko jednostki, lecz większość ludzi należących do zespołowego gospodarstwa.

W sprawozdaniu końcowym za r. 1953 określono go rokiem wielkiego postępu w gospodarce RZS w każdej dziedzinie. Podniosła się hodowla bydła — mówi Michalski — tak pod względem ilościowym, jak i jakościowym. Podniosła się wydajność mleka naszych krów. Obecnie mamy 142 sztuki bydła, 144 sztuki trzody chlewnej oraz 58 koni. Trzeba dodać, że stan ten nie jest jeszcze zadowalający. Nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości 'paszowych. Jeżeli przyjmiemy, że przeciętnie każdy gospodarz w Kamienicy winien posiadać 3 krowy, to na 160 gospodarstw przypadłoby 540 krów. Obecnie członkowie posiadają 320 sztuk, spółdzielnia 142 sztuki, w sumie Kamienica posiada mniej krów niż przed 1950 r. Spółdzielnia winna więc jeszcze bardziej rozszerzyć hodowlę bydła²³.

W 1953 r. RZS „Siła“ zdobyła miano przodującej spółdzielni województwa. Wykonano wszystkie dostawy przed terminem i ponad plan. Dostarczyliśmy państwu — mówi Michalski — w nakazanym terminie odpowiednią ilość chleba, mięsa, mleka i innych produktów rolnych²⁴.

O dokonanym przełomie w świadomości chłopów z Kamienicy świadczą przede wszystkim żniwa 1953 r. W pierwszych latach istnienia spółdzielni w Kamienicy odczuwało się brak rąk do pracy.

²² Jw.

²³ Protokół sprawozdawczy za rok 1953.

²⁴ Jw.

Ludzie nie przychodzili do roboty nawet w czasie żniw. Mówiono, że spółdzielnia nie należy do nich, więc po co pracować. Dopiero po kilku latach zespołowej gospodarki kamienicy chłopci przekonali się, że spółdzielnia produkcyjna to wyższa forma gospodarowania, to więcej chleba, mleka i mięsa, to lżejsza praca. W czasie żniw 1953 r. chłopci udowodnili, że nie są już tymi z lat 1950—1951. Zorganizowano pracę w czasie żniw na dwie zmiany, uruchamiając 5 maszyn orolotowych.

W sprawozdaniu z zebrania ogólnego czytamy: „... dzięki dobrej organizacji pracy zboże odstawiliśmy 8 sierpnia jako pierwsi w powiecie i województwie a drudzy w Polsce. Odstawiliśmy dla państwa: 246 ton zboża, 168 ton ziemniaków, 65 000 litrów mleka oraz 22 tony tuczników“²⁵.

Zrozumienie, że spółdzielnia jest własnością tych ludzi, którzy w niej pracują, przejawia się we wszystkich akcjach gospodarczych przeprowadzanych sprawniej i szybciej według nowoczesnych zasad agrotechniki. Praca w polu jest lepiej wykonywana. Każdy prawie robotnik stara się o podniesienie jakości swej pracy. Jest to niewątpliwie dowód zrozumienia przez większość członków, że od jakości pracy zależy w dużym stopniu ich roczny dochód.

Oprócz przodowników pracy są jednak jeszcze ludzie oporni. Zdarzają się kradzieże. W aktach spółdzielni znajdujemy materiał z posiedzeń sądu koleżeńskiego dotyczący wielu nadużyć. Charakterystyczny jest fakt, że w 1953 r. tych przykrych incydentów było niepomiarne mniej niż w 1950 r.

W biurze zarządu RZS „Siła“ znajduje się kilka dyplomów pieczołowicie przechowywanych a wydanych przez Wojewódzką Radę Narodową w Opolu 18 listopada 1953 r. za patriotyczną postawę i wzorowe wykonanie obowiązków wobec państwa polskiego. Wśród nich znajduje się dyplom Karola Michalskiego.

Starałem się na podstawie wypowiedzi jednego z założycieli gospodarki zespołowej w Kamienicy oraz na podstawie protokołów spółdzielni przedstawić nie tylko awans społeczny Michalskiego, lecz przede wszystkim rozwój gospodarki spółdzielczej w tej wsi. Ludzie, o których mowa, pracują w Kamienicy, a K. Michalski, z którym przeprowadzono wywiad, jest obecnie przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej.

V. Husa, K DĚJINÁM NEVOLNICKÉHO POVSTÁNÍ ROKU 1775, (Ceský Lid, R. XXXIX, 1952, s. 243—255).

O. J. Janaček, POVSTÁNÍ NEVOLNIKŮ V ČESKÝCH ZEMÍCH ROKU 1775, Naše Vojsko, Praga 1954, s. 211.

Powstanie z 1775 r. należy do najsilniejszych wystąpień chłopskich, jakie miały miejsce na ziemiach czeskich po wójnach husyckich. Współcześni już widzieli „une épidémie, qui a commencé par Pugatschew en Russie, a passé de là en Amérique, dans les colonies, est revenue sur ses pas et a soulevé les paysans en Bohême, d'où elle s'est transportée enfin en France”¹. Abstrahując od słuszności tej oceny, można przecież stwierdzić, że stanowiło ono ważny etap na drodze zarówno kształtowania się stosunków kapitalistycznych, jak i formowania się czeskiego narodu burżuazyjnego. Powstanie z 1775 r. zamyka okres triumfu reakcji feudalnej po Białej Górze. W ciężkiej walce z uciskiem szlacheckim wykuwały się podstawy odrodzenia gospodarczego i narodowego, które było możliwe jedynie w oparciu i poprzez lud czeski.

Historiografia burżuazyjna nie podjęła poważniejszych badań nad dziejami tego powstania (podobnie jak i wielu innych) starając się umniejszyć jego znaczenie i wypaczyć jego istotny sens. W końcu ubiegłego wieku zajął się ruchem z 1775 r. J. Svátek. Mimo zebrania bogatego materiału źródłowego wobec szeregu nieścisłości i zbyt swobodnej interpretacji prace jego nie przedstawiają dziś poważniejszej wartości. Późniejsi historycy burżuazyjni ograniczyli się do drobnych na ogół, przyczynkarskich uzupełnień prac Svátka. Trzeba natomiast podkreślić, że znacznie pełniejszy obraz znalazło powstanie 1775 r. w dziełach artystów — pisarza A. Jiráska i malarza A. Aleša, którzy docenili jego rewolucyjne znaczenie.

Dopiero z chwilą oparcia się o metodologię marksistowską nauka historyczna w Czechosłowacji rozpoczęła poważniejsze badania nad dziejami wystąpień chłopskich w 1775 r. w powiązaniu zresztą z całością walki klasowej na wsi czeskiej w dobie feudalizmu. Jako ostatnie ważne ogniwo w antyfeudalnych wystąpieniach chłopskich traktował je np. J. Kočí w swym zarysie dziejów walk klasowych w XVII i XVIII w.² Warto w tym miejscu

¹ *Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen*, t. XXXVII, s. 41.

² J. Kočí, *Boje venkovského lidu v období temna*. Powstání nevolníků v XVII a XVIII století, Praga 1953.

wspomnieć, że ruchami chłopskimi w Czechach w drugiej połowie XVIII w. zainteresowali się także polscy historycy. Wiele uwagi poświęcił im w związku z problemem genezy terezańskich i józefińskich reform agrarnych M. Frančić³.

Nowe spojrzenie na powstanie 1775 r. nie było przecież możliwe bez rewizji dotychczasowej podstawy źródłowej i wprowadzenia nowego materiału. Przełomową rolę pod tym względem odegrały recenzowane prace V. Husy i O. Janačka, które poważnie posunęły naprzód wiedzę o tym ruchu chłopskim.

Praca Janačka jest próbą monograficznego ujęcia dziejów całego powstania. Natomiast artykuł Husy ma raczej charakter problemowy i stanowi w pewnym stopniu uzupełnienie monografii Janačka. Trzeba podkreślić, że z niewątpliwą szkodą dla swej pracy Janaček nie wykorzystał artykułu Husy. Wynika to zapewne z faktu, że monografia Janačka była początkowo drukowana w formie artykułów w „Sborniku Historie a Vojenstvi“ równocześnie z artykułem Husy.

Janaček nadał swej pracy częściowo charakter popularny — nie umniejszono to zresztą jej wartości naukowej, jakkolwiek można by mieć pewien żal do Autora, że tak skąpo stosował przypisy. A przecież dał on nie tylko nową interpretację przebiegu powstania, ale i obfity nowy materiał źródłowy (czerpany z centralnych archiwów austriackich) rzucający szczególnie ciekawe światło na stosunek góry feudalnej do powstania. Niemniej jednak od wyczerpania podstaw źródłowych Janaček jest jeszcze daleki. Jeśli chodzi o materiały archiwalne, to nie jest to zadanie, któremu mogłaby podołać jednostka; dla zbadania licznych archiwów prowincjonalnych czy podworskich konieczna jest praca zespołowa. Jak wskazuje na konkretnych przykładach Husa, celowe byłoby sięgnięcie do najbardziej różnorodnych kategorii źródeł: przytaczane przez niego pieśni i prorocтва ludowe, stanowiące nieocenione źródła do poznania ideologii ruchu, świadczą, że zdobycie sobie pełnego obrazu ruchów chłopskich możliwe jest tylko w oparciu o jak najbardziej wszechstronny materiał źródłowy. Poważniejszą pretensję można by mieć natomiast do Janačka o niewykorzystanie w pełni materiału drukowanego. Tak np. charakteryzując politykę pruską w stosunku do powstania Autor opiera się wyłącznie na materiałach z archiwów austriackich, jakkolwiek w *Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen* znalazłby materiał pozwalający na uściślenie i uzupełnienie jego stwierdzeń. Na jego podstawie można stwierdzić, że np. pierwsza reakcja Fryderyka II na wiadomość o wybuchu powstania chłopskiego przejawiała się w obawie przed rozszerzeniem się tego ruchu na tereny Śląska podminowane nieustannym od lat sześćdziesiątych wrzeniem chłopskim. Początkowo był on nawet skłonny współdziałać z Austriakami w zwalczaniu powstańców. Dopiero po uzyskaniu dokładniejszych informacji o przebiegu ruchu Fryderyk wszczął starania o zwerbowanie wśród powstańców kolonistów na Śląsk. Jest rzeczą znamioną, że pierwszą falę ruchu uważał Fryderyk za „feu de paille“, natomiast wystąpienia letnie zro-

³ M. Frančić, *Geneza terezańskich i józefińskich reform agrarnych w Czechach i Morawach* (Przegląd Zachodni, 1954, nr. 5—6).

biły na nim silniejsze wrażenie, tak że udał się nawet do Nysy i Kłodzka dla zorientowania się w sytuacji w Czechach⁴.

Janaček podzielił swą monografię na dwie zasadnicze części. W pierwszej omówił przyczyny powstania, w drugiej jego przebieg i skutki. Autor widzi w powstaniu jedno ze zjawisk typowych dla okresu akumulacji pierwotnej, którą dostrzega m. in. w zjawisku masowej proletaryzacji chłopstwa pozbawionego ziemi i zamienianego w najemników w związku z koncentracją produkcji zboża na folwarkach szlacheckich. Zubożały chłop poddawany był wzrastającemu wyzyskowi pańszczyźnianemu. Do tego dochodziły dotkliwe ciężary podatkowe na rzecz państwa austriackiego, które w Czechach przybrały specjalnie wielkie rozmiary. Na tym podłożu rodziło się niezadowolenie z istniejących stosunków, które po latach głodu (1770—1772) z łatwością przerodziło się w otwarte powstanie przeciwko uciskowi feudalnemu.

Głównym ośrodkiem powstania stały się tereny graniczące ze Śląskiem: okręg podkarkonoski i podorlicki, posiadające bogatą tradycję walk klasowych. Powstańcy zamierzali przy pomocy chłopów z całych Czech opanować Pragę i stamtąd podyktować feudałom swe warunki: likwidację pańszczyzny i zniesienie poddaństwa osobistego. Powstańcy nie znaleźli jednak dostatecznego poparcia ze strony mieszczaństwa, którego górne warstwy były podporządkowane feudałom i same korzystały z pracy pańszczyźnianej chłopów — bardzo ciekawe pod tym względem dane dotyczące miasta Trutnowa przytacza Autor. Toteż mimo próby stworzenia jednolitej władzy i organizacji powstańczej (gubernium chłopskie) przeważała żywiolowość wystąpień i brak koordynacji, zabrakło również należytego uzbrojenia. Ujemnie zaciążyła także wiara w „dobrego“ cesarza, którym miał być Józef II. Ostatecznie powstanie wybuchło przedwcześnie ograniczając się w pierwszym etapie do północno-wschodnich części Czech. Mimo początkowych sukcesów powstańców prędoc militarna państwa feudalnego (przeciw powstańcom skoncentrowano 40 000 wojska) przeważała. Oddziały chłopskie uległy rozbiciu, przywódców ujęto, część z nich stracono, pozostałych skatowano. Załamanie się powstania w początkach kwietnia 1775 r. nie oznaczało jednak końca walk w Czechach. Na tle oporu chłopów przeciw pańszczyźnie doszło w ciągu następnych miesięcy do dalszych wystąpień i walk z wojskiem (niejednokrotnie bardzo krwawych) na terenie całych niemal Czech i Moraw. Wobec groźby wybuchu powszechnego powstania rząd wiedeński zdecydował się na częściowe ustępstwa. Specjalny patent z sierpnia 1775 r. ograniczył wymiar pańszczyzny. Połowiczne postanowienie nie uspokoiło jednak wrzenia na wsi, pod którego naciskiem rząd wiedeński musiał podjąć dalsze reformy zainaugurowane znacznym rozluźnieniem poddaństwa osobistego w 1781 r. W ten sposób rozbita została jedna z zasadniczych zapór tamujących rozwój kapitalizmu w Czechach.

Z uwagi na niewyczerpanie materiału źródłowego szereg tez autora ma jeszcze charakter hipotetyczny i może budzić pewne wątpliwości. Nasuwają się one zwłaszcza w odniesieniu do pierwszej części, w której rozkład gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i rozwój stosunków kapitalistycznych

⁴ *Politische Correspondenz Friedrichs des Grossen*, t. XXXVI, s. 434, 436, 441; t. XXXVII, s. 151, 155.

w Czechach przedstawiony został na podstawie fragmentarycznego materiału. Np. rozwój przemysłu Autor omawia wyłącznie na podstawie danych odnoszących się do manufaktur tekstylnych. Niedostatecznie także rozpracowane są przemiany w stosunkach wiejskich, szczególnie jeśli chodzi o technikę i produkcję rolną oraz o formy renty feudalnej. Brak zwłaszcza wnikliwszego spojrzenia na przenikanie renty pieniężnej, która była najwyższą formą renty feudalnej i która w znacznym stopniu warunkowała rozwój rynku wewnętrznego. To zagadnienie porusza Autor dopiero w rozdziałach końcowych w związku z wprowadzanych przez F. Raaba oczyszczaniem w dobrach pojezuickich. Janaček wskazuje na poważny wpływ, jaki wywarły te reformy na rozszerzanie się powstania w lecie 1775 r. Trzeba by zbadać czy w Czechach podobnie jak w ówczesnej Polsce nie istniały wśród chłopów tendencje w kierunku przechodzenia na czynsze. Bez analizy tego zagadnienia trudna jest zarówno dyskusja o stopniu zaangażowania stosunków kapitalistycznych w Czechach w dobie powstania 1775 r., jak i ocena zasadniczych celów powstania. Dyskusyjne wydaje się także twierdzenie o wzmożonym tempie akumulacji pierwotnej w Czechach po wojnie trzydziestoletniej. Sam fakt pauperyzacji chłopstwa, rugowania go z ziemi, zamieniania w przymusowych najemników zobowiązanych do pańszczyzny w formie np. najmu przymusowego nie oznacza jeszcze przenikania stosunków kapitalistycznych. Bardzo też ostrożnie trzeba mówić, jeśli się nie przeprowadza równocześnie analizy renty feudalnej, o rozwarstwieniu, o dyferencjacji wśród chłopstwa. Silniejszego udokumentowania wymagałoby także twierdzenie Janačka o drugorzędnej roli bogatego chłopstwa w powstaniu. Przytaczane przez Janačka dane odnoszące się do przywódców ruchu — z jednym poważniejszym wyjątkiem Adama Koliska z Havlovic — świadczyłyby o czymś przeciwnym. Wydaje się zresztą, że proces rozwarstwienia nie posunął się w Czechach wtedy jeszcze tak daleko, jak to sugeruje Autor, toteż pewna solidarność w wystąpieniach chłopskich ze strony wszystkich warstw walczących z uciskiem feudalnym jest zrozumiała.

Pewne wątpliwości nasuwają się także przy ocenie stosunku feudałów do powstania. Autor słusznie wykazuje rozbieżności wśród obozu feudalnego, dostrzega w nim skrzydło reformatorskie i konserwatywne. Niestety, ogranicza te spostrzeżenia głównie do dworu i rządu wiedeńskiego, natomiast szlachta w Czechach przedstawiona jest jako warstwa całkowicie i wyłącznie konserwatywna. Tymczasem w pracy spotykamy fakty świadczące o tym, że niektórzy przedstawiciele obozu feudalnego w Czechach zdawali sobie sprawę z kryzysu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej i współuczestniczyli w rozwoju nowych form gospodarki, np. zakładając manufaktury. Wydobycie tego rozłamu wewnętrznego w łonie samych feudałów w Czechach, rozłamu świadczącego o zarysowującym się „kryzysie gór“ umożliwiłoby pełniejsze przedstawienie znaczenia powstania i ułatwiłoby zrozumienie genezy późniejszych reform. Zresztą partie poświęcone omówieniu polityki dworu wiedeńskiego należą do najwartościowszych części pracy Janačka.

Większość z wysuniętych poprzednio zastrzeżeń to raczej postulaty badawcze wymagające żmudnych i szerokich kwerend źródłowych. Niewątpliwą zasługą artykułu Husy i monografii Janačka jest powiązanie powstania z 1775 r. z narastaniem stosunków kapitalistycznych w łonie feudalizmu

w Czechach i wykazanie dominującej roli mas ludowych w rozwoju Czech w dobie formowania się układu kapitalistycznego. Toteż omawiane prace nie tylko poszerzają znacznie dotychczasową wiedzę o ruchach chłopskich w Czechach w XVIII w., ale stanowią również cenny materiał porównawczy dla wszystkich historyków badających walki klasowe na wsi w dobie feudalizmu.

Józef Gierowski

E. Klein, DER BAUERNAUFSTAND IN SCHLESISIEN IM FEBRUAR 1811 (*Zeitschrift für Geschichtswissenschaft*, 1955, z. 1, s. 29—45).

Problem powstania chłopskiego na Śląsku w r. 1811 zainteresował burżuazyjną naukę niemiecką jeszcze przed pierwszą wojną światową¹. Następnie zajęli się nim J. Ziekursh² i V. Loewe³. Na tym opierała się nasza dotychczasowa wiedza o wspomnianych wypadkach; powojenne opracowania marginesowo tylko zahaczały o rok 1811 i w zasadzie nie wniosły nic nowego do omawianego zagadnienia⁴. Z tym większym więc uznaniem należy powitać ukazanie się artykułu E. Kleina. Posiada on duże znaczenie nie tylko dlatego, że został napisany przez historyka marksistę, a więc z innych pozycji metodologicznych, ale również dlatego, że zawiera wiele nowego, dotychczas nie znanego materiału faktograficznego i rozszerza przez to naszą wiedzę o wydarzeniach 1811 roku. Artykuł Kleina jest przykładem jak potrzebną, konieczną wprost jest współpraca historyków polskich i niemieckich. Polegać ona musi jednak nie tylko na wymianie materiałów, ale i na jak najżywszej dyskusji i wymianie poglądów. W jej ramach zamieszczamy poniżej kilka uwag krytycznych.

Otóż źle się niewątpliwie stało, że Autor zasugerowany materiałem archiwalnym niedostatecznie wykorzystuje dotychczasową niemiecką literaturę burżuazyjną. Uderza zwłaszcza pominięcie cytowanych przez Ziekurscha wspomnień feldmarszałka v. Boyena i danych z pracy F. Idzikowskiego⁵, które posiadają duże znaczenie dla zrozumienia istoty wspomnianego powstania chłop-

¹ F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt und ehemaligen Herrschaft Rybnik in Oberschlesien*, Wrocław 1861. W. Erler, *Schlesien und seine Volksstimmung in den Jahren der inneren Wiedergeburt Preussens 1807—1813*, Lipsk 1911.

² J. Ziekursch, *Hundert Jahre schlesischen Agrargeschichte vom Huberthusburger Frieden bis zum Abschluss der Bauernbefreiung*, wyd. 2, Wrocław 1927.

³ V. Loewe, *Oberschlesien und die preussische Staat*, Wrocław 1930. W. Loewe, *Die Agrarrevolte in Oberschlesien 1811* (*Oberschlesisches Jahrbuch für Heimatgeschichte und Volkskunde*, t. III, 1926, s. 27—33).

⁴ Więcej uwagi temu zagadnieniu poświęca jedynie O. S. Popiołek. Niestety, ograniczają się one zarówno w pierwszym, jak i drugim wydaniu pracy do samego opisu przebiegu powstania. O. S. Popiołek, *Bunty chłopskie na górnym Śląsku do 1811 roku*, wyd. 1, Warszawa 1954, s. 75—76, i wyd. 2, Warszawa 1955, s. 77—78.

⁵ Por. J. Ziekursch, *op. cit.*, s. 316—317; por. także H. von Boyen, *Denkwürdigkeiten und Erinnerungen 1771—1813*, t. II, s. 21—23, oraz F. Idzikowski, *Geschichte der Stadt und ehemaligen Herrschaft Rybnik in Oberschlesien*, Wrocław 1861, s. 161 i n.

skiego. Stąd, jak zobaczymy niżej, Klein niepotrzebnie snuje błędne domysły tam, gdzie mamy wyraźne świadectwa źródłowe, a nie widzi wysuwanego przez same źródła tak zasadniczego problemu, jak problem narodowościowy. To samo pominięcie znanych już dawniejszej literaturze źródeł sprawia, że pewne szczegóły faktograficzne pozostały nadal niejasne. Autor podaje np., że kierownictwo całej akcji spoczywało w rękach v. Klüxa, tymczasem v. Boyen wymienia majora Langena, a anonimowy szlachcic — majora Langego⁶.

Autor traktuje swój artykuł jako uzupełnienie wiadomości o walce wyzwoleńczej narodu niemieckiego przeciwko Napoleonowi. Już tutaj nasuwa się uwaga, że nie można kłaść znaku równości między stosunkiem do Napoleona ludności obszarów etnicznie niemieckich a stosunkiem do niego ludności obszarów o przewadze etnicznej polskiej. Wystarczy zajrzeć do pracy M. Lamberta, aby przekonać się, że walka z Napoleonem nie była na wsi górnośląskiej zbyt popularna⁷. Klein zwraca zresztą uwagę, że walka toczyła się na dwóch frontach: na zewnątrz przeciwko obcemu najeźdźcy i wewnątrz przeciwko wyzyskowi feudalnemu. Właśnie walka przeciw więzom feudalnym, przeciw wzmagającemu się uciskowi była główną przyczyną powstania. Stwierdzenie takie jest niewątpliwie słuszne, ale nie tłumaczy wszystkiego. Nie tłumaczy przede wszystkim, dlaczego powstanie wybuchło właśnie na Górnym Śląsku. Podobne stosunki feudalnego wyzysku panowały także w pozostałych częściach Śląska, a mimo to do powstania tam nie doszło. Trudno również traktować jako bezpośrednią przyczynę wybuchu powstania fakt wprowadzenia podatku konsumpcyjnego obowiązującego dotychczas tylko w miastach, gdyż i on dotyczył całego Śląska.

Jednym z ciekawych źródeł przytoczonych przez Kleina jest pismo adresowane do Hardenberga datowane 30 V 1811 r. Przepuszczalni autorowie wspomnianego doniesienia, radcy Sack i v. Schuckmann wśród przyczyn powstania na pierwszym miejscu wymieniają nieznaną im języka niemieckiego wśród chłopów górno-śląskich, na skutek czego bardzo łatwo mogło dojść do niewłaściwego zrozumienia edyktu październikowego znoszącego poddaństwo. Zastanówmy się, co kryć się może w tym sformułowaniu. Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że wskazywanie na niezrozumienie przez chłopstwo tendencji władz nie jest czymś nowym. W XVIII w. powszechnie oskarżano chłopów o niewłaściwą interpretację pruskiego ustawodawstwa lub też tłumaczono wystąpienia chłopskie działalnością pokątnych adwokatów. Tłumaczenie takie było na rękę feudałom i władzom pruskim: pozwalało im ukryć i zamazać istotne, ciężkie położenie ludności chłopskiej. Nie wynika stąd jednak, żeby nie tkwiła w nim część prawdy. Niewątpliwie działalność różnego rodzaju emisariuszy i pokątnych adwokatów wywierała pewien wpływ na nastroje panujące wśród chłopów i nie była jedynie wymysłem administracji pruskiej. Wydaje mi się natomiast, że Klein ma rację, kiedy neguje jakąkolwiek rolę „agentów“ miejskich w wypadkach 1811 r. W świetle podanych faktów widać bowiem wyraźnie, że drobne miasteczka zajmują postawę wyczekującą bojąc się skompromitować przedwczesnym wystąpieniem.

⁶ H. von Boyen, *op. cit.*, s. 22; Loewe, *Die Agrarrevolte...*, s. 32.

⁷ M. Laubert, *Die preussische Polenspolitik von 1772—1914*, Berlin 1920, s. 157—159.

Nie znamy natomiast stanowiska miast większych. Tak czy inaczej, wybuchu powstania sama działalność stojących z zewnątrz chłopstwa agitatorów nie tłumaczy. Co tłumaczy je w takim razie? Wskazaliśmy wyżej, że w piśmie do Hardenberga na pierwszym miejscu wśród przyczyn powstania była podana nieznanomość języka niemieckiego wśród chłopów górno-śląskich. Wydaje mi się, że wysunięcie jej na czoło nie jest przypadkowe, a świadczy o tym, jak bardzo rzucał się w oczy fakt polskiego charakteru Górnego Śląska. Nie negowała go też wcale przy omawianiu genezy powstania stara literatura niemiecka. Ziekursch np. mówi o wypadkach 1811 roku jako o „pölnisch-schlesische Agrarunruhen“, zresztą nie bez podstaw. Jak wynika z przytoczonych przez niego źródeł, zbuntowane gminy zawarły między sobą umowę spisaną po polsku. Co więcej, w liście szlachcica opisującego wymienione wypadki spotykamy się z wzmianką, że zbuntowani chłopci domagali się od niejakiego pana Minnigerode odczytania edyktu polskiego. Co to był za edykt, nie wiemy. Prawdopodobnie chodziło tu o akt prawny znoszący w Księstwie Warszawskim poddaństwo. Sam fakt jest jednak dosyć znamienity. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że kiedy Minnigerode odmówił żądaniom chłopów tłumacząc się nieznanomością języka polskiego został znieważony i otrzymał 50 batów⁸.

Boyen pisząc o wypadkach 1811 roku na Górnym Śląsku określił je lekceważąco jako drobne powstanie chłopskie. Dodał jednak przy tym, że w pierwszej chwili wywołało poważny przestraszenie w Berlinie, gdyż obawiano się tam, że jest ono podsycone z zewnątrz, z Warszawy. Podane wyżej fakty dowodzą, że obawy władz pruskich nie były bezpodstawne⁹. Podzielał je także rząd austriacki, który bojąc się rozszerzenia powstania na własnym terenie zamknął granicę i obsadził kordonem wojska. Przekraczających ją chłopów zatrzymywano i po wymierzeniu kary chłosty wysyłano do więzienia w Cieszynie, gdzie na przywitanie każdemu wymierzono po 50 batów. Jak wielkie obawy żywiono w Wiedniu, dowodzi choćby podany przez Kleina fakt, że poseł pruski Wilhelm v. Humboldt miał udzielać Metternichowi informacji o przebiegu wydarzeń śląskich¹⁰. Tak wielkie zaniepokojenie wytłumaczyć można jedynie obawą, aby rząd Księstwa nie wykorzystał powstania w celu przyłączenia Śląska do Polski. Nie tłumaczy go wyłącznie obawa przed interwencją francuską, co nie uwzględniając relacji Boyena przypuszcza Klein. W każdym razie powstanie chłopskie przedstawiało być tylko sprawą wewnętrzną państwa pruskiego.

Przerażenie junkrów pruskich budził zresztą sam przebieg powstania. Naoczny świadek wydarzeń, wspomniany wyżej nieznanego nazwiska szlachcic, stwierdzał, że wojna z chłopami jest znacznie gorsza od każdej innej wojny. Boyen walkę z powstaniem określił mianem krucjaty. Zaniepokojona

⁸ Loewe, op. cit., s. 20.

⁹ Por. przytoczone przez M. Lauberta fakty o nastrojach ludności górno-śląskiej w zestawieniu z wypowiedzią H. von Boylena, planami H. Kołłątaja, i generała Męcińskiego o odzyskaniu ziem nadodrzańskich. M. Laubert, op. cit., s. 157—159; H. v. Boyen, op. cit., s. 22. O planach H. Kołłątaja — M. Laubert, op. cit., s. 35—36, generała Męcińskiego — A. Polański, Racibórz i okolice, Warszawa 1955, s. 43; Erler, op. cit., s. 104—105.

¹⁰ Praca rec., s. 38.

szlachta zaczęła opuszczać swoje dworki i gromadzić się na zamku księcia Pszczyńskiego. W świetle tych faktów nabiera też odpowiedniego znaczenia doniesienie jednego z komisarzy do Massowa, w którym pisze: „to nie jest zwykłe nieposłuszeństwo, to prawdziwy bunt”¹¹. „Gdyby wojsko przyszło o 8 dni później — zginęlibyśmy wszyscy...” — notuje w liście szlachcic górno-śląski¹². Wynikałoby stąd, że powstanie chłopskie zostało złamane już w samym zarodku i siłą rzeczy nie rozwinęło wszystkich swoich możliwości. Mimo to wywarło ono znaczny wpływ na położenie chłopów. Między innymi pozytywnym jego wynikiem było wydanie w r. 1811 edyktu regulacyjnego. Fakt ten pominięty przez Kleina całkowicie świadczy również o szczególniejszym dążeniu rządu pruskiego do uspokojenia chłopów śląskich.

Kreśląc te uwagi nie imputujemy Autorowi bynajmniej, że świadomie nie chciał uwzględnić problematyki narodowościowej powstania. Niemieccy historycy marksiści dali bowiem wystarczające dowody z gruntu nowego, dalekiego od nacjonalizmu traktowania stosunków niemieckich. Pozostaje zagadnień bez rzucania ich na tło pełnej związanej z tematem problematyki kryje w sobie poważne niebezpieczeństwa.

Stanisław Michalkiewicz

Z. Grot, DEMOKRACJA NIEMIECKA A POWSTANIE STYCZNIOWE
(Przegląd Zachodni, 3—4, 1954, s. 357—375).

Autor precyzując cel pracy zamierza dać w oparciu o dotychczasowe wyniki badań artykuł informujący najogólniej „o oddźwięku, jaki powstanie styczniowe wywołało w Niemczech w poszczególnych klasach społecznych i jakie były próby poparcia polskiej walki narodowowyzwoleńczej ze strony postępowej demokracji i ruchu robotniczego”. Jest to więc o wiele szersze ujęcie tematu, niż zapowiada tytuł. Przy końcu krótkiego wstępu zastrzega się jednak, że badania jego w tej dziedzinie „nie wyszły jeszcze poza stadium początkowe i wymagać będą dłuższych studiów”.

Podstawa materiałowa artykułu jest bardzo wąska: są to przeważnie opracowania po większej części najnowsze i powszechnie znane albo źródła publikowane i również dobrze znane. W ujęciu i ocenie stosunku niemieckiej opinii publicznej do powstania styczniowego Autor nie wychodzi poza te materiały, daje często tylko streszczenie ich większych lub mniejszych fragmentów w sposób nie wolny niekiedy od błędów. Po krótkim omówieniu stosunków gospodarczych w oparciu o pracę J. Kuczynskiego, *Die Geschichte der Lage der Arbeiter in Deutschland von 1800 bis in die Gegenwart* (t. I obejmuje lata 1800—1932), oraz niektóre wypowiedzi K. Marksa i F. Engelsa dotyczące historii Niemiec tego okresu daje krótką charakterystykę niektórych ugrupowań politycznych burżuazji.

Podane przez Autora informacje o burżuazyjnych partiach politycznych (Nationalverein, Deutsches Reformverein, Altliberalen) są ogromnie skąpe i nie oddają tego znaczenia i roli, jaką partie te odegrały w życiu politycznym Niemiec tego okresu. Autor wskazuje przeważnie, czego ugrupowania te

¹¹ Ziekursch, *op. cit.*, s. 316.

¹² Loewe, *Die Agrarrevolte...*, s. 32.

nie zrobiły, a więc że Związek Narodowy „większej inicjatywy nigdy nie objawił, wystrzegając się wszelkich radykalniejszych kroków, odmawiając przyjęcia na członków robotników“, że Niemiecki Związek Reform nie wykazywał większej aktywności i nie ośmielał się przeciwstawić ogólnym reakcyjnym planom zjednoczeniowym Bismarcka, że starzy liberałowie byli „bardzo tchórzliwi i bardzo kompromisowi, owiani naiwną wiarą w liberalizm regenta“.

Podobnie jak niewystarczająca jest charakterystyka ugrupowań politycznych w Niemczech, tak i „postawa poszczególnych warstw niemieckiego społeczeństwa wobec powstania styczniowego“ została omówiona w sposób nieproporcjonalny do roli, jaką one odegrały. Stosunkowo dużo miejsca poświęca Autor stanowisku starych liberałów, a zwłaszcza ich przywódcy Vinckemu, mimo że partia ta w parlamencie pruskim posiadała po r. 1861 bardzo małe znaczenie. Pozaparlamentarną opinię liberałów dr Grot zupełnie pomija. Decydujący głos w parlamencie miała natomiast Partia Postępowa, która razem z partią tzw. „lewego centrum“ stanowiła opozycję antyrządową posiadającą zdecydowaną większość. Partiom tym jednak i ich stanowisku wobec powstania polskiego nie poświęca Autor ani słowa uwagi, a przecież było ono niezwykle ciekawe i, co więcej, najbardziej może typowe dla stanowiska przeważnej części burżuazji. Przemówienia w parlamencie przedstawicieli tej właśnie opozycji, niezależne od tego jak je oceniamy, nie dadzą się w żadnej mierze sprowadzić jedynie do „rozwlekłych i nudnych mów parlamentarnych“¹. Były przecież wśród tych mów głosy, które uznawały prawo narodu polskiego do niepodległości². „Pusta frazeologia“ przemówień parlamentarnych, „częsty brak w nich jasnych i konkretnych sformułowań“ były często wyrazem nieokreślonej i niezdecydowanej postawy wobec powstania styczniowego.

Zupełnie słuszne jest natomiast twierdzenie, że „do starcia izby z regentem doszło już w r. 1859 z powodu projektu reformy wojskowej“³. Kiedy jednak Autor mówi o faktach, jakie nastąpiły w dalszej ewolucji owego „starcia“, pomija problem, który był najważniejszym i najbardziej istotnym przedmiotem walki, problem konstytucji — walka ta przybrała mianowicie formę tzw. konfliktu konstytucyjnego (Vervassungskonflikt, Konfliktszeit). Chodziło w nim najbardziej nie o reformę wojskową, na którą ostatecznie tchórzliwa burżuazja skłonna była się zgodzić, ale o obronę zagwarantowanych konstytucją wpływów parlamentu na rządy, o obronę prawa uchwalania budżetu, a także chodziło o wywalczenie nowych uprawnień dla parlamentu o zdobycie jak największego wpływu na rządy⁴.

¹ *Praca rec.*, s. 367.

² Przykładem tego jest wypowiedź R. Roepella (Stenographische Berichte d. Preuss. Abgeordnetenhauses, 26 II 1863).

³ O projekcie tym mówi Autor, że „jest to najbardziej osobiste dzieło Wilhelma“. Twierdzenie to jest o tyle niesłuszne, że w opracowywaniu tych projektów bardzo wybitną rolę odegrało wielu przedstawicieli sfer konserwatywnych, jak np. minister wojny Roon.

⁴ Potwierdzenie takiego przekonania znajdziemy w wypowiedziach opozycyjnych posłów w parlamencie, w stanowisku całej opozycji, np. w styczniu 1863 r. Partia Postępowa przedstawiła w izbie uchwalony później projekt adresu do króla, w którym domagała się poszanowania „prawa uchwalenia budżetu przez parlament, będącego „podstawą życia konstytucyjnego w pań-

Zastrzeżenia budzi również naświetlenie przez Autora kroków, jakie podjął Bismarck po wybuchu powstania styczniowego. Misja Alvenslebena będąca ich najwymowniejszym wyrazem i konwencja z Rosją, do jakiej doszło w jej wyniku, nie była wyrazem przerazenia Bismarcka powstaniem styczniowym, jak to sugeruje Autor. Rosja nie potrzebowała i nie chciała pomocy Prus dla stłumienia polskiego powstania, Bismarck również nie potrzebował się go obawiać. Powstanie styczniowe było dla niego okazją do zbliżenia z Rosją, potrzebnego dla realizacji (jego o wiele szerszych planów politycznych o charakterze ogólnoniemieckim. Natomiast straszenie burżuazji rewolucją posiadało przede wszystkim znaczenie taktyczne. Usiłował on stworzyć pozory niebezpieczeństwa rewolucji, przed którą drżała burżuazja, aby w ten sposób zmusić ją do uległości w sporze konstytucyjnym.

Na zagadnienie stosunku społeczeństwa niemieckiego do powstania styczniowego Autor patrzy wyłącznie przez pryzmat rewolucji. Jest to stanowisko niesłuszne. Sprawa rewolucji bowiem w sposób bardzo istotny określała polityczne stanowisko burżuazji, w konkretnym jednak wypadku w 1863 r. w poważnej mierze uzależnione było ono także od konfliktu konstytucyjnego. Konflikt zresztą bardzo silnie wiązał się ze sprawą rewolucji. Był on próbą (zupełnie zresztą nieudaną) zdobycia władzy przez burżuazję z pominięciem rewolucji. Walka z Bismarckiem i jego polityką była podstawowym czynnikiem określającym stanowisko polityczne burżuazji. Stąd jej protest wobec antypolskiej konwencji Alvenslebena. Był on spowodowany nie tym, że była ona antypolska, ale tym, że była dziełem polityki Bismarcka dokonany bez wiedzy i zgody parlamentu. Że w ten sposób burżuazja pośrednio i mimo woli niejako popierała powstanie styczniowe, sprawę rewolucyjną, a zatem wrogą i obcą sobie, to już inna sprawa. Na tym bowiem polega cała złożoność jej stanowiska i jej zachowania się w tym czasie.

Część artykułu poświęcona prawie wyłącznie omówieniu stanowiska demokratów niemieckich oraz Marksa i Engelsa wobec powstania styczniowego opiera się przede wszystkim na antologii *Für Polens Freiheit*, a także w wypowiedziach Marksa i Engelsa oraz pracy Bobińskiej, *Marks i Engels wobec powstania styczniowego* (Kwartalnik Historyczny, R. LX, 1953, nr 2).

M. Pater

M. Morelowski, OCALONE RĘKOPISY F. B. WERNHERA I ICH ZNACZENIE DLA HISTORII SZTUKI I KULTURY ŚLĄSKA (Sprawozdania W.T.N. — 5, 1950, Dod. 4, Wrocław 1955).

Praca prof. dr M. Morelowskiego stanowi rodzaj przewodnika ułatwiającego korzystanie z rysunków i zapisków F. B. Wernhera, „topografa”, rysow-

stwie“. „Kraj patrzy ze zgrozą, że wszystkie zdobycze naszego dotychczasowego rozwoju państwowego stają pod znakiem zapytania“ — stwierdza m. in. projekt. Jego autorzy w ostrych słowach krytykują nadużycia rządu, piętnują fakty łamania przez nich konstytucji (Stenographische Berichte d. Preuss. Abgeordnetenhausen, 27—20 I 1863).

W maju 1863 r. niektóre ugrupowania opozycji parlamentarnej w sposób niedwuznaczny domagały się zmiany systemu rządu i usunięcia Bismarcka (Schlesische Zeitung, 15 V 1863, nr 22). Przykładów takich można by przytoczyć olbrzymią ilość.

nika i kronikarza śląskiego z XVIII w. Rozprawa ta uzupełnia trudno dostępny katalog rysunków Wernhera wydany na prawach rękopisu w r. 1953 przez I.U.A. i poprzedzony wstępem prof. Morelowskiego charakteryzującym twórczość Wernhera i jej znaczenie dla badań naukowych¹.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wernherowskie widoki miast i osiedli są cennymi źródłami do badań nad urbanistyką i architekturą na Śląsku, jednak dotąd nie przywiązywano większej wagi do części tekstowej rękopisów Wernhera. Prof. Morelowski jest chyba jedynym historykiem polskim, który podjął trud przestudiowania ponad 2000 stron ocalałego tekstu „śląskiego Robinzona“ i dlatego wielkie zainteresowanie może budzić relacja z tej lektury. Otóż według prof. Morelowskiego Wernher to kronikarz, który krytycznie korzystał ze źródeł dawniejszych, badał archiwa i biblioteki: „Wernher, zapamiętały szperacz, nie ograniczał się w opisie Śląska do bezkrytycznego kompilowania wiadomości różnych dziójopisarzy kraju ... nie raz polemizował ciekawie z innymi ... korzystał prawdopodobnie z rękopisów cytowanego przezeń Fuednera, Heneliusa, Rositzta, Frobeniusa, bo tytułów odnośnych dzieł nie znajduję w bibliografiach Loewego, Partscha i Nentwiga“².

Według Autora do najciekawszych wiadomości, które zawdzięczamy Wernherowi, należą m. in.: wzmianka o sprowadzeniu do Wrocławia szpitalników w r. 1236 przez Henryka Brodatego, informacja „o buntach mniej znanych niż ów z r. 1418 ... m. in. o późniejszych rebeliach antyhabsburskich“³ oraz „o zasługach kulturalnych i stosunkach obyczajowych u Piastów w XVI i XVII w. ... o ciężeniu ostatnich przedstawicieli rodu do Polski w większym stopniu, niż się na ogół wie skądinąd“⁴. Zdaniem prof. Morelowskiego „wszystkie teksty w rodzaju cytowanych poloników zasługiwały dziś na opublikowanie“.

Natomiast tylko ogólnikowo informuje nas Autor o wartości wernherowskiego opisu Śląska z połowy XVIII w. pisząc, że „autor wypowiedział się szczerze, był rzeczowy, miał zamiłowanie do konkretnego przedstawiania bytu realnego“⁵. Nadal więc pozostaje otwarta sprawa określenia wartości i przydatności tekstów Wernhera w badaniach nad Śląskiem w XVIII w. oraz ustalenia jego miejsca wśród kilku podobnych opisów kronikarsko-topograficznych Śląska z tego okresu. Podobnie, omawiając znaczenie naukowe ikonografii wernherowskiej, Autor zaakcentował przede wszystkim przydatność jej do badań retrogresywnych, np. nad architekturą romańską (opactwo na Ołbinie, wiejskie kościoły romańskie) i nad osadnictwem przedlokacyjnym (osiedle flamandzkie pod Środą).

¹ Ryciny z *Topografii Śląska* F. B. Wernhera; M. Morelowski, *F. B. Wernher i jego ilustrowana „Topografia Śląska“ z lat 1744—1768*; W. Kalinowski, S. Trawkowski, *Materiały ikonograficzne do urbanistyki i architektury w zachowanych tomach „Topografii“*, Instytut Urbanistyki i Architektury, Warszawa 1953.

² Szkoda, że Autor nie wymienił tych tytułów. Chyba nie miał na myśli Fuednera, *Bio- et Bibliographia Silesiaca...*, która zawierała m. in. *Chronica Silesiae Rositziusa* i ukazała się w druku w 1731 r., ani Heneliusa, *Silesiographia renovata* w wydaniu Fibigera z r. 1704.

³ *Praca rec.*, s. 3.

⁴ *Ibid.*, s. 4.

⁵ *Ibid.*, s. 5.

Wskazując słusznie na bardzo wszechstronne znaczenie źródeł wernherowskich prof. Morełowski w pewnych wypadkach nieco je przecenił lub niezbyt szczęśliwie dobrał argumenty i przykłady ilustrujące wartość i przydatność tych rękopisów. Oto kilka przykładów. Autor słusznie podkreśla wielką wartość i dokładność wernherowskiego rysunku aksonometrycznego Wrocławia. Przykładem dokładności tego widoku m. in. miała być ilość budynków na przedmieściach. „Z tą samą miłością odniósł się nawet do przedmieść z ich lichszymi budynkami. Dane historyczne dotyczące ich ilości (jakoby 300) zatrotowane ongiś [kiedy? — S. G.] z powodu podpalenia przedmieść w czasie jednego z późniejszych oblężeń okazują się prawie zgodne z rezultatem policzenia ich na widoku Wernhera (280). Nieistotna różnica 20 budynków wynika prawdopodobnie z niemożności pomieszczenia domków najdalszych w tej ramie ...”⁶. Istotnie, Wernher nie mógł zmieścić na planie miasta całych rozległych przedmieść wrocławskich i nie możemy mieć o to do niego żalu. Fomylił się tu Autor, korzystając z jakiegoś złego źródła. Na przedmieściach wrocławskich w XVIII w. stało bowiem nie 300, a ponad 1300 budynków mieszkalnych, nie licząc budynków gospodarczych i przemysłowych. Około 300 budynków na przedmieściach posiadały w tym czasie miasta średnie, jak Złotoryja, Kamienna Góra, Jelenia Góra, Kłodzko⁷.

Charakterystyczny jest wybór planu Środy jako argumentu, że rysunki Wernhera posiadają „dokumentację rewelacyjną dla historyka sztuki”⁸. Otóż autor zwraca szczególną uwagę na wieś podmiejską, Flämischdorf, zarówno ze względu na jej nazwę, jak i na jej rozplanowanie: „Najstarsze związki z Flandrią i Walonią, znane skądinąd, sięgające XII w., Wernher ilustruje dodatkowo nie znanym [podkr. moje — S. G.] przyczynkiem dużej wartości ... Jeszcze w tedy [podkr. moje — S. G.] istnieje wpisana przez niego nazwa przedmieścia Flämisch Dorf ... ta wernherowska, nie znana do dzisiaj [podkr. moje — S. G.] notatka i to z planem unicum ...”⁹.

Autor jednak nie sprawdził, że wspomniana nazwa, jak i zarys osady przetrwały do naszych czasów (dziś nazywa się ta wieś Bielany). Wernherowi zawdzięczamy jedynie to, że pokazał, jak zabudowana była w XVIII w. część tej wsi, i to nie najstarsza. Główna, a zapewne i najstarsza część wsi znajdowała się na południu miasta, przed bramą Tomasza. Nazwa bramy pochodzi od kościoła osady fiamandzkiej.

A oto inne przykłady, które prawdopodobnie miały znów zachęcić „historyków rozwoju typów wsi”¹⁰ do korzystania z rysunków Wernhera. Jest to rycina nr 8, „Osiedle Bliszczyce” (?), i rycina nr 10 zatytułowana „Wies Hermsdorf”. Autor nie zidentyfikował obecnych nazw tych wsi¹¹ oraz nie podał ich położenia. „Bliszczyce” to chyba Blizanowice pod Wrocławiem, a Hermsdorfów było wiele. Reprodukowany plan przedstawia zapewne wieś na terenie CSR. Są to jedne z gorszych planów wsi i raczej mało przydatne do badań nad ich rozplanowaniem. Na Śląsku dysponujemy w tym zakresie

⁶ *Ibid.*, s. 11.

⁷ Por. T. Ładogórski, *Generalne tabele statystyczne Śląska z r. 1787*, Wrocław 1954.

⁸ *Praca rec.*, s. 13.

⁹ *Ibid.*, s. 13, przyp. 5.

¹⁰ *Ibid.*, s. 12.

bez porównania dokładniejszymi materiałami kartograficznymi z XVIII i początku XIX w. Mimo że niektóre plany wsi Wernhera nie przedstawiają większej wartości, to wcale nie znaczy, że z rysunków jego nie można korzystać w badaniach nad wsią XVIII w. Często jedynie u Wernhera możemy zobaczyć, jak wyglądały ówczesne szkoły wiejskie, karczmy, folwarki, zagrody kmiecie, domki zagrodników i chałupników, budynki gospodarcze, wiatraki, studnie, winnice, chmielarnie itd. W tych „szczegółach“ Wernher jest nieoceniony.

Autor sugeruje również, że rękopisy Wernhera mogą przydać się „poszukiwaczom zatraconych polskich nazw osiedli“, a jako przykład wymienia „nie znane ze *Słownika Rosponda* »Polnisch Hammer«, a więc »Polskie Kowale« i »Polnisch Baudis«¹². Obie te nazwy straciły przymiotnik „polnisch“ dopiero w czasach hitlerowskich. *Słownik Rosponda* daje ostatnie polskie i niemieckie nazwy urzędowe¹³. Do toponomastyki Śląska mamy znacznie lepsze i kompletniejsze źródła niż Wernher, jak np. *Słownik Kniego* lub materiały kartograficzne, m. in. *Atlas Homanna*, z którego Wernher przerysowywał swoje mapki przepisując nazwy miejscowe¹⁴. Zarówno więc w ocenie wartości poznawczej tekstu, jak i ikonografii Wernhera Autor niezbyt jasno wykazał, w jakich badaniach źródło to jest niezastąpione, w jakich zaś pełni pomocniczą rolę. Wydaje się, że można prowadzić studia nad kolonizacją flamandzką, nad toponomastyką Śląska, nad buntami i rebeliami czy zasługami Piastów, nie zaglądając do Wernhera. Natomiast trudno byłoby zajmować się historią miast śląskich w XVIII w. czy historią kultury materialnej Śląska w XVIII w., szczególnie zaś budownictwa mieszczczańskiego, wiejskiego i dworskiego u schyłku feudalizmu, nie korzystając z Wernhera. Rysunki jego są często jedynym źródłem, które utrwaliło wygląd nie tylko zamków i kościołów, ale i wielu warsztatów pracy i urządzeń technicznych (jak np. przędzalń, foluszy, blichów, młynów, kuźnic, hut, salin, browarów itp.).

W dalszej, głównej części pracy prof. Morelowski ustala, jakie rękopisy *Topografii* Wernhera istniały w XVIII w., jakie przepadły przed i po 1939 r., które egzemplarze stanowiły pierwowzór, a które kopie. Jak wynika z badań Autora oraz z bibliografii prac Wernhera zestawionej przez Bretschneidera¹⁵, do ostatniej wojny znano 16 tomów *Topografii* (7 tomów w Bibliotece Miej-

¹¹ Niestety, nie są to odosobnione fakty fałszywej identyfikacji polskich i czeskich nazw miejscowych. Oto kilka przykładów: na s. 7 Grünberg to rzekomo Złotoryja, na s. 12 zapewne powinno być Strzelin a nie Strzelce. Bogumin (Oderberg) to rzekomo Przerów, a Bruntal (Freudenthal) to Wesoła (?). Dziwić to może tym bardziej, że w wydanym przez I.U.A. o 2 lata wcześniej katalogu rysunków Wernhera nazwy te zostały poprawnie przytoczone.

¹² *Praca rec.*, s. 12.

¹³ Polnisch Hammer to Kuźniczysko w pow. trzebnickim, a nie Kowale, Polnisch Baudis to Budziszów w pow. średzkim.

¹⁴ Autor prawdopodobnie nie zajął do tego atlasu, gdzie mógłby porównać redukcje wernherowskie z oryginałem i uniknąć pomyłki pisząc na s. 1, że Wernher zredukował różne mapy „np. I. W. Wielanda, a zwłaszcza dokładne ... mapy Homanna“. Przecież właśnie firma Homanna wydała mapy Śląska opracowane przez Schubarta i Wielanda.

¹⁵ P. Bretschneider, *Der Zeichner, Stecher und Chronist Friedrich Bernhard Werner und seine Arbeiten*, Prudnik 1921.

skiej we Wrocławiu, 4 w Książu, 3 w Prudniku, 1 w Archiwum Wrocławskim i 1 w Bibliotece Uniwersyteckiej). Jeśli do tego dodać 2 tomy z Biblioteki Uniwersyteckiej odszukane po wojnie, dochodzimy do 18 tomów. Z zestawienia tytułów, treści i dat tych tomów można w przybliżeniu obliczyć, ile ich było w XVIII w.

Prof. Morelowski ustalił w sposób przekonujący, że w skład pierwszej redakcji *Topografii* z lat 1744—1755, która była prototypem późniejszych kopii wchodziły: 1 tom z Biblioteki Miejskiej (R. 551 II) oraz 4 tomy z Książa (17 Mt. 1—4). Można dodać, że z zestawienia treści tych tomów wynika, że pokrywały one cały Śląsk z wyjątkiem księstwa głogowskiego i żagańskiego oraz powiatu świebodzińskiego. Zatem na ten obszar trzeba by doliczyć jeszcze jeden tom. W sumie więc pierwsza redakcja obejmowała zapewne 6 tomów. Z tego pierwowzoru Wernher w późniejszych latach wykonał kilka kopii. Ocalałe resztki i notatki bibliograficzne sprzed wojny pozwalają doliczyć się co najmniej trzech kopii obszerniejszych i jednej skróconej. Jeden komplet pięciotomowy znajdował się w Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu (R 550—554). Wymaga tu wyjaśnienia sprawa niezgodności w wylczeniu treści tych tomów u Bretschneidera i w katalogu Markgraфа. Mianowicie Bretschneider wymienia, jako treść jednego z tomów, księstwa legnickie, wołowskie i brzeskie, podczas gdy Markgraf, jako treść tego tomu, podaje tylko księstwo wrocławskie. Część drugiej kopii przed wojną była w prywatnym posiadaniu w Prudniku (3 tomy) oraz w Archiwum Wrocławskim (E 67 a). Jeden tom obejmujący zapewne księstwo wrocławskie zaginął. W sumie redakcja ta obejmowała również 5 tomów. Trzy tomy z trzeciej kopii znajdowały się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu (IV 113b), z których 2 odszukano dopiero po wojnie. Brakowało prawdopodobnie 2 tomów obejmujących księstwa świdnickie, jaworskie, brzeskie, legnickie i wołowskie. Istniał wreszcie jeszcze skrót *Topografii*, którego jeden tom przed wojną przechowywany był w Bibliotece Miejskiej we Wrocławiu. Skrót ten składał się chyba z 2 tomów.

W sumie zatem spod ręki Wernhera wyszło co najmniej 23 tomy *Topografii Śląska*, razem zaś z *Suplementem kłodzkim* — 24. Do wojny 1939 r. zachowało się 19 tomów, obecnie zaś odszukano tylko 5. Wśród nich najcenniejsze są 2 tomy pierwszej redakcji (R 551 II i 17 M tom 2). Obejmują one 2554 strony i 1207 rysunków. Ocalałe tomy pokrywają obszar Śląska z wyjątkiem księstw świdnickiego, jaworskiego i hrabstwa kłodzkiego. Stratę ikonografii Wernherowskiej dla tych terenów częściowo wynagradzają reprodukcje rozrzucone w różnych wydawnictwach¹⁶ oraz w różnych zbiorach. Ryłoby bardzo pożądane, aby w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu przechowującej największy zbiór Wernhera skupiły się wszystkie luźne ry-

¹⁶ M. in. widok Bolesławca znaleźć można u E. Wernicke, *Chronik der Stadt Bunzlau*, 1884; Gryfowa — u E. Zimmermann, *Schwenkfelder und die Pietisten in Greiffenberg*, 1939; Lwówka — u H. Uhtenwoldt, *Wehrhafte schlesische Stadt*, 1941; Strzegomia — u E. Bartsch, *Urkundl. Chronik der Familie Bartsch zu Striegau*, t. I, 1899; Świdnicy — u H. Schuber t, *Bilder aus der Geschichte der Stadt Schweinitz*, 1912. Reprodukcje wernherowskiego planu i widoku Jeleniej Góry znajdują się w muzeum jeleniogórskim.

sunki tegoż autora i reprodukcje ich rozsiane po muzeach, archiwach i bibliotekach śląskich. Byłby to zarazem ważny krok w przygotowaniu wydania całości ocalałych rysunków Wernhera.

W zakończeniu chciałbym silnie podkreślić zasadniczą zasługę prof. Morelowskiego, jaką jest wydobywanie z zapomnienia na ogół nie docenianego źródła, gorąca zachęta i pomoc w korzystaniu z tych przebogatych mimo strat materiałów oraz uzasadnienie konieczności ich opublikowania. Drobne uwagi krytyczne, sprostowania i uzupełnienia wynotowane na marginesie *Ocalonych rękopisów Wernhera...* może ułatwią Autorowi uniknięcie usterek przy przygotowaniu do druku spuścizny Wernherowskiej. W szybkim zaś i odpowiednim wydaniu rękopisów Wernhera zainteresowane są różne dyscypliny historyczne oraz architekci i urbanisci projektujący odbudowę zabytkowych miast śląskich.

Stefan Golachowski

J. Broda, TARTAKI CHŁOPSKIE NA ŻYWIECCZYŹNIE W XVII I XVIII W. (Lud, t. XLI, Wrocław 1954, cz. 1, s. 555—582).

Tytuł recenzowanego artykułu sugeruje, że obejmie całokształt zagadnień związanych z rozwojem tartaków chłopskich, jednak Autor już na wstępie zaznacza, że przede wszystkim zajmie się przedstawieniem urządzeń technicznych i techniki przerobu drewna¹. Omówienie tych zagadnień poprzedzono krótkim opisem rozwoju przemysłu tartacznego na Żywiecczyźnie, w którym na plan pierwszy wysunęło sprawę ilościowego rozwoju tartaków (liczba ich nie przekraczała 8), ich siły produkcyjnej oraz gatunków produkcji. Brak odpowiednich danych źródłowych uniemożliwił Autorowi dokładniejsze przedstawienie świadczeń właścicieli tartaków na rzecz pana feudalnego, stosunków własnościowych itp. Bogatsze pod tym względem są materiały śląskie. W oparciu o dane z majątków Schaffgotschów (klucz Gryf) można do pewnego stopnia uzupełnić materiał, którym dysponował J. Broda.

Na terenie klucza Gryf w r. 1784 posiadali chłopci 9 tartaków². Nie wszyscy jednak ich właściciele zobowiązani byli do jednakowych świadczeń na rzecz Schaffgotscha. Ogólnie można podzielić je na dwie kategorie. Do pierwszej zaliczamy świadczenia pieniężne, jak opłatę w wysokości 48 sgr od przepiłowania 60 kłoców drewna³, czynsz roczny (tzw. Wasserzins)⁴, za korzystanie z wody do poruszania mechanizmu tartaku, którego stawka wynosiła 1 rtl, i tzw. Erbzins, również w wysokości 1 rtl rocznie⁵. Do drugiej zaliczamy natomiast świadczenia w naturze, jak obowiązek piłowania kłoców dla dworu (przeważnie na deski) za odpowiednią zapłatą ustaloną przez dwór

¹ *Praca rec.*, s. 556.

² WAP Wrocław, Archiwum Schaffgotschów (skrót: AS), *Versuch zu einer Wirtschaftsbeschreibung der Hoch Reichs Grafl. Schaffgotschen Herrschaft Greiffenstein...* 1784, b. sygn., s. 206 i n.

³ *Jw.*

⁴ *Jw.*

⁵ WAP Wrocław, AS, *Akta die Anlage einer neuen Brettmühle zu Flinsberg betreffend*, Sect. III, Fach 14, nr 2, k. 8.

lub bezpłatnie⁶. Zapłata za piłowanie drewna dla dworu nie była jednolita dla wszystkich tartaków. Przy korzystaniu z wody rzecznej jako siły napędowej tartaki otrzymywały za przepiłowanie kopy desek 18 sgr, natomiast przy korzystaniu z wody ze stawów 20 sgr. Różnice w wynagrodzeniu takiej samej pracy uzasadniano nierównymi warunkami, w jakich znajdowały się obie kategorie tartaków. Tartaki korzystające z wody ze stawów wynagradzono lepiej ze względu na często niski jej poziom, co powodowało ich unieruchomienie⁷. W wypadkach, gdy piłowano drewno dla dworu, z otrzymanej zapłaty nie płacono czynszu⁸. Jest rzeczą charakterystyczną, że dwór wyraźnie zastrzegł sobie prawo pierwszeństwa przy przeróbce drewna⁹.

Jak wynika z przedstawionych danych, wysokość czynszów była proporcjonalna do siły produkcyjnej poszczególnych tartaków i ściśle uzależniona od wielkości produkcji. Należy stąd wnosić, że zapotrzebowanie na produkty tartaczne w drugiej połowie XVIII w. na terenie majątków Schaffgotschów wzrastało, a co najmniej utrzymywało się na stałym poziomie, gdyż w przeciwnym wypadku dla pana feudalnego bardziej rentowna byłaby stała opłata. O wzroście zapotrzebowania na produkty tartaczne świadczy też fakt, że w r. 1792/1793 założono drugi tartak chłopski w Świeradowie Zdroju.

Wzajemne stosunki właścicieli tartaków i pana feudalnego nie ograniczały się jednak do wyżej wymienionych świadczeń. Dwór ze swej strony ustalał szereg przepisów, które w mniejszym lub większym stopniu wkraczały w wewnętrzne sprawy tartaku. Nakazywano np. ich właścicielom, by dbali o swe tartaki¹⁰, o urządzenia regulujące dopływ wody, a nawet w jednym wypadku chłopci ze wsi Jagniątków zobowiązani zostali do pomagania pilarzowi przy naprawie grobli i wałów¹¹. Również zastrzeżono, że z chwilą sprzedaży tartaku odpowiednia zapłata, tzw. Abfahrtsgeld, musi być uiszczona na rzecz pana feudalnego¹², itp.

Ustalanie tego rodzaju przepisów, dowolne nakładanie nowych obowiązków na właścicieli tartaków¹³, świadczą wyraźnie o tym, że dwór występował wobec chłopów-właścicieli tartaków jako strona uprzywilejowana. Czy oznacza to, że chłopci ci byli jedynie wieczystymi użytkownikami tartaków, jak to stwierdza ogólnie Autor?¹⁴ W posiadanych materiałach określa się tych chłopów jako poddanych, którzy posiadają tartaki dziedzicznie. Wyjaśnienie terminu „dziedzicznie” daje akt kupna i sprzedaży tartaku w Jagniątkowie z r. 1751, w którym stwierdzono, że został on sprzedany kupującemu i jego następcom dziedzicznie (solchergestalten, dass er diese Brettschneide nach seinem eigenen Gefallen bauen und nutzen möge), a ponadto dodano,

⁶ WAP Wrocław, AS, *Versuch...*, s. 206 i n.

⁷ *Jw.*

⁸ WAP Wrocław, AS, *die Anlage...*, Sect. III, Fach 14, nr 2 k. 8.

⁹ WAP Wrocław, AS, *die Rusticale Brettmühle zu Agnetendorf betreffend*, Sect. I, Fach 31, nr 7.

¹⁰ WAP Wrocław, AS, *die Anlage...*, Sect. III, Fach 14, nr 2, k. 8.

¹¹ WAP Wrocław, AS, *die Rusticale Brettmühle...*, Sect. L, Fach 31, nr 7.

¹² *Jw.*

¹³ Np. po ustaleniu obowiązków pilarsza w Świeradowie Zdroju w styczniu 1793 r., już w marcu tegoż roku zobowiązano go do nowych świadczeń. WAP Wrocław, AS, *die Anlage...*, Sect. III, Fach 14, nr 2, k. 15.

¹⁴ *Praca rec.*, s. 563.

że może go sprzedać¹⁵. Najprawdopodobniej stosunki własnościowe na terenie majątków Schaffgotschów były bardziej zróżnicowane i zaawansowane w kierunku kapitalistycznym niż w Żywieckiem, zwłaszcza gdy jeszcze uwzględnimy fakt, że w 7 na 9 wypadków dwór płacił chłopom za piłowanie drewna¹⁶, jednak i tutaj chłopci nie byli właścicielami tartaków w kapitalistycznym tego słowa znaczeniu.

Dla potwierdzenia tezy Autora mówiącej, że różne chłopskie obiekty produkcyjne, a m. in. tartaki powstawały dzięki ich inicjatywie¹⁷, przytoczymy przykład odnoszący się do budowy drugiego tartaku w Świeradowie Zdroju w r. 1792/1793. Celem uzyskania zezwolenia na jego budowę zwrócili się chłopci z supliką do Schaffgotscha, w której uzasadnili potrzebę wybudowania tartaku. Podali nawet, że najprawdopodobniej za same czynsze od piłowania drewna wypłacą Schaffgotschowi rocznie około 100 fr. W źródłach nie spotykamy żadnych wzmianek świadczących o pomocy dworu przy budowie tartaku, np. w postaci bezpłatnego dostarczenia drewna na budowę czy po niższej cenie. Przeciwnie, przy określeniu powinności właściciela tartaku wobec dworu wyraźnie zaznaczono, że nie dostanie on drewna za darmo (tym razem do naprawy tartaku)¹⁸. W tym wypadku chłopci wyłącznie sami pokrywali wszelkie wydatki związane z budową tartaku.

Rozdział drugi omawianego artykułu zawiera źródłowe opisy tartaków z l. 1667 i 1795; na ich podstawie w rozdziale trzecim omówiono konstrukcję urządzeń tartacznych oraz technikę przerobu drewna. Rozdział ten ponadto zaopatrzone jest rysunkami, które przedstawiają urządzenia tartaku. W zakończeniu zwraca Autor uwagę na niektóre różnice w urządzeniach technicznych, jakie zachodziły pomiędzy tartakami na Podhalu — w Nowotarskiem i Żywiecczyźnie, a które wychodziły na niekorzyść tych ostatnich, mimo że przy końcu XVIII w. wprowadzono w nich pewne ulepszenia techniczne. Danych dotyczących technicznego urządzenia tartaków na terenie Podgórzca dotychczas nie znalazłem, a szkoda, gdyż porównanie takie jest potrzebne.

Recenzowany artykuł stanowi ważny przyczynek do poznania rozwoju poziomu technicznego tartaków chłopskich oraz techniki przerobu drewna w okresie gospodarki folwarczno-pańszczyzianej.

Zbigniew Kwaśny

¹⁵ WAP Wrocław, AS, *die Rustical Brettmühle...*, Sect. I, Fach 31, nr 7.

¹⁶ WAP Wrocław, AS, *Versuch...*, s. 207.

¹⁷ Prace rec. s. 563.

¹⁸ WAP Wrocław, AS, *die Anlage...*, Sect. III, Fach 14, nr 2 k. 2.

ODPOWIEDŹ NA RECENZJĘ MGRA R. HECKA

W ogłoszonej w „Sobótce“ za r. 1953 recenzji mej pracy *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII w.* (Przegląd Zachodni, VIII, 1952, zes. dodatkowy) mgr R. Heck zakwestionował niektóre moje ustalenia. Ponieważ chodzi tu o rzeczy z punktu widzenia demografii historycznej dość istotne, zastrzeżenia zaś Recenzenta są moim zdaniem nietrafne, zmuszony jestem do zabrania głosu.

Według Recenzenta ludność nieosiadła pokrywa się z biedotą miejską i wiejską. W konsekwencji pomniejsza to ciężar gatunkowy biedoty. Jak zaznaczyłem w swej pracy, pod pojęcie biedoty należy podciągnąć i niemałą część ludności osiadłej. W miastach wyrobnicy, ubogie wdowy, zubożali rzemieślnicy, ludzie bez określonego zajęcia posiadali nader często własne domki, szczególnie na przedmieściach, wobec czego zaliczano ich do osiadłych; jednakże ci „posesjonaci“ niewątpliwie należeli do biedoty. Również na wsi byłoby błędem dopatrywać się biedoty w samych tylko komornikach.

Pojęcie „osiadłości“ jest dobrze znane nie tylko ze źródeł śląskich, dlatego też budzi żdziwienie protest Recenzenta przeciwko uznaniu figurujących w spisie z r. 1577 mieszczan za posiadaczy realności. Jeżeli ordynacja obrony krajowej nakazała spisać wyłącznie osiadłych, to chyba jasne, że w miastach spis winien był objąć tylko mieszczan posesjonatów, z pominięciem nie mających własności nieruchomości komorników, bez względu na to, czy posiadali prawo miejskie, czy też nie. Przy sposobności zaznaczam, że podana przez Recenzenta definicja obywateli miejskich („Obywatelami miast na Śląsku byli w tym czasie nie tylko posiadacze nieruchomości, lecz wszyscy pociągani do świadczeń na rzecz miasta, którzy mieli prawo, a często nawet obowiązek nabycia obywatelstwa, bez względu na posiadanie czy nieposiadanie nieruchomości“) jest nieściśła choćby dlatego, że obywatelstwo miejskie uzyskiwał się w drodze formalnego wpisu do księgi przyjęć prawa miejskiego, nie zaś przez „pociąganie do świadczeń na rzecz miasta“.

O niezajomości stosunków w mieście feudalnym świadczy też następująca wypowiedź Recenzenta: „Czy byłoby do pomyślenia, aby do obrony kraju nie pociągano rzemieślników miejskich, członków cechów, skoro wzywano do niej nawet osiadłych rzemieślników wiejskich?“ Wypada odpowiedzieć pytaniem, czy dla Recenzenta rzemieślnicy miejscy — to wyłącznie nie mający własności nieruchomości komornicy?

Dalsze zastrzeżenia Recenzenta dotyczą sposobu oszacowania ludności Śląska w r. 1577. Pisze on: „Po pierwsze nie wydaje się słuszne uznanie wszystkich mieszczan za posiadaczy nieruchomości i zastosowanie wobec nich wskaźnika 7,5 jako przeciętnej ilości mieszkańców jednego domu“. Tu Recenzent pomylił się dwukrotnie. Wskaźnik ten zastosowałem nie do „wszystkich mieszczan“ (których liczba jest nie znana), lecz jedynie do ujętych w spisie mieszczan osiadłych; w dodatku wskaźnik przedstawia nie przeciętną ilość mieszkańców jednego domu, lecz przypuszczalny stosunek, jaki zachodzi między ilością mieszczan posesjonatów a całą ludnością miejską. Liczba posesjonatów była zbliżona do ilości domów mieszczańskich, lecz z nią się nie pokrywała, ponieważ niektórzy mieszczanie posiadali po parę domów; poza tym były domy w posiadaniu przedstawicieli stanów uprzywilejowanych. Analogicznie przedstawia się sprawa z zakwestionowanym przez Recenzenta sposobem obliczenia ludności wiejskiej: wskaźnik 10 przedstawia stosunek między sumą osiadłych chłopów a ogółem mieszkańców wsi, obejmuje więc zarazem warstwy uprzywilejowane — szlachtę i duchowieństwo, na których rzekome nieuwzględnienie utyskuje Recenzent.

W dalszych wywodach Recenzent kwestionuje porównanie ilości mieszczan osiadłych w r. 1577 z ilością domów mieszczańskich w r. 1787, ponieważ rzekomo trudno określić stosunek tych dwu liczb. Radzę Mu zapoznać się z literaturą traktującą o stosunkach w mieście feudalnym. Trzeba też wiedzieć, że w statystyce historycznej w razie braku materiałów jednorodnych wolno porównywać dane zbliżone pod względem ich treści.

Zarzut niewyzyskania spisu kmieci i łanów z księstwa nyskiego jest nie-trafny. Miałem do dyspozycji globalne liczby kmieci z czterech obwodów, na które podzielono wówczas Śląsk; nie mogłem więc skontrolować ich na podstawie danych z jednego tylko księstwa. Z kolei jeżeli zaznaczam, że urbaria księstwa opolsko-raciborskiego z lat 1534, 1588 i 1618, na których mi specjalnie zależało, zaginęły, Recenzent zaś zaprzecza temu i powołuje się na inne urbaria, które się zachowały, to trzeba stwierdzić, że każdy z nas mówi o czym innym.

Ostatni z zarzutów Recenzenta dotyczy problemu dużego odsetka komorników w dobrach duchownych. Według mnie ma to związek ze słabym rozwojem warstwy chałupników w tych dobrach, co Recenzent kwestionuje. Uważa On że „istnienie komorników w tak znacznej ilości można tłumaczyć występowaniem w tychże majątkach w pewnej ilości zamożnych gospodarstw chłopskich, które potrzebują pracy komorników“; zastrzega zresztą, że chodzi mu o „dobra własności kościelnej (ale nie klasztornej)“. Recenzentowi będzie trudno udowodnić, że zamożne gospodarstwa kmiecie występowały tylko w dobrach kościelnych; uwadze jego uszło też, że wśród własności kościelnej na Śląsku przeważała własność klasztorów. W odniesieniu do tej ostatniej można stwierdzić, że w jej obrębie komornicy z reguły górowali liczbą nad chałupnikami. I tak według zbadanego przeze mnie spisu podatników z r. 1619 w księstwie świdnicko-jaworskim ciężar gatunkowy tych grup przedstawiał się, jak następuje:

Rodzaje dóbr	Chałupników	Komorników
wszystkie dobra duchowne i świeckie	26,6 %	20,2 %
klucz klasztorny Sobótka	9,0 %	38,5 %
dobra zakonu maltańskiego	21,4 %	31,3 %
„ klasztoru lubiąskiego	19,5 %	26,3 %
„ „ trzebnickiego	30,2 %	25,5 %

A zatem im mniej chałupników, tym więcej komorników!

Tak się przedstawiają krytyczne uwagi Recenzenta. Osobiście wolałbym, by krytyka była bardziej wnikliwa i wykazała istotne błędy i niedociągnięcia, których w mej pracy niewątpliwie nie brak.

Władysław Dziewulski

W SPRAWIE ODPOWIEDZI DRA W. DZIEWULSKIEGO

Odpowiedź dra W. Dziewulskiego zmusza mnie do zajęcia stanowiska w kwestiach w niej poruszonych. Niestety, zarówno praca, jak i odpowiedź na jej recenzję rzucają światło na szybki i powierzchowny styl pracy Autora. Z tym stylem pracy związany też jest sposób pisania, w którym uderza obok zebrania dużej ilości danych szczegółowych, dużego aparatu naukowego — rzeczy związanych z niewątpliwie znaczną erudycją dra W. Dziewulskiego na jego odcinku badań — jednoczesna niejasność sformułowań i wiele zbyt pospiesznych sądów. Przechodzę do konkretnych problemów dyskusyjnych. Zdaniem dra W. Dziewulskiego niesłusznie protestowałem przeciwko uznaniu przez niego bez zastrzeżeń występujących w spisie z r. 1577 mieszczan (*Bürger*) za posesjonatów posiadających własne domy. Dr W. Dziewulski stojąc na stanowisku, że mieszkaniec osiadły odpowiada posesjonatowi, twierdzi, że skoro ordynacja obronna z r. 1577 mówi o osiadłych, „to chyba jasne, że w miastach spis winien był objąć tylko mieszczan posesjonatów, z pominięciem nie mających własności nieruchomości komorników, bez względu na to, czy posiadali prawo młęskie, czy też nie“¹. Uważając, że mieszczenie to tylko właściciele domów w obrębie murów, a przedmieszczenie to właściciele nieruchomości na przedmieściach, Autor dziwi się i nie rozumie, dlaczego występują też w spisie mieszkańcy wień w miastach, których słusznie uznaje nie za właścicieli, lecz za podnajemców². Już przy pisaniu recenzji kwestia ta wydała mi się godna zwrócenia uwagi. Skoro zaś stała się przedmiotem dyskusji, zainteresowałem się nią bardziej dokładnie. Otóż okazało się, że dr W. Dziewulski podając w przypisie zasady sporządzania spisu z r. 1577 nie według akt stanów śląskich, lecz według relacyjnego tekstu kroniki Schickfussa nie przestudiował dokładnie znanego mu, ale widocznie tylko pobieżnie, postanowienia stanów śląskich w sprawie spisu występującego

¹ Por. wyżej Odpowiedź na recenzję., s 731.

² W. Dziewulski, *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII wieku* (Przegląd Zachodni, 1952, zeszyt dodatkowy, s. 426).

w relacji do cesarza z 5 XI 1577³. Jako aneks do wymienionego postanowienia dodano formuły, według których winni składać swe ankiety spisowe książęta, panowie, szlachta oraz miasta. Gdyby dr Dziewulski uważnie przeczytał odpowiedni tekst formuły dla miast, przekonałby się, że spis objąć miał nie tylko posiadaczy nieruchomości, lecz również podnajemców. Tekst ten brzmi: „Wir Bürgermeister und Rathmanne der Stadt N. bekennen ... dass in N. Stadt ausser und innern der Stadt so viel angesessener vom Adel, Bürgerseutte auch derer so Mitheuser und Mitgerthe haben ...“⁴ Tekst ten jest świadectwem, iż wątpliwości, jakie wysunąłem pisząc recenzję, były słuszne. Ordynacja z r. 1577 jak również inne teksty z nią związane używają wielokrotnie określenia *Bürger* nie podając wcale żadnych ograniczeń, czy mają być tylko spisywani mieszczenie posiadający nieruchomości, czy nie. Gdy wiemy skądinąd, że obywatelami miejskimi (*Bürger*) byli także ludzie nie posiadający nieruchomości⁵, musimy uznać, że osiadłymi mieszczanami spisu r. 1577 byli po prostu, dosłownie według spisu, *Bürger*, czyli obywatele miasta. O ile chodzi o stosunek ilości domów w mieście do ilości obywateli miejskich, to stanowi on odrębny problem, którego nie będę w tym miejscu dokładniej poruszał. Nie uwzględniony w artykule spis domów wielu księstw Śląska, jaki przeprowadzono w r. 1576, w porównaniu ze spisem ordynacji z r. 1577 wykazuje w szeregu księstw i państw stanowych mniejszą ilość domów niż mieszczan⁶.

Odnosnie do podanego przez W. Dziewulskiego cytatu z mej recenzji dotyczącego obywatelstwa miejskiego chciałbym zauważyć, że nie chodziło mi,

³ *Ibid.*, s. 421—422, przyp. 6.

⁴ *Acta publica*, WAP Wrocław, Arch. m. Jawora, VIII. 290, fol. n1b.

⁵ Zobacz choćby przypis 37, na s. 430 w cytowanej pracy W. Dziewulskiego.

⁶ Porównanie odpowiednich pozycji spisu domów i łanów z r. 1576 ze spisem ordynacji obronnej z r. 1577 daje tam, gdzie oba te spisy są kompletne; z porównania tego można uzyskać następujące wyniki:

Terytorium	ilość domów w r. 1567	ilość mieszczan i przedmieszczan w r. 1577
ks. karniowskie	1100	1377
ks. opawskie	1572	1917
ks. cieszyńskie	283	325
ks. oleśnickie	633	868
ks. ziemickie	497,5	756
ks. wrocławskie	2541	3143
biskupstwo wrocławskie	2236	2646
ks. legnickie	1903	2098
ks. zagańskie	908	1002
państwo Zmigród	300	323

Cokolwiek można by sądzić o dokładności obu spisów, stały stosunek mniejszej ilości domów w mieście i na przedmieściach ze spisu w r. 1576 do mieszczan i przedmieszczan w r. 1577 wykazuje, że spisano wówczas nie tylko mieszczan posesjonatów. Oba spisy: WAP Wrocław, Arch. m. Jawora, VIII. 290, fol. n1b.

co wynika z tekstu, o definicję obywatelstwa miejskiego, lecz jedynie o stwierdzenie, że warunkiem uzyskania obywatelstwa miejskiego w okresie późniejszego feudalizmu nie było koniecznie posiadanie nieruchomości w obrębie miasta, lecz wystarczało ponoszenie określonych ciężarów na rzecz miasta. W tekście mym wyraźnie wspomniałem o prawie lub obowiązku nabycia obywatelstwa miejskiego. Jest rzeczą oczywistą, że ostatecznie uzyskiwano je przez wpisywanie do ksiąg miejskich, ale powoływanie się tu na ten powszechnie znany fakt było w danym kontekście całkowicie zbyteczne.

Dalszy ustęp odpowiedzi imputujący mi niezajomość stosunków miejskich w oparciu o zdanie dotyczące obowiązku udziału w obronie wszystkich członków cechów, jest już zarzutem pozbawionym wszelkich podstaw. Gdyby dr Dziewulski uważnie przeczytał moją recenzję, nie zadawałby pytania: „czy dla recenzenta rzemieślnicy miejscy — to wyłącznie nie mający własności nieruchomości komornicy?“, na które odpowiedź znalazłby w samej recenzji. Pozwolę sobie zacytować obszerniej, niż to uczynił dr Dziewulski, wspomniane miejsce recenzji: „Zresztą już w r. 1403, jak wykazał to Mendl dla Wrocławia, wielu rzemieślników nie posiadało własnych domów, a było podnajemcami domów czy mieszkań w domach patrycjuszowskich“⁷. Z cytatu wynika jasno, że ani przez chwilę nie twierdziłem, iż wszyscy rzemieślnicy miejscy to nie posiadający domów komornicy, lecz wskazywałem jedynie, iż nie wszyscy rzemieślnicy byli posiadaczami nieruchomości, co jest zgodne z prawdą.

W związku z zarzucanymi mi zniekształceniami w przedstawieniu metody ustalania współczynnika przy obliczaniu ludności Śląska, muszę odpowiedzieć, że o ile chodzi o rzekome dwie omyłki w jednym zdaniu, to pierwsza z nich nie jest omyłką, lecz nieporozumieniem wynikłym może ze zbyt małego precyzyjnego sformułowania, jakiego użyłem w recenzji. Mówiąc o „wszystkich mieszczanach“ miałem na myśli wszystkich mieszczan występujących w spisie z 1577 r. i tak zapewne zrozumie to większość czytelników recenzji. Natomiast druga „omyłka“, co muszę z przykrością podkreślić, nie jest omyłką moją, lecz omyłką dra Dziewulskiego, który popełniwszy ją najpierw w rozprawie, powtarza ją, widocznie nie przejrząwszy jeszcze raz swej pracy, w skierowanej pod mój adresem odpowiedzi. Mianowicie, na s. 428 rozprawy dr Dziewulski ustalając na podstawie spisu ludności z r. 1577 odpowiedni współczynnik dla ludności miejskiej stwierdza wyraźnie, że spis ten nie podaje ilości mieszczan posesjonatów i że wobec tego będzie musiał oprzeć się jedynie na ilości domów w miastach śląskich w tymże roku. Podzieliwszy, po odjęciu wojskowych wraz z rodzinami, sumę ludności miejskiej Śląska przez liczbę domów Autor otrzymał jako wynik zaokrągloną ilość 7,5 głów na 1 dom stwierdzając przy tym, nie wiadomo na jakiej podstawie, wbrew temu, co pisał o dwie strony wyżej, iż jest to liczba mieszkańców przypadających przeciętnie na jednego mieszczanina posesjonata (s. 430). Przyjęte tu przez Autora założenie, że liczba posesjonatów odpowiada mniej więcej liczbie domów, nie jest należycie uargumentowane, a niektóre dane w zamieszczonym w związku z tym przypisie, wykazujące na przykładzie Jawora i Sobótki, że istniało tam, zwłaszcza na przedmieściach, wiele domów

⁷ „Sobótka“, VIII, 1953, s. 335.

zamieszkanym przez ubogich podnajemców, zdają się temu założeniu przeczyć⁸. Wreszcie na s. 431 Autor mówi znów o przeciętnej zaludnienia jednego domu niezmiennej od XVI do XVIII w. Nic dziwnego, że z wszystkich tych sprzeczności wybrałem to, co było pewne i niewątpliwe: stosunek ilości mieszkańców do ilości domów.

Wreszcie kwestia znacznego odsetka komorników w dobrach duchownych. Tłumaczenie, że zjawisko to wiązało się z brakiem chałupników, aczkolwiek nie pozbawione podstaw, nie wyjaśnia w pełni jego przyczyny. Wydaje mi się, co podkreśliłem w recenzji, że łączyło się to z rozwarstwieniem wsi i zapotrzebowaniem na pracę komorników ze strony zamożnych gospodarstw kmiecych. Zresztą na sam fakt zapotrzebowania kmieci na roboczną komorników zwrócił również uwagę dr Dziewulski, nie wiążąc tego jednak wcale z zasadniczym tokiem swych wywodów⁹. Istnienie zamożnych gospodarstw kmiecych w wymienionych przez Autora kluczach wsi biskupich środkowego Śląska nie ulega wątpliwości¹⁰. Natomiast istnienia zamożnych gospodarstw kmiecych tylko w dobrach duchownych nie dowodziłem i nie myślę dowodzić. Z drugiej strony jestem przekonany o stosunkowo powolnym wprowadzaniu systemu pańszczyźniano-folwarcznego i znacznym ciężarze gatunkowym renty pieniężnej w dobrach własności duchownej (poza klasztorną), a zwłaszcza w dobrach biskupstwa wrocławskiego¹¹, które należały przecież do największych dóbr duchownych na Śląsku. Na uwagę zasługuje fakt, że duże ilości komorników przy małym procencie chałupników występują w okolicach środkowego Śląska, gdzie bliskość miasta stwarzała korzystne warunki towarowej gospodarki kmiecej. Poza tym należałoby również zwrócić uwagę na czynniki dające możliwość utrzymania się chałupnikom, jak warunki pozwalające na uprawianie rzemiosł, zwłaszcza tkactwa, czy też posiadania własnego bydła, życia z prac przy wyrębie lasu itd. Możliwości te były bez wątpienia większe na Pogórzcu, stąd też wielka ilość chałupników na tamtejszym terenie.

Z zastrzeżeń wysuniętych pod adresem recenzji muszę przyznać, że dr Dziewulski słusznie zarzucił mi nieprecyzyjne sformułowanie dotyczące ludności nieosiadłej, które sugerowało, iż utożsamiam ją z biedotą, co pro-

⁸ Zob. przypis 37 na s. 430.

⁹ Zob. przyp. 365 na s. 472.

¹⁰ Tak np. wykaz czynszów zbożowych biskupstwa wrocławskiego z 9 wsi podwrocławskich z r. 1581/1582 dowodzi, że najczęściej spotykanym w nich gospodarstwem kmieciem było gospodarstwo dwułańowe, podczas gdy gospodarstwa poniżej 1 łana należały do rzadkości. Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, IIe. 171.

¹¹ Wynikało to w znacznym stopniu z tego, że w dobrach tych folwarki w porównaniu z ogólną ilością wsi były stosunkowo nieliczne. W dobrach biskupich w księstwie nyskim było na początku XVII w. przynajmniej 17 folwarków biskupich na 85 wsi należących do biskupstwa; na podstawie porównania szacunku biskupstwa wrocławskiego z pocz. XVII w., W. Schulte, *Quellen z. Besitzverhältnisse d. Bistums Breslau* (Darstell. u. Quellen z. schles. Geschichte, III, Wrocław 1907, s. 264—271), ze spisem folwarków. AA Wrocław, IIe. 13. Porównaj też w tej sprawie bardzo wymowne zestawienie ilości folwarków i ilości wsi w poszczególnych rodzajach własności na Śląsku z czasów późniejszych (XVIII w.) u J. Ziekurscha, *Hundert Jahre schlesischer Agrargeschichte*, Wrocław 1927, s. 65—67.

wadziłoby w konsekwencji do zmniejszenia jej liczby i zmniejszenia jej znaczenia w społeczeństwie feudalnym.

Wreszcie kwestia wykorzystania źródeł przez dra Dziewulskiego. Wprawdzie Autor ubolewał w rozprawie, że nie mając urbarzy z lat 1534, 1588 i 1618 musi opierać się na fragmentarycznych danych literatury, wobec czego wskazałem na sygnatury innych urbarzy z tego terenu, nie z lat wymienionych przez Autora, które umożliwiłyby szersze potraktowanie interesujących Autora zagadnień. Sprawa urbarzy księstw opolskiego i raciborskiego ma jednak znaczenie stosunkowo drugorzędne. Natomiast poważniejszym mankamentem, o ile chodzi o podstawę źródłową, jest poruszony przeze mnie problem spisu łańów, który przeprowadzono w r. 1576 spisując równocześnie domy w miastach. Wydaje mi się, że zarejestrowanie wszelkich możliwych przekazów tego źródła było obowiązkiem Autora. Abstrahując już od wymienionego w odpowiedzi spisu łańów i kmięci w księstwie nyskim, opublikowane zostały drukiem wyniki tegoż spisu dla księstw świdnickiego i jaworskiego¹², co stwarza już pewną postawę dla porównania z obwodem IV spisu ludności osiadłej z r. 1577, w skład którego weszły poza tym tylko księstwo ziemickie oraz miasta Złoty Stok i Srebrna Góra.

Nie jest to jednak najważniejszym brakiem źródłowym pracy. Brakiem tym, którego przy pisaniu recenzji nie dostrzegłem, jest fakt, iż Autor opierający głównie swój artykuł na spisie sporządzonym przez stany śląskie w r. 1577 nie zadał sobie trudu, by przejrzeć wszystkie możliwe i zresztą łatwo dostępne na terenie Wrocławia komplety akt tychże stanów (*Acta publica*) z lat 1567—1578. Trafiłyby wtedy niewątpliwie na zachowane tam zestawienia spisu z r. 1577 dla poszczególnych księstw śląskich (wprawdzie nie wszystkich), które można by porównać z zestawieniami okręgów. Spisy te są o tyle ciekawe, że rozróżniały w niektórych wypadkach dokładniej niż sumaryczne zestawienie okręgów różne grupy ludności. W kilku księstwach spotykamy wyodrębnionych zagrodników dziedzicznych, zagrodników wolnych, zagrodników omłockowych itd. Są to dane dla ówczesnego okresu bardzo ciekawe. Tamże znalazłyby również częściowe, prowizoryczne wyniki spisu łańów i domów na Śląsku dla znacznej ilości księstw, o czym już wspominałem¹³. O ile Autor z jakichkolwiek względów nie uważał za stosowne posłużyć się tymi źródłami, winien by zaznaczyć to w pracy; brak jakiegokolwiek wzmianki o nich świadczy o niezajomości podstawowych źródeł związanych z tematem opracowanym przez Autora, źródeł, które pozwoliłyby na znaczne wzbogacenie pracy i jej wniosków.

Mimo powyższych uwag nie kwestionuję danej uprzednio pozytywnej oceny artykułu dra W. Dziewulskiego w mej recenzji i jego dużego znaczenia użytkowego dla historyków Śląska okresu późniejszego feudalizmu.

R. Heck

Na tym Redakcja polemikę zamyka.

¹² M. Treblin, *Beiträge z. Siedlungskunde im ehemaligen Fürstentum Schweidnitz* (Darstell. u. Quellen, VI, Wrocław 1908, s. 121—124).

¹³ Por. przypis 6.

W SPRAWIE „PIEŚNI GÓRNICZYCH GÓRNEGO ŚLĄSKA”
I „PIEŚNI LUDOWYCH ŚLĄSKA OPOLSKIEGO”

Z prawdziwą przyjemnością witamy ukazanie się nr 1—2 „Sobótki“ za rok 1955, zawierającego sporo ciekawego materiału oraz recenzji, w tym nawet takich, które nie dotyczą bezpośrednio wydawnictw historycznych. Przykładem tego jest m. in. recenzja Czesława Hernasa, omawiająca wydane w r. 1954 dwa popularne zbiory pieśni: *Pieśni górnicze Górnego Śląska*, opracowane przez Stanisława Wallisa, oraz *Pieśni ludowe Śląska Opolskiego*, opracowane przez Adolfa Dygacza i Józefa Ligęzę (s. 277—281).

Dobrze się stało, że Redakcja „Sobótki“ zainteresowała się również folklorem, dając tym samym dowód, że nauka historyczna nie jest i nie może być oderwana od innych dyscyplin wiedzy, ale przeciwnie, jest z nimi bardzo ściśle powiązana. Z góry trzeba zaznaczyć, że folklor żadnej bodajże dzielnicy Polski nie jest w swoich zagadnieniach tak związany z nauką historyczną, jak właśnie folklor śląski, o czym rychło będziemy mogli się przekonać, skoro tylko ukaze się zapowiadzana przez Wydawnictwo „Śląsk“ księga poświęcona dziewięćsetleciu Bytomia oraz anonsowana przez krakowskie Wydawnictwo Literackie praca A. Dygacza o postępowych tradycjach ludowej pieśni śląskiej.

Nawiązując do wymienionej poprzednio recenzji Hernasa należałoby może podkreślić, że Autor omówił obydwa zbiory wyłącznie od strony poetyckiego warsztatu pieśni śląskiej. Widocznie problem ten stanowi przedmiot jego zainteresowań naukowych. Może to zbyt jednostronne. Ponieważ obydwa zbiory są antologiami, przeto za słuszniejszy punkt wyjścia należałoby uważać raczej kryterium doboru oraz celowości takiego właśnie doboru, a nie innego. W obydwu zbiorach dadzą się właśnie zauważyć trzy najważniejsze kryteria: geograficzne, tematyczno-poetyckie oraz muzykologiczne. I takie podejście do obu zbiorów rzuca dopiero pełne światło na całokształt zagadnień pieśni ludowej na Śląsku.

W zbiorze opolskim Dygacza i Ligęzy kryterium geograficzne ilustruje dosadnie załączona mapka z uwzględnieniem terenów, w których pieśni zebrano. Stwierdzamy wyraźnie, że niektóre powiaty, jak niemodliński, głubczycki, nyski, grodkowski, brzeski oraz namysłowski, nie są w zbiorze reprezentowane. Ale jak wynika z przedmowy, zbiór ten stanowi owoc zaledwie dwuletniej pracy zbieraczy śląskich. Dalsze publikacje niewątpliwie uwzględnią pominięte powiaty. W każdym bądź razie zbiór opolski obejmuje swoim zasięgiem to, co nazwalibyśmy trzonem Opolszczyzny, tj. powiaty opolski, prud-

nicki, raciborski, kozielski, strzelecki, oleski oraz kluczborski, dając wyraźny obraz tamtejszego folkloru. Na pierwszy zaś rzut oka jako najwyraźniejsza cecha wysuwa się polskość zbioru — i to jest największy walor całej antologii w sensie narodowym i politycznym. Obydwaj autorzy zbioru opolskiego skrzętnie notowali i słowa, i nuty do poszczególnych pieśni, podawanych im przez przedstawicieli ludności miejscowej, jak np. Weronikę Swobodę z Żędowic, Franciszka Tararę z Poliwody, Franciszka Famułę z Grodziska i wielu innych Opolan, dzięki którym zachowały i uratowały się pieśni ludowe Opolszczyzny.

Zbiór górniczy Stanisława Wallisa już swoim charakterem musiał się w głównej mierze ograniczyć do obszaru przemysłowego. Wydaje się jednak, że byłoby wskazane sięgnąć również po pieśń górniczą Zagłębia Dąbrowskiego, które jest przecież mocno związane wieloma niemi, w tym i kulturalnymi, z obszarem przemysłowym Górnego Śląska. Ale zważmy, że zbiór Wallisa jest niejako bilansem (choć tylko w wyborze spośród 200 pieśni górniczych) pracy dwóch ludzi: Łukasza i Stanisława Wallisów. Łukasz Wallis (podobnie jak jego towarzysz Feliks Musialik) — to piękna postać górnika-folklorysty, który po raz pierwszy zajął się pieśniami górniczymi na ziemiach polskich, a dziedzictwo jego przejął syn Stanisław, który kontynuuje dzieło rozpoczęte przed 50 laty.

Pod względem kryterium tematyczno-poetyckiego zbiór opolski Dygacza i Ligeży uporządkowany został wewnątrz na 6 działów: 1. Pieśni pracy, niedoli i buntu; 2. Pieśni historyczne, żołnierskie i balladowe; 3. Pieśni zalotne i miłosne; 4. Pieśni rodzinne; 5. Pieśni obrzędowe; 6. Pieśni żartobliwe i satyryczne. Po raz pierwszy w publikacjach etnograficznych spotykamy się z tego rodzaju układem. W ten sposób ukazano nam w pieśni całokształt przejawów życia społecznego, odzwierciedlonych w twórczości samorodnej. Skomplikowane problemy społeczne, nurtujące społeczeństwo polskie na Śląsku na przestrzeni wielu wieków, znalazły swoje sugestywne odbicie w owym zbiorze opolskim. Stosunki pańszczyźniane, fakty historyczno-polityczne itp. nabrały poprzez załączone pieśni żywych rumieńców i bogatego kolorytu. W zbiorze Wallisa układ zebranych materiałów jest inny, zależny zresztą od pracy i życia codziennego górnika śląskiego. Przedstawia się on następująco: 1. Jestem górnik, tym się szczycę; 2. Z dawnych dni; 3. Gdy do pracy zadzwonią; 4. Nie jednej jo dziousze serduszka ukrusza. I tutaj zapoznajemy się z niezmiernie ciekawymi momentami psychiki, mentalności, i nastrojami śląskiego górnika, jakie towarzyszyły, a dziś w wielu wypadkach jeszcze towarzyszą, konkretnym sytuacjom historyczno-społecznym. Zresztą na szczególną uwagę zasługuje fakt, że publikacja Wallisa jest pierwszym zbiorem bogatego żniwa samorodnej twórczości w jednej grupie zawodowej. Takiego dorobku mogą nam pozazdrościć inne narody.

Zwracając uwagę na stronę muzykologiczną uderza nas w pieśniach opolskich wysoki artym muzyczny. Prastare dziedzictwo ludowej kultury muzycznej wysuwa się tu najwyraźniej na czoło. Napotykałyśmy archaiczne skale muzyczne począwszy od tetrachordalnego i pentatoniki — zjawisk dotychczas prawie że nie wydobytych w folklorze śląskim — poprzez bogato reprezentowane skale modalne (tzw. kościelne) i system dur-mollowy z licznymi powiązaniem ze starszymi genetycznie układami. Bogactwo rytmiczne uwi-

dacznia ściśle powiązanie pieśni opolskich z polskimi tańcami narodowymi, jak polonezem, oberkiem, kujawiakiem i trojakiem. Po raz pierwszy uwzględnia też zbiór w pełni sposób interpretacji ludowej, uwidaczniającej się w dwóch rodzajach akcentacji i ozdobnictwie melodycznym. Pieśni górnicze Wallisa, genetycznie młodsze, oparte są na systemie dur-moll; nie uwzględniają jednak cni melizmatyki, ani też akcentacji. Pieśni te są przeważnie starsze, jeżeli chodzi o ich zapisy, gdyż sięgają, jak już powiedziano, prawie że pięćdziesięcioletniej tradycji.

Podkreślić należy jeszcze stronę rysunkową obydwu zbiorów, doskonale uzupełniającą tekst i melodię poszczególnej pieśni oraz wyrażającą intencję społeczną, polityczną lub moralną pieśni zarówno górniczej, jak i opolskiej. Tak więc zbiór górniczy wzbogacają rysunki Witolda Skulicza, a zbiór opolski rysunki pochodzące spod pióra Macieja Makarewicza. W ten sposób zarówno jeden, jak i drugi zbiór prezentują się naprawdę przyjemnie i gustownie. Nie sposób byłoby w kilku zdaniach scharakteryzować bogactwo tematyki społecznej zamkniętej w obydwu zbiorach. Pod tym względem są one rewelacyjne i odkrywcze. Bez tych materiałów z całą pewnością nie będą mogli się obejść etnograf i muzykolog, a równocześnie i historykowi dadzą one wiele cennych informacji o stosunkach społecznych i o dziejach polskiej kultury ludowej na Górnym Śląsku, którego integralną częścią jest również Opolszczyzna.

Kończąc należałoby może podać, że nasi muzykolodzy, zbieracze i badacze polskiej pieśni ludowej na Śląsku są obecnie w posiadaniu blisko 15 000 pieśni ludowych, zebranych i spisanych na terenie całego Śląska, a więc Górnego, Dolnego i Cieszyńskiego, oraz Zagłębia Dąbrowskiego. Z tego olbrzymiego materiału wyłaniają się w formie konkretnych publikacji następujące opracowania: 1. A. Dygacz, J. Ligęza i S. Wallis, *Pieśni pracy*; 2. S. Wallis, *Pieśni górno-śląskie*; 3. Tacina, *Pieśni beskidzkie*; wreszcie 4. cykl publikacji A. Dygacza na temat pieśni opolskich, górniczych, hutniczych, zagłębiowskich, powstańczych oraz tańców śląskich. Jak więc widzimy, zamierzenia te są olbrzymie, i należałoby tylko życzyć, aby zaprojektowane względnie już gotowe prace jak najprędzej ujrzały światło dzienne. Chwila obecna wymaga, ażeby możliwie jak najwięcej ukazywało się zbiorów polskich pieśni ludowych i to nie tylko na Śląsku, lecz także i w innych regionach naszej Polski Ludowej.

Franciszek Szymiczek

NOTATY SPRAWOZDAWCZE I BIBLIOGRAFICZNE

Literatura.

Badura D., MATERIAŁY DO KULTU MICKIEWICZA NA ŚLĄSKU W DRUGIEJ POŁOWIE XIX WIEKU (Kwartalnik Opolski 1955, R. I, z. 1, s. 116—125).

W okresie wzmożonej germanizacji Śląska rozwija się tu szerzony przez działaczy polskich kult Mickiewicza — kult służący obronie polskości. Autorka przytacza wzmianki i zawiadomienia prasowe dotyczące mickiewiczowskich uroczystości, anonse kolejnych wydań dzieł Mickiewicza.

Dziewulski W., SKŁAD OSOBOWY KLASZTORU KANONIKÓW REGULARNYCH W KŁODZKU NA POCZĄTKU XV WIEKU (Pamiętnik Literacki 1954, z. 1, s. 141—144).

Autor podejmuje próbę zbadania składu etnicznego klasztoru kanoników regularnych. Ponieważ Kłodzko jest hipotetycznym miejscem powstania *Psalterza floriańskiego*, dla potwierdzenia tej hipotezy ważne jest, czy wśród zakonników tego klasztoru byli współcześnie Polacy, którzy ewentualnie mogliby tłumaczyć *Psalterz* na język polski. Praca W. Dziewulskiego jest potwierdzeniem kłodzkiej proveniencji najstarszego tłumaczenia *Psalterza*.

Hierowski Z., ŚLĄSKIE DZIESIĘCIOLECIE (Życie Literackie, 23 VI 1954, nr 20, s. 1—6).

Przed VI Zjazdem Literatów autor sumuje dorobek literatury śląskiej. Za czołowe osiągnięcie uważa walkę z fałszywym regionalizmem Śląska traktowanego przez działaczy sanacyjnych typu Korfantego jako osobne „państwo w państwie“. W pierwszym okresie powojennym specyfika tematyczna Śląska pociągała amatorów łatwizny, którym problemy produkcyjne przesłaniały wszystkie pozostałe konflikty. Obecnie Górny Śląsk jest nie tylko najważniejszym ośrodkiem przemysłowym w kraju, lecz także bardzo ważnym ośrodkiem życia literackiego.

Kolbuszewski S., JĘDRZEJ GAŁKA. Z dziejów myśli postępowej na Opolszczyźnie w XV wieku (Kwartalnik Opolski, 1955, R. I, nr 1).

Szkic historyczno-literacki o dziejach Jędrzeja Gałki. Autor zatrzymuje się szczegółowiej przy tym okresie życia kanonika kościoła Św. Floriana w Krakowie, który spędził na dworze Bolka V, pana na Prudniku i Głogówku, chroniąc się przed sądem inkwizycyjnym. Tu, korzystając z pomocy księcia wrogiemu katolickiemu klerowi, Jędrzej Gałka ufnął w opiekę swego protektora prowadził śmiałą korespondencję z kardynałem Oleśnickim. Wielką zasługą autora interesującego szkicu o Gałce jest udostępnienie tej korespon-

dencji odkrytej w aktach Archiwum Kapitulnego we Wrocławiu, a po raz pierwszy we wspomnianym artykule • tłumaczonej na język polski.

Mikulski T., SPOTKANIA WROCLAWSKIE, wyd. 2 przejrzane i poszerzone, Kraków 1954, Wydawnictwo Literackie, s. 423.

Drugie wydanie *Spotkań* nie zastąpiło tylko wyczerpanego na rynku księgarskim wydania „Książnicy Atlas“, ale przyniosło nowe, bardzo cenne szkice. Książka ta ma już swoją dobrą tradycję czytelniczą i cieszyć się trzeba, że T. Mikulski zapowiada kolejne poszukiwania archiwalne i nowy tom *Spotkań*. Książka powtarza, ale nie dosłownie, epizody wrocławskie Stanisława Konarskiego, Józefa Wybickiego, Stanisława Staszica, Hugona Kołłątaja, Juliana Ursyna Niemcewicza, Fryderyka Skarbka, Stanisława Jundziłła, Antoniego Edwarda Odyńca, Klementyny Hoffmanowej, Juliusza Słowackiego, Julii Molińskiej Wojkowskiej, Romana Zmorskiego, Wincentego Pola, Kornela Ujejskiego, Teofila Lenartowicza, Władysława Syrokomli, Teodora Tommasza Jeża, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Adama Asnyka, Felicjana Fałęńskiego, Aleksandra Świętochowskiego, Jana Kasprowicza, Władysława Stanisława Reymonta. Nowe szkice rozszerzają chronologię *Spotkań* wstecz (znalazła się tu *Anegdota babińska*), a zapewne znajdują się jeszcze staropolscy turyści wrocławscy. Sięgają też bliższej współczesności tradycji literackich podróży wrocławskich (Maria Dąbrowska, 1912 i lata najnowsze, Hans Marchwitz w Pafawagu). Znalazły się też dwa nowe szkice dziewiętnastowieczne *Pocztowe Niemcysko* (Bibianna Moraczewska) i *Emisariusz* (Edward Dembowski).

Plezia M., DOKOŁA TEKSTU I DATY POEMATU O PIOTRZE WŁAŚCIE (Pamiętnik Literacki, 1954, z. 2, s. 425—472).

Artykuł dyskusyjny M. Plezia jest fragmentem większej polemiki toczonej dokoła poematu o Piotrze Właście. Autor polemizuje z artykułem R. Gansińca, ogłoszonym w „Pamiętniku Literackim“, 1952, nr 8, s. 668—671. Przedmiotem sporu są możliwości i formy rekonstrukcji nie dochowanego pierwotnego poematu o Piotrze Właście, wojewodzie Bolesława Krzywoustego.

Pollak R., IOWOJENNE ROZDZIENSIANA (Pamiętnik Literacki, 1954, z. 1, s. 223—229).

Autor zestawia bogaty plon prac powojennych dotyczących osoby Walentego Roździeńskiego, hutnika śląskiego spod Mysłowic i autora wierszowanej „monografii hutnictwa pt. *Officina ferraria...*, Kraków 1612. Wyczerpująca bibliografia R. Pollaka obejmuje prace nie tylko historyczno-literackie, lecz również zajmujące się *Officiną* ze stanowiska geologii i mineralogii.

Reczek S., UWAGI O STAROPOLSKIM JĘZYKU LITERACKIM OD ŚREDNIOWIECZA DO RENESANSU. Na podstawie przekładów psalterza (Kwartalnik Opolski, 1953, R. I, nr 1, s. 99—115).

Znaczna część pracy poświęcona jest językowi *Psalterza floriańskiego* powstałego w XV wieku w ziemi kłodzkiej.

Rombowski A., WYDAWCY KANCJONAŁU WROCLAWSKIEGO Z ROKU 1673 (Pamiętnik Literacki, 1954, z. 3, s. 212—234).

Artykuł A. Rombowskiego przedstawia ciekawy materiał biograficzny zebrany przez autora ze źródeł łacińskich i niemieckich, a dotyczący pięciu redaktorów-wydawców ewangelickiego kancjonału z r. 1673: Jana Akoluta, Jana Herdęna, Karola Fryderyka Gussau, Macieja Kippela i Adama Regiusa. Wszys-

cy oni byli mieszczanami znającymi język polski, wszyscy studiowali we Wrocławiu. Jako duchowni ewangelicy podjęli się dostarczenia szerokim rzeszom biedoty taniego i przystępnego kancjonału. Warunki te spełniało tzw. wydanie brzeskie z r. 1673. Jeszcze jednym dowodem polskości mas ludowych Śląska był fakt, że popularne wydawnictwo, obliczone na propagandę wyznaniową wśród ludu, zostało napisane w języku polskim.

Rospond S., OBRONA JĘZYKA POLSKIEGO NA ŚLĄSKU (Kwartalnik Opolski, 1955, R. I, nr 1, s. 26—39).

Artykuł przedstawia dowody prapolskości Śląska w oparciu o materiał ono- i toponomastyczny. Śląski toponomastikon wskazuje, że założycielami miast i osiedli na Śląsku byli Słowianie, a zatem upada teza o cywilizacyjnej roli Niemców, którzy mieli jakoby skolonizować „dziki“ Śląsk. Podobne stwierdzenie polskości tych ziem daje zbadanie materiału onomastycznego, gdyż aż po wiek XVIII i XIX nazwiska niemieckie spotykamy głównie w kręgu „elity“, lud, początkowo beznazwiskowy, w późniejszych okresach ma nazwiska rodzimne, polskie, choć często zgermanizowane. Śląsk średniowieczny nie tylko nie był upośledzoną prowincją skolonizowaną przez Niemców, lecz stanowił „czołową kulturę polskiej“.

Zborowski J., UNIWERSYTECKA UCZELNIA OPOLSKA (Kwartalnik Opolski, 1955, R. I, nr 1).

Artykuł zawiera informacje o powstaniu i zadaniach Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu.

Zestawił — C. Hernas

Aleker E., GESCHICHTE DER DEUTSCHEN LITERATUR VON GOETHE'S TOD BIS ZUR GEGENWART, 2 Bde, Stuttgart 1949—1950, Cotta, ss. 453 i 521.

Szwajcarski historyk literatury E. Alker poświęca w swojej książce wiele uwagi pisarzom śląskim XIX i XX w., a szczególnie G. Hauptmannowi i H. Stehrowi.

ALTHOCHDEUTSCHES WÖRTERBUCH. Auf Grund d. von E. Steinmeyer hinterlassenen Sammlungen bearb. und. herausg. von E. Karg-Gasterstädt u. Th. Frings Lfg. 1. 2. Berlin 1952, Akad.-Verl., XVII, ss. 112.

W ciągu kilkudziesięciu lat przeniósł E. Steinmeyer cały materiał starowysoko-niemiecki na 600 000 kartek. Po jego śmierci pracę tę kontynuował Karstien, a obecnie Karg-Gasterstädt i Th. Frings. Słownik jest obliczony na 120 zeszytów w kilku tomach. Będzie on miał ogromne znaczenie dla badań germanistycznych i językoznawczych w ogóle.

Angelus Silesius, SÄMTLICHE POETISCHE WERKE. Hrsg. u. eingel. von H. L. Held. 3. erw. Aufl. Bd. I: „Die Geschichte seines Lebens und seiner Werke“. Urkunden, München 1952, ss. 369.

Jest to monografia poety Anioła Ślązaka (Johannes Scheffler), którego ojciec Stanisław pochodził z Polski. Tom ten zawiera również zbiór materiałów biograficznych.

Casper von Lohenstein D. TÜRKISCHE TRAUERSPIELE. Hrsg. v. K. G. Just. 1: „Ibrahim Bass. Ibrahim Sultan“. Stuttgart 1953, Hiersemann, ss. XLVII + 265.

Ślązak D. Casper von Lohenstein jest czołowym przedstawicielem niemiec-

kiej literatury barokowej. Jego tureckie tragedie są charakterystyczne dla tego okresu.

DEUTSCHE PHILOLOGIE IM AUFRISS. Hrsg. von W. Stammler. Bd. I, Berlin, Bielefeld 1952, Schmidt, ss. XVI + 1590.

Dzieło Stammera ma charakter encyklopedyczny, podaje całość wiedzy dot. filologii niemieckiej w zarysie. Będzie się ono składało z pięciu części, które ukażą się w trzech tomach. (1. Methodenlehre und Geschichtliches, 2. Sprachgeschichte und Mundarten, 3. Literaturgeschichte, 4. Altertumskunde. Religions- und Rechtsgeschichte, 5. Volkskunde).

Faber du Faur von C., DER ARISTARCHUS (von Martin Opitz): Eine Neuwartung, Publications of the Modern Language Association of America. Volume LXIX, June 1954, s. 566—590.

Autor zajmuje się młodzieńczą rozprawą pisarza śląskiego Marcina Opitza, która stała się zapowiedzią nowych dążeń w literaturze niemieckiej. Książeczka ta została napisana w czasie pobytu Opitza w gimnazjum akademickim w Bytomiu nad Odrą, gdzie studiowali wówczas liczni Polacy, m. in. Andrzej Węgierski.

Forster L., THE TEMPER OF SEVENTEENTH CENTURY GERMAN LITERATURE. An Inaugural Lecture delivered at University College London. London 1952, Lewis, ss. 35.

L. Forster zajmuje się literaturą niemiecką XVII w. Szczególną uwagę zwraca na pisarzy śląskich.

GEORG LUKÁCS ZUM SIEBZIGSTEN GEBURTSTAG (Festschrift) — Berlin, 1955, Aufbau-Verl., ss. 261, 1 Titelb.

Książka wydana z okazji 70 rocznicy urodzin najwybitniejszego marksistowskiego teoretyka i historyka literatury niemieckiej G. Lukácsa przynosi kilka prac z dziedziny literatury różnych autorów. Na szczególną uwagę zasługuje bibliografia dzieł Lukácsa (s. 255—260).

Goedeke K., GRUNDRISS ZUR GESCHICHTE DER DEUTSCHEN DICHTUNG, 2 Aufl., Bd. XI: Drama und Theater von 1815 bis 1830. Halbbd. 2. Lfg 1. Düsseldorf 1953, Ehlermann, ss. 128.

Nakładem Ehlermanna wychodzi nowe wydanie Goedekego, podstawowej bibliografii literatury niemieckiej.

Gregor J., GERHARD HAUPTMANN. Das Werk u. unsere Zeit. Wien 1951, Diana-Verl., ss. 685.

Monografia o Ślązaku G. Hauptmannie omawia całość twórczości pisarza łącznie z utworami, które ukazały się po jego śmierci.

Grimm J., Grimm W., DEUTSCHES WÖRTERBUCH. Hrsg. v. d. Dt. Akad. d. Wiss. zu Berlin, Bd. XVI, Lfg. 9: Zwingherr — Zwölferzahl. Lfg. 343. Bearb. v. A. — E. Grube, W. Pfeifer, H. Renicke, F. Tschirch. Leipzig 1954, Hirzel, ss. 1281 — 1440.

Wiek trwała praca nad niemieckim słownikiem, którą zapoczątkowali bracia Grimm. Obecnie wychodzą drukiem jego ostatnie zeszyty. Słownik ten jest nieodzowny dla wszystkich, którzy korzystają z niemieckich tekstów źródłowych.

Gryphius A., DEUTSCHLAND ES WERDEN DEINE MAUERN NICHT MEHR VOLL JAMMER STEHN. GEDICHTE, Berlin 1953. Aufbau-Verl. Nachwort von Günther Deicke, ss. 92.

Jest to wybór wierszy jednego z najwybitniejszych poetów niemieckich XVII w., Ślązaka Andrzeja Gryphiusa. W postłowie G. Deicke stara się dać nowe, marksistowskie naświetlenie epoki.

Hauptmann G., HERBERT ENGELMANN. Drama in vier Akten. Ausgeführt v. C. Zuckmayer. (Beide Fassungen) München 1952, Beck, ss. 275.

Dramat ten wydany został z nie opublikowanej dotąd spuścizny Hauptmanna.

Karst R., PISARZE I KSIĄŻKI. Szkice z literatury rosyjskiej i niemieckiej. Kraków (1953), Wydawnictwo Literackie, ss. 221 i 5 nlb.

Szkice niniejszego tomu stanowią wybór publicystyczno-literackich prac z okresu powojennego. Autor zamierza w nich zwrócić uwagę na typowe zjawiska w piśmiennictwie sąsiadujących z nami narodów. M. in. zajmuje się twórczością G. Hauptmanna.

Kosch W., DEUTSCHES LITERATUR – LEXIKON BIOGR. U. BIBLIOGR. HANDBUCH. 2., vollst. Neubearb. u. stark erw. Aufl. Lfg. 22 Bern 1954, Francke, s. 2001 bis 2096.

Literatur-Lexikon Koscha podaje krótką biografię i bibliografię pisarzy niemieckich. Jest to niemiecki odpowiednik *Literatury polskiej* Korbuta.

Langen A., DER WORTSCHATZ DES DEUTSCHEN PIETISMUS, Tübingen 1954, Niemeyer, VII, s. 526.

Materiały do dziejów pietyzmu, który posiadał licznych zwolenników także na Śląsku.

Mayer H., STUDIEN ZUR DEUTSCHEN LITERATURGESCHICHTE, (2 Aufl.), Berlin (1955), Rütten u. Loening, ss. 270. (Neue Beiträge zur Literaturwissenschaft. Bd. II).

Hans Mayer, jeden z najwybitniejszych historyków literatury niemieckiej, opublikował w *Studien* szereg swoich artykułów, w których daje nowe, marksistowskie spojrzenie na twórczość kilku pisarzy niemieckich (M. in. F. Schillera, G. Büchnera, K. Immermanna).

MEISTERWERKE DEUTSCHER LITERATURKRITIK, Hrsg. und eingel. v. H. Mayer. 1: Aufklärung, Klassik, Romantik. Berlin 1954, Rütten u. Loening, ss. XL + 966.

Książka ta jest szczególnie interesująca dla teoretyków i historyków literatury. Przynosi ona wybór tekstów krytyczno-literackich z lat 1730—1830, m. in. J. Ch. Gottscheda, G. E. Lessinga, J. G. Herdera, J. W. Goethego, F. Schillera, F. i A. W. Schległów i L. Tiecka.

Newald R., DIE DEUTSCHE LITERATUR VOM SPÄTHUMANISMUS ZUR EMPFINDSAMKEIT 1570—1750, München 1951, Beck, VII, ss. 555.

R. Newald, specjalista od literatury niem. XVI i XVII w., poświęca wiele miejsca pisarzom śląskim. W osobnych rozdziałach omawia twórczość M. Opitza, A. Gryphiusa, Hofmanna von Hofmannswaldau i Caspera von Lohenstein, podając najnowszy stan badań.

Schulz-Behrend G., OPITZ ÜBERSETZUNG VON BARCLAYS ARGENIS. Publications of the Modern Language Association of America. Volume LXX, June 1955, s. 455—473.

Praca ta wskazuje na teksty, na których podstawie dokonał Opitz tłumaczenia Argenidy Barclaya i podkreśla znaczenie tego przekładu dla dalszego rozwoju prozy niemieckiej.

Stroh F., HANDBUCH DER GERMANISCHEN PHILOLOGIE, Berlin 1952, de Gruyter, ss. XX + 820 + 22 Taf.

Książka Stroha przynosi ciekawy materiał informacyjny z dziedziny filologii germańskiej, niestety, nie zawsze podaje najnowszą literaturę omawianych zagadnień.

Szewczyk W., NIEMIECKA DRAMATURGIA, Szkice literackie, Warszawa 1954, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 242.

Autor stara się odpowiedzieć na pytanie, jakimi drogami szedł rozwój dramaturgii niemieckiej od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku aż po pierwsze lata istnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. M. in. zajmuje się twórczością dramatyczną G. Hauptmanna.

TRÄNEN DES VATERLANDES Deutsche Dichtung aus dem 16. und 17. Jahrhundert. Eine Auswahl von Johannes R. Becher. Rütten u. Loening (1954), s. 680.

Johannes R. Becher, znany poeta i zarazem wybitny znawca niemieckiej literatury barokowej, wydał świetny wybór poezji XVII w. i kilka pieśni Lufra. Wiele miejsca poświęca utworom pisarzy śląskich, którzy odegrali w tym okresie dominującą rolę w literaturze niemieckiej.

Weithase I., DIE DARSTELLUNG VON KRIEG UND FRIEDEN IN DER DEUTSCHEN BAROCK-DICHTUNG, Weimar 1953, Böhlau, ss. 128 (Studienbücherei, 14).

Praca ta dotyczy również licznych poetów śląskich, m. in. M. Opitza, F. Logau i A. Gryphiusa.

Zestawił — M. Szyrocki

ETNOGRAFIA

Broniewicz S., STRÓJ PSZCZYŃSKI (Atlas polskich strojów ludowych, cz. III „Śląsk”, z. 2., Wrocław 1954, Tow. Ludoznawcze).

Gąjek S., METODA REGRESYWNA W ETNOGRAFII POLSKIEJ (Lud, t. XLI, 1954/1955, s. 242—257).

Malicki L., DRUKOWANIE PŁOCIEN NA ŚLĄSKU (Lud, t. XLI, 1954/1955, s. 613—625).

Schneeweiss E., FESTE U. VOLSBRÄUCHE DER SORBEN. Deutsche Akad. d. Wiss., zu Berlin. Veröffentlichungen d. Inst. f. Slavistik nr III. wyd. 2. Berlin 1953, ss. VI + 186.

Sivek A., POVĚST O ČERNE KNĚŽNĚ V LITERATUŘE A V USTNÍCH TRADICÍCH SLEZSKÉHO LIDU (Slezský Sborník, 1955, z. 1, s. 1—14).

Seweryn T., LUDOWA ŚWIECKA RZEŻBA MONUMENTALNA (Polska Sztuka Ludowa, 1955, IX, z. 2, s. 67—99).

Autor zajmuje się problematyką uli figuralnych jako jednym z konkretnych przykładów do dziś zachowanej rzeźby monumentalnej. Z uwagi na fakt, że zasięg występowania uli figuralnych odnosi się szczególnie do ziemi śląskiej, przeto oprócz wielu reprodukcji znajdujemy ciekawy materiał fotograficzny dotyczący budowy uli figuralnych, ich rzeźby, legend średnio-wiecznych związanych z genezą niektórych uli.

Zywirska M., POKONKURSOWA WYSTAWA SZTUKI LUDOWEJ W STALINOGRODZIE (Polska Sztuka Ludowa, 1954, VIII, nr 6, s. 375—380).

Zestawiła — L. Matusik

SESJA NAUKOWA INSTYTUTU HISTORII PAN POŚWIĘCONA
DZIEWIĘCSETLECIU BYTOMIA

Dziesiąta rocznica wyzwolenia Bytomia i powrotu do Ludowej Ojczyzny zbiegła się z obchodzonym przez miasto jubileuszem dziewięćsetlecia istnienia.

W ramach uroczystości jubileuszowych zorganizowana została przez Zakład Historii Śląska Instytutu Historii PAN wspólnie z Komitetem Obchodu Dziewięćsetlecia sesja naukowa, która odbyła się w Bytomiu w dniach 11 i 12 czerwca br. Sesja składała się z odczytu publicznego przeznaczonego dla szerokiego kręgu słuchaczy oraz z dyskusji w węższym gronie historyków-specjalistów i aktywu społeczno-kulturalnego, głównie historycznego z Bytomia i całego ośrodka stalinogrodzkiego. W drugim dniu obrad poświęconym w całości dyskusji uczestniczyło około 100 osób, a więc liczba zupełnie pożądana.

Odczyt publiczny pt. *Bytom jako ośrodek walki o społeczne i narodowe wyzwolenie* wygłosił kierownik Zakładu Historii Śląska, prof. dr Kazimierz Popiołek. Popularna forma, jak i ograniczone ramy odczytu nie pozwoliły na dokładniejszą analizę nawet tych spraw, wobec których nauka historii może już wypowiedzieć się wiążąco. Niemniej jednak nakreślone zostały w referacie problemy najistotniejsze, które autor zilustrował wieloma źródłowymi przykładami.

Naczelną tezę referatu było ukazanie przodującej roli mas ludowych w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie. Referat bardzo silnie akcentował okoliczności, jakie wpłynęły hamująco na rozwój walki klasowej i narodowowyzwoleńczej, wskazując na działanie tych sił, które usiłowały ją zapchnąć na manowce ugody społecznej, klerykalizmu i nacjonalizmu. W wielkim skupisku klasy robotniczej, jakim stał się Bytom w drugiej połowie XIX w., tym silniej występowały przeróżne wrogie agentury burżuazyjne. Wyraźnie, choć może jeszcze za mało wyraźnie, wydany został sąd krytyczny o ludziach i kierunkach, wokół których wytworzyła się fałszywa legenda „odrodzenia narodowego“ Górnego Śląska. Relikty tej legendy nie wymiecione do reszty przez naukę historii pokutują wciąż jeszcze w kołach miejscowej inteligencji, o czym dobitnie przekonała dyskusja nad referatem.

Odbyła się ona drugiego dnia we wspomnianym gronie historyków miejscowych i wrocławskich — przede wszystkim pracowników naukowych Zakładu Historii Śląska. Zabrało w niej głos szesnastu dyskutantów wnosząc

do referatu szereg wartościowych uzupełnień i stawiając postulaty badawcze, w niektórych wypadkach jednak usiłując podważyć zasadnicze tezy referatu w oparciu o fałszywe i obce ideologicznie założenia. Dotyczyło to walki narodowowyzwoleńczej tudzież roli jej domniemanych przywódców typu Korfantego. Nic dziwnego, że w tym punkcie, w starciu z takimi poglądami, dyskusja przybrała charakter zdecydowanie polemiczny, pełen pasji i żarliwości politycznej.

Zacznijmy jednak od początku. Pierwszym problemem, który skupił głosy dyskutantów, była rola górnictwa bytomskiego w epoce feudalnej. Na temat ten mówili: prof. dr Karol Maleczyński z Wrocławia, mgr Tadeusz Wilk, radny MRN Bytomia, i mgr Alfons Kopia, nauczyciel technikum z Tarnowskich Gór. Prof. Maleczyński zaczął od kwestii, czy istotnie początki miasta przypadają na połowę XI stulecia, czy zatem „podstawa” jubileuszu zgodna jest z prawdą historyczną. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa ze względu na brak wyraźnych wzmianek w źródłach pisanych. W świetle ustaleń dotychczasowych połowa XI w. jest istotnie okresem ważnym, okresem istotnych przeobrażeń politycznych, niemniej data 1054 (pokój kwedlinburski) jest datą konwencjonalną, a wiele okoliczności przemawia za wcześniejszymi początkami Bytomia. Źródła wykopaliskowe pozwalają stwierdzić, że w najbliższym sąsiedztwie Bytomia znacznie wcześniej powstawały miasta i osady takie, jak np. Opole. Bytom przechodzić mógł podobne koleje losu. Dalszą część wypowiedzi poświęcił prof. Maleczyński historii bytomskiego górnictwa od XIII do XVI w. Na podstawie wyników własnych badań przeprowadził mówca ogólną linię rozwoju dziejów górnictwa ze szczególnym uwzględnieniem przejawów walki klasowej. Do wypowiedzi prof. Maleczyńskiego dorzucili swoje uwagi mgr Wilk i mgr Kopia, ten ostatni zaś zatrzymał się dłużej nad okresem panowania Jana Opolskiego (pocz. XVI w.) i ówczesnym upadkiem górnictwa bytomskiego.

O stosunkach agrarnych w ziemi bytomskiej od końca XVII do połowy XIX w. mówili dr Kazimierz Orzechowski, adiunkt Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta, oraz mgr Stanisław Michalkiewicz, pracownik naukowy Zakładu Historii Śląska. Pierwszy z dyskutantów zajął się raczej stroną ekonomiczną dziejów wsi podbytomskiej wnosząc wiele cennych i oryginalnych sądów w odniesieniu do wpływu uprzemysłowienia na przeobrażenia struktury agrarnej. Niektóre uwagi dra Orzechowskiego mają niewątpliwie charakter ogólny, wykraczający poza problematykę regionalną, którą posłużyła mu jako przedmiot badań. Mgr Michalkiewicz poruszył zagadnienie walki klasowej chłopów w tymże okresie uzasadniając na cytowanych przykładach narodowościowe aspekty walk chłopskich. Nawet w świetle niemieckich publikacji burżuazyjnych — stwierdził mówca — ujawnia się polskość ziemi bytomskiej.

Mgr Wacław Długoborski, adiunkt Zakładu Historii Śląska, przytoczył szereg nie znanych faktów obrazujących związki ziemi bytomskiej i miasta Bytomia z ruchem narodowowyzwoleńczym w innych dzielnicach Polski. Charakteryzując najpierw tło wydarzeń omówił z kolei wpływ powstania wielkopolskiego i rewolucji krakowskiej na wzrost wrzenia rewolucyjnego w Bytomiu i na całym Górnym Śląsku. W czasie rewolucji 1846 r. chłopci w powiecie bytomskim pomagali w przemycaaniu broni. Po klęsce powstania

pojawił się uciekinierzy w Mysłowicach, Bytomiu i Gliwicach, witani bardzo życzliwie przez ludność. W Królewskiej Hucie powstańcy ukrywali się wśród robotników. Przykłady przytoczone przez mówcę są dowodem, że świadomość narodowa ludu polskiego na Górnym Śląsku zaczyna się kształtować znacznie wcześniej, niż przypuszczano. Fakty przytoczone przez mgr Długoborskiego zaczerpnięte zostały z archiwów niemieckich udostępnionych naszej nauce historycznej przez historyków NRD. Jest to wymownym świadectwem zacieśniającej się współpracy, a zarazem pozwala rozwinąć i wzbogacić nasze badania nad Śląskiem.

Problematyką rozwoju przemysłu górniczo-hutniczego w rejonie Bytomia zajęli się dr Jerzy Jaros z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Stalinogrodzie oraz mgr Karol Jońca, pracownik naukowy Zakładu Historii Śląska. Pierwszy z dyskutantów mówił o przemyśle bytomskim u schyłku XVIII i w pierwszej połowie XIX w., drugi — o okresie od połowy stulecia aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. W obu wypowiedziach słusznie zaakcentowano rosnące upośledzenie przemysłu górno-śląskiego (na przykładzie rejonu bytomskiego), w polemiczny sposób rozprawiono się z tezami nacjonalistycznej historiografii niemieckiej przypisującej miejscowym kapitalistom rzekome zasługi.

Mgr Józef Kwietniewski, radny MRN i sekretarz MKFN, oraz dr Franciszek Szymiczek, prezes stalinogrodzkiego oddziału PTH, podjęli w swych wypowiedziach zagadnienie walki narodowowyzwoleńczej i rolę ośrodka bytomskiego, a ściślej tutejszych działaczy i organizacji. Na obu wypowiedziach zaciążyło niewątpliwie niepełne jeszcze wyzwolenie się spod niesłusznej, burżuazyjnej oceny zarówno roli jednostek w walce narodowowyzwoleńczej, jak i ideologii organizacji i stowarzyszeń, w których ocenie działalności nie można iść zbyt daleko przeciwstawiając ideologię przywódców i mas członkowskich. Polemizując z powyższymi tezami mgr Barbara Szerer, adiunkt Zakładu Historii Śląska, pokazała na wielu przykładach prawdziwą funkcję ideologiczną i polityczną „Katolika” Miarki i spokrewnionych z nim licznych organizacji bytomskich. Ocena polskich stronnictw mieszczańskich tego okresu — stwierdziła mgr Szerer — musi być wyraźna i jednolita. Ich wrogość i szkodliwość dla ruchu narodowowyzwoleńczego jest niewątpliwa i wzrasta wbrew pozorom w miarę rozwoju kapitalizmu.

Tenże temat podjął z kolei mgr Julian Raba, aspirant Uniwersytetu Warszawskiego i pracownik naukowy Zakładu Historii Śląska. Dyskutant przeciwstawił zdradziecką rolę klerikalnego agenta burżuazji niemieckiej Napieralskiego i nacjonalisty Korfantego internacjonalizmowi socjaldemokratów niemieckich typu Augusta Wintera. Podkreślił także, że zachowując jak największy krytycyzm wobec postawy całej socjaldemokracji niemieckiej w sprawie polskiej na przełomie dwu stuleci trzeba wydobywać jednak i pokazywać wszystkie przejawy wspólnej walki o wspólne cele polskiej i niemieckiej klasy robotniczej. Działalność Wintera, mimo niewątpliwych błędów popełnianych przez tego działacza, jest właśnie przykładem tej walki.

Szczególnie cenne były wypowiedzi ludzi biorących w przeszłości bezpośredni udział w walce o społeczne i narodowe wyzwolenie Śląska. Krótkim przyczynkiem do historii polskiego gimnazjum w Bytomiu w okresie międzywojennym była wypowiedź byłego dyrektora tej szkoły mgra Józefa Miet-

kiewiczza, który dodał kilka faktów do bardziej szczegółowych danych mgra Kwietniewskiego. Ciekawa była wypowiedź Jana Urbańczyka, starego działacza robotniczego, byłego członka lewicy socjaldemokratycznej i KPD. Mówca przytoczył garść osobistych wspomnień z okresu poprzedzającego pierwszą wojnę i pierwszych lat powojennych. Własna droga życiowa Urbańczyka potwierdza historię jego klasy, jej walki a zarazem trudności, przeszkód i zahamowań, jakich pełno było na tej drodze. Zebrani z prawdziwym wzruszeniem wysłuchali tego przemówienia. Nagrodzili je też rześistymi oklaskami. Prawda bijąca ze słów Urbańczyka, poparta rzeczowymi uwagami przedmówców, nie była jednak dla wszystkich jasna. Świadczył o tym głos dra Władysława Bortha, adwokata z Chorzowa, byłego pracownika Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu. W sposób niezmiernie kateryczny usiłował on obronić politykę reprezentowaną przez Korfantego nie tylko w latach powstań, ale i wcześniej. Mówca próbował oddzielić sprawę wyzwolenia narodowego od wyzwolenia społecznego, przy tym Kofranty miał być w tej interpretacji bojownikiem o niepodległość bez zmiany stosunków społecznych.

Próba obrony Korfantego i jego polityki oraz fałszywe z gruntu założenia tej obrony spotkały się z ostrą repliką w głosach doc. Henryka Zielińskiego i doc. Franciszka Ryszki z Zakładu Historii Śląska. Pierwszy mówca zajął się okresem walk zbrojnych ludu śląskiego (w latach 1918—1921), kiedy to najjaskrawiej ujawniła się zdrada burżuazji polskiej, a osobliwie samego Korfantego. W czasie trzeciego powstania posunął się on aż tak daleko, że współpracował z kapitałem niemieckim, śmiertelnym wrogiem polskości, przeciwko polskim robotnikom. Doc. Zieliński zanalizował następnie ówczesną sytuację Śląska, wykazując na konkretnych przykładach, że nie mogło nastąpić prawdziwe wyzwolenie narodowe bez zniesienia ustroju kapitalistycznego. Głos swego poprzednika uzupełnił doc. Ryszka. Przytoczył on kilka charakterystycznych faktów z okresu międzywojennego, które świadczą o wysługiwaniu się Korfantego śląskim monopolistom niemieckim. Wy-mowa niezbitych faktów sprowadza Korfantego do właściwej roli; rzekomy patriota i przywódca ludu okazuje się płatnym i to dobrze płatnym agentem obcego i szczególnie wrogiem Polsce kapitału.

Kolejnym problemem dyskusji były dzieje awansu i osiągnięć Bytomia w Polsce Ludowej. Głos zabierali: red. Stanisław Ziemba, mgr Ludwik Bander, dyrektor Technikum Bytomskiego, i mgr Mariusz Idźkowski, prezes zabrskiego oddziału PTH. Bez częstej w takich wypadkach tendencji do upiększania rzeczywistości i zamazywania konfliktów mówili dyskutanci o wydarzeniach ostatnich dziesięciu lat. Mocno i jednoznacznie wystąpiły w ich głosach wielkie osiągnięcia gospodarcze, społeczne i kulturalne, jakimi poszczycić się może Polska Ludowa w dziedzinie szczególnie niegdyś upośledzonej i wyzyskiwanej na sposób półkolonialny przez pruskie kapitalistów. Z dumą przytaczano przykłady awansu i wzrostu, przede wszystkim awansu ludzi pracy (Technikum Bytomskie — mgr Bander, szkolnictwo zawodowe ogólnie — mgr Idźkowski). Na szczególną uwagę zasługują sukcesy polskiej nauki górniczej przytoczone przez redaktora Ziembę. Jej to bowiem zawdzięcza Bytom uratowanie od częściowej przynajmniej zagłady. Umiejscowione płytko pod miastem chodniki kopalń węgla, wyeksploatowane rabunkowo przez przedsiębiorstwa kapitalistyczne, doprowadziły do stanu bezpo-

średniego zagrożenia znacznej części budowli w mieście. Groźnym zwiastunem niebezpieczeństwa były wyjątkowo liczne w Bytomiu i powiększające się stale szkody górnicze. Dopiero wspólny wysiłek nauki i praktyki w państwie ludowym pozwolił zażegnać groźbę i usunąć następstwa gospodarki kapitalistycznej.

Podsumowania dyskusji dokonał prof. Bogusław Leśnodorski. Podkreślił on znaczenie sesji dla dalszego rozwoju historii Śląska; na tle dziejów Bytomia i ziemi bytomskiej ustalić można fakty i zjawiska o doniosłym znaczeniu dla dziejów całej dzielnicy. Sesja miała ważne znaczenie także dla miejscowego aktywu historycznego. Szczególny wpływ miały tu głosy prostrujące i polemizujące z błędami natury metodologicznej. Prof. Leśnodorski raz jeszcze dobitnie wyjaśnił, na czym polega niesłuszność tradycyjnych ocen mieszczańskich kierunków i ugrupowań politycznych.

F. R.